

ARCHIWUM REWOLUCJI

MIHAJLO MIHAJLOV

TEMATY ROSYJSKIE

INSTITUT

PARYŻ



LITERACKI

1966

TEMATY ROSYJSKIE

BIBLIOTEKA « KULTURY »
TOM CXXX

IMPRIME EN FRANCE
Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78-MAISONS-LAFFITTE

ARCHIWUM REWOLUCJI

MIHAJLO MIHAJLOV

TEMATY ROSYJSKIE

Przekład z serbo-chorwackiego

INSTITUT
PARYŻ



LITERACKI
1966

CZEGO CHCEMY I DLACZEGO MILCZYMY

Dlaczego ogromna większość intelektualistów krajów socjalistycznych milczy o stanie rzeczywistym w swym kraju, a jeżeli już jawnie wypowiada krytyki, dotyczą one peryferyjnych dziedzin życia i systemu, w jakim żyją i nigdy nie wnikają w istotę rzeczy? Myślę, że musi to interesować czytelnika zachodniego. Myślę też, że przeciętny czytelnik zachodni wyjaśnia to milczenie w dwojaki sposób: zadowoleniem ludzi w krajach socjalistycznych z istniejącego stanu rzeczy albo strachem i niemożliwością wypowiadania się.

Nie jest słuszne ani jedno, ani drugie.

Nie ma w świecie społeczeństwa, z którego byliby zadowoleni wszyscy jego członkowie. Zarówno w krajach socjalistycznych, jak i innych istnieje dużo ludzi, którzy są w stanie określić przyczyny niezadowolenia z systemu, w jakim żyją. Dlaczego więc nie robią tego? Pozostaje jeszcze to drugie wyjaśnienie — obawa przed represjami i brak praktycznej możliwości przedstawienia światu prawdy. Ale również ono nie jest słuszne.

Dotychczasowe doświadczenie historyczne ludzkości wskazuje, że nawet najstraszniejszym terrorem nie można ludziom zakneblować ust na czas dłuższy. A jeżeli tak — oznacza to, że ci którzy znoszą terror nie są wariaci niczego lepszego. Nie, strach nie jest przyczyną milczenia. Nie jest nią również brak praktycznej możliwości wypowiedzenia prawdy — wszyscy wybitniejsi intelektualiści krajów socjalistycznych często mają okazję przedstawienia swych poglądów w prasie zachodniej, zwłaszcza jeżeli są one krytyczne wobec socjalizmu. To jednak prawie że się nie zdarza. Podczas gdy intelektualiści, pisarze i dziennikarze Zachodu codziennie publikują najostrzejsze nawet krytyki samych podstaw kapitalistycznego społeczeństwa, zarówno w prasie zachodniej, jak i socjalistycznej, identyczne zjawisko wśród intelektualistów krajów socjalistycznych jest niezwykle rzadkością, wokół

której od razu podnosi się wrzawa sensacji. Dlaczego tak jest?

Istnieje głębsza przyczyna milczenia aniżeli zadowolenie z systemu lub strach.

Gdy intelektualści zachodni występują w prasie Zachodu z krytyką istniejącego stanu rzeczy i ładu społecznego w ich kraju, już sam fakt, że mogą to uczynić nie narażając się na aresztowanie lub pozbawienie podstaw materialnej egzystencji, wywołuje wśród czytelników krajów socjalistycznych szacunek wobec społeczeństwa i narodu, który toleruje swobodną krytykę. Dlatego właśnie krytyki pisarzy zachodnich, opublikowanej bądź na Zachodzie, bądź w prasie socjalistycznej, nie można wykorzystać jako środka propagandy przeciwko Zachodowi.

Inaczej przedstawia się sprawa krytyki społeczeństwa socjalistycznego przez ludzi znajdujących się w krajach socjalistycznych. Taka krytyka nie jest możliwa na łamach prasy socjalistycznej i właśnie dlatego dla większości nas staje się niemożliwa również w prasie zachodniej. Niemożliwa, ponieważ — ogłoszona tylko za granicą, staje się potężną bronią przeciwko społeczeństwu i narodowi jej autora, i to zazwyczaj w rękach tych sił na Zachodzie, przeciwko którym wymierzona jest krytyka powiedzmy Hochhuth'a. Intelektualista ze świata socjalistycznego, który mimo wszystko występuje swobodnie wobec opinii Zachodu, zaczyna się czuć pewnego rodzaju zdrajcą. Uważam, że dotyczy to również ludzi, którym rzadkim zbiegiem okoliczności udało się powiedzieć prawdę o swym społeczeństwie na łamach własnej prasy; jestem przekonany, że także Pasternak, Dudincew czy Sołżenicyn czuli się jakoś niewyraźnie. To uczucie zdrady jest właśnie czynnikiem bardziej decydującym aniżeli represje, jakim intelektualści krajów socjalistycznych poddawani są zazwyczaj w swym środowisku. Mianowicie, my intelektualści z krajów socjalistycznych, mówiąc prawdę, czujemy się zdrajcami nie tylko wobec własnego kraju, lecz również wobec wszystkich, którzy walczą o wolność w społeczeństwach kapitalistycznych, ponieważ krytyka wypowiedziana przez intelektualistów w krajach socjalistycznych — właśnie dlatego, że możliwa jest tylko w wyjątkowych wypadkach i że wywołuje zazwyczaj burzliwe skandale — służy jako świetna broń w walce nie tylko przeciwko krajom socjalistycznym, lecz również przeciwko wszystkim gnębionym przez nędzę lub rasizm w świecie zachodnim. Oto dlaczego większość z nas milczy. Obawiamy się, aby nasza walka o wolność nie zagroziła walce o wolność w krajach kapitalistycznych. Naturalnie nie miałoby to miejsca gdyby również i u nas istniała wolna prasa, bo przecież — powtarzam — walka o wolność w krajach kapitalistycznych, krytyka istniejącego systemu na Zachodzie —

właśnie dlatego, że jest publicznie możliwa — nie zagraża naszej wolności, a nawet wręcz przeciwnie; natomiast próby cenzurowania i posunięcia w stylu MacCarthy'ego jeszcze bardziej ograniczają nasz brak wolności, dając broń do ręki tym u nas, którzy wszelką wolność odczuwają jak osobiste zagrożenie. I tak dochodzimy do pozornego paradoksu: ci którzy nam, w społeczeństwie socjalistycznym, uniemożliwiają wypowiedzanie prawdy, wzmacniają brak wolności również w świecie kapitalistycznym, a zatem, chcąc nie chcąc obiektywnie wzmacniają wszelkiego rodzaju siły reakcyjne w przeciwnym obozie. Tak samo zresztą ci którzy zakazują istnienia partii komunistycznych na Zachodzie, *wzmacniają* totalitaryzm komunistyczny w społeczeństwach socjalistycznych. Jak gdyby istniały tu jakieś *naczynia połączone wolności*. Nacisk braku wolności w jednej części świata automatycznie obniża poziom wolności we wszystkich częściach świata. Ale właśnie dlatego, walka o wolność we własnym społeczeństwie jest zarazem walką o wolność całej ludzkości. W tej właśnie walce o wolność ludzkości, intelektualści socjalistyczni znajdują się w nierównie trudniejszym położeniu, bo skazani są na milczenie.

Dla nas, w Jugosławii, sprawa komplikuje się jeszcze bardziej. Niewątpliwie posiadamy nieporównanie więcej wolności aniżeli we wszystkich innych krajach socjalistycznych, ale gdy domagamy się jeszcze jej poszerzenia wyczuwamy naganę nie tylko ze strony tych którzy sprawują władzę w naszym kraju, lecz również ze strony zachodnich liberałów: „Jesteście niewdzięcznikami, dali wam więcej niż innym, a wy chcielibyście wszystko”. Ale przecież wolność nie jest rzeczą podzielną, podobnie zresztą jak samo życie. Drogą Jugosławii kroczą dziś wszystkie europejskie kraje socjalistyczne i dlatego właśnie kwestia wolności w Jugosławii jest zarazem kwestią wolności w całym bloku socjalistycznym. Jugosławia stała się niejako soczewką, w której przełamują się losy całej ludzkości. ZSSR liberalizuje się na wielką skalę, młodzież krajów socjalistycznych zbliża się duchowo do najlepszych tradycji demokracji zachodnich, a młodzież amerykańska zbacza na lewo ku ideałom demokracji materialnej (a nie tylko politycznej), jaką głosi socjalizm. Oba te ruchy silnie zbliżają się wzajemnie, a ich spotkanie nastąpi wcześniej czy później. Jestem głęboko przekonany, że miejscem gdzie ruchy te połączą się w jedno jest Jugosławia, która nie należy w całości ani do Świata Wschodniego, ani do Świata Zachodniego. Dlatego właśnie sprawa wolności w Jugosławii jest chyba ważniejsza aniżeli w którymkolwiek innym kraju dzisiejszego świata. Walka o jutrzejszą wolną ludzkość, wolną zarówno w sensie ekonomicznym,

jak i politycznym, nie toczy się dziś w Wietnamie, lecz w Jugosławii!

Nie sądzę, aby głównym konfliktem naszych czasów był konflikt między systemem socjalistycznym i kapitalistycznym, lecz między *socjalizmem demokratycznym* a totalitaryzmem, bądź politycznym jak w krajach socjalistycznych, bądź gospodarczym jak na Zachodzie. Uważam, że wszelkiego rodzaju chwytły propagandowe — bądź jednej, bądź drugiej strony — skierowane przeciwko przeciwnemu systemowi społecznemu, służą tylko do mydlenia oczu walczącym o wolność po obu stronach. Dlatego, moim zdaniem, najreakcyjniejszym kołom Zachodu świetnie odpowiada każde, nawet najmniejsze ograniczenie swobody wyrażania myśli w społeczeństwach socjalistycznych. Myślę, że warstwy panujące — i na Wschodzie, i na Zachodzie — posiadają dziś wspólne interesy. Uważam też, że gdyby doszło do ugody między obydwoma światami w obecnych warunkach, wolność nie zyskałaby wiele. Przerazająca jest wizja totalitaryzmu światowego, pod którego panowaniem ludzie by mogli zatęsknić za chwilą, kiedy prawdę o jednym systemie można było wypowiadać swobodnie w ramach drugiego systemu, i odwrotnie. Jugosławia pod wieloma względami daje syntezę, względnie potencjalną możliwość syntezy, obu światów i właśnie dlatego walka o wolność słowa i myśli w Jugosławii jest zarazem walką zarówno z totalitaryzmem ekonomicznym, jak i politycznym, i Zachodu, i Wschodu, walką przeciwko możliwości ukształtowania się jakiegoś syntetycznego totalitaryzmu polityczno-ekonomicznego, który zaciążyłby nad życiem całej ludzkości.

Po burzliwym zwrocie w kierunku demokracji, jaki nastąpił u nas w 1948 roku, zwrocie który określił rozwój wszystkich pozostałych krajów socjalistycznych, społeczeństwo jugosłowiańskie doszło dziś do punktu krytycznego, skąd droga prowadzi bądź *wstecz* ku totalitaryzmowi typu sowieckiego, bądź w kierunku nigdzie dotychczas nieistniejącego *socjalizmu demokratycznego*.

Dziś w Jugosławii toczy się ciężka, choć niewidzialna walka między tzw. *demokracją socjalistyczną* a *socjalizmem demokratycznym*. W poważnym błędzie są ci wszyscy, którzy myślą, że bojownicy o wolność w systemie socjalistycznym opowiadają się za kapitalistycznym ustrojem społecznym. Powtarzam, oni są chyba większymi nieprzyjaciółmi zachodniego totalitaryzmu ekonomicznego aniżeli ich przeciwnicy dzierżący władzę w społeczeństwie socjalistycznym. Różnica między władzą polityczną a ekonomiczną tkwi tylko w formie, a nie w treści i dlatego możli-

wość urzeczywistnienia autentycznej demokracji jest bez porównania większa w społeczeństwie bez własności prywatnej, naturalnie jeżeli ludziom uda się zlikwidować możliwość istnienia totalnej władzy politycznej, która sprawia, że kraje socjalistyczne są wciąż jeszcze mniej demokratyczne od kapitalistycznych. Jugosławia dąży do stworzenia socjalizmu nietotalitarnego.

Takiego socjalizmu nie nazywałbym komunistycznym, ponieważ już sama doktryna marksizmu-leninizmu ze swą tzw. „dyktaturą proletariatu” względnie dyktaturą jednej partii, automatycznie prowadzi do politycznego totalitaryzmu, lecz *chrześcijańskim*, nie dlatego aby wolne demokratyczne społeczeństwo socjalistyczne miało wyznawać religię chrześcijańską, lecz dlatego, że *projekcją* autentycznego *chrześcijaństwa* na sferę socjalno-polityczną jest — *demokracja*. Tak samo przecież nie możemy nazwać chrześcijańskim społeczeństwa, powiedzmy, Hiszpanii frankistowskiej, będącego wyrazem totalitaryzmu pewnej ideologii, choćby nawet była ona chrześcijańska. Nie zapominajmy, że jednym z najwybitniejszych antykomunistów, był również Adolf Hitler i że właśnie on przedłużył panowanie stalinizmu w Związku Sowieckim o prawie dwa dziesięciolecia. Przeciwko gwałtowi nie można walczyć gwałtem, przeciwko kłamstwu kłamstwem. Przeciwko gwałtowi można walczyć jedynie wolnością, przeciwko kłamstwu — prawdą. Nie jestem osobiście sympatykiem idei komunistycznych, ale gdy w Świecie Zachodnim zaczynają prześladować komunistów, stają się komunistą. Każde uderzenie pałki policyjnej w demonstrantów na Zachodzie jest zarazem ciosem, choć niewidzialnym ale bynajmniej nie słabszym, we wszystkich, którzy łakną wolności również i w naszej połowie świata. Ku Klux-Klan pali i naszą wolność. Jedynym sposobem w jaki jedno społeczeństwo może pomóc nie posiadającym wolności ludziom innego społeczeństwa, jest wolność jego własnych obywateli. Tylko wolny człowiek nie zniewala nikogo. Tylko wolne społeczeństwo wyzwala całą ludzkość i odwrotnie — przemoc w jednej części kuli ziemskiej wzmacnia przemoc we wszystkich częściach świata. Niemożliwością jest zachowanie wolności przez zniesienie wolności. Właśnie dlatego, społeczeństwo amerykańskie obecna wojnę w Wietnamie wyrządza złą przysługę sprawie wolności w świecie *socjalistycznym*. Jak powiada Berdiajew: „Przemoc nie może uratować nikogo, bo ratunek zakłada akt swobody... Diabeł święci triumfy gdy walczysz z nim w zły, diabelski sposób...”. Dlatego też zachodnioniemiecki „Spiegel”, któremu udało się obalić ministra Straussa, wzbudził wielkie sympatie dla demokracji zachodniej w świecie socjalistycznym, gdzie podobny incydent jest nie do pomyślenia. Natomiast zakazanie Niemieckiej

Partii Komunistycznej podkopuje walkę o demokrację w naszym społeczeństwie.

Sądząc po objawach ten rak ludzkości — totalitaryzm we wszelkiej formie (faszystowski, komunistyczny, ekonomiczny) *synchronicznie* występuje w europejsko-amerykańskiej części świata. Wystarczy porównać lata pojawienia się dyktatury w Rosji, Niemczech, Włoszech, Hiszpanii, równocześnie „przymusowej kolektywizacji” i kryzysu gospodarczego na Zachodzie, „żdanowszczyzny” i „maccartyzmu” po II wojnie światowej w Rosji i Ameryce i t.d. i t.d., aby zrozumieć, że wszędzie tu mowa o identycznym procesie w innej tylko formie i o innym natężeniu. I właśnie z uwagi na różnicę natężenia wydaje mi się, że obecnie istnieje dużo więcej aktywnych nieprzyjaciół wszelkiego rodzaju totalitaryzmu w krajach socjalistycznych. Wydaje mi się również, że ludzkość europejska wyszła z piekła totalitaryzmu i znajduje się obecnie w czyściu, co bynajmniej nie znaczy, aby nie chciała i nie mogła powrócić do piekła. Wielkie znaczenie ma więc każde zwycięstwo wolności w jakimkolwiek kraju, ponieważ wskazuje ono na tendencję w kierunku uzdrowienia w całej Europie. Powtarzam też, że z uwagi na specyficzne warunki niezwykle ważna jest kwestia wolności w Jugosławii. Wolność w krajach, które przeżyły chorobę totalitaryzmu będzie chyba bogatsza aniżeli w krajach, które jej jeszcze nie przechorowały lub w których jej objawy były za łagodne. Każde doświadczenie wzbogaca, choćby nawet równało się wyrzeczeniu tego doświadczenia. Jestem przekonany, że ideologia marksistowska jako baza ideowa komunistycznego totalitaryzmu, utrzyma się dłużej w Świecie Zachodnim aniżeli Wschodnim.

Niemniej, wcześniej czy później, zostanie on przechorowany, bo przecież zradzającemu się obecnie totalitaryzmowi azjatyckiemu nie będzie mogło przeciwstawić się żadne społeczeństwo totalitarne, lecz jedynie wolna chrześcijańska Europa, zjednoczona z demokratyczną, a więc chrześcijańską, Rosją, tak samo zresztą jak stalinowski ZSSR nie mógłby się przeciwstawić Niemcom hitlerowskim, gdyby nie przebudził się narodowy, chrześcijański duch narodu rosyjskiego. A walka o Rosję demokratyczną toczy się dziś w Jugosławii!

Na czym polega istota tej walki?

Choć dzięki doktrynie samorządu, jugosłowiańskie społeczeństwo socjalistyczne posiada liczne wolności, w odróżnieniu na przykład od społeczeństwa w ZSSR, wisi nad nami nieustannie możliwość recydywy totalitaryzmu, ponieważ praktycznie nie ma instrumentu, którym społeczeństwo mogłoby się obronić przed dyktaturą, gdyby wydarzyło się to nieszczęście i władza w szczy-

tach partii komunistycznej dostała się w ręce człowieka o psychologii stalinowskiej. Brak możliwości jawnego krytykowania realnej bazy systemu bez zezwolenia kierownictwa tego systemu, choć dziś nie jest wielką tyranią, w wyżej wspomnianym przypadku mógłby stać się katastrofalny. Bowiem wbrew samorządowi, wszystkie środki informacji oraz wszystkie legalne organizacje społeczne znajdują się pod kontrolą Związku Komunistów, czyli koniec końców w jednych rękach. Każdy system jednopartyjny jest mimo wszystko jedną z odmian stalinizmu i nie da się usprawiedliwić faktem, że wyjątkowo w przypadku jugosłowiańskim był niezwykle liberalny, tak samo jak instytucji monarchii absolutystycznej nie da się usprawiedliwić faktem, że zdarzają się też wolnomyślicielscy władcy. W warunkach jakie ukształtowały się w Jugosławii, żywotnego znaczenia dla przyszłości społeczeństwa nabierają i sprawa wolności prasy, względnie organu, który nie pozostawałby pod kontrolą Związku Komunistów, sprawa swobody ideologicznej czyli możliwości aktywnego istnienia myśli niemarksistowskiej (personalistycznej, religijnej), i sprawa swobody jawnego i otwartego zrzeszania się ludzi, którzy nie znajdują się na ideologiczno-politycznych pozycjach partii panującej. Właśnie sytuacja jugosłowiańska wskazuje, że walka nie toczy się i nie będzie się toczyć między socjalizmem a tendencjami w kierunku restauracji kapitalistycznego społeczeństwa, lecz jedynie między zwolennikami socjalistycznego „oświeconego absolutyzmu” (lub nieoświeconego) a demokratyzmem socjalistycznym. Nie ma nawet mowy o jakiegokolwiek restauracji kapitalizmu, a nie ma też takich sił, które by ją poparły. Nie ulega wątpliwości, że możliwość istnienia zorganizowanej opozycji, tzn. system dwupartyjny, nie zlikwidowałby, lecz w dużo większym stopniu umożliwił prawdziwie społeczną (a nie prywatną — ekonomiczną czy polityczną) władzę nad środkami produkcji i dobrami materialnymi. Powtarzam — *możliwość* istnienia demokracji jest nieporównanie większa w społeczeństwie socjalistycznym aniżeli kapitalistycznym.

Sądzę, że społeczeństwo jugosłowiańskie dojrzało już do tej świadomości potrzeby polityczno-socjalnej demokracji samego *systemu socjalizmu* w Jugosławii. Równocześnie w ostatnich latach coraz częściej występują symptomy wskazujące, że w łonie Związku Komunistów i poza nim, wciąż jeszcze jest niemało ludzi sprzyjających totalitaryzmowi, którzy by w *zmienionej sytuacji historycznej przy niezmiennym systemie* doprowadzili do nawrotu stalinizmu. Dlatego pryncypialna walka o możliwość jawnej krytyki samego systemu, walka przeciwko *ideowemu totalitaryzmowi myśli marksistowskiej* jest dziś walką

o przyszłość jugosłowiańskiego społeczeństwa, o przyszłość socjalizmu, o przyszłość całej europejsko-północnoamerykańskiej ludzkości.

Ta walka o socjalizm demokratyczny, tak samo jak każda inna walka, będzie niewątpliwie miała swe ofiary. Niestety, wolności nigdy dotychczas nie dawano w podarunku. Ale *swobodny socjalizm* ma dziś w Jugosławii szansę. Za Jugosławią pójdą pozostałe kraje socjalistyczne, a wcześniej lub później również kraje nowoczesnego kapitalizmu. Jest to bitwa o socjalizm demokratyczny, która toczy się świadomie lub nieświadomie we wszystkich dziedzinach życia w Jugosławii, we wszystkich sercach i umysłach, bitwa o której w naszym społeczeństwie wciąż jeszcze można pisać i mówić, niestety, tylko w sposób zamaskowany, ponieważ sama myśl, że w socjalizmie może powstać zorganizowana opozycja, sekularyzacja (w odniesieniu do dogmatu marksistowskiego) szkół i wprowadzenie myśli otwarcie nie-marksistowskiej na łamy prasy, wciąż jeszcze jest zbyt heretycka i natychmiast wywołuje podejrzenie, że mowa tu o próbie restauracji kapitalizmu.

Jak już powiedziałem, milczymy, bo nie chcemy utrudnić walki o wolność z ekonomicznymi władcami Zachodu.

I my chcemy posiadać to, co posiadają wolni ludzie Zachodu — możliwość swobodnej myśli i prasy, przede wszystkim. Wówczas nie będziemy zmuszeni milczeć. O to dziś właśnie idzie w Jugosławii.

LATO MOSKIEWSKIE 1964

LENIN Z PIERNIKA

Tak to wyglądało: granica — z jednej strony rzeki strażnice węgierskie, z drugiej — sowieckie. Po stronie sowieckiej zaorany szeroki „miękki pas”. Kilkaset metrów dalej — Czop, pierwsza sowiecka stacja kolejowa. Pierwsi żołnierze sowieccy.

Po sprawdzeniu dokumentów, pierwsze wrażenie: w wielkiej sali budynku stacyjnego — ogromnych rozmiarów posąg Lenina, ale... (o, święty Boże!) — pokryty złotą farbą jak serce z piernika, jak złote gwiazdki na noworocznej choince lub dekoracje w teatrze.

I później, w salach innych stacji lub przed budynkami stacyjnymi, takie same posągi (zapewne produkcji seryjnej), a wszędzie w kolorze złotym lub srebrnym. Wiemy jednak, że *de gustibus non est disputandum* lub jeszcze lepiej, jak powiedział Czechow — *de gustibus aut bene aut nihil*. Zresztą wszystko jest sprawą przyzwyczajenia. W pierwszych dniach człowiek stale zauważa te rozkoszne złote, płomiennie-czerwone, srebrne barwy (kopuły większości cerkiew złożone są prawdziwym złotem), ale później przyzwyczajają się. Jednak dają się odczuć wpływy Azji.

Pociągi są wspaniałe. Zimna woda z lodówki, gorąca herbata, wszędzie ponumerowane miejsca, głośniki w każdym przedziale, ani sekundy opóźnienia, szpitalna czystość. Co prawda k a ż d y wagon ma dwóch konwojentów. Plus — kierownik pociągu.

I tak to jadę do Moskwy na cały miesiąc w ramach „wymiany kulturalnej”. Jakże rzadko zaludnionym krajem jest jednak ta Rosja w porównaniu z Europą Zachodnią. Całymi godzinami nie widać ani wsi, ani domów. Lasy, lasy, pola. W pociągu wszędzie specyficzny, trochę słodkawy zapach perfum sowieckich (kobiety nie szczędzą perfum, co szczególnie uderza w teatrach). Z licznych głośników rozbrzmiewają wesołe piosenki, najczęściej zaś najpopularniejsza (oficjalnie) dziś piosenka kompozytorki

Pachmutowej: „Głównie rebiata sercem nie stare” („Najważniejsze, o dzieci, nie starzeć się sercem”). Słuchałem jej co najmniej trzy razy dziennie przez cały czas pobytu w Moskwie. Przypadkowo przypominała mi się rozprawa Sinka z „Powieści pewnej powieści” o najpopularniejszej (oficjalnie) przed wojną optymistycznej pieśni — „Wesołe rebiata” („Wesołe dzieci”).

Czop, Użhorod, Sambor, Lwów, Tarnopol, Żmerinka, Kazancin, Kijów (Dniepr mnie rozczarował — to zupełnie mała rzeka), Konotop, Briańsk i wreszcie po 50 godzinach podróży z Belgradu, pociąg bez chwili opóźnienia wszedł na Dworzec Kijowski w Moskwie.

Przyjechaliśmy.

MOSKWA

Po pierwsze — nie podobna do tego czego człowiek oczekuje i co sobie wyobraża czytając prasę sowiecką, a również zachodnią.

Na ulicach wielkie zbiorniki z rosyjskim napojem narodowym — „kwasem”.

Na każdym kroku — automaty z wodą sodową. Jedna kopiejka — szklanka czystej wody sodowej, trzy kopiejki — woda sodowa z sokiem malinowym.

Na murach domów reklamy i plakaty — występuje piosenkarz Emil Horowiec.

W każdej dzielnicy — izba wytrzeźwień — *Wytrzeźwiel*. Wieczorem często spotyka się pijanych. W dzień, trzeźwi podchodzą i proszą o papierosa. Wydaje się, że to już taki zwyczaj, bo papierosy nie są drogie, ale na ogół marne. Gdy nadejdą papierosy bułgarskie „Słońce”, przed kioskami tworzą się kolejki a ludzie kupują po kilkadziesiąt paczek na raz.

W częściach miasta oddalonych od centrum niebezpiecznie wychodzić na ulicę nocą, mimo licznych patroli tak zwanych „drużynników”.

Metro jest nie do opisanego. Co minutę pociąg, a wszystko idzie jak po maśle.

Na każdym kroku — budki informacyjne. Za dwie kopiejki dowiedzieć się jaki numer autobusu, trolejbusu, tramwaju czy metra zawiezie was na miejsce.

Szampian sprzedaje się na kieliszki. Można wypić na poczekaniu.

A Moskwa jest rzeczywiście ogromna. Obecnie co do wielkości piąte miasto w świecie. Po Nowym Jorku, Londynie, Tokio i Szanghaju.

Ale stosunki między ludźmi są przerażająco szorstkie. W restauracji — siadniesz przy wolnym stoliku, a kelner już wrzeszczy — „Nie widzicie, że ten tam jeszcze nie skompletowany, ślepi czy co?” Tak samo w sklepach, autobusach, tramwajach. Wprawdzie nie w stosunku do obcokrajowców.

W hotelu na Wybrzeżu Kotlarskim, do którego chciałem się przeprowadzić, bo znajduje się w samym centrum, urzędniczka z recepcji nie chciała ze mną nawet gadać, choć posiadałem oficjalne skierowanie: „Powiedam wam — nie ma miejsca... i po co dalej tu stoicie?!”. Gdy pokazałem swój paszport, przeproszała: „Wybaczenie, myślałam, że jesteście Rosjaninem”. Miejsce się znalazło.

Czy mieszkańcy Moskwy dużo czytają? Jeżdżąc codziennie metrem godzinę lub półtorej, liczyłem ludzi z książkami w rękach. Na 30-40 osób w wagonie, książki czyta 3-4 ludzi. Gazet prawie nikt. To jest zresztą zrozumiałe. Gazety sowieckie wciąż jeszcze są nieciekawe. Chyba dlatego ludzie czytają książki. Przypuszczam, że również w innych krajach, w warunkach wielkomiejskich z tym nigdy nie kończącym się siedzeniem w kolei podziemnej, taki sam procent czytałby książki, gdyby gazety były takie jak tutejsze. Widuje się tylko czytających gazetę „Wieczernia Moskwa”. Zawiera ona repertuar kin i teatrów, rubrykę rozwodową, ogłoszenia o obronie dysertacji i td.

Métro „im. Lenina”, moskiewski państwowy uniwersytet „ordina Lenina”, centralna biblioteka „im. Lenina”, a nawet cyrk moskiewski „ordina Lenina”. Dziwne, ale ludzie nie widzą, że to co się często, za często powtarza — zatracą wszelkie znaczenie.

W restauracjach, sklepach, muzeach, dworcach kolejowych i lotniskach, wszędzie, wszędzie, wszędzie — czerwone tablice z dwoma rodzajami napisów: „Tu pracuje brygada komunistycznego czynu” lub „Tu pracuje brygada walcząca o tytuł brygady komunistycznego czynu”.

Raz przechodząc ulicą Gorkiego, w samym centrum miasta, widziałem kobiety pchające się w kolejce. Sprzedawano parasolki. Litry wódki kosztuje tyle co sześć wielkich płyt długogrających, niepojęte więc skąd tylu pijanych. Aparaty elektryczne i fotograficzne są niezwykle tanie, a tekstylia i wódka — niewiarygodnie drogie.

Nie są rzadkością apteki „homeopatyczne”.

Przed Mauzoleum Lenina na Placu Czerwonym — ogromna kolejka, ale stwarzana sztucznie. Mianowicie, mauzoleum otwarte jest tylko od godziny 11 do 14, i to nie codziennie. Jak na sześciomilionowe miasto i te niezliczone wycieczki z prowincji

— nic dziwnego, że w ciągu tych kilku godzin tworzą się długie kolejki. Wewnątrz zaś człowiek odbiera jakieś dziwne, można by powiedzieć — mistyczne wrażenie. Pod szkłem leży Lenin we własnej osobie, widać włoski na nieogolonych policzkach. Uroczysta cisza. A jednak człowiek nie ma pewności — może to postać z wosku. Chyba nie, z wosku wyglądałby naturalniej. W mauzoleum co dwa kroki stoją żołnierze uważnie obserwujący ręce zwiedzających i śledzący każdy wasz ruch. Nie wolno wносить żadnych rzeczy.

W Galerii Tretiakowskiej, w sali obrazów socrealistycznych, jedna z tutejszych pracownic mówi mi: „Wiecie, tego tu i ja nie oglądałam, ale za to całą nocze przesiaduję w skarbcu — takie tam piękno! Wy jesteście młodzi, zobaczycie jeszcze te obrazy tu wystawione”. Przerwano nam i nie zdążyłem się dowiedzieć o jakich konkretnie obrazach mówiła.

Gazety atakowały młodego malarza Głazunowa, który miał właśnie wystawę w Moskwie. Usiłowałem ją zwiedzić. Niemożliwe — kolejki jak przed Mauzoleum. Pozostałe wystawy świecą pustką. I słusznie.

Na cmentarzu Nowodziewiczego Monasteru leży pół historii rosyjskiej. Widziałem grób Włodzimierza Sołowjowa. Ktoś dba o kwiaty na grobie.

W Moskwie czynnych jest obecnie 40 cerkwi. Są przepełnione, trudno się do nich dostać. Przychodzą na ogół starsi ludzie i kobiety, ale nie brak również dziewcząt.

Odrębną atrakcją są tak zwane „Parki kultury i wypoczynku”, zwłaszcza Centralny Park im. Gorkiego. Są to ogromne kompleksy zieleni, pełne wszelkiego rodzaju urządzeń rozrywkowych, coś w rodzaju wiedeńskiego Prateru. Liczne estrady dzień w dzień bezpłatnie oferują koncerty wokalne i instrumentalne, występy folklorystyczne różnych towarzystw artystycznych, a również znanych artystów zawodowych. Kręcą się karuzele, orkiestry taneczne grają melodie sprzed piętnastu laty (rozculiłem się — „Tico-Tico” i „Domino”), a dziewczęta tańczą parami. W ogóle na każdym kroku daje się zauważyć, że kobieta w Związku Sowieckim znaczy dużo więcej od mężczyzny. Obecnie liczba kobiet jest ponad 12% większa aniżeli mężczyzn, a różnica ta nadal wzrasta. Należy również wziąć pod uwagę, że wielka liczba młodych ludzi znajduje się w wojsku i na różnych syberyjskich miejscach budowy.

Wieczorem w parku im. Gorkiego często odbywają się sztuczne ognie. Chleba i igrzysk! Natomiast zamożniejsi bawią się w inny sposób. Mniej więcej wszyscy przedstawiciele „wyższych sfer” całe lato spędzają w małych podmoskiewskich osiedlach

leśnych, w drewnianych domkach zwanych „daczę”. Rano przyjeżdżają do pracy, a wieczorem elektrycznym pociągiem wracają „na daczę”.

JUGOSŁAWIA

„Wy, Jugosławianie, niewątpliwie jesteście w awangardzie”, powiedział mi jeden ze znanych pisarzy sowieckich i w podobnych słowach wyrazili to również liczni inni ludzie sowieccy. Za każdym razem przypominał mi się ustęp z „Dziennika pisarza” F. M. Dostojewskiego, w którym autor zupełnie bez uzasadnienia zaczął prorokować, że Słowianie Południowi wyrządzą wielką przysługę Rosji za 100 lat.

I w ogóle — Jugosławia w Rosji jest dużo bardziej obecna niż Rosja u nas.

Na każdym kroku słychać tu przebój z naszego filmu „Miłość i moda”, śpiewany naturalnie w przekładzie, ale niekiedy też w oryginalnie; plakaty zapowiadały występy Opery Lublańskiej, występy Radmiły Karakłaić oraz spotkania piłkarzy (a może pięściarzy) jugosłowiańskich i sowieckich; na ekranach kin — film „Miłość i moda” i jeszcze jakieś filmy jugosłowiańskie; w witrynie agencji prasowej TASS, wyłącznie fotografie z Jugosławii; w kioskach z gazetami sprzedawano zbiorek współczesnego humoru jugosłowiańskiego; w telewizji występowała młoda utalentowana pianistka jugosłowiańska Bożena Griner; w Leningradzie powiedziano mi, że niemożliwością jest zdobycie egzemplarza tygodnika jugosłowiańskiego „Arena” — natychmiast rozchwytyują; na wystawach księgarskich leżą dwa grube tomy „Historii Jugosławii” (wydanie Akademii Nauk ZSSR, 1963); w Muzeum Dostojewskiego na poczesnym miejscu książka Milisava Babowicia „Dostojewski wśród Serbów”. M. S. Bałakin, wykładowca na uniwersytecie moskiewskim, wyda wkrótce „Zbiór jugosłowiańskich przysłów ludowych” wraz z Radmiłą Dziordziewić-Grigoriew. Jednym słowem — prawdziwy kult Jugosławii.

Wszakże, największą przyjemność sprawiły mi słowa pewnego młodego wykładowcy uniwersyteckiego: „Wy, w Jugosławii, wyrządacie nam wielką przysługę drukując Pilniaka, Zamiatina, Szestowa i pozostałych modernistów. Widzicie, teraz i my idziemy w wasze ślady. Taką przysługę wyrządzają nam jeszcze tylko komuniści włoscy. Mianowicie — wyjaśnił — Włosi wydali Pasternaka, słynną książkę o Dostojewskim M. M. Bachtina, a teraz właśnie drukują Bucharina”.

Jest to fakt ciekawy i symptomatyczny. Dopiero gdy zachod-

nie partie komunistyczne zaczynają uznawać jakiegoś autentycznego pisarza rosyjskiego, Sowiety go rehabilitują.

Niestety, literatura jugosłowiańska jest bardzo mało znana. Jedyne — Nuszić, Dobrica Ciośić, Branko Ćopić, Desanka Maksimović i Ivo Andrić. O Krleży nie słyszał nikt z wyjątkiem specjalistów. A właśnie w ZSSR przydałyby się, i to jak jeszcze: „Dialektyczny antybarbarus”, „Wstęp do motywów podrawskich” i liczne inne.

M.G.U.

„Moskowskij Gosudarstwiennyj Uniwersitet”. Moskiewski Uniwersytet Państwowy im. Łomonosowa.

Wielki gmach na Wzgórzach Leninowskich. Właściwie żadnych wzgórz nie ma. Tylko nieznaczne wzniesienie w porównaniu z centrum Moskwy. Uniwersytet jest godnym pomnikiem okresu „kultu. Utrzymany w takim samym stylu jak Pałac Kultury w Warszawie. Niefunkcjonalna mamucia bryła z iglicą długości około 30 metrów i ogromną gwiazdą na wierzchołku. Na wszystkich rogach — wieże, a na nich, w górze — posągi. Głównym uczuciem jakie wywołuje ten gmach jest bezradność i własna małość. We Włoszech widziałem większe drapacze chmur, ale nie oddziaływały tak złowroźnie.

W bocznych skrzydłach gmachu znajdują się mieszkania dla studentów. Studenci niczym nie różnią się do jugosłowiańskich. Chyba tylko tym, że nie roznoszą mleka, a pracują jako palacze i stróże nocni. Każdy sobie radzi jak umie. Powiadają, że przypadki skrobanek wśród studentek są bardzo częste. Spotyka się wielu Murzynów i twarzy azjatyckich. Stosunki z Murzynami są napięte, zwłaszcza po demonstracjach murzyńskich na Placu Czerwonym ubiegłej zimy. „Przysłali nam tylko burżuazję” — uskarżał się mówiąc o studentach murzyńskich mój oficjalny przewodnik, sympatyczny Sybirak, Oleg Merkułow.

Mimo stałej groźby wysłania na rok lub dwa lata do tzw. „kolonii roboczych”, studenci nie boją się prawie niczego. Otwarcie dyskutują o wszystkim, krytykują bez obawy wszelkie braki w swym kraju. Co prawda, wciąż jeszcze istnieje pewna doza wzajemnych podejrzeń. Pewien student, z którym zaprzyjaźniłem się, przestrzegał mnie, że jeden z jego kolegów w naszym towarzystwie to „stukacz” (konfident). Parę dni później ten drugi powiedział mi to samo o tym pierwszym. Ale wszyscy są wielkimi optymistami i wszyscy uważają, że życie w kraju jest z każdym dniem lepsze i swobodniejsze. Zaskoczyło mnie to, że nikt nie

zwraca uwagi na grupy studentów śpiewających na klatkach schodowych piosenki więzienne i obozowe. Za pośrednictwem studentów zagranicznych, których jest tu około tysiąca, do M.G.U. dociera prasa zachodnia, książki i płyty gramofonowe, więc nie ma już więcej dawnej ścisłej izolacji. Niezwykle popularny jest wszelkiego rodzaju jazz, płyty odsprzedawane są po wysokich cenach, taśmy magnetofonowe przegrywa się mimo że przeciwko jazzowi wciąż jeszcze prowadzi się półoficjalną kampanię (na granicy sowieckiej obywatelom ZSSR odbierają płyty z nagraniami twista). Ale niedawno otwarta rozgłośnia „Junost” („Młodość”) nadająca program dla młodzieży, otwarcie kulturuje muzykę jazzową. Studenci są tutaj, tak jak zawsze i tak jak wszędzie, awangardą wszystkiego nowego.

Spotkałem się z młodymi i nieznanymi poetami, wielbicielami Andrieja Biełego, który wciąż jeszcze nie jest wznawiany; z miłośnikami abstrakcji Malewicza; rozmawiałem ze studentami dobrymi znawcami Kafki; widziałem nawet czcicieli „Lolity” Nabokowa. Tylko jednego nie widziałem wśród studentów M.G.U. — nie widziałem ani jednego zwolennika dogmatycznego realizmu socjalistycznego.

SYTUACJA LITERACKA

Zasadniczą cechą obecnej chwili w literaturze sowieckiej są przygotowania i oczekiwanie wielkiego i ostatecznego wyzwolenia literatury i sztuki ze wszelkich możliwych kajdanów dogmatycznego marksizmu. Daje się to wyczuć zarówno na łamach czasopism i gazet, jak i w zetknięciu z wybitnymi pisarzami i redaktorami. „Nadchodzi nowy 1956-y” — powiedział mi jeden ze znanych literatów sowieckich.

Oczekuje się nowej powieści Dudincewa.

Przygotowuje się edycję dzieł zbiorowych Borysa Pasternaka, ale niestety bez „Doktora Żiwago”.

W druku znajduje się „Proces” Kafki, a o samym Kafce pisze się coraz częściej i teraz już zupełnie pozytywnie. W numerze piątym czasopisma „Woprosy literatury” ukazało się ciekawe, obszerne i poważne studium D. Zatońskiego — „Kafka bez retuszu”. Zatoński pisał już o Kafce w czasopiśmie „Inostrannaja literatura” Nr 2/1959, w artykule „Śmierć i narodziny Franza Kafki”, a teraz po upublikowaniu „Przemian” i innych nowel Kafki („Inostrannaja Literatura” Nr 1/1964) i ukraińskiego przekładu „Procesu”, ma on możliwość szerszego i bardziej

rzeczowego wypowiedzania się o tym wielkim pisarzu współczesnym przed szerokim audytorium czytelników sowieckich.

Studium swe zaczyna od wyśmiania i odrzucenia dotychczasowego „żdanowskiego” stanowiska wobec autora „Procesu”:

„Tygodnik albański 'Drita' wyraził oburzenie, że na jednej z konferencji naukowych w Moskwie jeden z uczestników dyskusji 'odważył się' analizować utwory pisarzy dekadencjonalnych, a zwłaszcza Kafki. Tak zatwardziałe sekciarstwo może wywołać tylko ironiczny uśmiech na ustach każdego zdrowo myślącego człowieka. Aby literaturę zrozumieć, aby literaturę tworzyć, trzeba koniecznie naświetlić jej dzieje, i to ze wszystkich stron — bliskich i dalekich, zdrowych i schorzałych. Kafka nienawidził tego bezdusznego dehumanizowanego świata, w którym żył, nienawidził go głęboko i kamiennie. Opisał on nieprzemijającą grozę ludzkiego istnienia w 'domu poprawczym' cywilizacji burżuazyjnej; Kafka cierpiał za człowieka i czuł się odpowiedzialnym za niego. Nie może to nie wywołać współczucia dla jego poszukiwań i jego bólu” (strona 65).

Krytyk najpierw omawia wszystkie utwory Kafki, następnie przytacza 26 prac literackich poświęconych Kafce — od Maksa Broda aż do Günthera Andersa i Robbe-Grilleta. Studium nie przynosi żadnych rewelacji i kończy się standartowo:

„Tradycje Kafki leżą poza głównym nurtem artystycznego rozwoju epoki. Dziwny jest smutny los Kafki, przypuszczalnie nawet dużo bardziej niż jego twórczość, będąca świadectwem przeciwko współczesnemu światu burżuazjennemu, przeciwko współczesnej kulturze burżuazyjnej. Los ten jest swojego rodzaju lekcją i ostrzeżeniem” (strona 109)

a więc również Zatoński posłusznie powtarza niemożliwą do utrzymania tezę o powiązaniu Kafki ze społeczeństwem kapitalistycznym, podczas gdy prawda znajduje się po przeciwnej stronie, bo Kafka jest wizjonerem totalitarnego, biurokratyzowanego społeczeństwa. Niemniej, tę obszerną pracę uważamy za doniosły wkład do rozbicia dotychczasowych „barier ideologicznych”.

Liczni pisarze i krytycy, zwłaszcza spośród młodszego pokolenia — z którymi rozmawiałem — a w szczególności ci ze studentów poddyplomowych na M.G.U., dosłownie szaleją za Kafką. U nas w Jugosławii Kafka nigdy nie wywołał takiego entuzjazmu.

Jednym słowem, w najbliższym czasie należy spodziewać się pojawienia licznych rosyjskich „kafkologów”.

Zaczynają mnożyć się przekłady klasyków literatury zachodnioeuropejskiej. W 1963 roku ukazał się zbiór wierszy Rimbauda. W przygotowaniu znajduje się powieść Hemingwaya „Komu bi-je dzwon”. Zaskoczeniem jest, że dziś najbardziej czytany i ceniony przez szeroką publiczność jest Somerset Maugham, podczas gdy Mann, jedyny z nowoczesnych klasyków, którego dzieła

zostały przetłumaczone prawie w całości (z wyjątkiem „Józefa i jego braci”), nie wywołuje większego zainteresowania.

Niestety, wciąż jeszcze nie ma nawet mowy o wydaniu przekładów T. S. Eliota, Joyce’a, D. H. Lawrence’a, H. Jamesa, Marcela Prousta, V. Woolf, Becketta, Ionesco, Camusa i wielu innych wielkich tworców naszych czasów. Podobna jest sytuacja w dziedzinie filozofii, gdzie wciąż jeszcze nie wspomina się nawet nazwisk Lukacsa, Freuda, Goldmanna, Blocha, Fromma, nie mówiąc już o Jaspersie, Heideggerze i E. Mounier. Jednakże, stwierdziłem, że na szczęście liczni młodzi pracownicy nauki, a także wyróżniający się studenci, czytają wszystkich tych autorów i to w oryginałach, które zdobywają z wielkim trudem i po wygórowanej cenie (widziałem jeden egzemplarz „Ulissesa” Joyce’a kupiony za 10 rubli).

Najpopularniejszym pisarzem sowieckim jest ostatnio Solżenicyn. Powiedziano mi, że w ciągu ostatniego roku na wydziale filologicznym M.G.U. obroniono aż cztery prace dyplomowe o autorze „Jednego dnia Iwana Denisowicza”. Ale tegoroczna nagroda leninowska została przyznana pisarzowi ukraińskiemu Olesowi Gonczarowi za powieść „Tronka”.

Gonczar jest typowym bezkonfliktowym „lakirowszczykiem”, neo-socrealistą, który opisuje błogie życie w jednym z kolchozów, gdzie wszelkie konflikty pozostają na poziomie swarów dziecięcych, po których następuje pojednanie. Widzimy nawet jak to były zarządca stalinowskiego obozu koncentracyjnego, teraz emerytowany i posiadający tak wysoką rentę, że może sobie kupić samochód — pojmuje swoją „omyłkę” z czasów „kultu”:

„Zdarza się, że nie śpię nocą i tylko rozmyślam: jakie to były czary? Cóż za krwawe zamroczenie? Jak żarliwie modliliśmy się do niego, bożyszczu naszego, jakżeśmy mu wierzyli...

— Tak, tak było — zgodził się Doroszczenko. — Hańba, hańba wobec całego świata.

— Oni, młodzi, myślą, że wszystko to takie proste: ojcowie są źli, ojcowie są „kultowcami”, a my, my jesteśmy czysti, jesteśmy aniołkami. Jeszcze zobaczymy co się wyłęgnie z tych aniołków. Tańczyć w takt muzyki to jedno, a żyć...”¹.

Cała książka pozostawia przykre wrażenie nędzy i braku talentu.

Natomiast na uwagę zasługują przede wszystkim liczne rehabilitacje dotychczas wykłętych modernistów i emigrantów. Je-

1. Oles Gonczar — *Tronka*, wyd. „Młodaja Gwardia”, Moskwa 1964, str. 202. Przekład na język polski z przekładu M.M.

zeli tak dalej pójdzie, a wszystko przemawia za tym, niedaleki jest dzień kiedy połączą się Związki Pisarzy Sowieckich i Związki Pisarzy Rosyjskich w Paryżu, któremu przewodniczy znany nowelista Borys Zajcew. W pierwszym tegorocznym numerze czasopisma „Moskwa” zrehabilitowany został Pilniak i ogłoszone jego jedno nieznane dotychczas opowiadanie. W numerze ósmym czasopisma „Znamia” ukazały się nieznane opowiadania Isaaka Babela, a w czasopiśmie „Moskwa” wspomnienia Nikołaja Czukowskiego o Osipie Mandelsztamie i kilka wierszy Mandelsztama. W druku znajdują się książki Mandelsztama i Gumilowa. Wyczuwalny jest wzrost popularności Gumilowa (1886-1921), wielkiego i utalentowanego nowoczesnego poety rosyjskiego. Słyszałem pełne entuzjazmu hymny pochwalne młodych poetów-studentów na cześć Gumilowa. U nas jest on prawie nieznany, choć wraz z Majakowskim, Cwietajewą i Jeseninem jest to jeden z najwybitniejszych poetów rosyjskich drugiego dziesięciolecia naszego wieku, przywódca ruchu akmeistycznego, mąż A. Achmatowej, rozstrzelany w 1921 roku za udział w spisku kontrrewolucyjnym. To właśnie było przyczyną ignorowania tego wybitnego poety w ojczyźnie. W wydaniu Wielkiej Encyklopedii Sowieckiej z 1952 roku nie znajdujemy nawet nazwiska Gumilowa. Gumilow jest postacią niezwykle witalną, męzną i dojrzałą. Ukończył studia na Sorbonie, kierował dwoma ekspedycjami w Afryce, założył „Rosyjskie towarzystwo łowców lwów”, jako ochotnik poszedł na I-szą wojnę światową, aktywnie walczył przeciwko władzy sowieckiej. Jest to poezja która wystawia nieustraszonych konkwistadorów, zdobywców, żeglarzy, wszystkich którzy dzień w dzień bez strachu patrzą śmierci w oczy. A jego dzisiejsza popularność wśród młodzieży sowieckiej jest nader symptomatyczna.

Swym nieustraszonym i zuchwałym zachowaniem na przesłuchaniu w leningradzkiej „Czeka”, Gumilow wprost rozwścieczył czekistów. Toteż, gdy dowiedzieli się o interwencji Gorkiego u Lenina i uzyskaniu przez niego gwarancji, że Gumilow nie będzie rozstrzelany, natychmiast przyspieszyli likwidację poety. Zamiatin w swym esejie o Gorkim opisuje to tak:

„Zdarzyło się, że wracając z Moskwy do Petersburga znalazłem się w jednym wagonie z Gorkim, niedługo przed jego wyjazdem (z Rosji — M.M.). Była noc, cały wagon już spał. Długo staliśmy na korytarzu obserwując przebiegające za oknem iskry i rozmawiając. Była też mowa o wielkim poecie rosyjskim Gumilowie, rozstrzelanym przed kilkoma miesiącami. Był to człowiek obcy Gorkiemu zarówno pod względem politycznym, jak i literackim, ale mimo to Gorki uczynił wszystko, aby go uratować. Według słów Gorkiego, udało mu się już uzyskać w Moskwie przyrzeczenie, że Gumilowowi

darowane zostanie życie, ale władze petersburskie dowiedziawszy się jakoś o tym, natychmiast przyspieszyły wykonanie wyroku. Nigdy nie widziałem Gorkiego do tego stopnia podnieconego, jak tej nocy”².

W 1962 roku ukazało się wydanie poezji Mariny Cwietajewej.

Ze wszystkich modernistów rosyjskich, tylko Zamiatin i Remizow wciąż jeszcze znajdują się na czarnej liście, więc niespodzianką dla mnie było, że liczni ludzie dobrze znają ich twórczość, a nawet utwory wydane tylko na Zachodzie.

Symptomatyczna jest też powódź prac o Dostojewskim. Pojawiają się nowi, coraz ciekawszy krytycy, jak Czyrkow i Zunderowicz³.

W przygotowaniu znajduje się wydanie dzieł zbiorowych Fiodora Michajłowicza, obejmujące pisma, dzienniki i w ogóle wszystko co ten wielki pisarz kiedykolwiek napisał. Wielką wrzawę wywołała książka M. M. Bachtina „Problemy poetyki Dostojewskiego” (Wydanie „Sow. pisatel”, Moskwa 1963), w istocie uzupełnione i przerobione wydanie jego książki „Problemy twórczości Dostojewskiego” („Priboj”, 1929). Mianowicie, Bachtin był zwolennikiem tzw. „szkoły formalistycznej” w nauce i literaturze, a jego książka reprezentuje dużą wartość w dziedzinie teorii powieści. Ponieważ jednak „formaliści” przez całe dziesięciolecie znajdowali się pod anatema, więc ten wybitny naukowiec zmuszony był pójść na swojego rodzaju wygnanie — na uniwersytet w Sarańsku, głównym mieście Mordwińskiej ASSR, gdzie znajduje się dotąd.

Rehabilitacja Bachtina nastąpiła po niedawnym wydaniu jego książki we Włoszech. Jednakże, każda rehabilitacja wywołuje zarazem reakcję. Więc książkę Bachtina zaatakował na łamach „Literaturnej gazety” wieloletni „oficjalny arbiter” Dymyszcz (11. VII. 1964). Bardzo ciekawy jest jednak fakt, że tym razem przeciwko Dymyszczowi wystąpili jak jeden mąż nawiązytniejsi krytycy sowieccy: Asmus, Percow, Szkłowski, Chrapczenko oraz Wasilewska i Miasnikow (w „Lit. gaz.” z 6. VIII i 13. VIII. 1964). Jeszcze ciekawsze jest to, że po stronie Bachtina stanął również W. Jermiłow, wieloletni, osławiony teoretyk socrealizmu. Wskazuje to, że siły rosyjskiego odrodzenia wzmocniły się do tego stopnia, że nawet najzartsi socrealiści zaczynają przechodzić do przeciwnego obozu.

2. Jewgienij Zamiatin — *Lica*, wyd. „Izdatelstwo imieni Czechowa”, New York 1955, str. 93.

3. J. O. Zunderowicz — *Romany Dostojewskiego*, Taszkent 1963 i M. M. Czyrkow — *O style Dostojewskiego*, AN SSSR, Moskwa 1963.

I w ogóle, wszędzie daje się odczuć wzrost popularności Dostojewskiego, co zresztą jest zrozumiałe. XX Zjazd, który zburzył pewien długoletni mit, wytrącił z równowagi wielu ludzi, odebrał im psychiczne oparcie i niewątpliwie stworzył niemałą liczbę straconych egzystencji, bliskich bohaterom autora „Zbrodni i kary”. A właśnie podczas mojego pobytu w Moskwie ukazała się gruba księga Frydlendera⁴. Ciekawe, że nawet sekretarka Komsomołu Uniwersytetu Leningradzkiego, Swietłana Saruchanowa z zachwytem mówiła o Dostojewskim i zaprowadziła mnie do jego muzeum, do pokoju tego wielkiego klasyka.

Zdziwił mnie stosunek większości młodych ludzi, z którymi się stykałem, do Szołochowa, a również Leonowa. Nie zaliczają ich już do żyjących pisarzy. „To są tylko zabytki” — powiedział mi jeden ze studentów, i dodał — „Szolochow był artystą, niegdyś przed wojną...”.

Niezwykle popularny i modny wśród młodzieży jest mistyk sowiecki — Aleksander Grin. Niedawno wyczytałem w „Lit. gaz.,” że Grin ma milionowe nakłady i zdystansował pod tym względem wszystkich pozostałych pisarzy, z klasykami XIX-go wieku włącznie.

Aleksander Grin (1880-1932), urodzony na zabitej deskami prowincji rosyjskiej, pędził wyjątkowo ciężkie życie najemnego robotnika, włóczęgi, profesjonalnego rewolucjonisty, żołnierza wojny domowej i t.d. W swych powieściach i nowelach wyczarował przedziwny świat wyobraźni, świat, w którym zwyciężają sprawiedliwość i piękno, w którym wiecznie świeci słońce, a dobry ludzie bywają nagradzani szczęściem. Jego powieści i opowiadania cechuje nadzwyczaj ciekawa „awanturnicza” fabuła i konflikt. Poczawszy od nazw nieistniejących miast — „Gel-Gjul”, „Zurbagan”, „Liss”, nieistniejących krajów i oceanów, u Grina zmyślane i nierealne jest wszystko, z wyjątkiem namacalnej rzeczywistości wyobraźni ludzkiej.

„Człowiek ma prawo widzieć nie to co obiektywnie istnieje, lecz to czego pragnie” — te słowa jednej z bohaterek najlepszej powieści Grina „Ta, co po falach biegnie”, można przyjąć jako motto dla całokształtu jego twórczości. Ale świat Grina nie jest przedziwny tylko dlatego, że w nim wszystko dobrze się kończy i że słońce w nim wiecznie świeci, lecz również dlatego, że podstawowe motywy działania bohaterów książek Grina określa intuicja, telepatia, jasnowidzenie i w ogóle wszelkie zjawiska parapsychologiczne. Niedawne utworzenie Instytutu Badań Zja-

wisk Parapsychologicznych przy Akademii Nauk Medycznych ZSSR niewątpliwie wskazuje, że twórczość A. Grina bliższa jest rzeczywistości (lub swojego rodzaju rzeczywistości) aniżeli dotychczas myślano.

Grin przez długie lata znajdował się na czarnej liście i prawie wcale nie był wydawany, a jeżeli już wspomniano jego imię, to tylko w stylu grubiańskich ataków, zawartych w takich artykułach jak „Głosiciel kosmopolityzmu” W. Ważdajewa w czasopiśmie „Nowyj mir” Nr 1/1950 lub „O tradycjach nacjonalnych i kosmopolityzmie burżuazyjnym” Tarasenkowa w czasopiśmie „Znamia” Nr 1/1950. W Wielkiej Encyklopedii Sowieckiej (wydanie 1952) czytamy:

„W utworach okresu popaździernikowego Grin przeciwstawia realnej rzeczywistości radzieckiej jakiś „kraj-wyobraźnię” z nieistniejącymi egzotycznymi miastami Zurbaganem i Gel-Gjulem, swojego rodzaju a-nacjonalnym kosmopolitycznym rajem. Sławiąc „nadczłowieka” typu Nietzschego, Grin tendencyjnie przeciwstawia swych bohaterów „arystokratów ducha”, ludzi bez ojczyzny — ludowi, który w jego utworach jest ciemną, tępą i brutalną masą, niezdolną do działalności twórczej. Reakcyjno-mistyczne idee Grina najczęściej przejawiają się w ciekawej formie narracyjnej, opartej na temacie awanturniczno-kryminalnym”.

Jednakże czasy zmieniają się: zaledwie 5 lat później Konstantin Paustowski pisze co następuje o wydaniu dzieł wybranych Grina (Moskwa, 1957):

„Świat, w którym żyją bohaterowie Grina może wydawać się nierealnym tylko człowiekowi ubogiemu duchem... Grin zaludnił swe książki plemieniem śmiałych, prostych jak dzieci, dumnych, ofiarnych i dobrych ludzi. Tylko ślepiec może nie widzieć miłości do człowieka w książkach Grina. Pisał on o naszej nieznajomości natury, o jej potędze...”.

Niezwykle popularna jest wszelka fantastyka naukowa. Nigdzie nie można kupić żadnej książki naukowo-fantastycznej. Ogromne nakłady wyprzedawane są w ciągu paru godzin. Chwilowo najpopularniejszym pisarzem w tej dziedzinie jest Isaac Asimow — Amerykanin, którego książki niedawno zaczęto wydawać.

I w ogóle nie łatwo jest zdobyć dobrą książkę, a to przede wszystkim dlatego, że najciekawsze, z wyjątkiem naukowo-fantastycznych, drukowane są w bardzo małych nakładach z powodu wciąż jeszcze istniejących skrupułów ideologicznych. I tak, słynna powieść Dudincewa „Nie samym chlebem” wydana została w 30.000 egzemplarzy, książka Bachtina o Dostojewskim w 9.500, książka nowoczesnego teoretyka sztuki Turbina, która narobiła wiele szumu, w 22.000, dzieła wybrane Berta Brechta w 5.000 (słownie — pięciu tysiącach!) egzemplarzy. Jednakże,

4. G. M. Friedlander — *Realizm Dostojewskiego*, wyd. „Nauka”, Moskwa-Leningrad 1964.

nie ulega wątpliwości, że sytuacja ulegnie istotnej zmianie wraz z napływem młodego pokolenia naukowców. Jeden z aspirantów M.G.U., specjalizujący się w dziedzinie literatury zachodnioeuropejskiej, w odpowiedzi na moje pytanie kiedy w ZSSR zostanie wydrukowany Joyce i Proust stwierdził: „Gdyby ode mnie zależało, już jutro”. I tak wszędzie. Gdy rozmawiacie z profesorem widziecie jeden świat, a już rozmowa z asystentem tegoż profesora konfrontuje was z zupełnie innym światem.

Istotą żdanowszczyzny nie jest postulat, aby sztuka była realistyczna, a nie modernistyczna, lecz tylko jednostajna. Przypuszczam, że dogmatycy raczej przystaliby na pewien jednobrzmiący modernizm, aniżeli zezwolili, choćby tylko liczbie artystów wyłamać się z ogólnego realistycznego, względnie socrealistycznego nurtu.

Słynny krytyk pierwszego popaździernikowego dziesięciolecia, Aleksander Woronński właśnie o tym mówił w styczniu 1925 roku na Pierwszej Ogólnozwiązkowej Konferencji Pisarzy:

„Oni chcą stać z pałką i wymachują nią nad waszymi głowami. Kto ma głowę wystającą ponad pozostałe, temu ją utrąca. Tą samą pałką będą wam dyktować temat, ideę, styl. Obawiam się, że literatura za parę lat stanie się bezduszna jak księga buchalteryjna. Powieści i poematy wykonywać się będzie według ustalonej miary. Na ścisły rozkaz bągać się będzie idylle i ody, wbrew rzeczywistości, wbrew prawdzie artystycznej⁵”.

W lutym 1956 roku M. Szołochow potwierdził słuszność obaw Woronńskiego:

„I zaczęła się opowieść... Fadiejew okazał się żadnym władzy sekretarzem generalnym... współpraca z nim stała się niemożliwa. Stan taki trwał 15 lat... A czyż nie było można w swoim czasie powiedzieć Fadiejewowi: „Żądza władzy w zawodzie pisarza jest rzeczą zbyteczną. Związek pisarzy nie jest oddziałem wojskowym, a już w żadnym przypadku plutonem karnym i „na baczność” przed tobą, towarzyszu Fadiejewie, nie będzie stać żaden pisarz” („Prawda”, 21. II. 1956).

Jednakże, ten sam Szołochow chętnie się dzisiaj zgadza na utworzenie w Rostowie nad Donem „Instytutu badań życia i pracy M. Szołochowa” aby w prasie sowieckiej we wszelki możliwy sposób odmieniano jego imię.

I choć dzisiejszej sytuacji nie można nawet porównać z tą sprzed lat 10 — wciąż jeszcze istnieje oficjalny schemat socrealizmu obowiązujący wszystkich członków Związku Pisarzy (co prawda bardziej elastyczny od poprzedniego). W czasopiśmie „Komunist” Nr 8/1964 ukazał się artykuł W. Czałmajewa — „Bohater i bohaterstwo w literaturze radzieckiej”, wskazujący, że

5. *Literaturnyj sowremiennik*, 2/1951, str. 84.

wciąż są jeszcze niemałe siły wojującego dogmatyzmu. W Moskwie kilku starszych profesorów M.G.U. z zapałem polecało mi ostatni numer „Komunisty” z artykułem Czałmajewa. Niemniej zwolennicy socrealizmu znajdują się dziś w sytuacji nie do pozazdroszczenia, ponieważ samo powstanie terminu „realizm socjalistyczny” wiąże się ze Stalinem. Jeden z literatów sowieckich tak opisuje powstanie socrealizmu:

„Bardzo dużo dyskutowano o cechach charakterystycznych literatury radzieckiej (początek lat 30-tych — M.M.). Wielostronna wymiana poglądów zakończyła się w mieszkaniu Gorkiego 26 października 1932 roku, kiedy po raz pierwszy zostały wypowiedziane słowa — „realizm socjalistyczny”, które później zyskały powszechne uznanie. Tego wieczora wypowiedział je Stalin. Ukoronowały one i zakończyły zbiorowe rozmyślenia i dociekania artystów⁶”.

Odrębnym, niezmiernie ważnym czynnikiem obecnego stanu rzeczy jest konflikt z Chinami. W sierpniu prasa chińska zaatakowała młodych poetów — Wozniesińskiego, Jewtuszenkę, Achmadulinę — używając takich samych słów jakimi potępiono ich na „historycznym” posiedzeniu partii i pisarzy na wiosnę 1963 roku. „Izwestia” zaczęły wówczas bronić poetów, używając takich samych słów jakimi bronili się sami w roku ubiegłym przed atakiem Iljiczowa. Metoda polemiki z Chińczykami jest dziś najlepszą bronią w walce z rodzimą żdanowszczyzną.

Sytuacja jest więc bardzo sprzyjająca wyzwoleniu młodych sił artystycznych i wszyscy młodzi z wielkim optymizmem patrzą w przyszłość. Najżywotniejszą i najgłośniejszą literaturę rosyjską reprezentuje dziś plejada młodych poetów: Andrej Wozniesiński, Jewgienij Jewtuszenko, Bella Achmadulina, Rima Kazakowa, Noweła Matwiejewa, Juna Moric, Robert Roźdiestwiński, Tamara Żyrmunskaja, Wiktor Sosnora i — nieco starsi — Jewgienij Winokurow i Bułat Okudźawa. Leonid Martynow jest uznanym koryfeuszem, ale ma on już 50 lat. W prozie, obok starszych — Sołżenicyna i Dudincewa oraz starszka Paustowskiego — plejadę prozaików „szestdziesiątników” (pokolenie lat 60-tych) reprezentują: Włodzimierz Tendriakow, Jurij Bondarew, Wasyl Aksjonow, Wiktor Niekrasow, Jurij Kazakow, Siergiej Nikitin, Natalia Tarasenkowa, Josif Dik, Paweł Nilin oraz młody prozaik syberyjski Wil Lipatow, a nieustannie pojawiają się wciąż nowe talenty, które przede wszystkim wzruszają śmiałością traktowania „bolesnych” tematów sowieckiego społeczeństwa.

Coraz rzadsze są takie zjawiska jak — zakaz i wycofanie zbioru „Tarusskije stranicy” (1961) w nakładzie 30.000 egzemplarzy,

6. W. Ozierow — *Na putiach socjalistycznego realizmu*, Moskwa 1958, str. 13.

obejmującego utwory Paustowskiego, Okudźawy, Zabołockiego, Cwietajewej i wielu innych wybitnych twórców — który według powszechnego mniemania był wielkim wydarzeniem w literaturze sowieckiej.

W 1921 roku Eugeniusz Zamiatin napisał:

„Istota rzeczy polega na tym, że prawdziwa literatura może być tylko tam gdzie tworzą ją nie pilni i pewni urzędnicy, lecz szaleńcy, pustelnicy, heretycy, marzyciele, buntownicy, sceptycy. Jeżeli zaś pisarz musi być lojalny, katolicko prawowierny, jeżeli nie może chłostać każdego jak Swift i wyśmiewać wszystkiego jak Anatol France — wówczas nie ma literatury brązowej, lecz tylko papierowa, gazetowa, którą czytają dziś, a jutro owiną w nią mydło... Obawiam się, że nie będzie u nas prawdziwej literatury dopóki demosu rosyjskiego nie przestanie się uważać za dziecko, którego niewinność trzeba zachować. Obawiam się, że nie będzie u nas prawdziwej literatury dopóki nie wyleczymy się z tego nowego katolicyzmu, który nie mniej niż stary boi się każdej heretyckiej wypowiedzi. Jeżeli zaś choroba ta jest nieuleczalna — obawiam się, że literatura rosyjska posiada tylko jedną przyszłość — swoją przeszłość”.

Młode pokolenie sowieckie swym bezkompromisowym „heretyzmem” budzi w nas nadzieję, że przyszłością literatury rosyjskiej nie będzie tylko jej przeszłość.

AKADEMIK GUDZYJ

W samym centrum Moskwy, w pobliżu Placu Czerwonego i Wydziału Filozoficznego, przy ulicy Granowskiego Nr 10, mieszka akademik Gudzyj, najślynniejszy i najwybitniejszy obecnie historyk literatury rosyjskiej. Ogromna „Historia literatury rosyjskiej” Gudzy’ego (od najstarszych czasów do XX wieku) dożyła już 6-tego wydania w Związku Sowieckim, a przetłumaczona jest również na kilka języków. Spotkanie z Gudzym zorganizował mi Inostrannyj Otdiel M.G.U. To był też mój pierwszy kontakt z jednym wybitnych pisarzy rosyjskich.

W mieszkaniu zawałonym do samego stropu książkami, zawałonym tak, że nie widać ani kawałka ściany w żadnym z pokoiów (gospodarz twierdzi, że książek jest ponad 10.000), sympatyczny i uprzejmy starzec, akademik i wieloletni profesor uniwersytetu moskiewskiego, z dumą pokazywał mi rzadkie i wartościowe wydania Aleksieja Remizowa, Jewgieniego Zamiatina, Andreja Biełego. Ze szczególną zaś dumą pokazał mi list od „rosyjskiego Kafki” — Aleksieja Remizowa z Paryża, napisany kilka dni przed

7. Jewgienij Zamiatin — *Lica*, wyd. „Izdatielstwo imieni Czechowa”, New York 1955, str. 189.

śmiercią. List był pisany inną ręką, a Remizow tylko podpisał. Przed śmiercią oślepił już na dobre.

U Gudzy’ego po raz pierwszy widziałem też monografię Natalii Kudrianskiej o Remizowie⁸. Potwierdziło to tylko moje przeświadczenie, że współcześni krytycy i historycy rosyjscy pilnie śledzą literaturę emigracyjną i że pewnego dnia zaczną o niej szeroko pisać.

Nikołaj Kalinkowicz Gudzyj uprzejmie zaproponował mi numery telefonów niektórych pisarzy moskiewskich, podsuwając mi zarazem myśl telefonicznego porozumienia się z literatami, którzy mnie interesują.

Później dowiedziałem się od profesora Bałakina, wykładowcy literatury jugosłowiańskiej w M.G.U., że Gudzyj poprosił go w swoim czasie o przetłumaczenie mojej pracy o Annie Karaninie⁹, w której go właśnie atakuję, za co szanowny historyk prawie się na mnie obraził i postanowił ogłosić w czasopiśmie „Russkaja literatura” ostrą odpowiedź. Jednakże, nie wspominał o tym.

MICHAJŁOWSKI W „UZKOJE”

Kilka kilometrów od końcowej stacji metra „Nowyje Czeriomuszki”, na linii prowadzącej na wschód od centrum miasta, wśród klasycznego krajobrazu rosyjskiego — niewesołego lasku, brzoź i małych sadzawek — znajduje się sanatorium Akademii Nauk ZSSR — „Uzkoje”.

W wielkim domu z XVIII wieku, w stylu „szlacheckich gniazd” Turgieniewa, ze słupami doryckimi przed głównym wejściem, latem wypoczywają tu — żyją i pracują — akademicy sowieccy. Tu odwiedziłem Borysa Michajłowskiego, znanego historyka nowszej literatury rosyjskiej i teoretyka literatury, który po dwóch zawałach leczy się w sanatorium.

Michajłowski, podobnie jak wszyscy pozostali pracownicy naukowi, z którymi rozmawiałem, pełen jest optymizmu odnośnie rehabilitacji modernistów rosyjskich. Poinformował mnie on, że Akademia Nauk przygotowuje właśnie trzy tomy „Historii literatury rosyjskiej okresu 1890-1917”, w której zostanie szczegółowo omówiona również twórczość Bieławo, Andriejewa i Remizowa. W 1939 roku Michajłowski napisał książkę „Literatura rosyjska XX wieku”, która mimo licznych przemilczeń i braków,

8. Natalia Kudrianskaja — *Aleksiej Remizow*, Paris 1959.

9. *Novo o Ani Karenjinoj*, Letopis Matice srpske, 1/1964.

odegrała określoną rolę w tym czasie, tj. w okresie gdy niedopuszczalna była nawet wzmianka o symbolistach.

Akademik Michajłowski, wytworny starszy pan z bródką à la Czechow, opowiadał mi, że od dzieciństwa marzy o odwiedzeniu Jugosławii. „Gdyby mnie zapytano dokąd chciałbym pojechać za granicę, odpowiedziałbym do Jugosławii” — wyznał gdy zwiedzaliśmy budynek sanatorium oglądając oryginały Riepina i innych malarzy rosyjskich w obfitości zdobiące ściany pokojów i sal. Sanatorium — tak, ale tu nic nie przypomina szpitala, raczej reprezentacyjny hotel albo luksusowy, ekskluzywny klub.

W domu tym, powiedział mi Michajłowski, żył niegdyś wielki filozof rosyjski Władimir Sołowjow.

POGOŃ ZA GOŁOSOWKEREM

Jeszcze przed wyjazdem do Moskwy postanowiłem koniecznie odszukać Jakowa Emanuiłowicza Gołosowkera. W 1963 roku nakładem Akademii Nauk ZSSR ukazała się mała książeczka „Dostojewski i Kant”, która wyraźnie różniła się od dotychczasowej powodzi prac sowieckich o tym wielkim klasyku rosyjskim. Nazwisko autora było mi zupełnie nieznane, ale książka była wspaniała.

Pierwszym którego zapytałem o Gołosowkera był dziekan Wydziału Filozoficznego, dr Sołowjew. Nie słyszał o nim. Akademik Michajłowski słyszał, ale jakoś dziwnie uśmiechał się mówiąc o nim. Powiedział, że to na pewno niecodzienny człowiek, a skądinąd nie literat lecz filozof... ale adresu nie znał. Akademik Gudzyj znał adres. Przestrzegł mnie, że to odludek i dziwak, który długo siedział w obozie, niemożliwy człowiek, bo nigdy nie zgadza się na żadne kompromisy i ma dziwne pomysły. Ponieważ jego idee znałem już i akceptowałem, wszystko co mi o Gołosowkerze mówili szanowni akademicy, jeszcze bardziej pobudziło moje zainteresowanie.

Przez kilka dni starałem się skomunikować z Gołosowkerem telefonicznie — nikt nie odpowiadał. Wówczas poszedłem do jego domu (na szczęście mieszkał blisko mojego hotelu na Wzgórzach Leninowskich) — nikt nie otworzył drzwi. Nazajutrz poszedłem ponownie — znów nadaremnie. Zapukałem do drzwi sąsiedniego mieszkania — powiedziano mi, że może lokatorka z góry zna adres siostrzeńca Gołosowkera, a ten z kolei na pewno wie gdzie jest starzec. Dowiedziałem się więc, że Gołosowker jest starcem i to z długą siwą brodą, a ja czytając jego książkę myślałem, że pisarz jest człowiekiem młodym, do tego stopnia

bowiem jego idee i myśli są śmiałe i zuchwałe. Lokatorki z mieszkania „piętro wyżej” nie było w domu. Następnego dnia to samo. Przypuszczalnie przyszedłem za wcześnie lub za późno. Dopiero trzecia próba udała się. Otrzymałem numer telefonu siostrzeńca Gołosowkera.

Wówczas wszystko zaczęło się do początku. Telefonuję — najpierw nikt się nie odzywa, a później zgłasza się kobiecy głos i powiada, że Sygurt Ottowicz Szmit, poszukiwany siostrzeniec, pojechał „na daczę”, gdzie nie ma telefonu, że nie wiadomo kiedy wróci, że Gołosowker znajduje się w szpitalu, a ona (dodatkowo dowiedziałem się, że rozmawiam ze służącą) nie ma prawa powiedzieć w którym szpitalu, choćbym nawet był z księżycą, a nie z Jugosławii. Wszelkie namowy pozostały bezskuteczne. Nie dowiedziałem się w którym szpitalu. A szpitali w Moskwie niemało.

To był koniec. Nie mogłem nic więcej zrobić. Postanowiłem zgłaszać się od czasu do czasu na oba numery. Ale daremnie. Z mieszkania Gołosowkera nikt nie odpowiadał, a jego siostrzeniec nie powracał z „daczę”. Natomiast moja chęć zobaczenia się z dziwnym filozofem nie wygasła, lecz tylko wzrastała pobudzana faktem, że nikt nie chciał mi zdradzić miejsca jego pobytu.

I dopiero ostatniego dnia pobytu w Moskwie, gdy nie spodziewając się niczego, już tylko z przyzwyczajenia nakręciłem znany mi numer, w słuchawce odezwał się głos towarzysza Szmita, tj. siostrzeńca.

Niezwykle uprzejmy męski głos poinformował mnie, że Jakow Emanuiłowicz jest ciężko chory, więc nie wolno go nawet odwiedzać w szpitalu (pozostało jednak niejasne, dlaczego nie chciał powiedzieć, w którym szpitalu leży, skoro i tak wskutek zakazu nie dopuszczono by mnie do niego).

Gołosowker — powiedział mi Sygurt Ottowicz — ma 74 lata i całe życie spędził samotnie. Ukończył uniwersytet w Kijowie, posiadała wykształcenie klasyczne, między wojnami wydał wiele przekładów liryki antycznej, zwłaszcza Pindara, a również Hölderlina. Łunaczarski wyrażał się o nim pochwalnie. Siedział w łazience zupełnie krótko — powiedział Szmit — zaledwie pięć lat.

Książka „Dostojewski i Kant” jest tylko małą częścią jego pracy o Dostojewskim. Miejmy nadzieję, że również pozostałe materiały kiedyś ujrzą światło dnia, mimo że autor jest „dziwakiem, który nie chce iść na kompromisy”.

Ze wszystkich planów i zamiarów, których nie zdołałem urzeczywistnić w Rosji, najbardziej mi żal, że nie dotarłem do Gołosowkera. Sądzę, że jest to wielki i wybitny człowiek i myśliciel.

Władimir Dudincew! To imię w literaturze sowieckiej jest symbolem 1956 roku. Z jaką niecierpliwością i oczekiwaniem czytałem po raz pierwszy jego powieść „Nie samym chlebem”. Była to pierwsza książka rosyjska przetłumaczona u nas po 1948 roku. Pamiętam też swe rozczarowanie — książka nic nadzwyczajnego, zwykła realistyczna powieść o pewnym inżynierze, który walczy o realizację swego wynalazku. Niejasne były przyczyny wielkiej wrzawy, jaka podniosła się w ZSSR wokół tego utworu. Niepojęte było, że Amerykanie nakręcili aż dwa filmy oparte na tej książce, że filozof bułgarski, akademik Todor Pawłow publicznie potępił tę książkę i że w rekordowym czasie przełożona została na osiemnaście języków.

Dopiero później, powtórnie czytając tę powieść, zrozumiałem, że poza szarą formą fabularną „powieści produkcyjnej” kryje się autentyczna, wielka współczesna tragedia społeczeństwa sowieckiego, tragedia egzystencji indywidualnego talentu, który musi rzucić na szalę swe całe życie, naga egzystencję fizyczną, aby urzeczywistnić swą oryginalną ideę. Była tu mowa o idei technicznej, tym większa była też tragedia. Człowiek chcąc nie chcąc pyta: a cóż by się stało z tym, który by usiłował przynieść ludziom innego rodzaju ideę — filozoficzną, polityczną, socjalną?

Później o Dudincewie coraz mniej pisano. W 1960 roku ukazało się jego opowiadanie „Noworoczna bajka” (również przetłumaczone na sześć języków), ale w prasie sowieckiej nie wspomniano o nim więcej. Dopiero w czerwcu ubiegłego roku w czasopiśmie „Literaturnaja gazeta” podczas wielkiej polemiki wokół opowiadania młodego syberyjskiego prozaika, W. Lipatowa, pod tytułem „Obcy”, znów pod jednym z artykułów pojawiło się nazwisko Dudincewa. A więc — egzystuje, pomyślałem i postanowiłem go odwiedzić.

Przyszedłem wieczorem o godzinie 21 (w Moskwie w czerwcu widno jest prawie do północy) do wielkiego domu przy Prospekcie Łomonosowa 19, w pobliżu M.G.U. W całym tym ogromnym budynku, jak dowiedziałem się później, mieszkają wyłącznie literaci, podobnie jak w jeszcze większym gmachu przy tejże ulicy pod numerem 14-tym mieszkają wyłącznie profesorowie uniwersytetu. Na nieszczęście tego samego dnia znajdowałem się na obiedzie właśnie w domu Nr 14. Obiad przeciągnął się do godz. 21-ej, a ja wypilem chyba za dużo wódki. Zresztą nie jestem przyzwyczajony do mamucich rozmiarów kieliszków. I stało się tak, że podniecony wódką „Stolicznaja”, po przyjściu do Dudincewa (na

szczęście dom Nr 19 jest blisko domu Nr 14) przez cały wieczór z zapalem mówiłem o wszystkim po trochu, a najwięcej o Jugosławii i nie pozwoliłem gospodarzowi wypowiedzieć więcej niż dziesięć słów. Opowiadałem o Adriatyku, o radach robotniczych, o rotacji i o innych sprawach, że w Jugosławii czyta się wszelką prasę zagraniczną, i ze Wschodu i z Zachodu i t.d. i t.d. Dudincew tylko pytał i kilkakrotnie powtórzył: „Tak, tak, jesteście niewątpliwie w awangardzie”. Wyszedłem od niego dopiero gdzieś koło północy niezmiernie zadowolony i dopiero następnego dnia wpadłem w głęboką depresję — przecież poszedłem do Dudincewa żeby dowiedzieć się czegoś od niego, a tymczasem nie dopuściłem go do słowa. Ponownie zatelefonowałem, przeprosiłem za swą gadatliwość, wyraziłem głęboki żal za przepuszczenie okazji dowiedzenia się czegoś od niego, o jego planach, pracy i t.d. Pisarz był bardzo uprzejmy i zaprosił mnie do siebie gdy tylko zechcę, aby nadrobić to co straciłem.

Skorzystałem z zaproszenia.

Dudincew jest człowiekiem niskiego wzrostu z wielką okrągłą głową i mądrymi oczami poza grubym szkłem okularów, dzieciennie wesoły i bezpośredni. Co chwila wstaje z krzesła, podchodzi do biurka i coś notuje. Bez wahania mogę powiedzieć, że jest to najsympatyczniejszy i jeden z najzaczniejszych ludzi jakich spotkałem w Moskwie.

Mieszka z żoną i trzema córeczkami — gimnazistkami, i to bardzo, a bardzo skromnie. Aby się wyżywić, musi wraz z żoną stale tłumaczyć z ukraińskiego. Mimo, że honoraria autorskie w ZSSR są względnie duże, tak że niemało poetów żyje z jednego wydania zbioru swych wierszy rocznie (jak na przykład Jewgienij Winokurow), Dudincew tak jak pozostali „niepokorni” pisarze, ledwo wiąże koniec z końcem, bo utwory takich jak on drukowane są w minimalnych nakładach. Dudincew pokazał mi przyslaną mu z prowincji odbitkę swej powieści w maszynopisie. Jest to chyba jedyna powieść XX wieku przepisywana na maszynie i tak rozpowszechniana.

„Brak mi jeszcze tylko czterech i pół miesiąca wolnego czasu, by dokończyć nową powieść” — skarżył się pisarz. Ta nowa powieść nazywa się „Nieznany żołnierz”, a temat czerpie z konfliktu biologów w 1948 roku — zwolenników Łysienki i tzw. morganistów, którzy skończyli w łagrze z powodu „biologicznego odchylenia”. Ale pisarz, by żyć, musi tłumaczyć i odkłada dokończenie powieści.

Niedawno Dudincewa odwiedził w Moskwie jego niemiecki wydawca i osłupiał widząc ubogie mieszkanie pisarza. „Myślałem, że jesteście najbogatszym człowiekiem Rosji” — powiedział. Mia-

nowicie, choć ZSSR nie podpisał międzynarodowej konwencji o prawach autorskich, liczne przedsiębiorstwa zachodnie wpłacały na rachunek przedsiębiorstwa sowieckiego „Mieždunarodnaja kniga” wielkie sumy tytułem honorarium za wydawanie powieści Dudincewa. Jednakże „Mieždunarodnaja kniga” nie wypłaca Dudincowowi ani grosza, choć umowa głosi — 70% honorarium dla autora, a 30% dla przedsiębiorstwa. „To przecież kapitalistyczna eksploatacja” — powiedział wydawca niemiecki.

Niemniej, Dudincew, podobnie jak wszyscy pozostali pisarze rosyjscy, jest wielkim optymistą. Uważa on, że nowa fala liberalizacji, „nowy 1956” jest tuż-tuż i przytacza zauważone ostatnio a przemawiające za tym symptomy. Tak na przykład, Wsiewołod Koczetow, redaktor najbardziej konserwatywnego czasopisma „Oktiabr” i pisarz który w swoim czasie najgwałtowniej atakował Dudincewa, niedawno otwarcie zaproponował mu wydrukowanie powieści „Nieznany żołnierz” w swoim czasopiśmie, a więc w czasopiśmie „Oktiabr” a nie „Nowyj mir”. Gest Koczetowa jest nader symptomatyczny — Koczetow bowiem jest znany jako zatwardziały socrealista, którego chwalili niedawno nawet krytycy chińscy, nazywając go prawie jedynym rewolucyjnym pisarzem dzisiejszym w ZSSR. Koczetow poczuł potrzebę odcięcia się od pochwał chińskich. Oświadczył on, że kroczy we wspólnym szeregu pisarzy sowieckich, w niczym się od nich nie różni — i wyciągnął dłoń do zgody w stronę Dudincewa.

„Dogmatycy nie są najgorsi — powiada Dudincew. Oni są przynajmniej uczciwi w swoisty sposób. Najgorsi są bezideowcy, którzy trzymają się starej łodzi do ostatniej chwili, aby opuścić ją dopiero gdy nowa podpłyne wystarczająco blisko. Najbardziej wystrzegają się by nie popłynąć samemu. Nie wiadomo tylko skąd znów chwasty kiedy już wydawało się, że Październik tak mocno przeorał czarnoziem, że ziemia stała się odporna”.

Wspominając tę wrzawę z 1956 roku, Dudincew oświadczył, że najważniejszym i największym przeżyciem było dla niego, gdy nieznanymi ludźmi w tramwaju czy kolei podziemnej, nie patrząc w oczy, ukradkiem ściskali mu dłoń. „Dla tego tylko warto było przecierpieć wszystko” — powiedział.

W odróżnieniu od Erenburga i Leonowa, Dudincew bardzo pozytywnie ocenia nowe pokolenie literatury sowieckiej i podobnie jak wielu innych uważa, że znamiennym zjawiskiem w poezji jest Nowella Matwiejewa, młoda schorowana kobieta, która w pełnym sensie tego słowa żyje dla poezji i z poezji. Przeczytał mi wiersz Matwiejowej „Latarnia morska”, pełen głębokiej symboliki, napisany soczystym, źródlanym językiem rosyjskim, co dziś nie często zdarza się w poezji młodych, zwłaszcza u Jewtuszenki.

Dudincew czytał wspaniale, z natchnieniem. Można było wyczuć, że ostatnie słowa wiersza bezpośrednio łączy ze swym własnym losem:

*„Daremnie ktoś ze złodziejskim zamiarem,
skrada się po brzegu nocą;
chciałby twój ogień, jak dłonią usta
zławić, i krzyknąć: „Dość! Zamknij!”*

*Ale ty mówisz. Ogniem. Tak jasno,
że w lepkim mroku, w zamglonej dali,
zobaczą cię
i usłyszą
i błędnie cię nie zrozumieją — statki¹⁰.*

Dudincew nie miał okazji przeczytać „Doktora Ziwago” Pasternaka. „Chciałbym zwiedzić Jugosławię” — powiedział mi na pożegnanie Dudincew.

Sądząc z obecnego rozwoju sytuacji w ZSSR, nie ulega wątpliwości, że powieść „Nie samym chlebem” już wkrótce dożyje głośnej rehabilitacji i ukaże się w wielkim nakładzie. Już dziś komicznie brzmią słowa krytyka W. Ozerowa:

„Tak, pojawiły się u nas utwory słusznie potępione przez radziecką opinię publiczną. Po pseudo-krytycznych dramatach, przedstawiających kadry kierownicze państwa radzieckiego w postaci nieczułych biurokratów, ujrzała świat powieść W. Dudincewa „Nie samym chlebem”, w której nie znalazło się miejsce na przedstawienie działalności twórczej partii, ale za to aktywnie działają wszechpotężni urzędnicy... Naturalnie takie utwory zostaną szybko i na zawsze zapomniane, ale nie wolno zapominać jak niebezpieczne w naszych warunkach jest najmniejsze nawet lekceważenie tematu — partii¹¹”.

TAMARA ŻYRMUNSKAJA

Z plejady młodych poetów, Jewtuszenko i Rożdienstwienski byli nad Morzem Północnym, Rima Kazakowa — gdzieś na południu, Juna Moric i Nowella Matwiejewa „na dacz”, w Moskwie pozostał tylko Wozniesiński i Żyrmunskaja. Zadzwońłem do poetki. Powiedziała mi, że mogę przyjść kiedy zechcę, bo nie wychodzi z domu — spodziewa się dziecka.

10. Nowiełła Matwiejewa — *Wybor liriki*, wyd. Młodaja Gwardija”, Moskwa 1964.

11. W. Ozierow — *Na putiach socjalistycznego realizmu*, Moskwa 1958, str. 386.

Tamara Żyrmunskaja, urodzona w 1936 roku, podobnie jak wszyscy młodzi poeci i większość prozaików, z wyjątkiem Okudźawy i Wozniesińskiego, który jest architektem, ukończyła Instytut Literatury im. Maksyma Gorkiego w Moskwie, prowadzony przez jednego z największych mistrzów prozy rosyjskiej naszych czasów — Konstantyna Paustowskiego. Później dużo podróżowała po kraju jako dziennikarz, często też występowała na wieczorach poezji. Nie tak utalentowana jak Achmadulina i Matwiejewa, pisze wiersze łatwe do przyjęcia przez najszerze warstwy czytelników z uwagi na ich pełnię, prostotę i przystępny liryzm. Podstawowym motywem jej poezji jest „oczekiwanie szczęścia”, charakterystyczny też jest tytuł jedynego jej zbioru — „Rejon mojej miłości” (1962).

W starym, pochodzącym jeszcze z „czasów carskich” domu przy ulicy Gorkiego, w mieszkaniu przeładowanym staroświeckimi meblami (właśnie tak musiały wyglądać mieszkania inteligencji Czechowa), tęga jasnowłosa kobieta, której nikt by nie podejrzewał, że jest poetką, pokazywała mi fotografie z wielu wystąpień „młodych”. Jewtuszenko, Rożdniestwiński, Wozniesiński, ona... I masa publiczności. Opowiadała mi, że publiczność jest tak spragniona czegoś nowego, że wystarczy dziesięć zupełnie nieznanych nazwisk na ogłoszeniu o wieczorze poezji, aby sala wypełniła się po brzegi. Taki potencjał jest niewątpliwie inspiracją, tym prawdziwym „zamówieniem społecznym” — pojęciem słusznym i usprawiedliwionym, ale niestety okrytym złą sławą i skompromitowanym przez stałe utożsamianie z zamówieniem Komisji Ideologicznej KC KPZS.

Nadszedł też mąż poetki, redaktor jednego z czasopism filmowych. Dzięki temu dużo ciekawego dowiedziałem się również o sytuacji w kinematografii sowieckiej.

FILMY

Mąż Żyrmunskiej opowiedział mi całą afereę powstałą w związku z filmem „Wjazd Ilicza” („Rampa Ilicza”), tak się nazywa jedna z dzielnic Moskwy. Mianowicie, przed trzema laty reżyser Marlenchucijew nakręcił według scenariusza Genadia Sztolikowa film o konflikcie najmłodszego pokolenia sowieckiego z ojcami, o którym wszyscy, którzy go widzieli mówią, że jest arcydziełem. Jednakże komisja partyjna nie zezwoliła na wyświetlanie filmu, ponieważ „u nas nie ma konfliktu między ojcami a dziećmi”. Niezwykle wzburzony był Chruszczow, zwłaszcza końcową sceną filmu, zawierającą istotny sens sztuki. Scena ta wygląda nastę-

pująco: główny bohater filmu, współczesny młodzieniec sowiecki, znalazł się w trudnej sytuacji życiowej. W nocy śni, że znajduje się w bunkrze podczas wojny i rozmawia z ojcem właśnie w przeddzień ataku, w którym ojciec jego zginął. Młodzieniec pyta: „Ojcze, co mam zrobić?”, a ojciec mu odpowiada: „Synu, ile masz lat?”; młodzieniec: „Dwadzieścia trzy, ojcze”; ojciec: „Więc dlaczego mnie pytasz, synu, ja mam dwadzieścia jeden”.

Symbolika jest jasna — każdy jest odpowiedzialny za siebie, a nikt nie może myśleć i decydować za innych.

W związku z tą sceną Chruszczow z oburzeniem oświadczył: „Nawet zwierzęta nie pozostawiają swych dzieci na pastwę losu, a właśnie to w tym filmie robi człowiek radziecki!”

Mimo wszystko, film ten wkrótce ukaże się z małymi zmianami, ale scena końcowa pozostanie w pierwotnej postaci.

W tym roku największą uwagę zwróciły filmy z tematyką z życia współczesnego — „Chodzę po Moskwie” i „Człowiek idzie za słońcem”. W tym ostatnim szczególną niespodzianką jest wspa-
niała muzyka elektronowa jednego z młodych kompozytorów kijowskich. No i film krytykowany jest właśnie z powodu muzyki.

Ale największym uznaniem publiczności i krytyków cieszyła się nowa wersja „Hamleta” w opracowaniu leningradzkiego reżysera Kozincewa. Moim zdaniem Hamlet młodego aktora Smoktunowskiego nie ustępuje Hamletowi Lawrence’a Oliviera. Smoktunowski uważany jest za typ „aktora — intelektualisty”. I rzeczywiście pozostawia silne i niezapomniane wrażenie odtwarzając dramat Hamleta minimalnymi, ledwo uchwytnymi zmianami barwy głosu i wyrazu twarzy. Tam gdzie inny aktor grałby „crescendo”, Smoktunowski mikroskopijnymi dozami „homeopatycznych” środków ekspresji wytwarza wstrzasającą realność tragedii. Wielkim przeżyciem jest muzyka Szostakowicza. W roli Ofelii wystąpiła córka sławnego poety i kompozytora Wertyńskiego, który powrócił z emigracji w 1943 roku za osobistą zgodą Stalina. Prawie wszyscy spośród studentów, z którymi rozmawiałem, zachwyceni są „Hamletem”. Świetlana Saruchanowa, sekretarz Komsomołu Uniwersytetu w Leningradzie, która oprowadzała mnie po mieście, dowiedziawszy się, że jeszcze nie widziałem tego filmu, wyraziła wielkie zdziwienie i zaczęła nalegać, abym go bezwarunkowo obejrzał. Sama była na nim trzy razy i kilkakrotnie powtórzyła: „Ten film jest właśnie o nas, o młodzieży, tak, tak!”

Tu, w Leningradzie, zamierzałem też odwiedzić słynnego Czerkasowa — Iwana Groźnego i Aleksandra Newskiego z filmów Eisensteina — który w tym roku otrzymał nagrodę Lenina, ale udało mi się tylko porozmawiać z nim telefonicznie. Właśnie

wyjeżdżał „na daczę”, a ja następnego ranka odlatywałem z powrotem do Moskwy. Obecnie przygotowuje się on do roli Karenina w nowej filmowej wersji „Anny Kareniny”.

W przeszło osiemdziesięciu kinach moskiewskich wyświetlane są nowe filmy zachodnie. „Rozwód po włosku” w dwudziestu dziewięciu kinach! „Tajemnice Paryża”, „Fanfan-tulipan” i wiele innych. Najtrudniej jest się dostać (taki tłok) na amerykański kowbojski film z Yulem Brynnerem — „Siedmiu wspaniałych”.

Bardzo popularne są też małe półdokumentalne filmy satyryczne na aktualne i palące tematy współczesne. Nazywają się „fityle”, a ukazują się numerowane kolejno.

TEATRY

Z 30 teatrów moskiewskich czynna była w czerwcu tylko połowa. W pozostałych występowały zespoły z prowincji.

Moi przyjaciele, studenci „Gitisu” (Akademii teatralnej), z którymi zapoznałem się na Festiwalu Teatrów Studenckich w Zagrzebiu w 1963 roku (jaki mały jest świat), entuzjaści i fanatycy teatru, byli niewątpliwie najkompetentniejszymi przewodnikami w labiryncie setek różnych przedstawień na scenach stolicy.

Niestety, wszyscy zgadzali się, że sezon był niezwykle skąpy w ciekawe realizacje i że istnieją może trzy przedstawienia, które warto by obejrzeć. Przede wszystkim — któreś z przedstawień teatru „Sowremiennik”. Trafiłem na „Cyrana” Rostanda. Przedstawienie to samo przez się, mimo udziału świetnych aktorów, nie zwróciłoby większej uwagi mieszkańców stolicy, gdyby teatr „Sowremiennik” nie usiłował zmodernizować skostniałej tradycji sceny rosyjskiej, która nie zmieniła się ani o włos od czasów „Wycieczki do Rosji” Krleży, i rozbić wieloletniego szablonu „realizmu według Stanisławskiego”. Dzięki temu właśnie, przedstawienie „Cyrano” wywołało burzliwy entuzjazm publiczności. Aktorzy mieli różnobarwne brody i włosy (zielone, fioletowe, czerwone, pomarańczowe) — scenografia była ledwo dostrzegalna, tylko naszkicowana i stylizowana, a akcja przenosiła się od czasu do czasu na widownię.

Następnego dnia w Teatrze Artystycznym (MCHAT) widziałem trzyaktową sztukę niezmiernie wydajnego, choć nie najbardziej utalentowanego, pisarza, D. Granina — „Idę ku burzy”, jedno z przedstawień ubiegłego sezonu, które cieszyły się największym powodzeniem. Po prostu nie do wiary, że zespół ten może wystawić tak głupią i nudną sztukę, a publiczność przyjmu-

je ją bez gwizdania. Jest to niewątpliwie tak zwany „produkcyjniak”, w którym konflikt między bohaterami rozgrywa się w dziedzinie rozbudowy, walki o przekroczenie normy, walki o realizację wynalazku, ale podczas gdy dla Dudincewa w jego powieści konflikt inżyniera Łopatkina z biurokracją techniczną był tylko środkiem do wyrażenia głębszej, egzystencjalnej tragedii bohaterskiego samotnika w stotalitaryzowanym społeczeństwie, w utworach Granina i licznych podobnych, pod zewnętrzną powierzchnią naciągniętego i psychologicznie nieumotywowanego konfliktu, kryje się jedynie próżnia. Daremne były wysiłki „Mchatowców”, aby ją wypełnić. Przypuszczalnie zaś w tym właśnie celu (aby wypełnić próżnię) reżyser uciekł się do wszelkich możliwych efektów scenicznych — widzimy nawet lecący samolot, w którym rozgrywają się niektóre sceny (naprawdę mistrzowski trick) — grzmi, błyska, a wszystko to przypomina bardzo a bardzo marny film.

W moskiewskim teatrze satyry widziałem dwuaktową komedię Afanasiego Salinskiego „Kłamstwo w małym kółku”, o której prasa sowiecka nie mało pisała, a pewien krytyk nazwał ją nawet — „radzieckim Tartuffem”. Pewna kobieta dowiedziawszy się, że człowiek za którego niegdyś miała się wydać, a który zginął na froncie, uznany został teraz za bohatera — obwieszcza, że jest on ojcem jej nieślubnej córki. Kobieta ta jest jednym z dygnitarzy okręgowych i spodziewa się wyciągnąć z tego korzyść polityczną. Jednakże, zjawia się jakiś typ, który twierdzi, że posiada dowody, iż nieboszczyk nie był bohaterem lecz zdrajcą. Bohaterka Salinskiego wystraszona cofa swe oświadczenie. Katastrofa następuje dopiero gdy jedna z postaci pozytywnych — pracownik archiwum państwowego, były enkawudysta (co jest podkreślone) demaskuje oszczercę i ratuje honor martwego bohatera. Wszystko to jest nędzne, naciągnięte, a sama satyra do tego stopnia łagodna, że nie chłoszcze lecz głaszcze.

Czwarte przedstawienie — dramat I. Gołosowskiego „Pragnę wierzyć”, które widziałem w wykonaniu Leningradzkiego Teatru im. Lensowiet wydało mi się nieco ciekawsze. Wprawdzie fabuła bliska jest dramatowi kryminalno-psychologicznemu — mowa tu o obronie reputacji pewnej kobiety oskarżonej o współpracę z okupantem podczas wojny — ale podstawowa idea — że mimo wszelkich możliwych faktów i dowodów rzeczowych, słuszność mają uczucie i intuicja — chwilami nadawała konfliktowi głębię psychologiczną.

Ale najciekawszym przeżyciem była dla mnie sztuka S. Alioszyna „Sala szpitalna” („Pałata”) w Moskiewskim Teatrze Małym,

grana w 1963 roku na 44 scenach w kraju, która zajęła czwarte miejsce pod względem ilości przedstawień (1320)¹².

Akcja dramatu toczy się w szpitalu. W jednej z sal leży czterech ludzi, których oprócz lekarza czasami odwiedza rodzina. Osób jest niewiele. Ale nawet wśród nich znajduje swój wyraz ciężka spuścizna „kultu Stalina”. Dochodzi do starcia między dwoma chorymi — odpowiedzialnym dygnitarzem Prozorowem i pisarzem Nowikowem. Rozmowa toczy się bez świadków, więc zupełnie otwarcie. Nowikow zarzuca Prozorowowi „nadętość kierowniczą”, a ten odkrywa swe prawdziwe oblicze:

„Prozorow: — A to co mówił Stalin, naturalnie zapomnieliście?

Nowikow: — Niestety aż za dobrze pamiętam.

Prozorow: — Wy na pewno z tych... Czy nie siedzieliście?

Nowikow: — A kim wy jesteście?

Prozorow: — Ja jestem z tych co uważają, że niektórych nie trzeba było wypuszczać, na wolność. Zwłaszcza takich jak wy, pisarze. Bawią się z wami, radzą, przekonują, wysłuchują waszego zdania. A wy puściliście jęzory. Spieracie się, dyskutujecie, pchacie się ze swoimi radami. Pokazaliby wam przed 53-cim. Was by... (pokazuje rękami) — ‘przysrubowali’¹³”.

Stalinowiec przedstawiony jest tu w najohydniejszej postaci. Pokazano też jak wyleczony pakuje walizki i odchodzi do domu. Powodzenie dramatu wskazuje, że teatr żyje tylko wtedy, jeżeli aktywnie uczestniczy w rozstrzyganiu najaktualniejszych problemów społeczeństwa i człowieka.

Niemniej, teatry są przepełnione nawet gdy dają „produkcyjniaki”, nudne i stereotypowe. Fakt ten wyjaśnić bardzo trudno. Ani w Jugosławii, ani w Europie Zachodniej takie przedstawienia nie przyciągnęłyby publiczności. I słusznie. Natomiast teatry sowieckie są przepełnione. W publiczności sowieckiej tkwi chyba jakieś nieprzezwyciężone pożądanie życia, przemiany, czegoś co niecodzienne — i stąd ten pęd do teatru bez względu na jakość repertuaru. Niczym innym nie można wyjaśnić tego faktu (a większość teatrów daje dwa przedstawienia dziennie!). Mimo wszystko, teatry — z małymi wyjątkami — są dziś muzeum i właśnie popularność „Sowremiennika”, który śmiało wprowadza innowacje (naturalnie innowacje tylko w odniesieniu do sceny sowieckiej), usiłuje drogą sceniczną zrehabilitować Meyerholda i Tairowa — wskazuje, że scena sowiecka musi przeżyć teatralną rewolucję. Studenci moskiewscy próbowali przed paru laty grać Ionesco, a dziś osiągają wielkie sukcesy z Brechtem, który dla teatrów sowieckich jest „za nowoczesny”. Wierzę, że za parę lat na tu-

tejsze sceny z hukiem przebiją się awangardziści francuscy. Tam właśnie są najpotrzebniejsi — zburzą wszystkie muzea sceniczne. Opór „odpowiedzialnych” czynników teatralnych wobec wszelkiej zmiany jest oczywisty, wskazuje na to świadome zaniedbywanie niewątpliwie największego z nowoczesnych dramaturgów rosyjskich J. Szwarca. Mimo że Szwarz nie jest oficjalnie potępiony, mimo że jego satyry cieszą się niezwykłym powodzeniem zarówno w samym Związku Sowieckim, jak i za granicą (sztuka „Smok” zachwycała Nowy Jork przez cały sezon), teatry niechętnie wystawiają jego utwory. W Moskwie i Leningradzie nie miałem okazji zobaczyć ani jednego jego przedstawienia.

Jewgienij Iwanowicz Szwarz, urodzony w 1896 roku, przez wiele lat znany był w swej ojczyźnie jako pisarz świetnych sztuk dziecięcych: „Czerwony kapturek” (1937), „Królewna Śnieżka” (1938), „Kopciuszek” (1947) i td. Dopiero po jego śmierci publiczność dowiedziała się, że Szwarz był genialnym satyrykiem i że napisał kilka z najwybitniejszych utworów satyrycznych naszego stulecia, i to w okresie najczarniejszych mroków „kultu”.

W przeddzień drugiej wojny światowej, w okresie koszmarnych czystek z jednej strony, a niehumanitarnej „lakirowki” w dziedzinie sztuki z drugiej strony, wielki ten artysta w swej jawartościowszej sztuce „Cień” (1940) wesoło uśmiecha się do życia i wyśmiewa wszystko co mroczne i straszne w jego kraju, pełen bezgranicznej wiary, że jednak w końcu zwycięży sprawiedliwość.

Naturalnie, dramat ten przez długie lata był pochowany w szufladzie, podczas gdy na scenach rosyjskich grano sztuki „oficjalnego satyryka” Borysa Romaszowa („Każdemu się może zdarzyć” 1941, i td.), bezkonfliktowego „lakirowszczyka”.

Fabuła dramatu jest prosta, a opiera się na znanej bajce Andersena. Do pewnego egzotycznego królestwa przybył obcy Uczony, który od razu zapalał miłością do tamtejszej księżniczki, następczyni tronu, ale na nieszczęście gubi on swój Cień. Cień się materializuje, odbiera mu podstępem księżniczkę i staje się władcą. Cień, reprezentujący wszystko co ciemne i niskie w naturze ludzkiej, stara się przy pomocy Dworzan złamać Uczzonego i zmusić, by mu służył. Uczony wybiera raczej śmierć. Ale za odrąbaną głową Uczzonego stacza się też głowa z karku Cienia. Dworzanie ratując swego pana ożywiają Uczzonego przy pomocy „czarodziejskiej wody”. Biurokracja odrąbała głowę Rewolucji, aby jednak mogła sama egzystować, będzie zmuszona Rewolucję ożywić.

Wartość dramatu nie tkwi, naturalnie, w zapożyczonej fabule. Podstawą oryginalności i niepowtarzalnego uroku artysty-

12. Według czasopisma *Teatr*, 7/1964, str. 23.

13. *Teatr* Nr 11/1962, str. 29-30.

cznego tej sztuki jest dziwna mieszanina poetyczności i liryzmu oraz głębokiej satyry. Ze skomplikowanego konfliktu, z błyskotliwych i dowcipnych dialogów, utrzymanych w groteskowej formie, zbliżonej pod wieloma względami do twórczości Ionesko i innych awangardystów francuskich, wyzierają wszystkie typy okresu „kultu jednostki”: ministrowie, szare eminencje, tajni policjanci, szpiedzy i donosiciele, intryganci i karierowicze, zaprzędani dziennikarze i artyści, i w ogóle wszyscy, którzy — jak powiada Szwarc — „dorywczo pracowali jako taksatorzy-ludożercy w miejskich lombardach żywych ludzi”.

Ciekawe jest to, że Szwarc identyfikuje urzędników, tzn. kasę biurokratyczną, z klasą kapitalistyczną. Jak powiada Cień, żyć sobie oni jedynie, aby nie było zmian, żadnych planów, żadnych marzeń. Urzędnicy są niezwykcieżeni, bo im jest wszystko jedno: czy życie, czy śmierć, czy wielkie odkrycia. Aluzje do rzeczywistych wydarzeń gonią jedna drugą przez cały ciąg dramatu. O ojcu księżniczki, byłym królu, jedna z postaci powiada:

... „nieboszyk był mądrym człowiekiem, ale zawód królewski jest taki, że psuje charakter. Na samym początku jego królowania, pierwszy minister, któremu władca wierzył bardziej niż rodzonemu ojcu, otrął ukochaną siostrę króla. Król kazał ściąć pierwszego ministra. Drugi pierwszy minister nie był trucicielem, ale tak kłamał królowi, że ten przestał wierzyć wszystkim, a nawet samemu sobie. Trzeci pierwszy minister nie był kłamcą, ale był straszliwie przebiegły. Przadł i opłatał cienką pajęczynę wokół najprostszych nawet spraw. Po wysłuchaniu jego ostatniego sprawozdania, król chciał powiedzieć: akceptuję, niespodziewanie zabrzączał cienko jak mucha w sieci pajęczej. I minister wyleciał na żądanie dworskiego lekarza. Czwarty pierwszy minister nie był przebiegły. Był szczery i prostoduszny. Ukradł królowi złotą tabakierę i uciekł. Władca poniechał spraw państwowych. Od tej chwili pierwsi ministrowie zaczęli sami się zmieniać. A władca zajął się teatrem. Ale, powiadają, że to jeszcze trudniejsze niż rządzenie państwem”.

Szwarc przedstawia nie tylko biurokrację, lecz również warstwy społeczne umożliwiające jej egzystencję: dworzan, dziennikarzy, artystów i td. Jak powiada jedna z postaci dramatu, jest to „krąg właściwych ludzi”. — „O, to są artyści, pisarze, dworzanie. Przychodzi do nas nawet jeden minister. Jesteśmy elegancy, pozbawieni przesądów i wszystko rozumiemy”.

Mimo wszystko, złe siły zostają pokonane, bo — jak powiada Uczony — „z jednej strony jest życie, a z drugiej Cień. Cała moja wiedza wskazuje, że Cień może zwyciężyć tylko na pewien czas. Świat przecież na nas spoczywa, na ludziach, którzy tworzą”. By jednak zwyciężyć, „trzeba iść w śmierć” — mówi Uczony.

„Cień” to wielki i doniosły utwór sceniczny. Z uwagi na swą doskonałą nowoczesną technikę dramatyczną, tak rzadką we

współczesnej rosyjskiej literaturze dramatycznej, z uwagi na typowo teatralny język dramatu, liczne efekty sceniczne, które żyją tylko na scenie, a których nie można przenieść na papier — utwór satyryczny J. Szwarca jest arcydziełem nowoczesnej dramaturgii rosyjskiej, z którym nie można porównać sztuk teatralnych nawet najlepszych dramaturgów jak Pogodin, Wiśniewski, Ws. Iwanow i Leonow.

W pewnym miejscu Uczony powiada: „Wasz kraj — ojej! — przypomina wszystkie kraje świata. Bogactwo i nędza, szlachectwo i pańszczyzna, śmierć i szczęście, rozum i głupota, niewinność, zbrodnia, sumienie, bezwstyd — wszystko jest tak gęsto zmieszane, że strach. Trudno wam będzie wszystko to rozplątać, rozdzielić i doprowadzić do porządku, aby nie uszkodzić przy tym niczego żywego”. Naturalnie, w czasach, gdy pisany był „Cień”, nawet taka „heretycka” myśl była wystarczająca, by przypieczętować los sztuki. Ale bez względu na machinacje mrocznych sił i przeróżnych Cieni, życie musi zwyciężyć. Nie bez wartości jest doświadczenie pierwszego ministra, który powiada: „Podczas długich lat służby odkryłem pewne niebardzo przyjemne prawo. Właśnie gdy w pełni zwyciężamy — życie nagle podnosi głowę”. Daremne są wysiłki jego współpracownika, który pyta: „podnosi głowę?... A czy nie zawezwaliśmy królewskiego kata?!”.

Dziś natomiast o Szwarcu dużo się pisze na łamach czasopism sowieckich. W tegorocznym piątym numerze czasopisma „Znamia” ukazały się ciekawe wspomnienia znanego dramaturga Aleksandra Sztejna (ur. 1906 r.) pod tytułem „Opowieść o tym jak powstają tematy”. Szejn opisuje swe spotkania z Borysem Ławreniowem, poetą emigracyjnym Wertyńskim, dramaturgiem Szwarcem i innymi. Szejn pisze: „Większa część dramatów J. Szwarca ujrzała scenę i została wydana drukiem dopiero po jego śmierci. A również on sam dopiero po śmierci został uznany jako artysta i doceniony gromkimi pochwałami w artykułach i książkach” (str. 141). Mianowicie, „Cień” ujrzał światło dnia dopiero w 1956 roku. Druga świetna sztuka „Król jest nagi”, napisana w 1932 roku została, jak pisze Szejn, „wystawiona dopiero w 1960 roku w teatrze „Sowriemiennik”, utworzonym dzięki entuzjazmowi wychowanków studium MCHAT, a przede wszystkim dzięki duchowi nowych czasów”.

Podczas wojny Jewgienij Szwarc, mimo poważnej choroby serca, nie zgadza się na ewakuację wraz z żoną z Leningradu i dobrowolnie skazuje się na wszelkie cierpienia trzyletniego oblężenia. Po wojnie: „w czterdziestym szóstym roku” — pisze Szejn — „spotkałem J. Szwarca przygnębionego i złamanego...

Wracał z konferencji, na której ze Związku Pisarzy wykluczyli Achmatową i Zoszczenkę, i to zaocznie. Zoszczenkę zaliczono do szumowin, a Achmatową nazwano rozpustnicą”.

Znaczenie Szwarca dla przyszłego dramatopisarstwa rosyjskiego jest ogromne.

LEONID LEONOW

Główną ulicę moskiewską — ulicę Gorkiego, studenci nazywają „Broadway moskiewski”. Jest to ulica szeroka z przejściami podziemnymi; z jednej strony wychodzi na Plac Czerwony naprzeciwko Kremla, a z drugiej przedłuża się w Aleję Leningradzką, a ta znów w znaną szosę Wołokołamską. Tu w 1941 roku rozegrała się słynna bitwa gdy czołgi Guderiana znalazły się na tej szosie prowadzącej prosto do Kremla.

Na każdym prawie domu przy ulicy Gorkiego widnieje jakaś płyta pamiątkowa: tu, wtedy a wtedy, żył i pracował Demian Biedny, lub Fadiejew, lub Nikołaj Ostrowski, ojciec Pawła Korczagina. Lub — tu, tego a tego dnia przemawiał Lenin w 1918, lub 1919, lub 1922. Na samym początku ulicy, w pobliżu Placu Czerwonego, mieszka Ilia Erenburg, a na przeciwnym — Leonid Leonow. Ci dwaj najsławniejsi weterani, pamiętający jeszcze czasy, gdy Jesienin hulał w moskiewskich knajpach, gdy Lenin wygłaszał przemówienia, a Dzierżyński aresztował w Moskwie „kontrę”, sądząc z pozorów wybrali już sobie domy na płyty pamiątkowe.

Człowiek czuje się jakoś dziwnie widząc na własne oczy i rozmawiając z ludźmi, którzy byli już historią kiedy jego nie było jeszcze na świecie. Człowiek chcąc nie chcąc wątpi w to, że autorzy książek, które czytał na ławie szkolnej jako dzieła „starych” klasyków, naprawdę wciąż jeszcze realnie egzystują — jedzą, piją, palą, czytają gazety.

Jak gdyby pomnik na jakimś placu zszedł z postumentu i zaczął prowadzić najzwyczajszą w świecie, codzienną rozmowę.

Właśnie takie uczucie nierealności ogarniało mnie gdy zbliżałem się do domu Nr 54 przy ulicy Gorkiego, gdzie na siódmym piętrze mieszka autor „Złodzieja”, „Borsuków”, „Lasu rosyjskiego”.

Wysoki siwy mężczyzna o nerwowym spojrzeniu ukrytym poza grubym szkłem okularów otworzył mi drzwi i zaprowadził do swego gabinetu. Po dwóch godzinach rozmowy musiałem przyznać sobie, że jestem głęboko rozzarowany. Leonow nie jest

ciekawym rozmówcą, co zresztą potwierdza fakt, że wielcy pisarze w życiu są często nudni i stereotypowi. I odwrotnie.

Leonow przerabia prawie wszystkie swoje utwory. Nowa wersja „Złodzieja” już wywołała polemikę. Pisarz powiedział mi, że Stalin osobiście czerwonym ołówkiem poprzekreślał pierwszą wersję jego powieści. „Dopiero teraz mogę swobodnie pisać i dlatego przerabiam wszystkie stare książki” — oświadczył.

Gotowa jest już nowa wersja dramatu „Najazd”, którego główny bohater — w pierwszej wersji młodzieniec skazany za zamordowanie ukochanej żony — teraz został zastąpiony więźniem politycznym, byłym łagiernikiem. Przerobiona też została „Złota karoca”.

„Cierpię na chorobę Gogola — powiada pisarz — nic z tego co piszę nie może mi dać zadośćuczynienia”. Leonow opowiada, że pracuje „straszenie dużo, nawet Pierwszego Maja”. „Procesu” Kafki nie czytał, i w ogóle bardzo negatywnie ustosunkowuje się do sztuki nowoczesnej. „Jak bym wyglądał gdybym rozmawiając z wami wsadził okulary na usta, a nie na nos?” — wyśmiewał malarstwo nowoczesne. Gdy wziąłem modernizm w obronę, usiłując wyjaśnić, że Picasso jest takim samym realistą jak Rembrandt, a tylko przedmiotem jego realizmu jest inny — wewnętrzny świat, prawdziwa realność wyobcowanego człowieka — Leonow uniósł się i wykrzyknął: „Przeciwko temu trzeba walczyć nawet mieczem”. Z gniewem mówił o synkopowej wersji jazzowej „Ave Marii” (wydaje się, że ta kompozycja nie daje mu spokoju, widziałem już w naszej prasie jeden jego atak na nią). Gdy nadmieniał, że pod względem stylu jest on chyba uczniem „rosyjskiego Kafki” — Aleksieja Remizowa — oświadczył, że nigdy nie przeczytał ani jednej kartki z Remizowa. To jest chyba niewiarygodne i szczerze mówiąc, ja mu nie wierzę, zwłaszcza że Remizow był najpopularniejszy w Rosji właśnie gdy Leonow zaczął pisać. W czasopiśmie „Russkoje iskusstwo” Nr 1/1923, Jewgienij Zamiatin w eseju „Nowa proza rosyjska” pisze: „Leonow jest niewątpliwie Remizowiczem stąd też jego język rumiany, elastyczny, bardzo rosyjski, ale bez naleciałości gwarowych” (str. 202).

O Jugosławii pisarz mówi z entuzjazmem. „Kiedykolwiek przechodzę koło ambasady jugosłowiańskiej, powiadam sobie — tu żyje mój brat”. I jeszcze: „Jugosłowianie posiadają inteligencję literacką”.

Leonow nie widzi rozwiązania najaktualniejszych problemów współczesnej ludzkości. Najbardziej niepokoi go wzrost ludności kuli ziemskiej. „Dokąd to doprowadzi?!” — pyta i dodaje, że nawet dotychczasowe wojny nie zdołały poważnie zredukować

liczby mieszkańców Ziemi. Co się tyczy sytuacji w Związku Sowieckim, pisarz uważa, że istotnym i jednym ważnym aktualnym problemem jest znalezienie i usunięcie przyczyn stalinizmu. Niestety, władze wciąż jeszcze wszelkimi możliwymi środkami hamują liberalizację. „O łagrach sowieckich — powiedział Leonow — pisać się będzie jeszcze osiemdziesiąt lat”.

TEMATY OBOZOWE

Leonow ma słuszość. Temat obozowy został dopiero zapoczątkowany w literaturze rosyjskiej. Przed rokiem Chruszczow oświadczył, że do redakcji czasopism literackich napłynęło około dziesięciu tysięcy powieści, opowiadań i pamiętników na tematy obozowe, co znów nie jest tak dużo, bo przecież szacuje się, że w ciągu trzech dziesięcioleci w łagrach znajdowało się stale 8-12 milionów ludzi. I choć z tej wielkiej liczby tekstów ogłoszono tylko niewiele („z tym trzeba być ostrożnym” — powiedział Chruszczow), to jednak z każdym dniem coraz więcej czasopism zaczyna przypominać kroniki zbrodni inkwizycji Filipa II. Większość zrehabilitowanych, którzy mieli szczęście dożyć 1956/57 roku i wyjść z łagrów, nie chce milczeć, więc przed władzą stanęła alternatywa: bądź wtrącić zrehabilitowanych z powrotem do łagrów — czego Chruszczow nie chce i już więcej nie może uczynić, bądź pozwolić im swobodnie mówić. To drugie ma właśnie miejsce a hamulce są coraz słabsze. Po opowiadaniu A. Sołżenicyna „Jeden dzień Iwana Denisowicza”, największe zainteresowanie wywołały wspomnienia generała armii, A. W. Gorbatawa, ogłoszone w tym roku w 3, 4 i 5 numerach czasopisma „Nowy mir”.

Najbardziej wstrząsające są miejsca, gdzie Gorbатов opisuje ciemnice i łagry, w których przebywał przed drugą wojną światową, skazany na podstawie fałszywego doniesienia. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że autor przytacza prawdziwe nazwiska swych oprawców, którzy pozostali nieukarani:

„Ale wkrótce znów zaczęto mnie wzywać na przesłuchania, a było ich również pięć. Podczas jednego z przesłuchań, przypadkowo dowiedziałem się nazwiska śledczego-bestii — Stołbunskij. Nie wiem gdzie jest on teraz, ale pragnę by przeczytał te wiersze i odczuł mą pogardę wobec niego, nie tylko obecną lecz również z czasów gdy znajdowałem się w jego rękach. Zresztą, myślę, że on o tym dobrze wiedział. Prócz śledczego w przesłuchiowaniach uczestniczyli dwaj silni oprawcy. Teraz, tak samo jak wtedy gdy odnosili mnie wycieńczonego i okrwawionego, słyszę złowroźny piszczący głos Stołbunskiego — 'Podpiszesz, podpiszesz'. Wytrzymałem te męki również w

drugim cyklu przesłuchań. Ale gdy zaczęła się trzecia seria, zapragnąłem umrzeć jak najprędzej¹⁴”.

Gorbатов ciekawie opisuje dyscyplinę obozową oraz różne ustosunkowanie się władz wobec kryminalistów i wobec „wrogów ludu”:

„Władze z komendantem na czele dobrze zgadzały się z kryminalistami, podsycając ich zbrodnicze skłonności i wykorzystując do wyszydzenia 'wrogów ludu'... Na cięższe roboty z reguły wysyłano 'wrogów ludu', na lżejsze — 'przyjaciół', tzn. kryminalistów” (str. 126).

A tak wyglądała „praca”:

... „czytelnikom będzie trudno wyobrazić sobie jak po zboczach wzgórz, w kolumnie rozciągającej się na cztery kilometry, powłóczą nogami wycieńczeni ludzie, nie ludzie — lecz cienie, i wyciągnąwszy szyję jak żurawie w locie, wyteżając ostatnie siły, ciągną pnie drzew. Ciężko jest ciągnąć ciężar z góry, jeszcze ciężiej po równym terenie, przy najlżejszym zaś wzniesieniu staje się to po prostu niemożliwe. Ludzie potykają się, podnoszą i ponownie padają, a brzemie posuwa się z miejsca tylko wtedy gdy nadejdzie z pomocą ktoś z tyłu” (str. 128).

O „łagrach kobiecych” Gorbатов pisze:

... „to były nasze matki, żony, siostry, córki, skazane najczęściej jako należące do rodziny 'wroga ludu'. Jeżeli nawet nie zawiniliśmy w niczym, to przynajmniej nas o coś oskarżano, ale te nieszczęśliwe były po prostu ofiarami okrutnej i nieukrywanej samowoli” (str. 135).

Tak otwarte wypowiedzianie prawdy o dziesięcioleciach zbrodniczego panowania stalinizmu, o tragedii narodu rosyjskiego i pozostałych narodów sowieckich, wyłania pewien problem, który wciąż jeszcze pomija się milczeniem. Mowa tu o ludziach, którzy aktywnie walczyli ze stalinizmem jeszcze dawno, przed 1956 rokiem, i nie kryli prawdy o sytuacji w Związku Sowieckim. Ci ludzie nadal uważani są za zbrodniarzy i „zdrajców”, choć wszystko co pisali w swoim czasie o ZSSR, dziś mogłoby ukazać się drukiem w czasopiśmie sowieckich. Znany jest, na przykład, przypadek Iwana Sołoniewicza, który w 1937 roku uciekł z jednego z łagrów syberyjskich na Zachód, gdzie napisał cieszącą się w swoim czasie dużym powodzeniem książkę „Rosja w obozie koncentracyjnym”, bardzo przypominającą wspomnienia Gorbatawa i inne utwory o tematyce obozowej. Jednakże, Iwan Sołoniewicz jest nadal uważany za „zdrajcę ludu pracującego, kapitalistycznego najemnika i td..”.

Tak więc dziś w ZSSR oficjalnie istnieje dwuznaczny stosu-

14. Nowy mir — Nr 4/1964, str. 120.

nek do stalinizmu i do walczących przeciwko stalinizmowi. Z jednej strony, stalinizm potępia się i uznaje za antyludowy, zbrodniczy i t.d., a z drugiej strony, tak samo potępia się antystalinistów. Tego rodzaju nienormalna sytuacja musi wcześniej czy później znaleźć swe rozwiązanie, ponieważ zaś siły antystalinowskie znajdują się w potężnej ofensywie, problem ten niewątpliwie już wkrótce znajdzie się na porządku dziennym.

Wiele jeszcze pozostało do wyjaśnienia, a rehabilitację właściwie dopiero się rozpoczęły. Jeden z aspirantów M.G.U. powiedział mi: „Oni zrehabilitowali tylko swoich, a tysiące uczciwych ludzi — bezpartyjnych — co jest z nimi?” Wiele ludzi, z którymi miałem styczność, z sarkazmem wyrażało się o sposobie rehabilitacji. Rodzina otrzymuje formularz z imieniem, nazwiskiem i oficjalnym potwierdzeniem rehabilitacji, i to wszystko. Nikt nie wie — gdzie, kiedy i jak stracił życie „zrehabilitowany”. I nie ma możliwości dowiedzenia się tego. A w ZSSR w każdej prawie rodzinie ktoś musiał być „zrehabilitowany”, więc powszechne jest niezadowolenie z połowicznej likwidacji stalinizmu. Niemniej, wszyscy są głęboko przeświadczeni, że walka ze stalinizmem dopiero się rozpoczęła, i z optymizmem czekają na wynik tej walki.

Piąty numer czasopisma „Znamia” z 1964 r. przynosi zakończenie powieści Konstantina Simonowa „Żołnierze się nie rodzą”, drukowanej w numerach od 8 do 11 w 1963 roku i od 1 do 4 w 1964 roku. Tematem powieści jest druga wojna światowa. O powieści tej prasa sowiecka pisze dużo i pozytywnie. Szczególnie ciekawe jest to, że Simonow opisuje Stalina, jego świat wewnętrzny, myśli, uczucia i t.d. Podczas gdy utwory literackie do 1956 roku często opisywały „ojca narodów” w jak najlepszym świetle, powieść Simonowa jest pierwszą sowiecką literacką próbą realnego przedstawienia Stalina. Bohater powieści Sierpilin spotyka się na Kremlu ze Stalinem i w pewnej chwili czuje, że nie potrafi oprzeć się pokusie zapytania go o sens i cel „czystek” w armii, których również sam był ofiarą.

„A Stalin odwrócił się i zaczął iść z powrotem z twarzą zwróconą ku niemu. Sierpilin przypomniał sobie tę twarz z uroczystości zamknięcia roku w Akademii, w maju trzydziestego siódmego. Twarz ta była tak samo spokojna jak dziś, a tydzień później aresztowali Tuchaczewskiego, Jakira, zastrzelili się Gamarnik, i zaczęło się, zaczęło...”

Wówczas, na początku, po pierwszym tajnym procesie wojskowym, uwięził z przerażeniem, że spisek istniał. Nie mógł nie uwierzyć: coś innego bowiem poza prawdą nie istniejącym, strasznym, awanturniczym, wykrytym w ostatniej chwili spiskiem, mogło doprowadzić do rozstrzelania tych ludzi, których jeszcze przed miesiącem uważano za kwiat armii? I dopiero później, gdy własny los zetknął go z pozbawionymi sensu, potwornymi oskarżeniami

wobec ludzi, którzy nie śnili nawet o tym o co ich oskarżano — dopiero wtedy i to nawet nie w więzieniu lecz dopiero w łagrze, zaczęła go nurtować myśl: a może z tymi na początku było tak samo jak z nim samym, i z pozostałymi później?

Spoglądał na zbliżającego się Stalina i myślał: „Teraz powiem — towarzyszu Stalinie, wyjaśnijcie mi to wszystko. Wszystko od samego początku, od samego początku”. Stalin podszedł, usiadł i nachylił się nad popielniczką dłubiąc w fajce. A Sierpilin, który w porwywie uczuć gotów był powiedzieć mu wszystko, niespodziewanie ujrzał z bliska niemiłosiernie spokojne oczy Stalina, zajęte jakimiś dalekimi i okrutnymi myślami, może nawet wywołanymi wspomnieniem Jeżowa. Ujrzał te oczy i nagle zrozumiał to, o czym dotychczas bał się nawet myśleć: nie ma się komu skarżyć!¹⁵”

Mimo wszystko Sierpilin pozostał wierny Stalinowi. Simonow tak wyjaśnia przyczyny dziwnego faktu, że przeciwko dyktatorowi nie zorganizowano ani jednego poważniejszego spisku:

„Tak, Sierpilin zastroniłby go własnym ciałem nie z poczucia obowiązku żołnierza lecz z przekonania, że jego śmierć byłaby nieszczęściem dla walczącego kraju i miałyby daleko idące skutki. Z nienawiścią myślał o Niemcach, o tym jak bardzo ucieszyłyby ich ta śmierć...” (str. 102).

Pisarz charakteryzuje „mądrego wodza” jako człowieka, który obawia się ludzi, człowieka małostkowego, zarozumiałego, mściwego, podstępного, nierównoważonego.

„On (Stalin — M.M.) nie tylko teraz, lecz również wówczas (podczas rewolucji — M.M.) nie lubił pokazywać się wśród żołnierzy i w głębi duszy bał się ludzi, którzy nie znajdowali się na odpowiednim dystansie... Mimo swego nieludzkiego gardzenia ludźmi, nie stracił jednak tak ludzkiej cechy jaką jest zdolność obrażania się na nich” (str. 99).

Simonow pisze jak Stalin pewnego razu mianował dowódcę pewnej dywizji dowódcą pewnej armii, ale rozmyślił się w chwili gdy ten miał już objąć nowe stanowisko i niedoszły dowódca armii powędrował do obozu, a następnie na rozstrzelanie. Przedwojenne czystki do tego stopnia osłabiły kraj i armię, że Simonow niedwuznacznie wskazuje na Stalina jako winowajcę wielkich porażek Rosjan w pierwszym okresie wojny. Generał Sierpilin w rozmowie z jednym ze swych przyjaciół dowiadyuje się, że w 1941 roku na przeglądzie dwustu dwudziestu pięciu dowódców pułków stwierdzono:

„A jak ty myślisz, ilu z tych dwustu dwudziestu pięciu ukończyło normalne szkoły? Dwudziestu pięciu! A dwustu tylko kursy dla podporuczników i szkoły pułkowe... A u Niemców — powiedział Iwan Aleksiejewicz i głos mu zadrżał gdy ujrzał te nigdy nie widziane żyły na twarzy Sierpilina... — a u Niemców, pośród wszystkich dowódców pułków, zabitych czy wię-

15. *Znamia* Nr 5/1964, str. 102.

tych do niewoli w ciągu półtora roku nie widziałem ani jednego, który by nie miał doświadczenia bojowego jako oficer, już podczas pierwszej wojny światowej" (str. 110). „Wojna tuż tuż, a z dwustu dwudziestu pięciu dowódców pułków, żaden nie ukończył Akademii" (str. 111).

Coraz szerzej pisze się też o okropnościach przymusowej kolektywizacji, przeprowadzonej kosztem siedmiu milionów ofiar. Po drugiej części „zoranego ugoru" Szołochowa, która ukazała się dopiero w 1959/60 r. — w roku 1960 czasopismo „Zwieszda" wydrukowało w odcinku powieść M. Zestowa „Tatiana Tarchanowa", który jeszcze otwarciej opisuje ten proces.

Autor pisze jak to ze wsi Puchliaki w ciągu jednej nocy deportowano wielką liczbę chłopów pod zarzutem „kułactwa". Wśród deportowanych znajduje się bohater powieści Ignat Turchanow, uczciwy rolnik, który nigdy nie eksploatował cudzej siły roboczej, który nie dokonał nigdy żadnego przestępstwa i skądinąd właściciel bardzo skromnego gospodarstwa (dom, koń, krowa i kawałek ziemi), na którym wraz z żoną uczciwie i pilnie pracował. Gwałt był tak oczywisty, że — jak pisze autor — nawet wśród komunistów, którzy przeprowadzali deportację swych sąsiadów, zdradzały się wątpliwości co do słuszności tego posunięcia. Oto co myśli jeden z wykonawców: „Może by wystarczyło wygnać tylko dziesięciu bogaczy¹⁶". W Moskwie słyszałem, że wśród kołchoźników sowieckich bardzo popularne jest powiedzenie: „Lenin nam dał ziemię, a Stalin odebrał".

Na znanym marcowym spotkaniu przedstawicieli partii i pisarzy (8. III. 1963) Chruszczow odczytał list Michaiła Szołochowa do Stalina (16. IV. 1933), w którym ten wielki pisarz wystąpił w obronie chłopów ze swych stron:

„Jeżeli wszystko co opisałem zasługuje na uwagę KC — pisał Szołochow do Stalina — wyślijcie do Wieszeńskiego rejonu prawdziwych komunistów, którzy by mieli odwagę, nie zważając na nikogo, zdemaskować wszystkich winnych zniszczenia gospodarki kołchozowej rejonu, którzy by zbadali sprawę i zdemaskowali nie tylko wszystkich tych którzy stosowali wobec kołchoźników wstrętne 'metody' tortur, bicia i urągania, lecz również inspiratorów tego!¹⁷".

Naturalnie Stalin nie zareagował, bo przecież sam był głównym inspiratorem „metod", choć obłudnie „wziął w obronę" chłopów w swym znanym artykule „Odurzenie powroźnictwem".

16. Zwieszda Nr 1/1962, str. 15.

17. N. S. Chruszczow — Wysokoje pryzwanie literatury i iskusstwa, Moskwa 1963, str. 191.

Pewnego wieczoru znalazłem się w wesołym towarzystwie studentkim w domu akademickim M.G.U. na Wzgórzach Leninowskich. Śpiewano pieśni Bułata Okudźawy, pito i grano na gitarze. Tego wieczoru przeżyłem chwile, których nie zapomnę do końca życia. Do towarzystwa przyłączył się pewien młody sybirak, świetny gitarzysta i śpiewak, chyba dlatego szczególnie lubiony przez mieszkańców tego ogromnego gmachu. Nie dał się długo prosić i przy dźwiękach gitary zaśpiewał niewyszkolonym, ale wspaniałym barytonem, a obecni wtórowali mu powtarzając refreny. Wtedy właśnie doznałem tego niespodziewanego wstrząsu. Nie mogłem nawet przypuszczać, że coś podobnego istnieje w ZSSR. Były to pieśni łagierników — żartobliwe, rozpaczliwe i cyniczne, ale wszystkie wstrząsające i wielkie. Przez nie przemawiała Rosja, ta którą znamy z dzieł Tołstoja i Dostojewskiego, prawdziwy melos źródłowy, nie stylizowany jak w radiostacjach sowieckich, lecz surowy, niekiedy naiwny, ale zawsze głęboki, źródłowo melodyjny i tragiczny.

Te pieśni zrodziły się w głębi tajgi, gdzie przy ognisku leśnym grzejącym niezliczonych łagierników, wycieńczonych ciężką pracą całego dnia, skąpym wyżywieniem i biciem. I jeszcze jeden czynnik uwarunkował bolesną ironię i cynizm tych pieśni. Nie wolno zapominać, że łagiernikom tym dzień w dzień wbijano w głowę, że ZSSR — pierwszy kraj socjalizmu — jest naprawdę najsprawiedliwszą ojczyzną wszystkich ludzi pracy, a co najważniejsze — najswobodniejszym krajem świata. W czasie gdy ten nowoczesny folklor rodził się w narodzie, radiostacje sowieckie codziennie niezliczoną ilość razy nadawały piosenkę „Szyroka straż na maja radnaja":

*Od Moskwy aż do samych granic
Od gór południowych do mórz Północy
Człowiek przechodzi jak gospodarz
Bezkrzesnej swej ojczyzny.*

*Przy stole naszym nikt nie jest zbędny
Każdy otrzyma ile zasłużył
Złotymi słowy wypisujemy
Ogólnonarodowe stalinowskie prawo.*

Łagry odpowiedziały Stalinowi swoją pieśnią:

*Towarzyszu Stalinie, tyś wielki uczoney,
Zgłębiłeś całą lingwistyki treść,*

*A jam tylko zwykły więzień sowiecki,
Towarzyszem mi tylko szary briański wilk.*

*Sumiennie mówię, za co siedzę nie wiem,
Ale prokurator na pewno rację ma,
I oto siedzę w Turuchańskim kraju,
Gdzie za caratu niewolnikiem byłeś i ty.*

*I oto siedzę w Turuchańskim kraju,
Gdzie strażnicy brutalni i surowi,
Ale ja to wszystko naturalnie rozumiem
Jako zaostrowanie walki klasowej.*

*Bez szemrania przyznaliśmy się do cudzych win,
W etapach kroczyliśmy naprzeciw losom złym,
Towarzyszu Stalinie myśmy ci tak wierzyli,
Jak chyba nie wierzyliśmy samym sobie.*

*Raz pada deszcz, a raz śnieg, albo komary w okół nas,
A my w tajdze od świtu do świtu,
Gdzieś płomień z „Iskry” niecił ty,
Dzięki ci. Ogrzeje mnie ognisko.*

*Widzę cię jak w partyjnej czapie,
I w mundurze idziesz na paradę,
My las rąbiemy, a stalinowskie wióry,
Nadal lecą na wsze strony.*

*Na piersiach pełno masz orderów i medali,
A włosy z troski pobielaty ci,
Sześć razy uciekałeś z katorgi,
A mnie głupiemu nie wyszło ani razu.*

*Wczoraj pochowaliśmy dwóch marksistów,
Nie przykryliśmy ich sztandarami,
Jeden z nich miał „odchylenie w prawo”,
A drugi, jak się okazało, nawet tego.*

*I zanim na zawsze zamknął powieki,
Tobie zapisał kapciuch swój i swoje ostatnie słowa;
Prosił byś wszystko to uregulował
I cicho wykrzyknął — Stalin to głowa!*

*Żyj sto lat towarzyszu Stalinie.
I choćbym ja tu zdechnąć miał,
Niech tylko wzrasta produkcja stali
na głowę ludności kraju.*

Wstrząsająca jest pieśń o Magadanie, ośrodku półwyspu Kolymskiego pełnym obozów koncentracyjnych. Oto jej zakończenie:

*Bądź przeklęta Kołymo,
Nazwana planetą rajską,
Postradam zmysły,
Bo stąd nie ma powrotu.*

*Wiem, że nie czekasz na mnie,
I moich listów nie czytasz,
Nie przyjdiesz by mnie powitać,
A jeżeli tak — nie poznasz mnie.*

Rozpacz wylewa się poprzez liczne, do głębi tragiczne, melodie. Jedną z nich śpiewak Sybirak tak zapowiedział: „Pieśń z niezbyt odległych miejsc”:

*Budzisz się rano a miasto jeszcze śpi,
Nie śpi więzienie, całą noc czuwało.
I tylko serce tępo zaboli,
Jakby je płomień tknął.*

*I gdy ktoś w szeregu powie słowo,
Wyrwą cię jak obcęgami,
A jutro na pewno oczekuj rozkazu,
Do zimnej separatki z rzeczami marsz.*

*Powiesz choć słowo — już na ciebie krzyczą,
Szybko przywykniesz do klątw,
Z przyzwyczajenia założywszy ręce do tyłu,
Posępne spojrzenie wbijasz w ziemię.*

Nieliczone są pieśni więzienne. Oto początek jednej pełnej rozpacz:

*Dobili mnie, gady, dobili,
Zniszczyli młodość,
Złote włosy osiwiwały,
Stoję na skraju przepaści.*

Nie brak jednak wesołych. Bardzo popularna jest „Anna Karenina” — bohaterka powieści, arystokratka wiodąca w Moskwie próżniaczy żywot, cierpiała na „rosyjską miłość” i wdała się w romans z Wrońskim „strasznym awanturnikiem i w dodatku oficerem, którego wychowała inna epoka, nie sowiecka”. Gdy Wroński „zapomniał o swych uczuciach i wykazał ideologiczne zacofanie” Anna „dumnie legła na szynach, a nikt w tych odległych dniach Kapitału nie pomyślał nawet, by ją ratować”.

*Tak umierały próżne kokietki,
Które reżym carski karmił,
A my cośmy przeżyli dni siedmiolatki,
Z faktem tym się nie godzimy.*

Pieśń kończą strofy, z których wynika, że śpiewakiem jest nie kto inny lecz właśnie — Siergiej, syn Anny Kareniny, który prosi słuchaczy by użyli mu „choć kawałka chleba”, by nie musiał skończyć tak jak mamusia. Pełna źródłowego humoru ludowego jest również pieśń „Zawodskaja, Profkomowskaja” („Fabryczna, związkowa”):

*Pracował w fabryce Serioża proletariusz,
Był skończeniem świadomym marksistą,
I był człowiekiem Profkomu¹⁸
I był członkiem Miestkomu¹⁹
I w ogóle — stuprocentowym aktywistą.*

Mańka Sierioży cierpiała na „odchylenia ideowe”, nosiła krótkie spódniczki, malowała usta, więc Serioża bojąc się kompromitacji zażądał, by tego zaniechała. „Tyś wredny gad, z którym trzeba walczyć”. Na to go Mańka posłała do diabła, ale Serioża nie poddał się, i po bohatersku walczy z nią nadal.

Niektóre piosenki są potwierdzeniem, że twórczość ludowa nie ustaje. Ta oto pieśń „wielkanocna” powstała najprawdopodobniej po 1956 roku:

*Oświeconym wzrokiem patrzę w niebo,
Już rano pojąłem w czym rzecz,
Ja ten dzień kocham jako „Dzień górnika”,
Jako „Święto naszych zbrojnych sił”.*

18. Komitet związkowy.

19. Komitet miejski.

*Dziś jaja z trzaskiem rozbijamy,
A ucho cieszy dzwonów dźwięk,
A proletariusze wszystkich krajów łączą się,
Przy zastawionym wielkanocnym stole.*

*Wszyscy farbują jaja na modro lub zielono,
A ja je barwię tylko na czerwono,
I dumnie je obnoszę jak sztandar,
Jak symbol naszych bohaterskich zwycięstw.*

*Przy uroczystym dźwięku noży i łyżek,
Zapach babki wielkanocnej bije w twarz,
Jak pięknie w tym lesie butelek
Ujrzeć nawet szpicla twarz.*

*Chodź, ucałujmy się przechodniu,
Wybacz mi mą czystą radość,
Zaczynamy przypominać ludzi,
Chodź jeszcze raz, Chrystus zmartwychwstał.*

Wzruszająca jest piosenka żołnierska z okresu powojennego. Mówi ona o tragedii żołnierza inwalidy, z którego żoną sypia tyłowy gryzpiórek z pierśią pełną orderów:

*Byłem zwiadowcą batalionu,
A on — pisarzem sztabowym,
Byłem za Rosję odpowiedzialny,
A on sypiał z moją żoną.*

*Zono ma, nędzna Kłan'ko,
Czyż naprawdę wszystko ci jedno —
Ześ zamieniła, głupia,
Orła na takie gówna.*

*Orła i pięknego mężczyznę,
Ja bym na niego nawet nie plunął,
Drogą od Moskwy do Berlina,
Trzy lata po trupach kroczyłem.*

*Kroczyłem, a później w lazarecie,
W objęciach śmierci leżałem,
Plakaty pielęgniarki,
W rękach chirurga drżał skalpel.*

*I płakał mój sąsiad bohater,
Pułkownik i po trzykroć bohater,
Łzy wycierając rękawem,
Gorącą żołnierską ręką.*

*Przeklęty kawałek żelaza,
Uwierał mnie w moczowy pęcherz,
Sięgnąłem po protezę pod łóżko,
A tam kto — pisarz sztabowy.*

*Walilem go w białą pierś,
Zrywałem mu order, —
Patrzcie ludzie rosyjscy,
Patrz ojczysty kraju.*

*Swą żonę nieszczęsną Kłankę,
Kochałem jak wariat, ponad miarę,
Nie podniosła mi się proteza,
Więc ją wyłukłem łaską.*

Zaskoczony byłem piosenką o Patrice Lumumbie, która powstała chyba nie tak dawno:

*Daleko od nas zginął Patrice Lumumba,
Kongo bez niego zubożało,
Jego urocza żona Paulina,
Nie chciała pójść z innym mężczyzną.*

*Był mityng w fabryce „Lichaczowa”,
I w fabryce „Czerwony proletariusz”.
Bądź przeklęty oprawco Lumumby,
Bądź przeklęty Mobutu z czarnym pyskiem.*

Pieśni żebracze, żołnierskie, więzienne — bogata jest Rosja w łzy i piękno — a ileż jest ich jeszcze nieznanym, bo przecież dopiero w ostatnich paru latach ludzie odważyli się — a studenci jak zwykle przodują — śpiewać je publicznie. Czy ktoś je notuje, czy też będą notowane dopiero gdy wszystko to o czym mówią stanie się daleką i nieciekawą historią? Ja miałem to wyjątkowe szczęście i dzięki przypadkowi stałem się chyba pierwszym człowiekiem, który nagrał na taśmę dźwiękową około dwudziestu takich pieśni (studenci byli bardzo uprzejmi) i przywiózł je do Jugosławii. Jest to niewątpliwie najdonioślejsza samorodna twórczość naszych czasów, która z przyczyn zrozumiałych zrodziła się

właśnie w Rosji. Dziesiątki obozów koncentracyjnych, w których do roku 1956/57 znajdowało się stale osiem do dwunastu milionów więźniów (dane szacunkowe uzyskane z porównania różnych danych statystycznych — powszechne spisy ludności, liczba wyborców, liczba nieletnich i td. i td.) niewątpliwie sprzyjały ludowej twórczości poetyckiej — jedynej możliwej formie twórczości w warunkach obozowych. Pieśni te po uzyskaniu oficjalnego prawa obywatelstwa, na pewno będą śpiewane jeszcze przez cały wiek, tak jak wciąż jeszcze śpiewane są rosyjskie pieśni katorżnicze z ubiegłego stulecia, których piękno w niczym nie ustępuje twórczości ludowej.

Co robią liczne sowieckie instytuty badania folkloru?

Dzięki ci Sybiraku i wam, pozostałym dalekim przyjaciółom moskiewskim. Pieśni narodu rosyjskiego będą słuchane bez względu na to czy w ZSSR będzie się o nich pisać, czy też przemilczać ich istnienie.

BELLA ACHMADULINA

W niedzielę, na krótko przed wyjazdem z Moskwy, w towarzystwie mego oficjalnego przewodnika, sympatycznego Sybira, Olega Mierkułowa pojechałem „na daczę” najpopularniejszej u nas poetki rosyjskiej — Belli Achmaduliny. Jej „daczka” znajduje się w osiedlu Watutino, 36 kilometrów za Moskwą, naturalnie w pięknym, gęstym lesie. Achmadulina mieszka tu stale z mężem, prozaikiem J. Nagibnym, a do Moskwy przyjeżdża tylko wtedy, gdy ma coś do załatwienia. Tak urządzają się zresztą wszyscy zamożniejsi mieszkańcy Moskwy. Po zakurzonej, pełnej zgiełku i wrzawy Moskwie, Watutino jest prawdziwym zielonym rajem. Czysta i las. Chociaż poetka przez telefon długo i szczegółowo wyjaśniała nam jak do niej trafić, długo błądziliśmy po „leśnych uliczkach” („daczę” są ledwo widoczne wśród drzew) zanim ją znaleźliśmy.

W komfortowej, ze smakiem urządzonej, willi, pełnej obrazów i rzeźb młodych artystów rosyjskich, których prac wciąż jeszcze nigdzie nie można zobaczyć publicznie — przyjęła nas gościnnie miła i roześmiana młoda dama o tatarskich rysach twarzy, w spodniach, sportowej bluzce, z papierosem w ustach. Zupełnie niesowieckie wrażenie. Chyba dlatego jej fotografie najczęściej pojawiają się na stronach tytułowych czasopism europejskich i amerykańskich.

Gospodyni poczęstowała nas amerykańskimi papierosami (jest to szczególny „szyk” w Moskwie) i w ożywionej jednogodzinnej

rozmowie opowiedziała nam o sobie tyle, że chyba mógłbym teraz napisać jej pełny życiorys.

Ale ja tego nie robię. Postara się o to chyba ktoś inny. Ja tylko odnotuję kilka szczegółów, które najmocniej utkwiły mi w pamięci. Achmadulina, podobnie jak pozostali młodzi poeci, za swych nauczycieli uważa Pasternaka, Mandelsztama i Cwietajewą. Ale choć Andrej Wozniesenski, jej bliski przyjaciel, niejednokrotnie nalegał, by odwiedziła Pasternaka, którego zawsze podziwiała, poetka stale odmawiała. Aby się nie rozczarować — wyjaśniła. Unikała również spotkania z Achmatową, ale nastąpiło ono przypadkiem. Raz nawet zabrała ją na wycieczkę swym samochodem, który jednak popsuł się w drodze i Achmatowa wróciła do domu taksówką. I w ogóle, te samochody! Niedawno Achmadulinie odebrano prawo jazdy na cały rok z powodu nie przestrzegania przepisów. Mąż kłął. Później i jemu się to przytrafiło. Teraz jeżdżą do Moskwy autobusem.

Gdy tak siedzieliśmy na tarasie rozmawiając, podeszło dwóch sąsiadów. Przy zapoznawaniu nie zwróciłem uwagi na nazwiska. Jeden z nich, łysy starzec, opowiedział nam jak to przez historię i różne języki szło słowo „bałagan”, pochodzące z języka arabskiego, a znajdujące się w zmienionej formie zarówno w języku rosyjskim, jak i hiszpańskim i wielu innych językach europejskich. Dziś już trudno znaleźć wspólny rdzeń. „Spotkało jedno słowo samo siebie i nie poznało” — snuł opowieść. Na podstawie tego doszedłem do wniosku, że jest on lingwistą. Zapytałem go nawet o to. Spojrzał zdziwiony i uśmiechając się powiedział: „Tak, naturalnie”. Dopiero po odejściu obu sąsiadów dowiedziałem się, że domniemany „lingwista” to znany poeta Paweł Antokolski.

Później Bella recytowała nam (i to świetnie) wyjątki ze swego najnowszego i dlatego najulubieńszego utworu — „poemat o deszczu”. Poezja rosyjska wyraźnie zmierza w kierunku modernizmu Chlebnikowa, Bieława, wczesnego Majakowskiego, Pasternaka. W poemacie tym deszcz wchodzi do mieszkania i bawi się z dziećmi, i w ogóle jest istotą żywą. Nie ma tu ani śladu „realizmu socjalistycznego”. Achmadulina niewątpliwie posiada talent i jest wybitną przedstawicielką poezji. Przed paru laty przeczytałem jeden jej zbiorek i rozczarowałem się. Dziś muszę zmienić zdanie. „Poemat o deszczu”, i „Poemat o Pasternaku” (wydrukowany w czasopiśmie „Literaturnaja Gruzja”) wskazują na wielki samorodny talent, który we wspomnianym zbiorze był przytłumiony oficjalnymi tematami.

Ale Achmadulina, podobnie jak Bułat Okudźawa, coraz częściej pisze prozą. Chciałaby pisać jak Proust, którego lubi i czyta w przekładzie rosyjskim (pierwsze i jedyne wydanie z 1929 ro-

ku — cztery książki — „W poszukiwaniu straconego czasu” z przedmową Łunaczarskiego — swojego rodzaju rzadkość, którą niełatwo zdobyć). „Jak Proust” pisze teraz dużą nowelę „Puszkowskie strony”, ale przyznaje, że tego rodzaju proza wciąż jeszcze jest niechętnie przyjmowana. Opowiadanie „Babcia” nie mogło być wydrukowane; powiedzieli — „dekadenskie”. O Joyce’ie słyszała, o Wirginii Woolf — nie. Przed odejściem dowiedzieliśmy się, że w Watutino mieszka również wielu innych pisarzy — Tendriakow, Bondariow, Twardowski. Postanowiliśmy skorzystać z okazji. Najbliższy był Bondariow.

JURIJ BONDARIEW

Achmadulina odprowadziła nas do „daczy” Bondariewa — jednego z najbardziej znanych młodych prozaików rosyjskich. Urodził się w 1924 roku i prosto z ławy szkolnej poszedł na wojnę. Po powrocie do normalnego życia, podobnie jak większość jego bohaterów, nie chciał i nie mógł iść na kompromis ze swym sumieniem, więc chcąc nie chcąc musiał znaleźć się w opozycji do istniejącej rzeczywistości. Choć wydaje drukiem książki już od 1953 roku (zbiór opowiadań „Na wielkiej rzece” 1953, powieść „Młodość komandira” 1956, powieść „Bataliony żądają artyleryjskiego ognia” 1958, powieść „Ostatnie salwy” 1959), szeroką popularność zyskał dopiero swą książką „Cisza” (1962), w której opisał okropne położenie studentów w okresie „kultu”, aresztowania niewinnych ludzi pod zarzutem „trockizmu”, prześladowania „kosmopolityzmu” w sztuce i td. Konstantyn Pautowski nazwał tę powieść „dziełem wielkiej odwagi obywatelskiej”. W powieści Bondariewa po raz pierwszy plastycznie przedstawione zostały typy biurokratów i karierowiczów partyjnych, fanatycznych i ograniczonych „bonzów kultu jednostki”, typy które jeszcze przez całe lata nie będą schodzić z kart literatury rosyjskiej. Tytuł powieści ma znaczenie symboliczne. Okropności „kultu” są sprawą codzienną, a wszyscy ludzie milczą jak gdyby nic się nie działo. Powieść została przetłumaczona na liczne języki. Niedawno zaś w ZSSR na podstawie książki nakręcono udany film.

W tym roku w czasopiśmie „Nowyj Mir” ukazała się powieść „Dwoje” stanowiąca dalszy ciąg „Ciszy”.

Bohater „Ciszy”, Siergiej Wochmincew zmuszony jest porzucić wydział górniczy i opuścić Moskwę. Jedną z przyczyn jest fakt, że Siergiej nie zgłosił na czas swej komórce partyjnej, iż jego ojciec został aresztowany jako „wróg ludu” — zresztą na

podstawie fałszywego donosu. Głównymi bohaterami drugiej części powieści są: siostra Siergieja Wochmincewa, Asia i jego przyjaciel, Kostia, których znamy z części pierwszej, a którzy teraz są już małżeństwem. Wstrząsającą jest scena przyjazdu na wpół pijanego strażnika syberyjskiego łagru, który przywiózł Asi i Kostii wiadomość od starego Wochmincewa i opowiada im o transportowaniu więźniów:

„Dzieci, naturalnie, cierpią z powodu rodziców — mówił chrząkaniem przecyszczać gardło Michaił Nikiforowicz. — I kobiety, znaczy ich żony. A czyż one co winne? Ojciec coś tam zapaskudził przeciwko władzy, a one myją się łzami... Żony, powiadam, cierpią — powtórzył Michaił Nikiforowicz... — ...poprowadziliśmy kolumnę do eszelonów, kilkuset więźniów. A tu się zaraz zakotłowało. Kobiety wybiegły zewsząd — z podwórek, z uliczek, zza węglów, otoczyły całą kolumnę. Krzyczą, szlochają, każda wykrzykuje jakieś imię. Przyjechały z różnych miast do tego więzienia i gdzieś tu przycupnęły. Więc krzyk, wrzask i płacz; kobiety w kolumnę się powpychały, szukają swoich... Strażnicy je odpychają, przestraszeni aby kto nie uciekł. Szczekają zamkami... I wreszcie — kolbami. Rozkazują kolumnie: „Biegiem marsz”. Ruszyła kolumna, a kobiety kolbami odegnali... I wtedy słyszę, jeden z więźniów na głos się rozplakał, z nim drugi, i cała kolumna w płacz. Kobiety ich, znaczy, do tego doprowadziły. Nie wytrzymali mężczyźni. Krzyczą: „Dlaczego bijecie kobiety? Dajcie im pożegnać się z nami!” A czyż wolno? Według przepisów — nie. A jeżeli któryś zwieje? Strażnicy zaczęli kląć: „Biegiem! Biegiem!” I jak tu ma się człowiek nie rozkołósć? — Przestańcie!.. — rozległ się złamany i jakiś obcy głos Asi! — Przestańcie! — powtórzyła z obrzydzeniem²⁰.

W wygodnej i przestronnej „daczy”, wraz z gościnnym gospodarzem Bondariewem, „typowym Rosjaninem”, szczerym i towarzyskim człowiekiem, z którego emanuje jeżeli nie wielki umysł to na pewno wielka uczciwość i szczerłość, zanim obejrzelśmy się stopniała butelka koniaku w gorącej dyskusji o filmach Antonioniego i polemice — czy źródła faszyzmu tkwią w sferze socjalno-ekonomicznej czy jeszcze głębiej — w psychologiczno-duchowej. Bondariew twierdził, że Antonioni, choć niezwykle utalentowany, dziś jeszcze nie jest potrzebny i przedwczesny, bo większość ludzi zaprzatają inne problemy — chleb powszedni i dach nad głową. Ja zaś stałem na stanowisku, że najważniejsze problemy nigdy nie nurtują „większości ludzkości” (czy kiedykolwiek „większość ludzkości” gnębił problem — czy ziemia kręci się dookoła słońca, czy słońce dookoła ziemi?) i że Antonioni jest, i to jak jeszcze, potrzebny właśnie dziś, bo pokazuje, że „chleb powszedni i dach nad głową” same przez się nic nie znaczą, a nawet że walka o ten „chleb” często pozwala człowiekowi nie widzieć innej tragedii — tragedii swojego osamotnienia, któ-

ra nieporównanie trudniej jest rozwiązać aniżeli problem „chleba i dachu”. Antonioni rozbija mit, że „chleb i dach” mogą być celem, a nie wyłącznie środkiem do życia. Powołałem się tu na głównego krytyka rosyjskiego K. Moczulskiego, który w swej książce o Dostojewskim genialnie wykazuje, że „Biedni ludzie” to nie tylko powieść obyczajowa. Gdyby gorzki los bohaterów był określony tylko nędzą, nie pozostawałby bez wyjścia. Przypuśćmy, że on (Makar Dziewuszkin — M.M.) otrzymuje wielki spadek, urządza sobie życie, zabezpiecza materialnie Wareńkę — czy na tym kończą się jego cierpienia? Przeciwnie, po usunięciu kłopotów materialnych, cierpienia stają się jeszcze wyrazistsze. Dziewuszkin jest nieszczęśliwy nie tylko dlatego, że jest biedny: on kocha Wareńkę bez wzajemności²¹.

Udawać, że „chleb” wszystko rozwiązuje — twierdziłem — to pędzić na ślepo w uliczkę bez wyjścia. Przytoczyłem fakt, że najwięcej samobójstw ma miejsce w Szwecji — właśnie w kraju o największej stabilizacji ekonomicznej i socjalnej; ludzie są tam najbardziej osamotnieni mimo tego że w ogóle nie muszą walczyć o byt. I przeciwnie — podczas wielkich kataklizmów — powodzi, trzęsień ziemi, podczas wojen — samobójstw w ogóle nie ma. Dla tej właśnie przyczyny usprawiedliwiał wojny F. M. Dostojewski (w „Dzienniku pisarza”). Ale nie doszliśmy do porozumienia. W ZSSR za długo panował mit o „raju społecznym” i każdy kto usiłuje podać w wątpliwość istnienie tego „raju”, wydaje się w najlepszym razie nienormalny, i to nawet takim krytykom obecnej rzeczywistości jak Bondariew. Tak w oczach ludzi swojej epoki musiał wyglądać Galileusz gdy dowodził, że słońce jest nieruchome, a ziemia się obraca w próżnej przestrzeni.

Podobnie ze źródłami faszyzmu. Zdumiewa wprost naiwność, z jaką nawet najrozsądniejsi ludzie sowieccy (z wyjątkiem młodego pokolenia) widzą przyczyny nazizmu jedynie w sferze ekonomicznej. Czyż istnieje człowiek, który ryzykowałby w wojnie swe życie tylko po to, aby po zwycięstwie Niemiec żyć materialnie lepiej. A to właśnie twierdził Bondariew. Na to zapytałem go — czy on też wojował z „powodów ekonomicznych”? Jasne, że nie, ale Niemcy... Nie mogliśmy dojść do porozumienia w żaden sposób.

Po trzech i pół godzinach polemiki, gdy wyczerpaliśmy już i temat, i butelkę, mimo wszystko rozstaliśmy się jak przyjaciele.

20. *Nowyj mir* — Nr 4/1964, str. 54.

21. K. Moczulski — *Dostojewskij, żył i twórczość*, wyd. „Ymca-press”, Paris 1947, str. 33.

Bondariow podprowadził nas z kolei do „daczy” Tendriakowa. Chodziliśmy dookoła willi, pukali do drzwi, a nawet weszli do środka — ani żywej duszy. Już zamierzaliśmy odejść, gdy z gęstwiny wynurzył się silnie zbudowany, czterdziestoletni, łysawy mężczyzna, w dresie i sportowej koszulce. „Szofer” — pomyślałem.

„Kogo szukacie?”. Zacząłem wyjaśniać: „Jestem jugosłowiańskim tłumaczem pisarza Tendriakowa, przetłumaczyłem „Trójkę, siódemkę, asa”, więc chciałem...”. „Szofer” przerwał moje wyjaśnienia — „Ten Tendriakow to ja, proszę do środka”.

Okazało się, że pisarz jest człowiekiem niezwykle bezpośrednim, który już po wymianie paru słów zaczął z zapałem wykladać treść noweli, nad którą właśnie pracuje.

W odróżnieniu od innych młodych prozaików, tzw. „szestadesiatników”, którzy często kompensują brak siły wyrazu ciękawą aktualną tematyką — Tendriakow jest prozaikiem *par excellence*, który pisze mocnym, soczystym, oszczędnym językiem, bez niepotrzebnych słów, bez jakichkolwiek efektów zewnętrznych, a nawet bez ciekawej fabuły. Jego zdania pozostają w pamięci, co u prozaików jest naprawdę rzadkością.

Tendriakow nie pisze dużo. Można wyczuć, że niczego nie robi w pośpiechu. Rozgłos i uznanie zdobył nowelą „Trójka, siódemka, as” (1960), w której opisał konflikt między ludźmi w jednej z zacofanych dzielnic Rosji, konflikt który kończy się tragicznie — morderstwem. Pisarz dowodzi, że ustrój społeczny w żadnym wypadku nie rozstrzyga wszystkich problemów ludzkich. Tendriakow, tak jak wszyscy utalentowani pisarze, prawie każdym swym utworem wywołuje polemikę. Już jedna z pierwszych jego powieści „Mocny węzeł”, której główny bohater Paweł Mansurow jest typem „niepotrzebnego człowieka” — czego naturalnie nie toleruje się w literaturze sowieckiej (główni bohaterowie muszą być bezwarunkowo aktywistami) — wywołała potępienie ze strony oficjalnego krytyka W. Ozierowa.

„Czyje losy śledziliśmy poprzez dwieście pięćdziesiąt stron powieści? Los zdolnego robotnika, który odstąpił od leninowskich norm życia i utknął w ślepej uliczce, czy los drobnomieszczanina, który nie interesuje nikogo? Powieść nie daje na to żadnej odpowiedzi²²”.

Wielu szumu narobiła też nowela „Cudowna” i pierwszy

jego dramat „Biały sztandar”. Dramat zaatakował nawet Iljiczow, sekretarz KC do spraw ideologicznych, ale wrzask ucichł gdy dramat został przychylnie przyjęty za granicą. Teraz wystawiany jest w Bratysławie. Nowela „Cudowna” znalazła się nawet w czytankach szkolnych.

Również zdaniem Tendriakowa sytuacja w ZSSR gwałtownie się poprawia, choć wciąż jeszcze istnieje wielka obawa i podejrzliwość wobec wszystkiego co nowe. Ze śmiechem opowiadał nam, że niedawno w pewnym hotelu na prowincji o mało nie został aresztowany ponieważ jego współlokatorowi wydawało się, że filtry z kryształkami do cygarniczki to niebezpieczne ampułki z trucizną. Człowiek postawił na nogi miejski oddział K.G.B.²³. Ale można mu to wybaczyć — w sowieckich broszurach, gazetach i t.d. często pisze się o szpiegach amerykańskich, którzy usiłują otruć przywódców sowieckich. Operują oni zazwyczaj trucizną w ampułkach.

Z drugiej zaś strony — mówił pisarz — w ZSSR nie brak wielu pozytywnych rzeczy. Na przykład — czytanie książek. Lenin jeszcze przed rewolucją zauważył, że przeciętni Rosjanie czytają więcej i więcej wiedzą, aniżeli pozostałe narody europejskie. Tendriakow przytoczył znany przypadek, kiedy to Lenin jadąc w Niemczech pociągiem stwierdził, że niektórzy jego współtowarzysze podróży — Niemcy — nigdy nie słyszeli o Dürerze. Coś takiego w Rosji nie mogłoby się zdarzyć — pisał Lenin.

W związku z tym powiedziałem Tendriakowowi, że rozmawiałem ze studentami „Gitisu” (Moskiewskiej Akademii Teatralnej) i stwierdziłem, że nigdy nie słyszeli o Władimirze Sołowiowie! Pisarz tylko bezradnie wzruszył ramionami.

Następnie podjęliśmy temat wychowania i znów głęboko zdumiał mnie fakt, że nawet najmądrzejsi ludzie tak mocno wchłonęli w siebie wszystkie podstawowe przesłanki stalinizmu.

Tendriakow z zapałem bronił tego znanego wychowywania „nowego człowieka” w duchu zbiorowości i podporządkowania interesom społeczeństwa. „Jeżeli ktoś nie chce być pożyteczny społeczeństwu — zmusimy go siłą” — pieniał się pisarz. Pozwoliłem sobie zauważyć, że stąd do łagrów tylko pół kroku i że jak wykazuje historia, na dłuższą metę z ludźmi siłą nic się zrobić nie da. Na szczęście — dodałem. A jeżeli już coś naprawdę wychowuje, to chyba tylko przykład osobisty i wolność przyjęcia go lub nie. Przypomniał mi się film Rojzmana „Komunista”, a właściwie jedna jego piękna sekwencja ilustrująca mój pogląd. — Główny bohater usiłuje uruchomić pociąg prze-

22. W. Ozierow — *Na putiach socjalistycznego realizmu*, Moskwa 1958, str. 376.

23. K.G.B. — Komitet Bezpieczeństwa Państwowego.

wożący żywność dla wyголоzonej wsi. Pociąg stanął w lesie wskutek braku węgla. Konwojenci siedzą z rezygnacją, a gdy Komunista usiłuje skłonić ich do ścięcia drzew i porąbania ich na opał do lokomotywy, wyśmiewają go. Wówczas Komunista sam zaczyna rąbać wyężdżając ostatnie siły. Pozostali najpierw tylko patrzą i śmieją się. Później przestają się śmiać i zaczynają się złościć — „Rzuć to, do diaska” — krzyczą, ale gdy wreszcie Komunista pada z wycieńczenia, wszyscy łapią za siekiery. To właśnie, moim zdaniem, jest wychowywanie. Gdyby Komunista uciekł się do siły, niczego by nie osiągnął. Ludzie by sabotowali i wykręcali się, czując przy tym w duszy, że mają słuszość, ponieważ tylko tak mogą reagować na przemoc. (Nawiasem mówiąc — na tym polega różnica między rolą przodowniczą i kierowniczą).

Nie uzgodniliśmy poglądów. Sprawa „wychowania” jeszcze wiele lat będzie bolesnym problemem społeczeństwa sowieckiego. Trudno jest w pełni przezwyciężyć sprzeczność. Z jednej strony „człowiek jest wytworem warunków społecznych”, więc nie człowieka trzeba by wychowywać i zmieniać, lecz warunki — a z drugiej strony, wbrew temu, trzeba „wychować nowego człowieka, choćby nawet siłą”. Ludzie niełatwo wyrzekają się swych błędnych poglądów, choćby nie wiem jak przeczyło im doświadczenie życiowe, zwłaszcza jeżeli o poglądy te walczyli przez całe życie, i to z najsłabszych pobudek. Dlatego — wszystko n o w e negatywne, nazywa się „ciężką spuścizną po społeczeństwie kapitalistycznym”.

Tendriakow opowiedział mi między innymi, że jego przyjaciel znany matematyk Kapica, uważany już dziś za genialnego, za czasów Stalina osiem lat przesiedział w areszcie domowym.

Rozmawialiśmy aż do późnej nocy, więc Tendriakow odwiózł nas swym samochodem do Moskwy.

WIKTOR SZKŁOWSKI

Pewnego dnia wraz ze swym przewodnikiem pojechałem do „daczego” osiedla Pieriedelkino, około 30 km. od Moskwy.

Wybraliśmy się z wizytą do Szkłowskiego.

Wiktor Szkłowski, obecnie jeden z największych krytyków, teoretyków i historyków literatury, poeta, prozaik oraz teoretyk i praktyk filmowy, urodził się w 1893 roku i wciąż jeszcze zajmuje się pracą twórczą. Ten pisarz o ogromnej, uniwersalnej kulturze, historyk, który z jednakową łatwością porusza się na terenie literatury antycznej, starochińskiej, średniowiecznej, jak i współczesnej i jeden z najbardziej utalentowanych eseistów, pra-

wie każdą swą książką wywoływał burzliwe polemiki i długotrwałe spory. Najważniejsze jego prace: „Sztuka jako metoda” (1917), „Teoria prozy” (1925), „Rozwijanie tematów” (1921), „Uwagi o prozie klasyków rosyjskich” (1959), „Proza artystyczna, refleksje i analizy” (1961). Szczególnie wartościowa i ciekawa jest jego książka „Za i przeciw — uwagi o Dostojewskim” (Moskwa 1957).

W teorii literatury Szkłowski występuje jako przeciwnik metody socjologicznej (a raczej — jako przeciwnik „wulgaryzacji socjologicznej”) i udowadnia że rozwój sztuki, tj. form i celów artystycznych nie pozostaje w bezpośrednim związku z rozwojem społeczeństwa lecz posiada swą autonomię, istnieją tylko pewne paralelizmy. Wartość utworu artystycznego określa forma, a nie tzw. „treść”. W 1923 roku, w książce „Ruch konia”, Szkłowski pisał: „Sztuka była zawsze niezależna od życia i nigdy nie wyrażała barwy sztandaru powiewającego nad twierdzą”. Uważam, że ma on rację, jeżeli „barwę sztandaru” utożsamia się z życiem. Napisał również: „Zmiażdżę Bielińskiego nogami swego biurka”. Znana jest jego myśl, że „Moderniści przekreślają świat do góry nogami nie po to, by wprowadzać w osłupienie lecz by przywrócić poczucie realności”. Szkłowski, tak samo jak jego bliski przyjaciel, wielki poeta Majakowski, zadanie sztuki widzi w uczeniu ludzi „niewiary w chwilę obecną” i pobudzaniu w nich zrozumienia, że „przyszłość jest realniejsza od teraźniejszości”, więc artysta musi „znane uczynić nieznanym. Z tego zaś wynika teoria *otstranienia* czyli „przesunięcia rzeczywistości” w utworze artystycznym. Sztuka jest grą, ale w życiu nie ma nic ważniejszego i wartościowszego od gry. Wskazuje on nawet na pewne analogie między grą w szachy a twórczością artystyczną. W teorii literatury występuje on jako twórca „nauki o motywacji” w utworze artystycznym. Na pytanie czy sztuka musi się zbliżyć do ludu i stać się zrozumiała dla każdego, czy też lud musi wznieść się do poziomu sztuki, Szkłowski odpowiada przytaczając jako przykład Lwa Tołstoja, którego utworów „pisanych specjalnie dla ludu”, lud w ogóle nie czyta, ani nigdy nie czytał, ale sam wzniósł się do poziomu „Wojny i pokoju” i „Anny Kareniny”. W ostatniej książce Szkłowskiego „Proza artystyczna, refleksje i analizy” (Moskwa 1961), znajdujemy kilka świetnych esejów, jak na przykład o Hemingway’u, „Don Kichocie” Cervantesa, o „Cichym Donie” M. Szołochowa, w którym między innymi znajduje on liczne elementy formy modernistycznej, jak „czarne słońce na czarnym niebie”, któremu przygląda się Grigorij Melechow po śmierci Aksyni. W studium o angielskiej powieści klasycznej Szkłowski wskazuje, że „biegiem świadomości” posłu-

guje się już Sterne w „Tristramie Shandy”. W tejże książce, w obszernym studium „O noweli i powieści rosyjskiej”, Szklowski kreśli ciekawą paralelę między Lwem Tołstojem a Jamesem Joyce. Jednym z pierwszych utworów Tołstoja była niedokończona „Opowieść wczorajszego dnia” (1851), która zdaniem Szklowskiego — gdyby ją Lew Nikolajewicz ukończył — byłaby czymś na modłę „Ulissesa” Jamesa Joyce’a. Opowiadanie to, w którym z drobiazgowością Joyce’a opisane są świadome i podświadome stany autora, Tołstoj pozostawił niedokończone z komentarzem, że „są dzieła, które trudniej jest nie napisać niż napisać”. Szklowski powiada, że Tołstoj świadomie, natężając wszystkie swe siły, uciekał w świat „realności zewnętrznej”, bo rozumiał, że „świat wewnętrzny”, tzn. „świadomość samego siebie”, to niewola, a dopiero zapomnienie samego siebie daje człowiekowi wolność. Tu na Tołstoja mogliby się powołać pisarze francuskiej „Nowej powieści”, którzy również unikają opisów „świata wewnętrznego” ludzi.

Szklowski przez wiele lat był ignorowany i upokarzany. Dopiero w 1956 roku znów pojawiły się liczne jego książki.

I oto teraz, będę rozmawiał z tym człowiekiem — żywą historią rosyjskiej myśli literackiej.

W Pieriedielkino znajduje się też grób Pasternaka, który postanowiłem odwiedzić.

Idąc przez las w kierunku „Domu twórczości” — domu wypoczynkowego Związku Pisarzy, gdzie latem przebywa Szklowski, natrafiliśmy na cmentarz i poszliśmy szukać grobu Pasternaka. Pewien przechodzień wskazał nam kierunek gdzie miał się znajdować grób poety, między trzema sosnami.

Długo błądziliśmy po tym wielkim cmentarzu, sosen było bez liku, ale grobu Pasternaka nigdzie. Spotkaliśmy jakieś kobiety. Na nasze pytania odpowiadały pytaniem: „Pasternak — czy to ten lotnik?” Dalsze dwie napotkane osoby też nie miały pojęcia nie tylko o grobie, lecz nawet o samym poecie. Jak więc widać oficjalne milczenie wydaje owoce. Wreszcie jakaś starsza kobieta zaprowadziła nas pod trzy sosny, ale nie zobaczyliśmy wiele, ponieważ właśnie ustawiano marmurowe płyty pomnika. Robotnicy nie wiedzieli kto finansuje budowę.

Opuściliśmy cmentarz i ruszyli wąskimi asfaltowymi ścieżkami przez las w kierunku „Domu”. Właściwie nie ma tu „Domu”, lecz liczne małe drewniane domki rozsiane wśród drzew. W nich właśnie mieszkają pisarze moskiewscy, a tylko stołują się w wielkim budynku centralnym. Szklowskiego znaleźliśmy bez trudu. Krzepki, mały, wąsaty człowiek o ogolonej głowie, na pozór młodszy niż w rzeczywistości (70 lat), siedział w spo-

denkach kąpielowych (upał był nieznosny) na krześle pod drzewem.

Przyjął nas uprzejmie i bezpośrednio. Opowiadał o swej pracy, o tym że nigdy nie robi notatek, lecz zawsze pisze „na pamięć” — co jest naprawdę nie do pojęcia z uwagi na ogrom danych rzeczowych w jego dziełach. I wreszcie rozmowa zeszała na Dostojewskiego, a Wiktor Borysewicz ożywił się. Słyszając od żony Szklowskiego, że rozmawiamy o Dostojewskim, przyłączył się do nas również Michaił Siemionowicz Gus — jeden z wybitnych współczesnych sowieckich „dostojewskologów”. Rozmowa o Dostojewskim zeszała znów na mistycyzm. Wiktor Borysewicz opowiadał o swej przyjaźni z Ciołkowskim. Mianowicie, ten wielki uczony rosyjski, pionier ekspansji w kosmos, z całą powagą twierdził, że obcuje i rozmawia z duchami. Od Szklowskiego dowiedziałem się, że pierwszym nauczycielem matematyki Ciołkowskiego był Nikołaj Fiodorow, jedna z najbardziej tajemniczych postaci spośród filozofów rosyjskich XIX-go wieku. Fiodorow odkrył w Ciołkowskim wielkie zainteresowanie matematyką i astronomią, pomógł mu się rozwinąć i dał mu fundamenty wiedzy matematycznej. Dziwny i zagadkowy, mało znany myśliciel, Nikołaj Fiodorow drukował swe dzieła zawsze tylko w kilkudziesięciu egzemplarzach, uważając, że „nie są dla każdego”. Cenił go bardzo Tołstoj i Dostojewski. Podstawową ideą Fiodorowa było — zmartwychwstanie wszystkich ludzi, jacy kiedykolwiek żyli w historii, ale drogą naukową. Ideę swą opierał on na pewnej oryginalnej teorii względności i możliwości poruszania się w czasie. Szklowski powiada, że pewnego razu Fiodorow przedstawił swoje teorie wskrzeszenia uczniowi Ciołkowskiemu, a chłopiec zupełnie trzeźwo zapytał: „A jak się zmieści na ziemi tylu ludzi?”, na co Fiodorow odpowiedział: „Gwiazd nie brak”. To właśnie rzekomo wzbudziło w chłopcu pragnienie urzeczywistnienia lotów w kosmos i tak zrodził się wielki teoretyk lotów kosmicznych.

W rozmowie o współczesnej francuskiej „Nowej powieści”, Szklowski oświadczył, że znalazł dwa ostatnie nieznane opowiadania Tołstoja, które ani o włos nie różnią się od prozy Natalii Sarraute.

Wtrąciłem że w powieści Aleksieja Remizowa „Sadzawka” (1908) znalazłem kilka miejsc identycznych z kluczowymi scenami „Procesu” Kafki. Szklowski nie znał tego faktu i przejawiał duże zainteresowanie, a Gus — który właśnie pracuje nad książką o modernizmie rosyjskim — natychmiast zanotował wszystkie przedstawione przeze mnie dane. Przyjemną niespodzianką był fakt, że tak typowy teoretyk i historyk socrealistyczny, ja-

kim jest Gus (sądząc z jego książki o Dostojewskim), zna twórczość Teilharda de Chardin. Berdiajewa widywał jeszcze jako student.

Rozmawialiśmy też o filozofii rosyjskiej, o Sołowiowie, Leontiewie, Rozanowie, Szestowie, Łosskim — o mało dziś znanych i niesłusznie upośledzonych w swej ojczyźnie myślicielach.

Wielkie wrażenie wywarła na mnie rzeźkość umysłu wielkiego pisarza, wszechstronność jego zainteresowań i ogromna kultura. Gdy po pożegnaniu się z Wiktorem Borysowiczem i Michaiłem Siemionowiczem wyruszyliśmy z powrotem do Moskwy — zdałem sobie sprawę, że dane mi było poznać jednego z najkulturalniejszych, najmądrzejszych i najbardziej wykształconych ludzi naszego stulecia.

BUŁAT OKUDŻAWA

Jest to dziś najślawniejszy człowiek tego ogromnego kraju. Moskiewski pieśniarz, który własne wiersze śpiewa na własne melodie i sam sobie akompaniuje na gitarze. Jego sława jest autentyczna, a nie fałszywa, sztucznie stworzona przez prasę. Nie, o tym wielkim pieśniarzu prasa sowiecka milczy. Niemniej, jego przeboje i pieśni krążą po całej Rosji i śpiewane są wszędzie gdziekolwiek zbierze się troje lub czworo młodych ludzi.

W pociągach, w parkach, na wieczorach studenckich — wszędzie słyszałem piosenki wielkiego artysty — Bułata Okudżawy. Opowiadano mi, że jest tak samo popularny wśród marynarzy murmańskich, jak wśród młodzieży osiedli roboczych na bezkresnych równinach Kazachstanu.

Pieśni Okudżawy rozchodzą się na ogół na taśmach magnetofonowych. Obecnie magnetofon jest niezmiernie ważnym czynnikiem w życiu Związku Sowieckiego. Magnetofony są względnie tanie, więc posiada je wielu ludzi, zwłaszcza młodzież. Na taśmach magnetofonowych rozpowszechnia się i przenosi z miasta do miasta, wszystko czego unika oficjalna prasa i radio.

Sytuacja Bułata Okudżawy jest w dużej mierze dwuznaczna. Jego piosenki nie są zakazane, a nawet miewa on liczne koncerty w wielkich miastach, gromadzące często po 18.000 ludzi (słownie — osiemnaście tysięcy). Nie można jednak dostać płyt gramofonowych z jego nagraniami, bo ich się nie produkuje. Okudżawa powiedział mi, że już dwukrotnie były gotowe matryce, ale w ostatniej chwili „ktoś” zahamował produkcję. Ale polscy dziennikarze zawieźli taśmy z jego piosenkami do Polski i dziś rozgłośnia warszawska bez ograniczeń nadaje Okudżawę.

Okudżawy nie zastałem w Moskwie. Jego matka dała mi numer leningradzkiego telefonu poety. Spotkałem się z nim w hotelu „Oktiabrskaja”, gdzie zamieszkałem. Hotel znajduje się w pobliżu Dworca Moskiewskiego, co było wygodne, bo mimo że poeta wyjeżdżał tego wieczora do Moskwy, mógł wpaść do mnie kilka godzin przed odjazdem.

Okudżawa — wysoki, chudy brunet w wieku lat czterdziestu, o nierosyjskim wyglądzie (ojciec Gruzin, a matka Ormianka), z wąsikami i smutnymi mądrymi oczami. Stale mi czymś przypominał Zoszczenkę. Właśnie tak opisują tego wielkiego humorystę rosyjskiego.

Urodził się w 1924 roku. W 1942 roku jako ochotnik poszedł na front. Po wojnie ukończył jakiś instytut pedagogiczny i pięć lat pracował jako nauczyciel w jakiejś zabitej deskami wsi. Ojciec Okudżawy został rozstrzelany jako „szpieg japoński”, matka 19 (dziewiętnaście) lat siedziała w jednym z „łagrów kobiecych” na Syberii. W 1956 roku została zrehabilitowana i powróciła do Moskwy. Oboje są członkami KPZS.

Okudżawa najpierw zajmował się poezją — jego wiersze były drukowane; następnie zabrał się do prozy; i dopiero zupełnie przypadkowo pewnego wieczoru zaśpiewał przy gitarze słowa jednego ze swych wierszy, improwizując melodię. Nowonarodzona piosenka bardzo podobała się całemu towarzystwu, więc poeta na poczekaniu zaimprovizował jeszcze kilka innych melodii do słów swych wierszy. Później, w Moskwie, Lew Anniński, redaktor czasopisma „Znamia”, dobry przyjaciel Okudżawy, który na prośbę poety dostarczył mi kilka taśm z jego piosenkami opowiedział mi, że to właśnie on tego wieczoru przed czterema laty natychmiast nagrał improwizację Okudżawy. Następnego dnia istniało już pięć kopii, bo wszyscy chcieli mieć te piosenki. I tak Okudżawa zupełnie nieświadomie, ruszył w zwycięski pochód po ziemi sowieckiej.

Ale taka naprawdę ogólnonarodowa popularność zwraca uwagę nie tylko miłośników piękna. Większość wierszy i piosenek Okudżawy charakteryzuje satyryczne podejście do spraw codziennego życia, więc poeta często miewa niebardzo przyjemne rozmowy i ostrzeżenia.

Ale — jak sam powiada — coraz rzadziej i rzadziej. Ludzie powoli przyzwyczajają się do swobodnego słowa i pod tym względem Okudżawa jest optymistą. Oto ilustracja takiego stanu rzeczy: przed kilku laty szeroko rozeszła się jego satyryczna piosenka „Głupcy”. Treść po krótkce taka: wszystko na tym świecie jest sprawiedliwe i uczciwe, na każdy przypływ przypada jeden odpływ, na każdego mądrego jeden głupiec. Ale głupcy widoczni

są z daleka, więc wszyscy krzyczą: „głupcy, głupcy!”, aby więc głupcy nie musieli się czerwienić, pewnego dnia wszystkim mądrym przylepiono etykietę — „głupiec”. I teraz na mądrych krzyczą — „głupcy, głupcy”, a głupcy są niewidoczni. Poetę zawezwali do KC i powiedzieli mu mniej więcej tak: „Wy tak pięknie śpiewacie swoje piosenki, czy akurat musieliście ułożyć tych „głupców”? Poeta obiecał, że więcej nie będzie śpiewać tej piosenki na koncertach. Rok później skomponował piosenkę — „Czarny kot”. W ciasnym korytarzu naszego domu żyje czarny kot; od dawna już nie łowi myszy, lecz pod osłoną mroku łowi nas na „słowo honoru i kawałek kiełbasy”; niczego nie wymaga i o nic nie prosi, sami przynosimy mu wszystko i sami powiadamy „dziękujemy”; chyba dlatego smutny nasz dom, — trzeba by powiesić żarówkę w korytarzu, ale nie możemy zebrać pieniędzy. Okudżawę znów zawezwali do KC i powiedzieli mu: „Wy tak pięknie śpiewacie wasze piosenki, jak na przykład ta — „Głupcy”, ale po co ułożyliście „Czarnego kota”. „I tak to idzie” — powiada poeta, a jego optymizm jest całkowicie uzasadniony.

Podobnie było ze zbiorem poezji. Przed dwoma laty jedno z wydawnictw przyjęło zbiór wierszy Okudżawy pod tytułem — „Ostatni trolejbus”. Jednakże, komuś wpadło do głowy, że tytuł zbioru jest zbyt pesymistyczny, więc zmieniono go na „Wesoły dobosz” (nazwa drugiego wiersza w zbiorze). Wyrzucono też kilka wierszy, które wydawały się wydawcy podejrzanym. Poeta twierdzi, że właśnie w nich nie było nic podejrzanego, ale zostały wyrzucone „na wszelki wypadek”. „A może przez słowo szklanka Okudżawa rozumie bombę?” — ironizował. I wreszcie postanowiono nie drukować zbioru w ogóle. Wówczas Okudżawa wysłował list protestacyjny do Iljiczowa (przypomniało mi to słynny list Zamiatina do Stalina). Iljiczow nie odpowiedział, ale wydawnictwo powiadomiło poetę, że zbiór zostanie niewątpliwie wydany i że nikt nie miał zamiaru zahamować druku i t.d. i t.d. W międzyczasie poeta napisał kilka nowych wierszy i włączył je do zbioru na miejsce dawniej usuniętych. Wydawca ponownie przesłał te nowe „na wszelki wypadek”. W międzyczasie znów zrodziły się nowe i tak w nieskończoność.

I dopiero niedawno, we wrześniu, Okudżawa napisał mi, że zbiór ukazał się w końcu. Szczęść Boże!

Ogółem zrodziło się dziewięćdziesiąt piosenek, ale poeta już od roku nie pisze więcej, stracił zainteresowanie, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe z uwagi na fakt, że zmuszony jest powtarzać je często na koncertach. Obecnie coraz bardziej poświęca się prozie.

Przed rokiem „Prawda” zaatakowała powieść Okudżawy

„Bądź zdrow uczniu” (przetłumaczoną również u nas). Niemniej, sytuacja się ustabilizowała i teraz Okudżawa pracuje nad powieścią „Nowy nowiuteńki”. Opisuje w niej, jak sam powiada, wesołe, a właściwie bardzo smutne, przygody wiejskiego nauczyciela.

Poeta nie był jeszcze za granicą. Gdy nadchodzą zaproszenia z Polski lub Czechosłowacji, Związek Pisarzy odpowiada, że Okudżawa jest bardzo zajęty i przeprasza, ale nie może skorzystać. Poeta się pieni. Chętnie by odwiedził Jugosławię.

Piosenki Okudżawy są cennym dorobkiem poezji rosyjskiej i żyć będą dopóki istnieć będzie Moskwa, bo to są wspaniałe melodie wielkiego miasta, moskiewskich ulic i uliczek, trolejbusów i nędznych pokoików sublokatorskich, skandali pijackich w słynnej restauracji gruzińskiej „Aragwi” i prostytutki gromadzących się wieczorami pod pomnikiem Puszkina.

Piosenki te są „żywym życiem” moskiewskim. Mówią o bezimiennych, szarych mieszkańcach tego miasta, tak jak piosenka o „mrówce moskiewskiej”, która musi modlić się do kogoś, więc sama stwarza sobie boga, o ostatnim trolejbusie, krążącym po Moskwie i zbierającym wszystkich, którzy tej nocy stali się rozbitkami.

*Gdy zabraknie sił by przemóc ból
Gdy nadchodzi rozpacz,
W błękitny trolejbus wskakuję w biegu
Ostatni, przypadkowy.*

I dotyk ramion innych ludzi w przepełnionym trolejbusie, ratuje człowieka — „jak wiele dobroci jest w milczeniu, milczeniu”.

O każdej piosence Okudżawy można pisać i pisać, a jednak nie powiedzieć wiele. Trzeba je usłyszeć. Jak przedstawić melodię pięknej piosenki o Arbatie (dzielnica Moskwy) — „Ach, Arbat, ach Arbat — tyś religią moją; nie można wyleczyć się z miłości do ciebie; twych ulic nie można nigdy przejść do końca”... lub piosenki o Wańce Morozowie („Czego chcecie od Wańki Morozowa, on nie winien nic”), Wańce który zakochał się w akrobacie cyrkowej i porzucił swą Marusję.

Piosenki uwieczniły też półświatek miasta. („Odzwierciota wiewieraj drzwi, przychodzi wesoła ferajna”). Wesoła ferajna przechodzi przez salę, gdzie siedzą „awanturnicy i kurwy”; jakiś „brunet” beczelnie się gapi na „nasze dziewczyny”; „nie lubię draki, ale muszę podejść i powiedzieć mu — wiesz co włóczęgo, nasze dziewczyny nie lecą na forse”. Wszystko na pozór małe i w

„skali historycznej” nieważne tragedie i wyczyny szarych ludzi; radości, jak podróż z ukochaną w wysmelcowanym kombinezonie roboczym, autobusem na drugi koniec Moskwy (a co najważniejsze — za jedyne dwadzieścia kopiejek); szczęście, które niepodziwianie stało w drzwiach pokoiku na poddaszu (dach w dodatku przecieka) w postaci pięknej kobiety („Jej ekscelencja Kobieta”: na pewno pomyliła ulicę, miasto, stulecie”); całe życie bezimiennych ludzi, posiadających nieograniczony kredyt tylko „u trzech kobiet, trzech sióstr, trzech pielęgniarek — Wiary, Nadziei, Miłości”. — Wszystko to wylało się i uwieczniło w słowie i dźwięku pieśni Okudźawy. Sława wielkiemu poecie, który nie zapomniał, że oprócz państwa, historii, lotów w kosmos, konfliktów systemów społecznych, gigantycznej rozbudowy, istnieje jeszcze coś co zwie się — człowiek. Ciekawa jest piosenka „Koguty” — koguty dzień w dzień o świcie pieją na podwórku, ale nie ma więcej głupich, którzy by wstawali. Wszyscy bohaterowie piosenek Okudźawy mogliby przyklasnąć słowom Szwejka... ze sztuki Brechta „Szwejk w drugiej wojnie światowej”, który na gadanie o „Wielkiej epoce historycznej w jakiej żyjemy”, odpowiada: „Siusiam ja na wielką epokę”.

Piosenka „O papierowym żołnierzyku” mówi o żołnierzu, który chciał przerobić świat „aby wszyscy byli szczęśliwi” — ale zapomniał, że jest z papieru.

*Nie wierzyliśmy mu,
I milczeli o swych tajemnicach.
A dlaczego? A dlatego —
Że był z papieru.*

A żołnierz nieustannie nawoływał „do walki, w ogień!” i wreszcie wstąpił w ogień i spłonął — bo był z papieru.

Naturalnie piosenki Okudźawy muszą wywołać niezadowolenie wszystkich miłośników maszerowania i muzyki wojskowej. „Wielu jeszcze głupców ucieszy dziarska pieśń żołnierska” — śpiewa Okudźawa. Niemało pieśni poświęcił on wojnie i wojsku. Ale już samo ustosunkowanie się do wojny musi wywołać sprzeciw w zbyt patriotycznie nastrojonych ludziach. Okudźawa stroi sobie żarty z każdej wojny i z każdego wojska. Jedną z piosenek mówi o królu, który wyruszył na wojnę: królowa przygotowała mu woreczek sucharów i w papier zawinęła trochę soli, a król swe wojsko — dziesięciu żołnierzy i jednego sierżanta — podzielił na dwie części — wesołych pozostawił w intendenturze na zapleczu, a smutnych posłał w bój. Smutni wyginęli, a weseli triumfalnie powrócili przynosząc zdobyczny worek pierników.

Piosenka kończy się słowami — „nie ma sensu tęsknić, bo smutnemu nie warto żyć, a i tak pierników nie było dość dla wszystkich”.

Jedną z najpopularniejszych piosenek Okudźawy jest „Piosenka o żołnierzu”:

*Wyfasuję mundur, chlebak i hełm,
spowite w ochronne barwy.
Jakże łatwo zostać żołnierzem, zostać żołnierzem.*

*Zapomnę o wszystkich kłopotach domowych,
Nie trzeba mi ani pracy, ani płacy.
Idę by pobawić się automatem.
Jakże łatwo być żołnierzem, być żołnierzem.*

*A gdy coś nie jest tak jak trzeba — to nie nasza rzecz.
Jak to mówi — „Na rozkaz Ojczyzny”.
Jak dobrze jest nie odpowiadać za nic,
Być zwykłym żołnierzem, zwykłym żołnierzem.*

Na koncertach Okudźawa tę piosenkę zapowiadał: „Pieśń o żołnierzu a m e r y k a ŋ s k i m”.

Niezmiennie popularna jest również „Piosenka o Łońce Królu”. Łońkę szanowali wszyscy koledzy, bo zawsze wyciągał swą „carską dłoń” do towarzyszy w niedoli i pomagał bliźnim. Nawzajem go „Król”. Gdy zaczęła się wojna „Król”, jak prawdziwy król, włożył czapkę jak koronę i poszedł na wojnę. Nie wrócił. Ale nie można przecież uwierzyć, że zginął, nie można wyobrazić sobie Moskwy bez takiego jak Łońka-„Król”.

O odpowiedzialności za wojnę Okudźawa śpiewa:

*Pierwsza wojna — niczyja wina,
Druga wojna — czyjaś wina,
Trzecia wojna — moja wina.*

Rosja zawsze słynęła z posiadania mistrzowskich pieśniarzy i piosenek (przypomnijmy sobie Wertyńskiego), a Okudźawa potwierdza, że tak jest również dziś. Ileż szkody wyrządzają kulturze rosyjskiej ci, którzy udaremniają produkcję płyt gramofonowych, nadawanie audycji radiowych i drukowanie piosenek Okudźawy. Ale póki istnieją takie talenty jak Bułat Okudźawa, sztuka rosyjska, muzyka rosyjska żyć będą mimo wszystko.

„APOLOGETA ABSTRAKCYJONIZMU”

Władimir Nikołajewicz Turbin jest jednym z najpopularniejszych wykładowców na uniwersytecie moskiewskim. Gdzie tylko była mowa o sztuce i literaturze, o formalizmie i modernizmie — wszędzie słyszałem jego nazwisko. Osobiście Turbina zupełnie nie znałem. Moi przyjaciele z M.G.U. z wielkimi trudnościami zdobyli dla mnie książkę Turbina, i to tylko na dwa dni. Nie żałuję zużytego na jej przeczytanie czasu. „Sprawa Turbina” raz jeszcze wskazuje jak mało wiemy o tym co dzieje się w Związku Sowieckim.

Mianowicie, w 1961 roku wyszła z druku książka Władimira Turbina pt. „Towarzysz Czas, towarzysz Sztuka²⁴”, poświęcona problemom modernizmu w literaturze. Krytyk w swej ciekawej i wręcz poetycznie napisanej książce, w sposób wysoce uargumentowany broni wszelkich modernizmów, z kubizmem włącznie, opierając się na wczesnym Majakowskim i futurystach rosyjskich. Oto podstawowa teza obrony: gdy człowiek jest głodny — dobrodziejstwem dla niego jest obfitość jedła. Gdy jednak nasyci głód — istotne stają się inne formy życia. Tak samo jest w sztuce. Postęp nie oznacza niekończącego się wzrostu istniejącej już ograniczonej wartości lecz życiowo konieczną zmianą wartości. Postęp sztuki nie oznacza wzrostu liczby tzw. utworów realistycznych, lecz istotną zmianę — modernizm.

Symptomatyczne jest też motto książki — kilka wierszy z Majakowskiego:

*Powstaje z dali czasu,
Pewna inna,
T r z e c i a rewolucja —
Rewolucja ducha!*

Książka ukazała się w nakładzie 22.000 egzemplarzy, co jak na ZSSR jest więcej niż absurdalnie mało, więc dziś już nie można jej nigdzie dostać. Naturalnie po jej ukazaniu się podniósł się wielki wrzask. Iljiczow na łamach „Prawdy” nazwał Turbina „Apologetą abstrakcjonizmu”.

Podczas spotkania z Turbinem, młodym siwowłosym mężczyzną, zapytałem go — jak teraz wygląda jego sprawa. Turbin zapatruje się na nią optymistycznie. Mimo ataku Iljiczowa, nie został zmuszony do opuszczenia uniwersytetu („Już nie te cza-

24. Władimir Turbin — *Towariszcz wriemia, Towariszcz iskusstwo*, wyd. „Iskusstwo”, Moskwa 1961.

sy”), obecnie zaś pracuje nad nową książką o identycznym kierunku, tylko że bardziej radykalną, a — jak powiada — istnieje możliwość, że również pierwsza ukaże się w drugim wydaniu.

Skutek przemilczania i maskowania najdonioślejszych zjawisk w życiu tego wielkiego kraju jest taki, że książka Turbina, która pod wieloma względami wyprzedza i przewyższa „Realizm bez kresu” R. Garaudy’ego, jest w świecie zupełnie nieznana i znów jeden utalentowany Słowianin traci prymat w życiu kulturalnym ludzkości. Dla Rosji nie jest to niczym nowym. Wystarczy przypomnieć sobie fakt ignorowania, w ich własnej ojczyźnie, Szestowa, Berdiajewa, Remizowa, Zamiatina, Rozanowa, Fiodorowa, Leontiewa, Sołowiewa i wielu innych artystów i myślicieli, zarówno XX jak i XIX wieku, aby zrozumieć, że wciąż jeszcze utrzymuje się tradycja licząca sobie dobre dwa stulecia.

Jednakże, jak powiada Zamiatin — „Heretycy są solą ziemi, oni utrzymują życie wszechświata” i choćby nie wiem jak ich przemilczano i zmuszano do milczenia, oni zawsze będą się pojawiać”. Lub jak pisze Turbin: „Uczeń nieposłuszny i zuchwały, który nie waha się spierać z nauczycielem, potrzebniejszy jest sztuce²⁵...”.

JEWGIENIJ WINOKUROW

Przy ulicy Worowskiego, w pobliżu ambasady jugosłowiańskiej, znajduje się „Dom Literatów”, siedziba Związku Pisarzy Sowieckich z różnymi komisjami i sekcjami zagranicznymi.

Uroczyste konferencje, obchody, komemoracje odbywają się w wielkiej sali centralnego gmachu. Natomiast w klubie, w piwnicy, można wypić kawę z ekspresu. Skądinąd jest to jedyne miejsce w Moskwie gdzie umieją sporządzić dobrą kawę. (Erenburg powiedział mi — „U nas kawę wygotowują jak barszcz”).

W wielkiej sali przeszedłem obok martwego ciała Samuiła Marszaka, a w klubie piłem kawę.

Ściany klubu pokryte są rysunkami i karykaturami oraz okolicznościowymi wierszami współczesnych poetów. Tak samo jak w klubie malarzy na Kalemegdanie w Belgradzie.

W „Domu Literatów” spotkałem się z J. Winokurowem, poetą nieco tylko starszym od plejady „młodych”, mniej hałaśliwym, utalentowanym i oryginalnym lirycznym rosyjskim. Winokurow jest dziś chyba jedynym poetą rosyjskiego Parnasu o postawie filozo-

25. *Op. cit.*, str. 10.

ficznej, a jego poezja — swobodne wersety bez rymu — jest najbardziej zbliżona do zachodnio-europejskiej.

Kilka dni przed moim przyjazdem do Moskwy ukazał się ostatni zbiór poezji Winokurowa pod tytułem „Muzyka” (wydawca „Sowietskij pisatel”, Moskwa 1964). Dziwnie wygląda ta typowo niesowiecka poezja w oceanie zbiorów niezliczonych standartowych wierszokletów. Ani jednego tematu społecznego, patriotycznego czy rewolucyjnego! A przy tym wszystkim — pewnośc wielkiego mistrza. Właśnie temu należy przypisać fakt, że Winokurow jest najczęściej ze wszystkich dzisiejszych poetów rosyjskich tłumaczony na języki obce. W tym roku tłumaczenia zbioru jego wierszy ukazały się we Włoszech, Bułgarii, Czechosłowacji i na Węgrzech. W poezji rosyjskiej Winokurowa można zestawić tylko z tradycją Tiutczewa, którego, obok Pasternaka, Cwietajewej, Mandelsztama i Zabołockiego, uważa on za swego nauczyciela. Z zachodnich — Rimbauda.

Stąd też odmowa Winkurowa występowania razem z Jewtuszenką, Roźdiestwienskim, Achmaduliną i innymi na mitingach poezji. „Poezję powinien człowiek czytać zawsze sam” — powiedział mi poeta, mały grubawy człowiek w wieku chyba lat czterdziestu. „To co podoba się wszystkim — zawsze jest marne” — dodał.

Dla ilustracji przetłumaczę jeden jego charakterystyczny wiersz — „Rytm”:

Kierowcy boją się samobójców

*Raz widząc jak trzyjser
Ostrzył brzytwę na pasku,
Pomyślałem sobie, że rytm rządzi światem.*

*Rytm jest zadany światu,
Świat jest nakręcony do końca
Tak jak bywa z zegarkami.*

*Noc nieuchronnie
Zastępuje dzień.
Na ulicach mrugają semafony.*

*Łyzeczka kręci się miarowo
W szklance dozorczy
Muzeum Kultur Wschodu.
Księżyc rządzi
W oceanie przyptywem i odpływem.*

*Rytmiczne są guziki na kamizelce.
Matka obnażywszy ciężkie piersi,
Piastuje dziecko.
Wszystko co żywe pulsuje, jak gwiazdy.*

*Ale któż wie,
Co wszystko może wpaść
Do głowy człowiekowi²⁶?*

Motto jego ostatniego zbioru stanowi wiersz Zabołockiego — „Słowo — stań się muzyką”, i rzeczywiście jedynie Winokurow we współczesnej poezji rosyjskiej układa kryształowe „akustyczne” wiersze, tak jak jakiś symbolista francuski, a nie dzisiejszy poeta rosyjski.

Nie przypuszczam, aby Jewgienij Winokurow mógł kiedykolwiek stać się bardzo popularny w swym kraju (A właśnie dlatego nie będzie też ostro atakowany). Rosjanie przyzwyczaili się do innego rodzaju poezji, do tak zwanej poezji „zaangażowanej” (i to w jakimkolwiek bądź kierunku), materialistycznej. A Winokurow jest samotnym myślicielem, dla którego świat i życie są pełnym i nieustającym cudem, o którym ludzie nic nie wiedzą, a nawet nie śnią, że to — cud:

*Pragnę pewnego dnia napisać książkę,
W której wszystko byłoby o czasie
O tym, że go nie ma.
Że przeszłość i przyszłość —
To jedno i to samo — wszystkim jest terazniejszość.
Myślę, że wszyscy ludzie —
Ci co żyją, ci co żyli,
I ci co dopiero nadejdą — wszyscy żyją tą chwilą²⁷.*

ILIA ERENBURG

Po raz pierwszy w Moskwie oglądałem ściany pełne oryginalnych obrazów znanych malarzy — Picasso, Chagall, Braque. Nie, to nie żadna galeria, to tylko mieszkanie Ilji Erenburga.

Erenburg jest istotnie młodym starcem. Ciało już z trudem

26. Jewgienij Winokurow — *Muzyka*, wyd. „Sowietskij pisatel”, Moskwa 1964, str. 33.

27. j.w., str. 31.

podporządkowuje się umysłowi i pisarz porusza się powoli, ale oczy i język syją ogniem sarkazmów i ironicznych uwag — a wszystko to wali się na rozmówcę.

Dzień przed moją wizytą pisarz przyleciał z Zurychu, gdzie zatrzymał się przejazdem z Włoch, a zaraz po mojej wizycie wyruszył do swej „daczy” w osiedlu Nowa Jerozolima, 60 km. za Moskwą, gdzie niegdyś mieszkał Czechow. Miałem więc wyjątkowe szczęście, że go zastałem w Moskwie, bo o pojechaniu do niego na „daczę” nie mogło być nawet mowy — wszystkie ruble już wydałem, a z naszej Ambasady nie zdołałem wydusić ani kopieiki pożyczki. Rzekomo przed paru laty stale pożyczali pieniądze Jugosłowianom w Moskwie, ale pewien zagrzebski reżyser teatralny po prostu nie zwrócił pożyczki, więc w Ambasadzie postanowiono więcej nikomu nie dawać.

Przy prawdziwej kawie tureckiej i świetnych kubańskich papierosach, otoczony arcydziełami nowoczesnego malarstwa, Erenburg z przyjemnością (pewny wyraźnego powodzenia wśród publiczności) żonglował ostrym i elastycznym dowcipem.

Zaczął od Jugosławii. „Widać, że jesteście krajem socjalistycznym — powiedział uśmiechając się — słyszałem, że wydaliście mojego „Jurenitę”, ale nikt nie przysłał mi ani jednego egzemplarza przekładu. W Europie coś takiego jest nie do pomyślenia”. W roku ubiegłym, po trzydziestu pięciu latach, również w Związku Sowieckim ukazał się wreszcie „Julio Jurenito” w pierwszym tomie „Dzieł zbiorowych” Ilii Erenburga, ale mocno okaleczony — wydawcy wyrzucili rozdział, w którym została opisana wizyta Jurenity na Kremlu, u Lenina.

„Widzicie — mówił pisarz — wszyscy nasi wydawcy chorują na obłudę. Są przekonani, iż ludzie naprawdę uwierzą, że dzieci znajduje się w kapuście, a nie że rodzą je kobiety — jeżeli wykreślą z książek wszelką aluzję o miłości fizycznej. Jeszcze niedawno, sądząc z filmów i książek, zakochani w sobie chłopiec i dziewczyna nie potrafili nic mądrzejszego jak tylko śpiewać patriotyczne pieśni trzymając się za ręce”.

Zapytałem czym tłumaczy ten purytanizm skoro w pierwszym dziesięcioleciu popaździernikowym panowała w Rosji wolność obyczajów nieznana w stosunkach międzyludzkich. Dziś natomiast dostać rozwód w ZSSR jest chyba tak samo trudno jak we Włoszech, a z filmów zagranicznych usuwa się wszystkie, choć trochę swobodniejsze sceny, tak jakby stosowano normy cenzury Watykańskiej. Erenburg utrzymuje, że przyczyną tego jest napływ na początku lat trzydziestych ogromnej masy ludzi ze wsi do miast oraz ogólna reakcja polityczno-społeczna z okresu „kultu jednostki”.

Rozmowa luźno przeskakiwała z tematu na temat. Dowiedziałem się, że pisarz zna nawet współczesne malarstwo jugosłowiańskie (wspominał Lubardę i Tartalę), że o abstrakcji jugosłowiańskiej jest jak najgorszego zdania i uważa że abstrakcja polska jest bez porównania bardziej wartościowa. Co się tyczy współczesnych perypetii sowieckich w dziedzinie sztuk plastycznych — Erenburg powiada, że wskutek „izolacji plastycznej” coraz częściej zdarza się, że młodzi malarze sowieccy od nowa odkrywają abstrakcję, co jest godne pożałowania, bo przecież gdyby tej izolacji nie było, mogliby absorbować półwieczne doświadczenia sztuki nowoczesnej i pójść dalej. „A tak” — powiedział — „mamy obecnie wielu początkujących, a moglibyśmy mieć mistrzów modernizmu”.

„Ja teraz nie boję się więcej niczego, za stary jestem” — powiedział i zaskoczył mnie otwartymi drzwiami pod adresem Chruszczowa. „Ten pierwszy raz widział akt kobiecy na wystawie młodych modernistów moskiewskich jesienią 1962 roku” (jak wiadomo na tej wystawie delegacja partyjna z premierem na czele wydała otwartą wojnę modernistom).

Następnie gospodarz ciekawie i żywo opisał swoje spotkania z Lwem Szestowem i Andriejem Biełym w Berlinie 1922 roku. Ze Stalinem tylko raz rozmawiał telefonicznie i tylko raz widział go z bliska. Erenburg uważa, że Stalin mimo wszystko był postacią wybitniejszą niż Hitler. Wiele jeszcze opowiadał — że najbardziej lubi Czechowa, że współcześni młodzi pisarze za późno dojrzewają i t.d. i wszystko by się dobrze skończyło gdyby Erenburg nie poruszył przypadkowo sprawy, na którą mam pogląd całkowicie odrębny i sprzeczny z jego poglądem. Od słowa do słowa wpłataliśmy się w tak ostrą polemikę, że zamiast przewidzianej godziny rozmowa z Erenburgiem trwała ponad trzy.

Mianowicie sprowokowało mnie to, że w pewnej chwili gdy szło o jeden z najistotniejszych problemów życia ludzkości, błyskotliwy umysł Erenburga odmówił mu, moim zdaniem, posłuszeństwa, a przede mną znalazł się człowiek o typowo sowieckiej psychologii, ślepy na jakiekolwiek argumenty i empiryczne fakty. Mianowicie, rozmawiając o wszystkim po trochu Erenburg żartował sobie z gospodarskich umiejętności kobiet rosyjskich, które zajmują się sprawami przebudowy świata, a nie potrafią zaparzyć kawy. Przypominałem sobie wtedy, że wszędzie w ZSSR widywałem kobiety wykonujące najcięższe nawet typowo męskie prace fizyczne, (roboty budowlane, budowa nasypów kolejowych i t.d.) i zapytałem Erenburga co myśli o aforyzmie znanego satyryka polskiego Stanisława Jerzego Leca: „socjalizm piekłem dla kobiety” i czy p r a w o kobiet do równouprawnienia z mężczyz-

nami w dziedzinie pracy nie przeistoczyło się w ZSSR w obowiązek pracy poza rodziną, co, praktycznie rzecz biorąc, podwójnie utrudnia położenie większości kobiet? Unikając bezpośredniej odpowiedzi Erenburg zaczął mówić, że w przyszłości (och, piękna przyszłości!) maszyny uwolnią ludzi od pracy, więc będą mieli więcej wolnego czasu, który trzeba będzie czymś wypełnić i właśnie wtedy wielką rolę w pielęgnowaniu kultury emocjonalnej i psychicznej wyzwolonej ludzkości odegrają — sztuka i kobiety.

Tego już nie mogłem przełknąć.

Uważam, że nie ma nic ohydniejszego od tej wizji materialnie i społecznie ustabilizowanej ludzkości nie posiadającej innych celów poza utrzymaniem takiego samego „high lifu” i pielęgnowaniem emocji („O, wówczas będzie się dużo czytać, słuchać muzyki, prowadzić mądre rozmowy, odkrywać „tajemnice natury”, a co najważniejsze — nie będzie wojen). Mimo woli przypomniałem sobie myśli wielkiego filozofa rosyjskiego XIX-go wieku, Konstantyna Leontiewa, który przerażony wizją „uporządkowanego mrowiska” pisał:

„Czyż nie jest przerażająca i obelżywa myśl, że Mojżesz wspiął się na Synaj, że Helleni budowali swe rycerskie Akropole, Rzymianie prowadzili Wojny Punickie, że genialny i urodziwy Aleksander w hełmie z piórami przekroczył Granik i bił się pod Arbelami, że apostołowie wykonywali swe posłannictwo, męczennicy cierpieli, poeci tworzyli, malarze malowali a rycerze popisywali się na turniejach, tylko po to, aby drobnomieszczanin francuski, czy rosyjski w swym brzydkim i komicznym stroju żył sobie beztrosko „indywidualnie” lub „zbiorowo” na gruzach całej minionej wielkości?... Byłoby hańbą dla ludzkości gdyby ten podły ideał powszechnej korzyści z małostkowej pracy i wzgardzonej prozy, zwyciężył na zawsze²⁸”.

O, wówczas będzie się czytać książki, grać na harfie, oglądać i malować obrazy (jak w wierszach Majakowskiego — „Ziemię zaorają, wiersze ułożą”) — wszystko to jest przypuszczalnie piękne i oddziaływanie wychowawcze, ale ja nie chciałbym żyć w tym czasie. Piękną rzeczą jest walka o socjalizm, ale socjalizm bez walki — to cmentarz. Wszystko to powiedziałam Erenburgowi, a on znów zaczął mówić, że nauka pewnego dnia wszystko rozwiąże — nawet problem nudy. Ja natomiast twierdziłem: nie ma niczego bardziej przerażającego od nauki, bo dając człowiekowi władzę nad naturą (każda wiedza to władza), odbiera mu

możność kochania, wyodrębnia człowieka i odgradza go murem od natury, a to właśnie jest ten „wschodni grzech” — właśnie w tym wyodrębnieniu człowiek staje się śmiertelny i tu zradza się czas. Gdy między nim a życiem nie ma muru władzy — nie ma więcej śmierci, nie ma więcej czasu. Istnieje wieczność. A cała nasza nauka coraz mocniej zamyka człowieka w separratce i właśnie to uporządkowane mrowisko, w którym nie byłoby więcej walki (a jedynie walka rozbija kajdany świadomości i umożliwia człowiekowi styczność z życiem, z istotą rzeczy czy też — według terminologii religijnej — Bogiem) oznaczałoby ostateczną entropię, śmierć życia ludzkości. Dlatego właśnie otwarty mistycyzm jest nieporównanie żywotniejszy, ponieważ uznaje prawo natury i życia do zachowania swej tajemnicy i swobodnego odkrywania jej gdy same tego chcą.

Zacytowałem Tolstoja, który w 1884 roku pisał:

„Jestem przeświadczony, że za kilka wieków historia tak zwanej pracy naukowej naszych przesławnych ostatnich stuleci europejskiej ludzkości — stanowić będzie niewyczerpane źródło śmiechu i smutku przyszłych pokoleń. Uczeń ludzki małej zachodniej części kontynentu europejskiego przez kilka stuleci objęci byli powszechnym szaleństwem i wyobrażali sobie, że należy im się wieczne, błogosławione życie i zajmowali się tym — jak i kiedy nastąpi ono; a nigdy niczego nie uczynili, ani nawet pomyśleli, jakby swe życie uczynić lepszym”.

Wszystko to zakończyło się oświadczeniem Erenburga, że również on w młodości tak myślał, ale zmądrzał.

Nie doszliśmy do niczego. Erenburg żegnał mnie oziębło, zerkając gniewnie.

Dziwnie, że to właśnie on, który w swym genialnym „Julio Jurenito” jeszcze w 1921 roku świadom był całej pozorności i maski procesu historycznego, nagle z całą powagą uwierzył w mit uporządkowanego mrowiska.

LAKSZYN I SOŁŻENICYN

W. I. Lakszyna, jednego z redaktorów najbardziej reprezentatywnego sowieckiego czasopisma literackiego „Nowyj mir”, odwiedziłem w samej redakcji. Z Lakszynem, podobnie jak poprzednio z Dudincem, zdarzyła mi się ta przykreść, że zamiast o umówionej godzinie 17-ej przyszedłem dopiero o 19-ej. Mianowicie, byłem u Erenburga, który zaprosił mnie na 16-tą nadmieniając, że dysponuje tylko jedną godziną, bo wyjeżdża „na daczę”. Ale wskutek wspomnianych okoliczności rozmowa przedłużyła się do godziny 19-ej, więc byłem zmuszony dwukrotnie telefo-

28. Według książki N. Berdiajewa — *Konstantyn Leontiew — Esej z historii rosyjskiej myśli religijnej*, „Ymca-press”, Paris 1926, str. 86.

nować do Lakszyna przepaszając i przyrzekając, że przyjdę za parę minut (redakcja „Nowyj Mir” znajduje się chyba tylko o sto metrów od domu Ilii Erenburga). Przyszedłem więc do Lakszyna z wielkim opóźnieniem, a w Moskwie jest to rzeczą godną najwyższego potępienia. Było to szczególnie niewygodne, ponieważ Lakszyn podobnie jak wielu innych mieszkańców Moskwy latem przenosi się „na daczę”, więc codziennie musi dojeżdżać pociągami elektrycznym.

Dzięki spóźnieniu miałem możliwość poznać dwóch Lakszynów — jednego nadętego, oschłego i oziębłego i (nieco później) otwartego, sympatycznego i pełnego temperamentu.

Lakszyn jest człowiekiem młodym — chyba 35 lat — o nierosyjskim orlím nosie i niezwykle przenikliwym spojrzeniu spoza szkieł okularów. Typowy intelektualista z okresu I-szej Międzynarodówki.

Szeroką popularność zdobył dopiero w tym roku, dzięki wielkiemu i wybitnemu esejowi „Iwan Denisowicz, jego przyjaciele i wrogowie” opublikowanym w numerze 1/1964 „Nowego miru”. W eseju tym wziął w obronę i błyskotliwie obronił tego riaszańskiego prozaika przed powtarzającymi się stale atakami. Przeciwno Lakszynowi wystąpiła prawie cała prasa sowiecka²⁹, ale na szczęście krytyk nie miał żadnych innych nieprzyjemności poza wysłuchaniem gromkich słów. „Nam, którzy pracujemy w 'Nowym mirze'” — powiedział — „dzisiaj już nikt więcej nie może zrobić w drodze administracyjnej, albowiem napad na jednego z nas jest napadem na wszystkich redaktorów czasopisma”. Byłby to więc również napad na Twardowskiego — redaktora naczelnego, a Twardowski jak wiadomo jest dziś jedną z najwybitniejszych postaci nie tylko w Związku Pisarzy; ma zatem możliwość odegrania niezwykle pozytywnej roli w procesie liberalizacji życia umysłowego w Związku Sowieckim.

Po eseju o opowiadaniu Sołżenicyna i po wrzawie wokół tej sprawy — młody krytyk otrzymywał dziennie po 150 listów, w których czytelnicy chwalili jego odwagę i solidaryzowali się z nim. Na pytanie dlaczego nie ogłosi tych listów Lakszyn odpowiedział, że redakcja czasopisma umyślnie nie chce sprowadzić polemiki wyłącznie do sprawy Sołżenicyna. „Kiedykolwiek nas atakują, zamiast bronić się ogłaszamy coś jeszcze ostrzejszego i polemika stale przechodzi z jednego obiektu na drugi”.

Niezmiernie charakterystyczny jest fakt — o którym dowiedziałem się podczas tej rozmowy — że w ZSSR powszechnie przy-

jęło się już przysłowie „Powiedz jaki jest twój stosunek do Iwana Denisowicza, a powiem ci kim jesteś”.

Lakszyn wspominał, że Sołżenicyn pisze teraz w siebie w Riazaniu wielką powieść. Zdaniem redaktora „Nowego miru”, Sołżenicyn jest najbardziej znanym zjawiskiem w powojennej literaturze rosyjskiej. Opowiedziałem mu o swej rozprawie „Martwy Dom Dostojewskiego i Sołżenicyna”, która właśnie znajdowała się w przygotowaniu do druku w „Forum”. To go bardzo zainteresowało, później więc posłałem mu jeden numer czasopisma. Jemu i redaktorowi czasopisma „Znamia”, L. Annienskiemu. Żaden z nich czasopisma nie otrzymał. Cenzura wciąż jeszcze jest bardzo podejrzliwa.

ANDRIJ WOZNIESIENSKI

Wozniesiński zdumiał mnie już na samym początku naszego spotkania. Okazało się, że słyszał o mnie już przed rokiem. Mianowicie na wiosnę 1963 roku w zagrzebskim „Vjesniku” ukazał się mój artykuł o współczesnej poezji rosyjskiej, w którym oceniłem go jako „młodego”, który wiele obiecuje, a dużo starszego Leonida Martinowa nazwałem największym żyjącym pisarzem rosyjskim. Przyjaciel Wozniesińskiego, pewien dziennikarz z NRD, telefonicznie przetłumaczył mu mój artykuł. Jak rzeczywiście mały jest ten świat.

Klub w „Domu Literatów” z bliżej niewiadomych przyczyn był zamknięty, więc poszliśmy do „Klubu Artystów”, pięknie i nowocześnie urządzonego ekskluzywnego nocnego lokalu, jedynego w Moskwie otwartego do drugiej w nocy, do którego jednak nie łatwo jest się dostać. Ale Wozniesiński jest chyba w Moskwie dobrze znany. Portier natychmiast nas wpuścił.

Wozniesiński jest z zawodu architektem, ale zajmuje się wyłącznie literaturą. Zmuszony jest też tłumaczyć wiersze z języków licznych narodowości Związku Sowieckiego, a jego transpozycje są często lepsze od oryginału. Poeta wygląda bardzo młodo, prawie chłopięco, choć ma trzydzieści lat. Trzeba przyznać, że często pozuje, ale z tak prostoduszną naiwnością, że można mu to wybaczyć. Podarowany mi zbiorek wierszy zadedykował — „A. Wozniesiński, Moskwa, XX wiek”, a na moje pytanie — „Czy jest członkiem partii?” odpowiedział, że chyba słabo znam historię współczesnej literatury rosyjskiej skoro nie jest mi znane jego oświadczenie (nie pamiętam na którym z historycznych zgromadzeń): „Jak Majakowski, nie jestem członkiem partii komunistycznej...”.

29. O polemice w związku z esejem Lakszyna pisałem w *Delo* Nr 6/1964.

Ogólnie biorąc wywarł na mnie jak najlepsze wrażenie. Mimo pewnej niedojrzałości ogólnej (Erenburg powiedział mi o nim: „Andriusza wciąż jest dzieckiem; dzisiejsi poeci zaczynają karierę w wieku, w którym Puszkina, Lermontowa, Jesienina i Majakowski już ją kończyli”) posiada bardzo szeroki horyzont intelektualny i świetną znajomość współczesnej literatury zachodnio-europejskiej.

Rozmawialiśmy o Kafce, Joyce, T. S. Eliot’cie, Teilhardzie de Chardin i o wielu sprawach, które dla innych pisarzy sowieckich są *terra incognita*. Od Wozniesińskiego dowiedziałem się, że „Proces” znajduje się w druku i że przekład jest świetny, że T. S. Eliot jeszcze długo nie będzie tłumaczony, że przygotowuje się do druku dzieła zbiorowe Pasternaka, że „młodzi” zostali przyjęci do Związku Pisarzy dzięki staraniom miernego poety ale wspaniałego człowieka, Szczypaczowa, że Jewtuszenko i Rożdzeński wyjechali na miesiąc nad Morze Północne na wycieczkę statkiem i t.d. i t.d.

„Ojcem duchowym” Wozniesińskiego jest niewątpliwie Pasternak, którego młody poeta znał osobiście i jako gimnazysta często odwiedzał. Pasternak czytał mu „Doktora Żiwago” jeszcze z rękopisu (znów przypomniła mi się zgryźliwa uwaga Erenburga — „Andriusza rozwija się w cieniu Pasternaka. Jest to niewątpliwie piękny cień, ale cień. Nawiasem mówiąc, gdy podniosła się wrzawa w okół Pasternaka, Andriusza po bohatersku milczał i nie wystąpił w obronie swego nauczyciela”).

W „Klubie artystów” siedzieliśmy do późnej nocy. Rozmowę często przerywały nam słowa powitania skierowane do Wozniesińskiego — zna go chyba cała „złota młodzież” Moskwy. Podczas gdy popularność Jewtuszenki powoli maleje, coraz poczytniejszy staje się właśnie Wozniesiński. Nie wątpię, że w najbliższym czasie stanie się on najulubieńszym poetą obecnego pokolenia studenckiego i młodego pokolenia intelektualistów w ogóle. Poeta bardziej intelektualny niż emocjonalny, z typowo techniczną formą ekspresji (nie poglądów) poetyckiej, pod względem stylu bliski wczesnemu Majakowskiemu i Pasternakowi, pod względem ideowym antysocrealista, poeta w którym przedmioty z nylonu wywołują więcej emocji aniżeli stare rosyjskie brzozy (co wynika z jego poematu — „40 lirycznych odstępów z poematu trójkątna gruszka”), reprezentuje właśnie to co dziś pociąga młode pokolenie wykształconych ludzi tego wielkiego kraju.

Przykład Wozniesińskiego wskazuje jak prawdziwe były przewoźne rosyjskiego filozofa Berdiajewa w latach dwudziestych, że gdy nauka i technika opanuje mózgi ludzi średnich, właś-

nie najbardziej utalentowani ludzie spośród intelektualistów, zwrócą się w innym kierunku ku nowemu mistycyzmowi. Wozniesiński z nutą triumfu w głowie opowiadał jak znany sowiecki matematyk i konstruktor maszyn elektronowych, Kałmagarow, kilka lat analizował teksty poetyckie i wysyłał swych asystentów na wieczory poezji młodych, starając się znaleźć „lingwistyczny klucz” wierszowania, aby stworzyć maszynę elektronową, która by „zastępowała” różnych poetów. Naturalnie doznał niepowodzenia w stosunku do wszystkich, z wyjątkiem poety Władimira Hotowa, autora stereotypowych socrealistycznych rymów.

Co się tyczy Leonida Martynowa, Wozniesiński w pełni zgadza się ze mną, że jest on najwybitniejszym żyjącym poetą rosyjskim. W swoim czasie przez kilka lat siedział w jednym z obozów północnych i później tak się przedstawiał: „Leonid Martynow, wróg ludu”. Martynow urodził się w 1905 roku. Poezję zajął się względnie późno, bo mając już lat 35, ale natychmiast padły na niego klątwy, więc przed szeroką publicznością pojawił się dopiero w 1956 roku wraz z pokoleniem młodych poetów — Jewtuszenką, Achmaduliną, Wozniesińskim, Żyrmunską i t.d. Jego poemat symboliczny „Rzeka ciszy”, w moim głębokim przekonaniu, jest najbardziej wartościowym utworem poezji rosyjskiej okresu 1930-1956. Z poetów młodych, jak Dudincew i Winokurow, mój rozmówca wyróżnił Nowellę Matwiejewą.

Stwierdziliśmy też zgodność poglądów na klasykę rosyjską. Wozniesiński lubi Dostojewskiego, nie lubi zaś Gorkiego.

Poeta zamierzał przeczytać mi fragmenty swego najnowszego poematu „Oza”, który wysoko sobie ceni („Wierście mi Misza, za ten poemat bez namysłu dałbym życie”), ale było już późno, więc tylko naszkicował mi jej zasadnicze kierunki. Jest to liryczny dziennik pewnego fizyka, spowiedź jego miłości, znaleziony w pewnym hoteliku. Ideą zasadniczą jest walka o „dobrą” technikę przeciwko „złej”. Później, już w Jugosławii, kiedyś przypadkowo, przez radio „Junost” usłyszałem Wozniesińskiego czytającego fragmenty poematu. Sugestywnie brzmiał jego głos, gdy wielokrotnie powtórzył — „Ave Oza...”, taki jest bowiem początek licznych wierszy części tego poematu. „Oza” to anagram od Zoja. W poemacie daje się wyczuć niemała siła poetycka i pewien wpływ surrealizmu — kula z piersi Majakowskiego wraca do rewolweru, z którego poeta strzelał do siebie, i t.d. i t.d. Poeta pragnął wydrukować swój poemat w czasopiśmie „Znamia”, ale nie był pewien czy mu się uda. Jednakże rozwój wydarzeń w Związku Sowieckim wymazał już znak zapytania pod jakim znajdowała się kwestia wydrukowania poematu, wskazuje na to również niedawna audycja radia „Junost”.

Później, bo już w listopadzie, Wozniesiński przysłał mi czasopismo „Młodą gwardia” Nr 10/1964 z wydrukowanym poematem.

ZAGORSK

Siedemdziesiąt kilometrów od Moskwy leży miasteczko Zagorsk, gdzie znajduje się znana Ławra Siergiejewska — kompleks cerkwi i monasterów z XIII wieku. Chociaż obcokrajowcom nie wolno bez zezwolenia oddalać się od Moskwy ponad 30 kilometrów, mój oficjalny przewodnik pozwolił mi samemu pojechać do Zagorska, bo tego popołudnia był zajęty.

Wśród malowniczej i bujnej zieleni tego miasteczka (w którym, nawiasem mówiąc, człowiek nie ma gdzie sięść, by napisać pocztówkę lub wypocząć, bo zwyczajem sowieckim nie ma tu żadnych kawiarenek ani restauracji — ludzie nie są przyzwyczajeni do „trwonienia czasu”) na wzgórzu otoczonym starym murem wznosi się „Ławra” — kilka kopuł cerkiewnych. Na samym terenie Ławry kilka budynków zajmuje Państwowe Muzeum Ateizmu. Do Ławry ściągają ludzie z odległości setek kilometrów, a jej cerkwie są zawsze pełne. Spieszą tu też wszyscy cudzoziemcy. To muzeum ateistyczne pośród cerkwi symbolizuje stosunek władz do religii.

Muzeum, które w atmosferze Ławry demonstracyjnie kłuje w oczy, na pewno nie wpłynie na nieoświeconych wiernych, aby stali się ateistami. Chyba wręcz przeciwnie. Muzeum irytuje, wywołuje oburzenie i chęć publicznego przeżegnania się przed nim, choćby nawet pierwszy raz w życiu. W Ławrze jest ono butnym przedstawicielem władzy i tylko podnosi autorytet „funkcjonariuszy kultu”, którzy zmuszeni są przechodzić obok niego setki razy dziennie. Taki stosunek władzy do religii, tzn. nie pozwalanie ludziom by sami swobodnie zdecydowali gdzie prawda a gdzie omyłka, brak poszanowania wolności sumienia, wzmacnia i podtrzymuje wszelkie sekty religijne. Gazety sowieckie pełne są antyreligijnych artykułów, pamfletów i odezw. W tym roku odbyły się już dwa posiedzenia KC KPZS poświęcone walce z religią. Baptystów jednak jest coraz więcej i codziennie wykrywa się nowe ich koła, zwłaszcza w środowisku robotniczym. Naturalnie, w takich warunkach każda przemoc tylko sekty wzmacnia. Tak właśnie dzieje się w ZSSR, gdzie trudno zrozumieć kto jest większym fanatykiem: sekciarze religijni czy walczący z nimi „ateiści”. Bo przecież, a zauważył to już André Gide i w swoim czasie również Mikołaj Bierdiajew, w ZSSR nigdy nie było żad-

nego ateizmu. Ateizm to zupełna obojętność na zjawisko religii. Po prostu zagadnienie istnienia Boga nie wchodzi w sferę umysłu ateisty. Natomiast ta nieustanna fanatyczna walka antyreligijna w ZSSR wykazuje, że nie ma tu w ogóle mowy o ateizmie lecz tylko o antyateizmie. Walka jest krwawa. Przed dwoma laty wprowadzono wręcz jezuicki sposób walki, tzw. „indywidualne rozpracowywanie” osób podejrzanych o religijność. Takim osobom przydziela się satelitę (lub dwóch), którego obowiązkiem jest stałe odwiedzanie podopiecznego w miejscu pracy, w klubie, a nawet w domu. Tortura psychiczna w ten sposób sięga kulminacji.

Pod tym względem Iljiczow przewyższył Stalina. Podczas drugiej wojny światowej Stalin był zmuszony pójść na pewne ustępstwa w stosunku do religii. Za kosztowności cerkiewne kupiono w Stanach Zjednoczonych czołgi dla dwóch dywizji i aż do 1943 roku, do chwili gdy Stalin zdobył zupełną pewność zwycięstwa i nie było mu więcej potrzebne kokietywanie uczuć religijnych żołnierzy Armii Czerwonej, na frontach drugiej wojny światowej walczyły czołgi z białymi krzyżami dwóch dywizji sowieckich — „Św. Aleksandra Newskiego” i „Św. Dymitra Dońskiego”. Po wojnie nacisk antyreligijny przybrał jeszcze większe rozmiary niż w okresie międzywojennym. Jak wiadomo, ostatnie lata życia Stalina były najtrudniejszym okresem w historii Związku Sowieckiego. Ale nawet Stalin nie wpadł na pomysł wprowadzenia „indywidualnego rozpracowywania” wierzących. To jest wynalazek ostatnich lat. Na wiosnę bieżącego roku plenum KC KPZS przyjęło wysuniętą przez Iljiczowa propozycję wprowadzenia do szkół średnich i uniwersytetów ateizmu jako przedmiotu obowiązkowego. I wówczas, do tej chwili wierny, czołowy marksista francuski, R. Garaudy, sprzeniewierzył się Moskwie i w imieniu Francuskiej Partii Komunistycznej wystąpił przeciwko Iljiczowowi. „Negatywny katolicyzm” „świętej matuszki moskiewskiego kościoła marksistowskiego” jest oczywisty. Wszystko to nie ma nic wspólnego z religią, lecz jest tylko próbą (na szczęście nieudaną) zniszczenia resztek swobody decyzji w człowieku. Wskazują na to właśnie metody walki z religią.

Kioski sowieckie pełne są najwulgarniejszej literatury „ateistycznej”. „Zabawnoje jewangielie”, „Zabawnaja biblia”³⁰, czasopismo „Nauka i religia”, zamieszczające największe nawet wygłupy, godzące w samą możliwość swobody świadomości religijnej w człowieku. „Czy istnieje Bóg?”, „Ten kłamca — Jezus

30. Leo Taksil — *Zabawnaja Biblia*, Moskwa 1963; Leo Taksil, *Zabawnoje jewangielie*, wyd. „Politiceskaja literatura”, Moskwa 1964.

Chrystus", „Za murami seminarium duchownego" i td. i td. Po pierwsze wszystko to jest głupie. Po drugie pełne jadowitej nawiąski. I naturalnie efekt jest przeciwny od pożądanego. W ubiegłym roku „Komsomolskaja prawda" pisała o ucieczce dziwięciu uczennic jednej z moskiewskich szkół średnich do pewnego klasztoru. Wykładowcą czy nawet wychowawcą klasowym biednych dziewcząt był na pewno jakiś fanatyczny „bogoboriateista". Gdy człowiek widzi wszystkie te głupstwa, obejmuje go nieprzeparte pragnienie wstąpienia (na złość!) do klasztoru. Siłą nie można dopiąć niczego z człowiekiem. Na szczęście, jak powiada Mikołaj Berdiajew: „Prawda daje człowiekowi wolność, ale człowiek musi dobrowolnie przyjąć Prawdę, nie może być doprowadzony do niej siłą, przymusem. Przymusowe dobro nie jest dobrem, lecz przeistacza się w zło³¹".

FILOZOFIA ROSYJSKA

Słuchając wspaniałych chórów cerkiewnych w Ławrze przypominałem sobie, że tu właśnie spędził ostatnie dni swego życia Konstantyn Leontiew, jeden z najwybitniejszych, najśmielszych i najoryginalniejszych umysłów Rosji wszystkich czasów. Mniej znany jest fakt, że Leontiew był też utalentowanym prozaikiem (jego znane w swoim czasie opowiadanie „Egiptski gołąb" może bez zastrzeżeń znaleźć się w każdej światowej antologii). Przypomniała mi się też rozmowa ze Szklowskim. Mianowicie rozmawialiśmy o tym, że źródłowa filozofia rosyjska jest zupełnie nieznana. Zaskoczyła go informacja, że u nas w programie wydziału filozoficznego w Zagrzebiu figuruje Mikołaj Łoski. W ojczyźnie o tym filozofie nikt nic nie wie. Rozmawiałem z wieloma studentami sowieckimi, którzy nigdy nie słyszeli nawet o Władimirze Sołowiowie! Wszystkim znany jest jedynie Berdiajew i Mierieżkowski, ponieważ w polemikach wciąż jeszcze się przeciwko nim występuje. I tu pomyślałem, że Jugosławia mogłaby odegrać ogromną rolę kulturalną, gdyby na przykład nakładem „Matice hrvatskiej" w świetnej edycji „Chrestomatii filozoficznych" jako tom trzynasty ukazała się chrestomatia filozofii rosyjskiej.

Niestety bowiem, wszyscy filozofowie rosyjscy od Konstantyna Leontiewa, Mikołaja Fiodorowa, Władimira Sołowiowa, Apolona Grigoriewa („bergsonowca" wyprzedzającego o kilkadzie-

31. Nikołaj Berdiajew — *Naziranie na swiet Dostojewskogo*, Zagreb 1936.

siat lat Bergsona), N. Danielewskiego (ze swym słynnym dziełem „Rosja i Europa" i poprzednika Oswalda Spenglera) aż do Wasyla Rozanowa, Mikołaja Łoskiego, Iwana Ilina, Władimira Erna, S. Franka, G. Florowskiego, Gustawa Szpeta, Siergieja Bułgakowa, Piotra Struwe, Mikołaja Berdiajewa i Lwa Szestowa — nadal znajdują się na „czarnej liście", a ponieważ oprócz Czerzynszewskiego, Plechanowa, Lenina i Łunaczarskiego Rosja nigdy nie miała wielkich filozofów — marksistów (którzy jedynie są uznawani), wydawać by się mogło, że ten największy naród słowiański właściwie nie posiada żadnej filozofii.

A przecież źródłowa filozofia rosyjska, głęboko personalistyczna, antymechanicystyczna i pod wieloma względami apokaliptyczna — w osobie Szestowa, Berdiajewa, Rozanowa — inspiruje dziś dużą część współczesnej zachodnioeuropejskiej myśli filozoficznej.

Najciekawsze jest to, że rehabilitacja filozofii rosyjskiej nie jest wykluczona; i to nie pod naciskiem „odgórnym" lecz „odolnym", dzięki istniejącej sytuacji politycznej. Mianowicie, Władimir Sołowiew tak samo jak wielu innych filozofów rosyjskich, zawsze przewidywał konflikt między Rosją a Chinami w XX wieku. Sołowiew w swej słynnej książce: „Trzy rozmowy — o wojnie, postępie i końcu dziejów świata³²", a również w znanej „Opowieści o Antychryście" szeroko omówił przyczyny nieuchronnego konfliktu między obu wielkimi narodami.

Możliwe jest, że w określonym momencie władza sowiecka starając się zmobilizować uczucia narodowe przywoła z zapomnienia Władimira Sołowiowa, Berdiajewa i innych autentycznych myślicieli rosyjskich, tak samo jak Stalin w drugiej wojnie światowej przywołał Św. Dymitra Dońskiego i Św. Aleksandra Newskiego, którzy w pierwszych latach porewolucyjnych zostali wyklęci jako symbol prawosławnego samowładztwa rosyjskiego.

(A propos — porównywałem niektóre czasopisma rosyjskie z drugiej połowy XIX wieku z czasopismami współczesnymi. Zdumiewa upadek sił duchowych i intelektualnych ludzkości w ciągu tych stu lat! Bardzo dobrze jednak sobie to uświadomić. Tak rozpoczyna się każdy renesans!).

ANTYSEMITYZM

Nie ulega wątpliwości, że w ZSSR istnieje duży nacisk sił antysemickich (Rosja zawsze w tym przodowała), choć fakt ten

32. S-Peterburg, wyd. „Trud" 1901.

tuszuje się na ogół, co bynajmniej nie leczy choroby. Gdy na początku bieżącego roku prasa zachodnioeuropejska uderzyła w wielki dzwon ogłaszając pojawienie się typowo antysemitycznej broszury T. Kiczki „Judaizm bez szminki”³³, liczni ludzie w Związku Sowieckim byli zaskoczeni. Jak wiadomo, w rewolucji październikowej brało udział wielu Żydów, jak (najwybitniejsi) Trocki, Bucharin, Kamieniew, Zinowiew, Radek, Swierdłow i in. Propaganda faszystowska zawsze identyfikowała „bolszewików” z „Żydami”.

Dlatego pojawienie się broszury antysemitycznej w największym kraju socjalistycznym wydawało się niepoinformowanym rzeczą niemożliwą.

Mniej znany jest też fakt, że Stalin, podobnie jak Hitler, likwidował Żydów, choć nigdy nie robił tego otwarcie. Jak wiadomo w 1939 roku po podpisaniu sowiecko-niemieckiego paktu o nieagresji wydani zostali w ręce Gestapo liczni Żydzi-komuniści, którzy zbiegli do ZSSR po objęciu władzy przez nazistów. Podczas czystki w latach poprzedzających wojnę wielu Żydów straciło życie w syberyjskich łagrach pokutując za rzekomy „syjonizm”. Równocześnie zamknięty został słynny Teatr Żydowski w Moskwie, zniszczono drukarnię żydowską i wstrzymano wszelką działalność wydawniczą w języku Jidisz. Mało znany jest natomiast stosunek biurokracji stalinowskiej do Żydów podczas drugiej wojny światowej. Przeprowadzając planową ewakuację obszarów zajmowanych przez Niemców nie pozwalano Żydom wycofywać się wraz z Armią Czerwoną w głąb kraju.

W ostatnich trzech latach przed śmiercią Stalina antysemityzm znów przybrał na sile, a dwudziestu lekarzy moskiewskich — Żydów zawdzięcza życie jedynie faktowi zejścia ze świata „mądrego wodza”. Zostali oni oskarżeni o „usiłowanie otrucia” przywódców sowieckich. Dziś żyją i pracują w Moskwie.

Jeden z wybitnych moskiewskich działaczy kulturalnych opowiadał mi, że mimo ukończenia szkoły średniej ze złotym medalem (w 1952 roku) nie mógł wpisać się na uniwersytet moskiewski z powodu swego żydowskiego pochodzenia, lecz musiał udać się na studia na prowincję. „Naszą największą tragedią jest to — oświadczył — że czujemy się Rosjanami”. Dziś to już nie mogłoby się powtórzyć, choć nadal wszędzie krążą „żydowskie kawały”, w których zazwyczaj występują: „Komunista i Żyd” — nielogiczna konfrontacja nietypowych pojęć.

Tym niemniej już pierwszego dnia pobytu w ZSSR miałem okazję odczuć na własnej skórze istnienie nastrojów antysemic-

kich: gdy na stacji granicznej Czop, wagon belgradzki dołączyli do pociągu sowieckiego, kilkakrotnie przeszedłem przez wszystkie wagony przypatrując się podróżnym. Gdy przechodziłem przez wagon restauracyjny jeden z siedzących przy stołach podróżnych coś głośno powiedział, ale dopiero przy drugim przejściu zrozumiałem, że to dotyczy mnie. Jakiś człowiek w średnim wieku, trochę pod gazem, mruknął: *Wisz Żydok szlaetsia*” („Patrz Żydek łązi”). Tak byłem zaskoczony, że mało brakowało abym zaczął mu wyjaśniać, że nie jestem Żydem tylko z dziada Kabardynem z Kaukazu, synem wranglowskich białych emigrantów. Na szczęście pohamowałem się.

PSYCHOLOGIA HOMO SOVIETICUSA

„Co za szczęście, że wszyscy entuzjaści pomarli. Gdyby dożyli stwierdziliby, że dzieło ich nie posunęło się ani o krok naprzód, że ich ideały pozostały ideałami i że nie wystarczy rozebrać Bastylię na kawałeczki aby ze skutych aresztantów zrobić wolnych ludzi”.

Hercen

Istnieje psychologia sowiecka. Właśnie sowiecka. Jest to psychologia ludzi identyfikujących siebie z całą historią Związku Sowieckiego, ze wszystkimi ideami, które poruszają (lub hamują) życie w ZSSR. Takich ludzi spotyka się w różnych delegacjach sowieckich, w „Inturyście” i td. Jednakże „homo sovieticus’a” nie trzeba w pełni identyfikować z członkami KPZS. Nie ulega wątpliwości, że nie każdy spośród 8 milionów członków KPZS jest „homo sovieticus”. Wśród bezpartyjnych także niewątpliwie istnieje duży odsetek takich ludzi, ale w partii na pewno jest on większy, bo już sama przynależność do KPZS — organizacji pozbawionej jakichkolwiek podstaw demokratycznych, wykonującej bez szemrania wszystkie rozkazy „wierchuszki”, i to rozkazy o mniej więcej żandarmskim charakterze (od kiedy partia jest u władzy) — wymaga od ludzi, niezłych ale słabych, aby szczerze uwierzyli we wszystkie nonsensy „wierchuszki”; według niej dotychczas nie było chyba ani jednej osobistości kierowniczej w historii ZSSR, która by nie okazała się „najemnikiem kapitalistycznym”, „zdrajcą”, członkiem którejś z licznych grup „antypartyjnych” i td., poczynawszy naturalnie od samego „antyludowego” Stalina.

Pierwszą cechą „homo sovieticus’a” jest — akceptowanie i przyjmowanie wszystkiego co postanowią szczyty, i to akcepto-

33. T. Kiczko — *Judaizm biez prikras*, Kijów 1963.

wanie zupełnie szczere. Drugą — naiwny i nieświadomy jezuityzm, typu opisanego przez Dostojewskiego w osobie Erkela — epizodycznej postaci z „Biesów” — uczciwego i przyjemnego w życiu osobistym, ale zdolnego do największej podłości w imię „wyższej idei”:

„Wykonanie zleceń było potrzebą tej małej, nierozsądnej duszyczki, zaw sze żadnej podporządkowania się cudzej woli — o, naturalnie dla dobra „wielkiej”, „ogólnej” sprawy. Fanatycy tego pokroju co Erkel nie mogą inaczej służyć idei, jak tylko utożsamiając ją z osobą reprezentującą, podług ich mniemania, tę ideę. Czułostkowy, łagodny, pocziwy Erkel był prawdopodobnie najbardziej zdecydowanym spośród morderców sprzysiężonych przeciwko Szatowowi. Mógł nie drgnąć nawet przy zabójstwie, chociaż nie czuł wcale nienawiści do ofiary³⁴”.

Naturalnie XX Zjazd wniósł wiele pozytywnego już choćby przez to samo, że rozbił mit, który przez trzy dziesięciolecia był psychicznym oparciem systemu. Nie tylko Stalin osobiście ponosi winę za stalinizm, ale XX Zjazd nie mógł zniszczyć tych wszystkich licznych Erkelów, którzy tylko czekają, żeby pokłonić się w pas jakiemuś bożyszczu. Nie ulega wątpliwości, że stalinizm stanowił tylko materializację psychicznych wymogów milionów Erkeli, dla których swoboda własnej decyzji w każdej chwili życia jest rzeczą okropną, trudną, niemożliwą, a którzy wskutek ubóstwa ducha nie mogą egzystować bez „gospodarza”. Za trudno jest być podmiotem. Łatwiej przedmiotem. Za trudno jest być jednostką, łatwiej — kolektywem. Za trudno jest samemu ponosić odpowiedzialność za wszystko, łatwiej jest głosić, że człowieka określa historia społeczna, „prawa” natury. Pierwsze wrażenie jakie wywiera „homo sovieticus” — to niedojrzałość. Naiwna zdolność wierzenia nawet we własne kłamstwa, świadome zamknięcie oczu na wszystko co kłamstwom tym przeczy, psychiczne i teoretyczne usprawiedliwianie największych podłości w imię „wyższego celu” — wszystko to składa się na obraz psychologii przeciętnego „homo sovieticus”. Naiwnością jest myśleć, aby jakakolwiek tyrania mogła opierać się na nikczemnikach. Każda, nawet najstraszniejsza dyktatura opiera się na uczciwych fanatykach. Świadomych lotrów jest zawsze bardzo mało i nigdy nie wyrządzają oni tak wielkiego zła jak fanatycy.

Niestety, sam system społeczny w Związku Sowieckim wciąż jeszcze sprzyja rozwojowi właśnie Erkelów — od wierszyków skierowanych zazwyczaj do „rebiat” (dzieci), od systemu szkolnictwa z przymusowym pielęgnowaniem tzw. „kolektywnego du-

cha” czyli zniszczenia w dziecku wszelkiej indywidualności (o czym zresztą w ostatnim czasie często dyskutuje się i pisze w prasie sowieckiej, od unifikacji ducha (a cóż dopiero w organizacji pionierów!) aż do otwartej gloryfikacji tego jak pięknie jest w niczym nie różnić się od mas, czyli w terminologii sowieckiej „ludu” (to jest największe kłamstwo — masa to nie lud! Ludem jest Puszkina, a niebezosobowa masa), aż do kołchozów, fabryk i td., gdzie wpaja się „dyscyplinę”, „rozkaz — posłuszne wykonanie”, i prześladowania inicjatywy jednostki. Wprawdzie sytuacja w porównaniu z latami 1956/1957 uległa znacznej poprawie i poprawia się nadal, ale każdy sukces sił postępu opłaca ny jest wielkimi ofiarami i ciężką walką. Wciąż jeszcze potępia się wszelką samodzielną, choćby nawet najpożyteczniejszą akcję, nie planowaną „odgórnie”, bo przecież nie ma większego grzechu od nieprzewidzianego posunięcia. Dochodzi do wprost niewiarygodnych absurdów. Na przykład w roku ubiegłym gazety sowieckie zamieszczały dość często na czołowych stronach artykuły wyjaśniające, że w Moskwie należałoby założyć kwiaciarnię, bo kwiaty nie są przecież wymysłem „burżuazyjnym” i w pełni odpowiadają „stosunkom proletariackim” między ludźmi. Wreszcie ogłoszono, że jakaś tam komisja Mossowieta rozpatrzy sprawę i podejmie decyzję. Nie wiem jaka była ta decyzja, ale już sam fakt, że trzeba o tym dyskutować na czołowych stronach prasy mówi za siebie.

W istocie nie ma dziś chyba bardziej konserwatywnego społeczeństwa niż sowieckie, bo najmniejsza nawet zmiana (nowe krawaty, piosenki lub szerokość spodni) wywołuje silny opór.

Niemniej, XX Zjazd zadał śmiertelny cios „homo sovieticusowi”. Młode pokolenie, zwłaszcza młodzież studencka, głęboko i boleśnie odczuwa wszystkie te kretyzmy scentralizowanego etatyzmu i niezadowolona jest z powolnego tempa liberalizacji. Niezadowolenie to jest często tak krańcowe, że nawet dochodzi do absurdu. Jeden ze studentów M.G.U. opowiadając mi o nieposzanowaniu jednostki w ZSSR, z oburzeniem stwierdził, że speakerzy sowieccy zapowiadają nazwę melodii rozrywkowych dopiero po kilku taktach, co naturalnie uniemożliwia nagranie melodii na magnetofon bez ich głosu. Jasne, że nie ma to nic wspólnego z nieposzanowaniem jednostki, to tylko specyficzny sposób zapowiedzi, ale symptomatyczne, bo wskazuje, że „młodzi” bezkompromisowo potępiają wszelkie hamowanie praw jednostki. Wielką popularnością wśród młodzieży cieszą się wiersze Roberta Rożdżenstwińskiego ogłoszone w „Prawdzie” 16 grudnia 1962 roku:

34. F. M. Dostojewskij — *Sobranije soczinienij*, Moskwa 1957, tom III, str. 598.

*My nie powiemy więcej:
ktoś myśli za nas!*
My wiemy czym się to kończy.

(„Rodina”)

Goethe napisał w swoim czasie, że nie ma gorszego panowania od paternalizmu. Niestety, wieki samowładztwa carskiego i dziesięciolecia stalinizmu pozostawiły w straszliwej spuściznie bezgraniczny paternalizm. „Car batiuszka” jest ojcem narodu, a szary człowiek dzieckiem. „Homo sovieticus” bezwiednie przyjmuje te pojęcia jako swą bazę. Stąd ta „ojcowska i macierzyńska” obawa, aby dziecko nie zeszło na manowce, aby nie czytało tego, co chce, lecz co „wychowuje”, stąd ten wprost zwierzęcy strach przed liberalizmem i niewiara w człowieka (wszelki brak zaufania do innego jest skutkiem braku zaufania do samego siebie), przeświadczenie że bez „opieki rodzicielskiej” i „przewodnictwa” dziecko przepadnie. Pewien młodzieniec z ironią oświadczył: „Rząd dba o nasze zdrowie”. To była odpowiedź na moje pytanie dlaczego wszystkie restauracje otwarte są tylko do godziny 22,30.

Chyba przewidując że coś podobnego może się zdarzyć Lew Tołstoj napisał:

„wychowanie w postaci planowego kształtowania ludzi według określonych ideałów jest nieprawowite i niemożliwe. Ono psuje, a nie poprawia. Im dziecko bardziej zepsute, tym mniej je trzeba wychowywać, tym bardziej potrzebna jest mu wolność... Nie bójcie się: nic co ludzkie nie jest szkodliwe dla człowieka. Wątpicie? Poddajcie się swobodnie temu uczuciu, odrzućcie wszystkie wnioski rozsądku — uczucie was nie zawiedzie. Zawierzcie jego naturze” („O wychowaniu”).

Dla „homo sovieticus’a” jest nie do pomyślenia, jest absurdalne i niewiarygodne, że ktoś na świecie może przedstawiać w prasie swe własne poglądy nie pokrywające się z poglądami „programu oficjalnego” środowiska w którym żyje. Nie do pomyślenia jest, aby ktoś przyznał drugiemu prawo swobodnej decyzji, jeżeli ma możliwość sam określać tę „swobodną” decyzję. Przeświadczenie, że nigdy nie było żadnej demokracji i być nie może (bo świat zginąłby bez „ściślej opieki ojcowskiej”) tkwi tak głęboko, że doprowadza do najniewiarygodniejszych nonsensów. Oto cytat z broszury E. Kolmana „Czy istnieje Bóg?”:

„W krajach kapitalistycznych również prześladowani są dziś uczeni, którzy nie wierzą w Boga. Panujący w Stanach Zjednoczonych bogacze-milionery rozpowszechniają po całym świecie bajkę o amerykańskiej „wolności myśli”, a równocześnie pozbawiają kawałka chleba i prześladowają wszystkich

wykładowców uczących prawdy o pochodzeniu ziemi, życia i człowieka. Zdarza się tam nawet publiczne spalanie dzieł naukowych na stosie³⁵”.

Właśnie dlatego maccartyzm i amerykańskie „polowanie na czarownice” wzmacniają i wspierają paternalistyczne, stalinowskie siły w ZSSR. Nie można walczyć kłamstwem przeciwko kłamstwu, a każde zło wzmacnia tylko inne zło.

W psychologii „homo sovieticus’a” tkwi silnie pewna cecha plebejska — brak duchowego (nie — biologiczno-socjalnego) arystokratyzmu. Stosunek do „wodza” to stosunek zakochanego sługi, co przejawia się również we wszystkich pozostałych dziedzinach życia. Zupełna niewiara we własne zdanie, potrzeba kierownictwa i porad ze strony specjalistów (tu też tkwi źródło współczesnego ślepego zaufania do nauki — która wie lepiej od nas nawet jak mamy spać z własną żoną, jak trzeba postępować z kolegami, a nawet czego właściwie sami pragniemy i td. i td.

Wybitny współczesny marksista amerykański Erich Fromm pisze:

„Pewnego rodzaju zasłoną dymną jest twierdzenie, że problemy są zbyt skomplikowane, by mogła je pojąć przeciętna jednostka. Wbrew temu wydaje się, że liczne zasadnicze problemy życia jednostki i życia społecznego są bardzo proste, tak proste, że należy się spodziewać, iż zrozumie je każdy. Pogodzić się z tym, że wydają się one tak skomplikowane, iż tylko „specjalista” może je zrozumieć i to tylko w ograniczonym zakresie, to w istocie często nawet umyślnie dążyć do przeszkodzenia człowiekowi w korzystaniu z własnej zdolności myślenia o istotnie ważnych problemach... Jednostka czuje się zagubiona i bezradna w pogmatwanej masie danych i z patetyczną cierpliwością czeka, aby specjaliści stwierdzili co ma robić i dokąd pójść³⁶”.

Nie ulega wątpliwości, że człowiek przenosząc na kogoś innego odpowiedzialność za swoje postępowanie ułatwia własny byt. Ale kara jest nieunikniona.

„Wszelkie zbijanie się w stado jest ukrywaniem braku talentu, bez względu na to czy jest to wierność wobec Sołowiowa, Kanta, czy Marksa. Prawdy szukają tylko jednostki, które zrywają z każdym, kto jej nie kocha wystarczająco mocno” — pisze Borys Pasternak w swej słynnej powieści. I jeszcze: „Głównym nieszczęściem, źródłem przyszłego zła była utrata wiary w wartość własnego zdania”.

Rzeczą wstrząsającą w psychice „homo sovieticus’a” jest we-

35. E. Kolman — *Jest’ li bog?*, wyd. „Mołodaja Gwardija”, Moskwa 1958, str. 33.

36. Erich Fromm — *Ucieczka od wolności*, wyd. „Nolit”, Beograd 1964, str. 227.

wewnętrzne psychiczne usprawiedliwianie przymusu i fałszu. Przymusu i fałszu z miłości, jak w stosunku rodziców do dzieci. A nigdy w świecie nie uczyniono większego zła niż zła z miłości. Diabeł jest przebiegły — mówiąc językiem biblijnym. Wzniosły cel uświęca brudne środki. Stąd też p s y c h i c z n e usprawiedliwienie istnienia instytucji tajnej policji. W zdrowym społeczeństwie, gdy sam system umożliwia wszelką jawną i otwartą krytykę i opozycję, instytucja tajnej policji byłaby nonsensem. Stąd strach przed opinią publiczną.

Wszystkie dyskusje i polemiki toczone się w dziennikach i czasopismach sowieckich są organizowane na ogół sztucznie. Ogromne ilości listów anonimowych napływające do redakcji pism są dowodem istnienia poważnych problemów, o których się milczy („Komsomolskaja prawda” zaatakowała niedawno autorów takich listów).

„Homo sovieticus” nie ma poczucia przeszłości historycznej. Jakby świat powstał dopiero wczoraj. Wszystko sprzed 1917 roku jest koniec końców nie tylko nieważne, lecz również zupełnie nieciekawe. Jakies tam Średniowiecze, jakiś Renesans, jacyś filozofowie... Entuzjazm dla techniki, dziecinna wiara, że tylko „nauka” naszych czasów przynosi szczęście ludzkości i że na pewno rozwiąże wszystkie problemy bytu (niech no tylko odkryje się wszystkie prawa natury), głębokie przeświadczenie, że wszyscy myśliciele niemarksistowscy, włącznie z E. Błochem, L. Goldmannem, E. Frommem i t.d., to albo najemnicy kapitalistyczni, albo niemoralni idioci — wszystko to warunkuje jakąś zupełnie niedojrzałą konstytucję psychiczną „homo sovieticus’a”. Zdumiewa bezosobowość osobników o takiej konstytucji psychicznej. „Człowiek masy” — jak mówił wielki filozof Ortega y Gasset³⁷. Wszyscy są jednakowi, po wyrazie twarzy widzicie z kim macie do czynienia. Muszę jednak przyznać, że wśród studentów nie spotkałem ani jednego takiego osobnika, choć pewien Włoch studiujący w Moskwie starał się mnie przekonać, że i takich nie brak.

Ta „naiwność” intelektualna najpierw bawi, ale później nieznosnie męczy. Gdy dowiecie się, że wasz rozmówca jest głęboko przekonany, że Mach i Avenarius reprezentują najwyższe osiągnięcia filozofii „burżuazyjnej”, że w XX wieku prócz Barbusse’a i Aragona nie było żadnych wybitniejszych pisarzy francuskich, że Bergson i Freud to zażarci reakjoniści i obskuranci (o Kierkegaardzie zazwyczaj nikt nie słyszał), gdy w rozmowie z historykiem dowiecie się, że nigdy nie czytał Oswalda Speng-

lera i t.d. i t.d., ogarnia was rozpacz. Młode pokolenie będzie musiało stoczyć ciężką walkę, by wypłenić te duchowe chwasty.

A z drugiej strony — paradoks — w niektórych sprawach służalcze pokłony przed Zachodem. Zresztą są to dwie strony jednego medalu — i przypuszczalnie na przestrzeni następnych kilku dziesięcioleci będziemy mieli możliwość obserwować konflikty nowych „słowianofilów” i „zwolenników Zachodu”, jak w ubiegłym stuleciu.

Sympatyczny młodzieniec moskiewski, Jura Zujew, pracownik „Inturista” opowiadając o nieuczciwym zachowaniu się pewnego studenta zagranicznego wobec pewnej dziewczyny, stwierdził: „Nieeuropejski gest”. Pewna dziewczyna z zazdrością opowiadała mi, że jej szef wyjeżdża czasami „do Europy”. Wszelkie przedmioty z zagranicy mają wysoką cenę. Nagabują was na ulicach pytając czy nie sprzedalibyście poszczególnych części garderoby. Wyjazd z wycieczką „do Europy” jest niedoścignionym snem. Zezwolenie, „putiowka”, choć kosztuje względnie tanio, dostępne jest tylko dla wybranych.

A cóż z ludźmi, których nie można podciągnąć pod miano „homo sovieticus”? Byłem raz świadkiem ciekawego zdarzenia na Czerwonym Placu. Mój przewodnik, Oleg Merkułow, i ja zamierzaliśmy właśnie zrobić kilka zdjęć cerkwi Św. Wasyla, gdy niespodziewanie podszedł do nas jakiś wychudzony i biednie ubrany człowiek w wieku lat pięćdziesięciu, o nieruchomych cierpiących oczach i głosem drżącym z wściekłości zwrócił się do mojego przewodnika, który stał z aparatem w ręku: „Co, jeszcze mnie fotografujesz? — nie musisz — jużście mnie dobili, gady!” Zmieszany Oleg zaczął go uspokajać. Człowiek machnął ręką i odszedł. Innym znów razem w „Parku Gorkiego” widziałem takie zdarzenie: przed wejściem do sali tańców stała długa kolejka — chyba 200 ludzi. W pewnej chwili wyszedł jakiś człowiek, na pewno kierownik sali i zaczął wyjaśniać ostatnim w kolejce, że nie ma sensu tu czekać kiedy sto metrów dalej bez kolejki mogą się dostać do sali, w której gra dziś świetna orkiestra pod dyrykcją „kremlowskiego kapelmistrza”. Na to kilku młodych ludzi z kolejki — z wyglądu robotników — zaczęło się śmiać: „Eh, kiedy pod dyrykcją kremlowską, znaczy nic nie warta!” Zaczęli się śmiać również pozostali, ale odwracając się od śmiełków.

Zarówno w Moskwie, jak Leningradzie opowiadano mi o wystąpieniu studentów jednego z instytutów technologicznych w Leningradzie w 1956 roku podczas powstania na Węgrzech. Miałowicie zgromadzili się oni przed dawnym „Pałacem zimowym” (obecny Ermitaż) wznosząc okrzyki: „Precz z łapami od Węgier!” Naturalnie zniknęli z instytutu i miasta.

37. José Ortega y Gasset — *Pobuna masa*, Zagreb 1941.

„Homo sovieticus” różni się od innych ludzi również stosunkiem do istniejącej rzeczywistości, więc bardzo łatwo rozpoznać go już po paru słowach. O czym byście nie rozmawiali — o braku planu miasta Moskwy (dopiero po tygodniu mojego pobytu, w kioskach pojawiły się plany), o lotach w kosmos, o budownictwie mieszkaniowym — „homo sovieticus” zawsze powie: „Wydrukowaliśmy dostateczną ilość planów, poleciliśmy w kosmos, zbudowaliśmy...”. Natomiast zwykli ludzie powiadają: „Nie wydrukowali planów, polecili w kosmos, zbudowali mieszkania...”.

„My” i „oni”!

Co najbardziej przeszkadza zwykłemu człowiekowi tego wielkiego kraju:

1. Administracyjne przykuwanie kołchoźników do ziemi. Bez paszportu pracownik nie może opuścić kołchozu, a paszport znajduje się w Zarządzie. Ponieważ zaś życie w kołchozach wciąż jeszcze jest na poziomie daleko niższym aniżeli nawet najmniej zarabiających robotników fabrycznych, więc bez tego administracyjnego chwytu, kołchozy by opustoszały. „Pańszczyzna” — powiedział pewien student.

2. Ogromne różnice uposażenia. Podczas gdy robotnicy niekwalifikowani za swą miesięczną płacę (około 60 rubli) mogą kupić zaledwie dwie pary butów, dobrzy fachowcy, kierownicy administracyjni i dyrektorzy za swoich 500-600 rubli miesięcznie mogą kupić dwa telewizory.

3. Szkoły typu zamkniętego. Po reformie szkolnictwa w 1959 roku, gdy postanowiono, że wszyscy uczniowie po ukończeniu szkoły średniej muszą obowiązkowo odpracować dwa lata w gospodarce, utworzono tzw. szkoły typu zamkniętego. Powiadają, że w Moskwie istnieją cztery takie szkoły. Istnieją także w innych wielkich miastach. W szkołach nauka odbywa się równocześnie w trzech językach i to na niezwykle wysokim poziomie. *De jure* — do szkół tych przyjmuje się tylko nieprzeciętnie zdolne dzieci. *De facto* — dzieci uprzywilejowanych warstw społecznych.

4. Długi okres służby wojskowej — 3 i 4 lata.

Czy ludzie boją się wojny? Muszę przyznać, że zdziwił mnie zupełnie obojętny stosunek wszystkich, z którymi zetknąłem się, zarówno do wojny, jak i do konfliktu z Chinami. „Życie jest tak nudno” — oświadczyła pewna młoda mieszkanka Leningradu.

Władze walczą nieustannie, i na ogół bez skutku, o podniesienie wydajności pracy. Z wyjątkiem wielkich obiektów, pokazanych delegacjom zagranicznym i wzorowych kołchozów, wszędzie pracuje się źle przy minimalnej wydajności. Pisz o tym

stale prasa apelując do „świadomości budowniczych komunizmu”. Stąd też te wieczne slogany — o brygadach „czynu komunistycznego”, o brygadach „walczących o tytuł brygad czynu komunistycznego”. Wielka fluktuacja siły roboczej była przyczyną wprowadzenia książeczek robotniczych (obecnie są wprowadzane), w których będzie się odnotowywać każdą zmianę miejsca pracy i które umożliwią podjęcie kroków przeciwko fluktuacji. Na szczęście nie obowiązują więcej drakańskie ustawy z okresu sprzed drugiej wojny światowej, kiedy robotnicy z powodu kilku nieusprawiedliwionych absencji mogli znaleźć się w łagrze. Ale wszystkie te hasła, które już od pół wieku „podnoszą zapał pracy mas” pozostaną nonsensem dopóki cały system gospodarczy nie przestawi się na „bodźce materialne”. Obecnie podejmowane są próby reformy planowego rolnictwa, ale na małą wstępną skalę.

Choć Jewtuszenko twierdzi: „dziwne, że po tym wszystkim co przez dziesiątki lat działo się w naszym kraju, nasz naród nie przesiał cynizmem”, muszę przyznać, że ludzie tutejsi często zdumiewali mnie pewną określoną odmianą cynizmu. Pewien student szyderczo zauważył: „Ach, i wy chcecie zobaczyć relikwie Lenina?”. Inny znów pokazując mi gruby tom „Historii KPZS” oświadczył: „Przygotowuję się do egzaminu z religii Lenina”.

Nie inaczej brzmią liczne kawały opowiadane zresztą zupełnie otwarcie. Oto jeden z nich: „Wojny na pewno nie będzie, ale będziemy tak walczyć o pokój, że nie zostanie kamień na kamieniu”.

Odpowiedzią młodych na naiwność kłamstw szczerze akceptowanych przez przeciętnego „homo sovieticus’a” jest fanatyczna nienawiść wobec każdego nawet najmniejszego fałszu czy to w życiu społecznym, czy osobistym. Jest to cecha charakterystyczna najmłodszego pokolenia, o której prasa pisze z pobłażliwym pochwalnym uśmiechem jakby mówiąc — „no cóż, młodzi ludzie”. Przypomniał mi się Pasternak:

„Nie można z dnia na dzień, bez skutków dla zdrowia, milczeć o tym co myśli się i czuje, udawać że cieszy to, co przynosi nieszczęście. Nasz system nerwowy nie jest pustym dźwiękiem, nie jest wymysłem” („Doktor Żiwago”).

Życie człowieka sowieckiego pełne jest dwulicowości i obłudy. Potępia się Stalina i stalinizm, ale większość idei wciąż jeszcze określających światopogląd i przejawy życia duchowego, ukształtował właśnie Stalin (od socrealizmu do kołchozów). Albo ZSSR będzie musiał zdestalinizować się w bez porównania większym stopniu aniżeli obecnie — albo koło historii cofnie się ku otwartemu stalinizmowi, a cały okres po 1956 roku uznany zo-

stanie za „zdradę”. Ale to jest mało prawdopodobne, mimo że Chruszczow nie cieszył się dużymi sympatiami społeczeństwa. Jedni uważali, że jest za gorliwym stalinistą i nie chcieli zapomnieć o jego działalności za czasów Stalina, kiedy to wraz z Jeżowem przeprowadził na Ukrainie czystkę, w której między wieloma innymi rozstrzelany został sekretarz KC Ukrainy — Kosior, tak wielkodusznie rehabilitowany potem przez tegoż samego Chruszczowa. Zdaniem innych — ludzi sowieckich — Chruszczow zaprzepaszcza „sprawę” komunizmu. Mowa tu o stalinowcach, których nadal nie brak, nawet wśród młodszego pokolenia — od 20 do 25 lat. Pewna dwudziestoletnia mieszkanka Moskwy powiedziała mi: „Dobrze robił, że wyrzynał. Niegodziwców wyrzynał”.

Rodzi się też inteligencja apolityczna, typowo drobnomieszczańska, raczej półinteligencja — armia techników, której zainteresowania nie wychodzą poza sferę korzyści materialnych. Należy przypuszczać, że właśnie ta grupa techniczna i technokratyczna w najbliższym czasie zacznie odgrywać coraz ważniejszą rolę w życiu Związku Sowieckiego. Do nich właśnie zwracał się Chruszczow mówiąc o podniesieniu stopy życiowej. Choćby nie wiem jak paradoksalnie to brzmiało, przeciętni, zwykli ludzie rosyjscy, mimo że ich stopa życiowa jest nadal bardzo niska (około 40% niższa od jugosłowiańskiej), nie uważają, aby nędza materialna była największym złem.

Zacytuję Dostojewskiego:

„Spróbujcie zbudować pałac. Pałac z marmuru, pełen obrazów, złota, rajskich ptaków, pośród wiszących ogrodów i wszystkiego co najwspanialsze... I wejdźcie doń. Może nawet nie zapragniecie wyjść z niego. Może nawet nie wyszlibyście. Wszystkiego w bród. Po co szukać lepszego. Ale przypuśćmy, że ktoś wzniesie mur wokół waszego pałacu i powie: wszystko to twoje, używaj, ale nie wolno ci ani o krok dalej. Możecie być przekonani, że w tej samej chwili zapragniecie opuścić ten raj i znaleźć się po tamtej stronie muru. Ale to nie wszystko — cały ten przepych, całe to bogactwo wzmagać będzie tylko wasze cierpienia. Przepych będzie wam urągał... Bo tylko jedno nie ma: wolności³⁸”.

Niska stopa życiowa nie jest nieszczęściem zwłaszcza dla młodych ludzi, pragnących wspiąć się „na Gólgotę” dla wielkiej idei, której jednak już nie ma. Paweł Korczagin walczył o „raj na ziemi” a nie o „wysoką stopę życiową”. I właśnie brak „pokarmu duchowego” jest przyczyną rozpowszechniania się wszelkiego rodzaju sekt religijnych. Władze usiłują skierować poten-

38. Pominięty urywek z *Zapisków z martwego domu* według książki „F. M. Dostojewskij — Statji i materiały” w redakcji A. S. Dolinina, wyd. „Mysl”, Petersburg 1922.

cjał psychiczny młodych na walkę o zagospodarowanie Syberii, o opanowanie kosmosu, ale w obecnej chwili bezskutecznie. Być może jedynie niebezpieczeństwo chińskie zmobilizuje siły duchowe narodu rosyjskiego, ale jak dotychczas nikt niebezpieczeństwa tego nie bierze poważnie.

WNIOSKI I PERSPEKTYWY

„Dlatego istnieją różne wiary, że ludzie wierzą innym, a nie sobie. I ja wierzyłem ludziom, i błądziłem jak po tajdze... Każdy więc powinien wierzyć własnemu umysłowi, a wszyscy będą zjednoczeni. Niechaj każdy wierzy samemu sobie — a wszyscy zjednoczą się”.

Lew Tołstoj: *Zmartwychwstanie*

„Byłem nastawiony bardzo rewolucyjnie, a teraz uważam, że przemocą niczego nie można osiągnąć”.

Borys Pasternak: *Doktor Żiwago*

Związek Sowiecki stoi wobec gigantycznych zmian. Rok 1956 był tylko pierwszą falą. Od tego co dzieje się dziś w ZSSR w dużym stopniu zależy nie tylko los ludzkości lecz również samego życia na Ziemi. Dlatego wszystko co dzieje się w tym wielkim kraju z taką uwagą śledzi cały świat.

Ale właśnie doświadczenie Związku Sowieckiego wykazuje, że rozwiązanie kryzysu współczesnego człowieka nie pozostaje w sferze politycznej, ani socjalnej, ani ekonomicznej, lecz tkwi dużo głębiej — egzystencjalnie — w kosmicznym kryzysie jednostki, w metafizycznych głębiach indywidualności ludzkiej. Mówiąc językiem człowieka religijnego — w utracie Boga. Mówiąc językiem marksistowskim — w wyobcowaniu, a więc w osamotnieniu jednostki, bynajmniej nie mniejszym w totalitarnym świecie (w przymusowo, mechanicznie zwartej ludzkości) aniżeli w rozdrobnionym świecie kapitalistycznym. Z jednej strony — niezliczone mnóstwo rozbitych indywidualności bez jakiegokolwiek wzajemnego związku duchowego, z drugiej zaś mechanizm, w którym indywidualności te są jeszcze bardziej zamknięte w sobie. Świat Kafki. Ruch maszyny nie ma w sobie więcej życia niż nieruchomy przedmiot.

Ale paradoks polega właśnie na tym, że człowiek pragnie wy dostać się z osamotnienia, a przeszkadza mu w tym wszelkie przymusowe łączenie. Dlatego destalinizacja czyli rozbijanie mechanizmu otwiera drogę do organizmu, tzn. swobodnego jednoczenia się ludzi.

Stalinizm właśnie dlatego jest nie tylko problemem politycznym, lecz przede wszystkim egzystencjalnie-religijnym. Tak samo jak hitleryzm (stąd też zupełnie słusznie nazwano go — „kultem”). Już samo istnienie ZSSR zburzyło wszystkie teorie głoszące, że ideologię warunkuje baza ekonomiczna, rozwój sił produkcyjnych. Ideologia czyli tzw. „nadbudowa” już prawie pół wieku determinuje stosunki ekonomiczne i społeczne w Związku Sowieckim. Ludzie nigdy nie szli do walki pchani chęcią poprawienia dobrobytu materialnego lecz jedynie pożądaniem „pokarmu duchowego”. Tak było z pierwszymi chrześcijanami, tak było też z rewolucjonistami rosyjskimi, którzy ginęli za „sprawiedliwość na całej ziemi, i to w najbliższym czasie”, a nie za wysoki standart. Również hitlerowcy, którzy zdobywali świat i ginęli na frontach Europy i Afryki, nie robili tego dla korzyści ekonomicznej po wojnie, lecz dla idei „Tysiącletniej Rzeszy”.

Właśnie dlatego ZSSR i pozostały świat stoją dziś na wielkim rozdrożu. Stara idea przewodnia, która dawała ludziom „pokarm duchowy” — idea o „raju ziemskim”, przestała działać. Nie dlatego, aby była nie do urzeczywistnienia, wręcz przeciwnie — dlatego, że już silnie zarysowują się kontury ekonomiczne i społecznie sprawiedliwego społeczeństwa, które jednak nie dostarcza „pokarmu duchowego”. Cały dobrobyt sprawiedliwego społeczeństwa ma sens tylko wtedy, jeżeli jest środkiem do czegoś, a nie celem samym w sobie.

Stąd taki zamęt umysłów. Dotychczasowa tkanka łączna (jeżeli nie dla całego narodu, to dla fanatyków mechanizmu) rozpadła się. Nie ulega wątpliwości, że liczne posunięcia w kierunku decentralizacji w dziedzinie rolnictwa i przemysłu w Związku Sowieckim wydadzą wcześniej czy później owoce. Ale dopiero wówczas wyłoni się istotny problem — i cóż dalej? Człowiek nigdy nie pogodzi się z tym, że urodził się tylko „tak sobie” w tym Kosmosie i że jedynym celem jego życia jest — dobrze żyć. To jest słabą stroną ideologii Chruszczowa i jego następców. Niewątpliwie zbliża się nowa — Trzecia Rewolucja, którą przewidział jeszcze Majakowski, rewolucja w sferach duchowych. Ma się rozumieć marksizm pozostanie jako nauka o społeczeństwie, ale nowe nurty duchowe poniosą ludzkie dusze. Zagrożenie ze strony narodów azjatyckich przyśpiesza proces kształtowania się nowej ideologii. Moim zdaniem, będzie to rodzaj bojowego *personalizmu* („socjalistycznego” czy — chrześcijańskiego, to obojętne!), a wielką rolę odegra w tym klasyczna filozofia rosyjska — Sołowiow, Szestow, Berdiajew. Uważam, że Spengler miał zupełną słuszność mówiąc o wielkiej przyszłości Rosji i jej ideologii.

Tym niemniej, wiele jeszcze czynników hamuje destrukcję mechanizmu. Kto i dlaczego?

W 1933 roku Mikołaj Berdiajew w swym słynnym dziele „Źródła i sens rosyjskiego komunizmu” pisał:

„Ta nowa biurokracja sowiecka, silniejsza od biurokracji carskiej, to nowa uprzywilejowana klasa, która może bardzo eksploatować masy ludowe. Tak też się dzieje³⁹”.

Moim zdaniem, myśl ta nie odpowiada więcej rzeczywistości. W okresie od 1956 roku do dziś zaszły poważne zmiany w warunkach rządzących, a przeprowadzona wielka czystka antystalinowska dowodzi, że zmiany te trwają nadal.

Proces destalinizacji jest już poważnie zaawansowany i dziś tworzy się zupełnie nowa warstwa społeczna, przy czym istotna zmiana polega na tym, że inteligencja techniczna, względnie technokracja powoli wypiera biurokrację partyjną i państwową. Wiedza staje się władzą, staje się kapitałem. A wszystkie przyszłe konflikty w ZSSR na tle nadchodzącej „Trzeciej Rewolucji”, wymierzonej nie tyle w biurokrację ile w technokrację, rozgrywać się będą przede wszystkim w sferze intelektualnej i duchowej, a nie ekonomiczno-socjalnej.

Bo przecież zastąpienie władzy politycznej władzą intelektualną — choćby nie wiem jak paradoksalnie to brzmiało — nie zmienia i nie rozwiązuje niczego. Wszelka wiedza naukowa (to właśnie jest istotą technokracji) już sama przez się stanowi — władzę. A jak powiada Berdiajew: „Istnieje tylko możliwość władzy nad przedmiotem, a nie również i nad podmiotem⁴⁰”. Dopóki istnieje władza polityczna wyobcowanie nie rozwiązuje wszystkiego. Tak samo jak zniesienie władzy ekonomicznej (nad środkami produkcji) nie zniosło władzy politycznej, zniesienie władzy politycznej nie zniesie intelektualnej władzy technokracji. A właśnie władza powoduje wyobcowanie i uniemożliwia kontakt między ludźmi. Walka przeciwko władzy pociąga za sobą walkę przeciwko „rozumowi” czyli przeciwko „nauce i poznaniu jako celowi życia ludzkości na ziemi”.

Młody Erenburg pięknie wyraził się w swym „Julio Jurenito” w 1921 roku:

„Pałka pozostaje pałką w czyich by rękach nie była. Trudno by stała się mandoliną lub wachlarzem japońskim. Rząd bez więzienia to wypaczone pojęcie, coś w rodzaju kota z podciętymi pazurami... Przejdą nie lata, lecz epoki, wieki... zanim ludzie zrozumieją, że w ogóle nie jest ważne kto

39. N. Berdiajew — *Istoki i sens rosyjskiego komunizmu*, „Ymca-press”, Paris 1955, str. 105.

40. N. Berdiajew — *Ja i mir obiektow*, „Ymca-press”, Paris 1925, str. 113.

dzisiaj trzyma pałkę, lecz sama pałka, zanim przestaną ją wymieniać, a zaczną łamać⁴¹”.

A więc — dopiero zniszczenie w s z e l k i e j w ł a d z y otwiera możliwość duchowego zjednoczenia ludzi. Nie można (na szczęście!) człowieka siłą zmusić do dobrego. Człowiek sam pragnie wydostać się ze swego osamotnienia, a przeszkadza mu w tym wszelki przymus. Jak powiada jedno stare przysłowie rosyjskie: „Do raju nie gnają batem”.

Destalinizacja pozornie otwiera możliwość ponownego „uburżuazowania” ZSSR. Ale tylko pozornie, ponieważ jest to tylko istotny etap ponownego zjednoczenia, ale tym razem nie przymusowego. W chwili obecnej Związek Sowiecki wychodzi z Azji i łączy się z Europą.

ZSSR dąży dzisiaj do demokracji. Pozytywną rolę odgrywa wszystko, co przyspiesza ten proces. Do zrehabilitowania pozostało jeszcze wiele — wartość swobody myśli, wartość autentycznej demokracji, nieprzemijająca wartość autonomicznej prawdy we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego, zniesienie wszelkiej tajności i t.d. i t.d. Prasa sowiecka w ostatnim czasie polepsza się. Naturalnie, wolności prasy, więc również swobodnej opinii publicznej nie będzie, dopóki nie ma organu nie podlegającego kontroli władz. ZSSR, kraj pozostający pod względem kulturalnym o dwadzieścia lat w tyle za Zachodem, oczekują liczne rewizje: od rewizji mitu o październiku (tu wielką rolę odegra „Rewolucja rosyjska” Róży Luksemburg, bo mimo wszystko Lenin utorował drogę Stalinowi, tak samo jak Iwan Karamazow spowodował akcję Smerdiakowa), od krytycznego podejścia do „mitu nauki”, od zburzenia mitu o użyteczności wszelkiej pracy i wszelkiej działalności (praca i twórczość pozostają w takim samym stosunku jak prostytutka i miłość), aż do rewizji historii literatury i filozofii rosyjskiej. Dwie ostatnie już się rozpoczęły. Zmiany sięgać będą tym dalej, im rewolucyjniejsze będzie przeprowadzające je młode pokolenie, ponieważ jak powiada Lukacs w „Historii i walce klasowej”:

„Rewolucyjności nie determinuje radykalizm celów, a nawet rodzaj stosowanych w walce środków. Rewolucyjność jest totalnością, zupełnością w odniesieniu do k a ż d e g o a k t u ż y c i a⁴²”.

Z tego punktu widzenia Pasternak jest bardziej rewolucyjny od wielu, którzy go atakowali. Naturalnie, on sam nie pojmował tego i identyfikował przemoc z rewolucyjnością.

41. Ilia Erenburg — *Julio Jurenito*, wyd. „Naprijed”, Zagreb 1963.

42. Według książki N. Berdiajewa *Istoki i sens rosyjskiego komunizmu*, „Ymca-press”, Paris 1955.

DOSTOJEWSKI DZIŚ

I.

*„Dostojewski — to Rosja.
Nie ma Rosji bez Dostojewskiego”.*

Aleksiej Remizow — *Płomienna Rosja*, 1921.

W 1929 roku komisarz ludowy Anatolij Łunaczarski w swym studium „O wielogłosowości Dostojewskiego” ze świętą naiwnością napisał: „Dostojewski nie umarł ani u nas, ani na Zachodzie, bo nie umarł jeszcze kapitalizm”.

Od tego czasu minęło ponad ćwierć wieku, oblicze ziemi zmieniło się wielokrotnie; przebrzmiała przymusowa kolektywizacja i montowane procesy moskiewskie, Hitler zdobył władzę w Niemczech, zdobywał Europę, wyniszczał Żydów i Słowian, a później strzelał do Ewy Braun i do siebie, zmarł Stalin, a jego grzebanie jeszcze trwa, prawie połowa świata żyje w socjalistycznym systemie społecznym, Związek Sowiecki ogłosił, że zbudował już socjalizm i przechodzi do budowy komunizmu, urodziło się, wyrosło i zestarzało się kilka pokoleń ludzi, którzy o kapitalizmie czytali tylko w książkach — a Dostojewski bynajmniej nie umiera. Nie ma nawet mowy o jakimś umieraniu, wręcz przeciwnie — popularność jego utworów wzrasta z roku na rok w świecie kapitalistycznym, a jeszcze bardziej w świecie socjalistycznym, więc ze spokojnym sumieniem możemy powiedzieć, że ludzkość (w najszerszym znaczeniu tego słowa) dopiero teraz zaczyna uznawać tego wielkiego klasyka rosyjskiego; dopiero teraz Dostojewski w pełnym sensie tego słowa staje się — naszym współczesnym.

I oto, *współczesnego nam* Fiodora Michajłowicza oskarżają, że jest obskurantem, reakcjonistą, głosicielem śmierci i nieprawdy, zaciętym wrogiem socjalizmu.

Dlaczego? Gdzie tkwią przyczyny tak ciężkich oskarżeń? Czy właściwie jest „postęp”, przeciwko któremu tak namiętnie występował Dostojewski?

A może to jakieś istotne nieporozumienie — nie między nami współczesnymi a Dostojewskim — lecz między nim a tymi, którzy oskarżają go już prawie cały wiek?

Analizując podstawowe idee tego wielkiego pisarza i jeszcze większego myśliciela oraz tezy oskarżenia, postaramy się odpowiedzieć na to pytanie.

A oskarżenie to jest tak dawne jak sama sława pisarza. Zaraz po wyjściu z druku pierwszych utworów młodego jeszcze Dostojewskiego, część rosyjskiej opinii publicznej zawołała: „Wy-skoczył wrzód na ciele literatury rosyjskiej”. Im dalej tym gorzej. Dostojewski pisał powieść za powieścią. Po „Biednych ludziach” (1845) pojawił się „Sobowtór” (1846), „Gospodyni” (1847), „Nietoczka Niezwanowa” (1849). Pisarz był skazywany i wyprowadzany na rozstrzelanie. Cztery lata spędził na katordze w Omsku, pięć następnych służył jako szeregowiec w Semipałatyńsku, ale powrócił do europejskiej części Rosji, znów pisał, wydawał powieści i czasopisma — „Zapiski z martwego domu” (1862), „Siele Stiepanczikowo” (1859), „Zapiski z podziemia” (1864). Świat z podnieceniem czytał — „Zbrodnię i karę” (1866), „Idiotę” (1868), „Biesy” (1871), „Młodzika” (1875), „Braci Karamazow” (1880), „Dziennik pisarza”; Dostojewski wygłosił swe słynne przemówienie na Obchodzie Puszkinińskim i wreszcie — zmarł. A jego sława, a wraz z nią oskarżenia o obskurantyzm, wzrastały nadal, dzieląc ludzi na wrogie sobie obozy ideowe. Dostojewski, tak samo jak Wielki Idealista sprzed 20 wieków, miałby pełne prawo powiedzieć o sobie: „Jam nie pokój przyniósł światu, ale miecz”.

I podczas gdy z jednej strony jego twórczość inspiruje całą plejadę filozofów i artystów, których nazwiska reprezentują szczyty nowoczesnej myśli i ducha ludzkiego, z drugiej strony, cały szereg również niemałych wielkości, na samo wspomnienie Dostojewskiego traci zimną krew i zmienia normalny ton rozmowy na — obelżywy.

Cała niemarksistowska filozofia rosyjska od Władimira Sołowiewa i Konstantina Leontiewa, poprzez Wasyla Rozanowa i A. L. Wołyńskiego, do Mikołaja Bierdiajewa i „ojca filozofii absurdu” — Lwa Szestowa, bierze bezpośrednio swój początek od Dostojewskiego. Wczesny egzystencjalizm i personalizm rosyjski z początku naszego stulecia, modernizm rosyjski nie tylko w literaturze — wszystko to Dostojewski.

Również na Zachodzie, od książki Brandesa o Dostojewskim

i Nietzschego, który pisał: „Dostojewski należy do najwspanialszych i najszczęśliwszych spotkań w moim życiu”, poprzez André Gide’a, Stephana Zweiga, Hermanna Hesse, Alfreda Adlera i Oswalda Spenglera, do Alberta Camusa, Jean-Paul Sartre’a, Rema Cantonięgo, Reinharda Lautha, J. Van der Enga i pozostałych egzystencjalistów i personalistów — słowo i myśl autora „Biesów” i „Zapisków z podziemia” nie przestaje żyć, nie przestaje otwierać wciąż nowych horyzontów i to właśnie przed tymi ludźmi na Zachodzie, którzy tworzą historię nowoczesnego ducha.

A z drugiej strony barykady ideowej w szeregach rewolucyjnych demokratów, od pierwszych nerwowych okrzyków niezadowolenia i upomnień Bielińskiego¹ w związku z „Sobowtorem” i „Gospodynią”, poprzez frontalny atak M. A. Antonowicza, N. A. Dobroliubowa, D. I. Pisarewa, N. K. Michajłowskiego, do Gorkiego i Lenina, wstręt do Fiodora Michajłowicza wzrasta z nie-mniejszą szybkością jak jego sława. Gorki w swych „Notatkach o małomieszczanach”, „O Karamazowszczyźnie”, w swym przemówieniu na I Zjeździe Związku Pisarzy Sowieckich w 1934 roku nazywa Dostojewskiego „wrednym drobnomieszczaninem”; Lenin, który bardzo rzadko wyjawia swe sympatie literackie, nie kryje antypatii do Dostojewskiego i w liście do Inessy Armand (5. VI. 1914)² potępiając powieść Winiczenki „Ślubowania ojców” pisze: „... arcyźle naśladowanie arcyźłego Dostojewskiego”, a innym razem w rozmowie o Dostojewskim zdenerwowany wykrzykuje: „Nie mam wolnego czasu na te śmiecie”³.

Jednakże, mimo negatywnego ustosunkowania się Lenina i Gorkiego, w pierwszym dziesięcioleciu popaździernikowym, w 1926 roku w Moskwie ukazują się „Dzieła wybrane Dostojewskiego”, L. P. Grossman, M. M. Bachtin, J. Tynianow, W. Winogradow i wielu innych badaczy drukuje studia o życiu i twórczości pisarza, ukazują się też trzy tomy listów wybranych z korespondencji tego wielkiego rosyjskiego klasyka. W latach trzydziestych sytuacja ulega istotnej zmianie i pogarsza się we wszystkich dziedzinach kultury rosyjskiej. Następnie przez prawie ćwierć wieku, bo aż do 1956 roku Dostojewskiego prawie się

1. Bieliński W. G. — *Wzgląd na russkiju literaturu 1846 i 1847 godow w „Sobranie soczinienij w triech tomach”, tom III, „Goslitizdat”, Moskwa 1948.*

2. Zob.: Bialik B. A. — *Dostojewskij i dostojewszczyna w ocenkach Gorkogo w książce „Tworczestwo F. M. Dostojewskogo”, wyd. AN SSSR, Moskwa 1959.*

3. W. I. Lenin — *Soczinienia*, tom 35, str. 107, „Gospolitizdat”, Moskwa 1951.

4. N. Walentinow (Wolskij Nikołaj) — *Wstriecki s Leninym*, str. 85, „Izdatelstwo imieni Czechowa”, New York 1953.

nie wydaje (od czasu do czasu drukuje się w małych nakładach „Biednych ludzi”, „Skrzywdzonych i poniżonych”, „Zapiski z martwego domu”, „Białe noce” i „Zbrodnię i karę”), a praca badawcza nad spuścizną pisarza ustaje prawie zupełnie. Studenci jugosłowiańscy, na przykład wciąż jeszcze przygotowują się do egzaminu z literatury rosyjskiej XIX wieku na podstawie przetłumaczonej po wojnie dwutomowej „Historii literatury rosyjskiej” pod redakcją Pospiełowa — Zierczaninowa — Brodzkiego, w której Dostojewskiemu poświęcono zaledwie 1,5 strony(!), a Sałtykowowi-Szczedrynowi i Ostrowskiemu po pięćdziesiąt stron.

Zmiana następuje, tak samo jak we wszystkich innych dziedzinach kultury rosyjskiej, po XX Zjeździe KPZR. Mianowicie w 1956 roku ukazują się równocześnie: „Dzieła wybrane Dostojewskiego w X tomach” (Moskwa 1956) i to w nakładzie 300.000 egzemplarzy (brak tylko dwóch tomów „Dziennika pisarza”), zbiór artykułów „Dostojewski w krytyce rosyjskiej”⁵, monografię o Dostojewskim W. W. Jermiłow⁶ i D. I. Zasławskiego⁷, na wpół biograficzna powieść Michaiła Nikitina o latach spędzonych przez pisarza w wojsku w Semipałatyńsku⁸. W następnych latach wzrasta liczba prac krytycznych o Dostojewskim, tak że prace o życiu i twórczości Fiodora Dostojewskiego, jakie ukazały się w Związku Sowieckim na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat tworzą już pokaźną bibliotekę. Ukazują się liczne monografie, studia porównawcze, wielki zbiór prac o Dostojewskim pióra najwybitniejszych sowieckich historyków literatury⁹ nakładem Akademii Nauk ZSSR, wznawia się druk korespondencji Dostojewskiego — pojawia się IV tom listów¹⁰.

Większość historyków i krytyków literackich w Rosji, jak: A. A. Biełkin, U. A. Guralnik, I. Oksman, A. V. Czyczerin, W. S. Nieczajewa, D. O. Zasławski, J. M. Stroczkow, W. W. Jermiłow, T. L. Motyliowa, G. L. Abramowicz, B. A. Bialik, W. I. Kirpotin, F. I. Ewnin, G. M. Fridlender, M. Gus i B. S. Riurykow — stoją twardo na pozycjach wulgarne socjologizowania, którego fundamenty założyli jeszcze rewolucyjni demokraci ubieg-

łego stulecia, i mniej lub bardziej zażarcie powtarzają oskarżenia, dotyczące reakcyjności Dostojewskiego, hołdując pogładowi, że choć nie należy ignorować tego pisarza, niemniej nie można go akceptować w całości i trzeba prowadzić bezkompromisową walkę z wszelką gloryfikacją „złego” Dostojewskiego. Na przykład B. S. Riurykow zupełnie otwarcie pisze:

„Reakcyjna krytyka gorąco popierała i popiera Dostojewskiego. Idealiści i obskuranci wypisali całe tomy chwając go za mistykę, pesymizm, tendencje nacjonalistyczne... W takim samym tonie piszą o Dostojewskim również dziś jego reakcyjni „komentatorzy”. W spuściznie jego podkreślają oni idee pesymistyczne, antyhumanitarne, które wykorzystują dla swych nieczystych celów”¹¹.

Z tego powszechnego chóru wyłącza się dwóch autorów: Wiktor Szklowski¹² oraz J. A. Gołosowker książeczką „Dostojewski i Kant”¹³.

Natomiast w latach gdy o Dostojewskim milczano w jego ojczyźnie, w Europie Zachodniej ukazało się bardzo dużo prac poświęconych problemom twórczości Dostojewskiego, głębszych i poważniejszych od większości prac sowieckich (cierpiących na ogół na schematyzm i symplicyfikację) i nie przejawiających niezrozumienia ducha i duszy Dostojewskiego, co jest głównym zarzutem wobec wszystkich tego rodzaju prac autorów pochodzenia nierosyjskiego. Nakładem Wolnego Uniwersytetu Rosyjskiego w Pradze pod redakcją A. L. Bema, ukazały się zbiory poświęcone twórczości Dostojewskiego, obejmujące cały szereg wybitnych nazwisk literackich i naukowych emigracji rosyjskiej, jak: D. Czyżewski, N. E. Osipow, W. W. Zenkowski, R. W. Pletniew, P. M. Biccili i in.¹⁴. Obszerne monografie o Dostojewskim, oprócz wspomnianych już Szestowa i Berdiajewa, wydaje wielu innych badaczy: Moczulski w Paryżu (1947), P. M. Biccili w Sofii (1935), Aleksander Pogodin w Belgradzie¹⁵, M. L. Słonim w Nowym Jorku¹⁶, Nina Gurfinkel w Paryżu¹⁷ i td. i td.

11. Riurikow F. S. — *F. M. Dostojewskij i jego roman Bratia Karamazowy, przedmowa* — Moskwa 1963, str. 33.

12. Wiktor Szklowski — *Za i protiv — zamiętki o Dostojewskom*, „Sow. pisatel”, Moskwa 1957.

13. Wyd. Akademii Nauk ZSSR, Moskwa 1963.

14. *O Dostojewskom — sbornik statiej*, tom I, wyd. „Russkogo swobodnogo uniwersiteta w Pracie”, Praha 1929; Ibid, tom II, 1933; Ibid, tom III, 1937.

15. Pogodin A. — *Idiot Dostojewskiego i „Kaliste” De Charriere*, Beograd 1930.

16. M. L. Słonim — *Tri lubwi Dostojewskiego*, „Izd. imieni Czechowa”, New York 1953.

17. Nina Gurfinkel — *Dostojewski notre contemporain*, „Calman-Lévy”, Paris 1961.

5. *F. M. Dostojewskij w ruskoj kritike — sbornik statiej*, „Gos. izd. chud. lit.”, Moskwa 1956.

6. Jermiłow W. W. — *F. M. Dostojewskij*, „Gos. izd. chud. lit.”, Moskwa 1956.

7. Zasławskij D. I. — *F. M. Dostojewskij, Kritiko-biograficzeskij oczerk*, „Goslitizdat”, Moskwa 1956.

8. Nikitin Michaił — *Zdieś żył Dostojewskij*, wyd. „Sowiet. pisatel”, Moskwa 1956.

9. *Tworczestwo F. M. Dostojewskiego*, AN SSR, Moskwa 1959.

10. *Dostojewskij F. M. — Pisma (1878-1881)*, tom IV, „Gos. izd. chud. lit.”, Moskwa 1959.

Faktem jest, że walka ideowa wokół Dostojewskiego nie wygasa, lecz przeciwnie rozpala się coraz bardziej w ostatnich latach, co da się wyjaśnić przede wszystkim pewną liberalizacją życia umysłowego w ZSSR i większymi możliwościami kontaktów między obu światami. Polemika wokół Dostojewskiego przybiera rozmiary międzynarodowe. Przypuszczamy, że i tak ogromna literatura o Dostojewskim w najbliższym czasie wzrośnie jeszcze bardziej. Obecnie istnieje kilkaset książek o Dostojewskim w samym tylko języku rosyjskim¹⁸.

Stosunek opinii literackiej do Dostojewskiego u nas, w Jugosławii, nigdy nie był ostro zdefiniowany. Choć z jednej strony istniały pewne wątpliwości ideologiczne, z drugiej strony przejawiała się wielka emocjonalna sympatia dla tego pisarza rosyjskiego, co symbolicznie wyraża przykład Augusta Cesarca, rewolucjonisty i marksisty, którego esej „Dostojewski — Lenin (dwa bieguny antyimperializmu rosyjskiego)” 1922, to jedno z najwnikliwszych studiów o „wielkim inkwizytorze”. Trzeba przyznać, że w Jugosławii nikt nie dopuścił się ataku typu żdanowsko-jermiłowskiego na autora „Zbrodni i kary”.

Nie jest łatwo walczyć z Dostojewskim. Mniej więcej wszyscy, którzy go atakują stoją na stanowisku, że sztuka jest — odbiciem obiektywnej rzeczywistości społecznej, więc im więcej sztuka tym obiektywniejsze odbicie, które zdaniem krytyków budzi w człowieku wiarę we wszystkie te ideały w które wierzą dani krytycy: naukę, rewolucję społeczną, postęp, ateizm i td.

Dostojewski w swych utworach burzy wiarę we wszystkie te ideały. A więc zdaniem jego krytyków — on wypacza obraz obiektywnego świata, co by znaczyło, że idzie na kompromis kosztem sztuki. Utworami pierwszego okresu aż do „Zapisków z podziemia”, pisarz na ogół zaspokaja wymogi „postępowej” krytyki. W następnym okresie swej twórczości staje się „reakcyjny”.

Jeżeli sztuka jest naprawdę „odbiciem obiektywnej rzeczywistości”, a rzeczywistość naprawdę budzi wiarę w „święte ideały” postępowej krytyki, logiczne byłoby stwierdzenie obniżenia wartości artystycznej utworów F. M. Dostojewskiego w drugim okresie jego twórczości.

Na nieszczęście jednak, pierwszy okres jego działalności literackiej pod względem wartości artystycznej nie da się nawet po-

równać z drugim okresem. Wynika z tego, że Dostojewski im bardziej reakcyjny, tym większy artysta.

Naturalnie, najprościej byłoby uznać drugi okres, okres wielkich powieści („Zbrodnia i kara”, „Idiota”, „Biesy”, „Młodzik”, „Bracia Karamazow”) za upadek artysty. Rozwiązałyby to wszystkie problemy. Tak też czynią naiwni krytycy. Jeden z pierwszych napastników na „Braci Karamazow” w 1881 roku pisze: „Nie będziemy analizować powieści z eseistycznego punktu widzenia. Uważamy, że posiada ona bardzo mało walorów artystycznych¹⁹”.

Mądrzejsi i poważniejsi przeciwnicy Dostojewskiego nie negują wielkiej wartości artystycznej nawet „najreakcyjniejszych” utworów Fiodora Michajłowicza. Powiadają oni, że Dostojewski właśnie dlatego, że jest wielkim artystą, mimo swych wstecznych idei, obiektywnie wyraził rzeczywistość społeczną, ale bohaterowie jego utworów, żyjący własnym życiem, bo przecież Dostojewski jest wielkim artystą — dowodzą, że nie miał on racji.

Na nieszczęście, nie jest to całkiem słuszne, względnie — gdyby tak było, nie byłoby wojny wokół idei tego wielkiego pisarza.

A więc: albo sztuka nie jest obiektywnym odbiciem rzeczywistości społecznej, albo „światlane idee” przeciwko którym występował Dostojewski nie wypływają z obiektywnej rzeczywistości i nie znajdują w niej potwierdzenia.

Dostojewski nazywał siebie realistą, ale „głębszym i realniejszym od wszystkich pozostałych”. Z tym się zgadzamy. Zgadza się również z tym, że sztuka jest odbiciem obiektywnej rzeczywistości społecznej (a w przypadku Dostojewskiego antycypacją przyszłości). Całkowicie zgadzamy się również z tym, że Dostojewski nie udzielał zadowalających odpowiedzi na pytania wysunięte przez jego buntowniczych bohaterów. Zdaniem G. Lukacsa nie miał on obowiązku udzielania odpowiedzi: „Bo, stawianie pytań, wysuwanie problemów w formie nowych ludzi i nowych losów ludzkich to prawdziwe powołanie poezji... Konkretne odpowiedzi jakich naturalnie zawsze udziela twórczość poetycka... często mają... charakter przypadkowy²⁰”.

Tak wygląda akt oskarżenia przeciwko Dostojewskiemu:

1. Dostojewski był reakcyjny, ponieważ był aktywnym przeciwnikiem rewolucji społecznej i socjalizmu, szydził z rewolucjonistów (w tej liczbie z Czernyszewskiego) oraz przewidywał, że rewolucja rosyjska zakończy się niesłychaną tyranią.

18. Zob.: *Bibliograficzeskij ukazatel'* — pod redakcją K. D. Moratowej, („Istorija russkoj literatury XIX wieku”), AN SSSR, Moskwa-Leningrad 1962.

19. Antonowicz M. A. — *Mistiko-asketiczeskij roman*, w książce „F. M. Dostojewskij w russkoj kritike”, Moskwa 1956.

20. G. Lukacs — *Dostojewski*.

2. Dostojewski był nieprzyjacielem samej idei historycznego postępu ludzkości.
3. W związku z tym, był nieprzyjacielem rozumu i nauki.
4. Głosił wiarę w Boga i nieśmiertelność duszy; sławił cierpienie i rezygnację jako jedyną możliwość odkupienia grzechów.
5. Był mistykiem.

Nie mamy nawet zamiaru robić tego co naiwni obrońcy Dostojewskiego, którzy starają się udowodnić, że Dostojewski był jednak postępowy, wierzył w rewolucję, socjalizm i rozum ludzki, więc nie ma sensu oskarżać go o reakcyjność. Tak na przykład krytyk sowiecki Kirpotin „udowadniając”, że Dostojewski mimo wszystko do końca życia pozostawał pod dominującym wpływem W. Bielińskiego pisze: „I tak jak Jakub nie mógł zwyciężyć w walce z Panem, tak samo Dostojewski nie mógł pokonać Bielińskiego²¹”. Podobnie „broni” Dostojewskiego A. S. Dolinin.

Nie, Dostojewski naprawdę nie był rewolucyjny z punktu widzenia rewolucyjnych demokratów. Uważamy, że nie ma potrzeby „bronić” go udowadniając coś przeciwnego. Zgadzą się z jego krytykami, że odpowiadają prawdzie wszystkie punkty aktu oskarżenia i że wyszczególnione idee, o które go oskarżają, są immanentnie zawarte w jego utworach, a nawet są głównym motorem jego twórczości.

Rozpatrzmy całe to oskarżenie punkt za punktem.

DOSTOJEWSKI I REWOLUCJA

Każda rewolucja jest ojcobójstwem. Rewolucja niszczy organizm społeczny, który ją zrodził. Dostojewski pisał o rewolucji nie tylko w „Biesach”, lecz także w „Braciach Karamazow”, „Młodzieku”, „Idiocie”, „Zbrodni i karze” i naturalnie w „Zapiskach z podziemia”. A więc, cały drugi najważniejszy okres twórczości pisarza poświęcony jest bezpośrednio lub pośrednio rewolucji.

Podczas gdy w pierwszym okresie, do „Zapisków z podziemia”, Dostojewski obserwował tylko życie i w utworach swych

21. W. Kirpotin — *Dostojewskij i Bielińskij*, Moskwa 1960, str. 302; w książce tej krytyk w istocie kontynuował „usprawiedliwianie” Dostojewskiego zapoczątkowane w krótkim okresie liberalizacji w pierwszych latach powojennych, kiedy to w jednym roku ukazały się dwie książki o jednakowej tendencji: W. J. Kirpotin — „Młodziej Dostojewskij”, „Gos. izd. chud. lit.”, Moskwa 1947 i A. S. Dolinin — „W twórczej laboratorii Dostojewskiego (Istorija sozdanija romana Podrostok)”, „Sow. pisatel”, Moskwa 1947.

pokazuje to co nim najbardziej wstrząsnęło — cierpienie ludzkie, poniżenie i td., w drugim okresie usiłuje znaleźć wyjście dla człowieka i poprzez los swych bohaterów, z których każdy reprezentuje żywą ideę, bada możliwości i skutki różnych dróg. Tak, zgadzamy się z poglądem oskarżycieli, że Dostojewski nie znalazł odpowiedzi na pytanie — co robić? Gdyby bowiem znalazł, nie pisałby przecież swych „powieści-eksperymentów”.

Wykażemy wszakże, że na pytania wysunięte przez bohaterów Dostojewskiego nie udziela odpowiedzi również żadna ideologia społeczno-rewolucyjna (z marksistowską włącznie) i że odpowiedzi tej nie udzieliła też Rewolucja Październikowa, a nie udzieli i nie może udzielić nawet zrealizowane społeczeństwo komunistyczne. Stąd też nieakceptowanie rewolucji społecznej przez Dostojewskiego i wrogość wobec Dostojewskiego ze strony orędowników postępu społeczno-historycznego.

„'Biesy' są złośliwym pamfletem na rewolucję i socjalizm. 'Biesy' służyły i nadal służą reakcjonistom wszelkiej maści w walce przeciwko rewolucji i socjalizmowi”

— pisze krytyk sowiecki M. Gus²². I następnie: „On (Dostojewski — M.M.) nie zrozumiał, że realna historia ludzkości posiada swą logikę wewnętrzną, że ruchem jej kierują obiektywne prawa²³...”. A krytyk Bielin w swym studium „O realizmie Dostojewskiego” pisze:

„Dla Dostojewskiego pozostała niedostępną wielka myśl Karola Marksa, której zasadniczą treść określili już materialiści francuscy XVIII wieku: 'jeżeli charakter ludzki kształtują okoliczności, znaczy to że trzeba humanizować okoliczności'”.

Dostojewski był przekonany o czymś wręcz przeciwnym. Oto co pisał w „Dzienniku pisarza”:

„Jest więcej niż jasne i zrozumiałe, że zło tkwi w ludzkości głębiej aniżeli przypuszczają lekarze-socjaliści, że w żadnym systemie nie uniknie się zła, że dusza człowieka pozostanie ta sama, że moralność i grzech wynikają z samej duszy, że prawa umysłu ludzkiego są wciąż jeszcze do tego stopnia nieznane, do tego stopnia obce nauce, do tego stopnia nieokreślone i tajemnicze, że nie ma i wciąż jeszcze nie może być ani lekarzy, ani sędziów ostatecznych, a istnieje tylko ten co powiada: 'Mnie pomsta, ja oddam'²⁴”.

22. M. Gus — *Ideje i obrazy F. M. Dostojewskiego*, Moskwa 1962, str. 365.

23. *Ibid.*, str. 454.

24. W zbiorze *Twórczość Dostojewskiego*, AN SSSR, Moskwa 1959.

Natomiast krytyk W. Jeremiłow w swej książce o Dostojewskim pisze:

„F. M. Dostojewski w twórczości swej wyraził niezmiernie cierpienia ludzkości poniżonej i sponiewieranej w społeczeństwie wyzysku, niezmierny ból spowodowany tymi cierpieniami. A zarazem szaleńczo walczył przeciwko wszelkiemu poszukiwaniu realnych dróg walki o uwolnienie ludzkości od poniżenia i łżenia²⁵”.

Po krótko: Dostojewski jak nikt inny widział nędzę i cierpienia człowieka, a nie chciał wstąpić na drogę prowadzącą do realnego opanowania tej nędzy i tych cierpień, tzn. na drogę rewolucji. O jaką nędzę i cierpienie właściwie idzie? Uważamy, że tu tkwi przyczyna obustronnego niezrozumienia między socjalistami a Dostojewskim.

Tenże W. Jeremiłow na 150 stronie swej książki pisze o powieści „Zbrodnia i kara” co następuje:

„Książka przepojona wielką litością dla ludzkości, jedno z najwybitniejszych dzieł literatury światowej, odkrywającej niehumanitarność kapitalistycznego społeczeństwa. Obiektywną treścią powieści jest całkowita niemożność znalezienia jakiegokolwiek ludzkiego wyjścia, jeżeli pozostanie się na terenie tego społeczeństwa w ramach jego realności i świadomości. Ze strasznych obrazów nędzy, poniżenia człowieka, osamotnienia, nieznosnego nacisku życia, techniki i spogląda wam prosto w oczy całe cierpienie ludzkie. Dla człowieka jest niemożliwością żyć w takim społeczeństwie! Taki jest podstawowy wniosek z powieści...”

G. M. Fridlender w studium o powieści „Idiota”²⁶ tak pisze o tragedii umierającego młodzieńca Hipolita:

„Dostojewski chciał pokazać, że cierpienia Hipolita znikną wraz z jego pychą. W istocie realistycznie pokazuje on, że „pycha”, chorobliwy egocentryzm Hipolita, jego anarchiczny bunt indywidualisty, to tylko wyraz jego osamotnienia, niehumanitarności życia społecznego jakie otacza Hipolita, to wynik jego wyobcowania od ludzi, od innych ludzi, skazującego jego myśl na chorobliwe błędzenie”.

Autor wspomnianej książki konfrontując dzielącego jego stanowisko Czernyszewskiego z Dostojewskim pisze:

„W powieści Czernyszewskiego „Co robić?” narzeczona wszystkich narzeczonych, siostra wszystkich sióstr, ta która pojawia się w snach Wiery Pawłowny, ta która prosi by nazywali ją miłością do ludzi, ucieleśniona mądrość życia — mówi do bohaterki: „Gdy dobrzy ludzie będą silni, nie będą mi potrzebni źli. To wkrótce nastąpi. Wieroczek. Wówczas źli zrozumieją, że nie wolno im być złymi; i ci spośród nich, którzy byli ludźmi, staną się dobrymi: przecież oni byli źli tylko dlatego, ponieważ szkodziło im gdy byli

25. Jeremiłow W. W. — *Ibid.*, str. 5.

26. W wyżej wymienionym zbiorze.

dobrzy, a jednak wiedzą, że dobro jest lepsze od zła, oni je pokochają gdy będą je mogli kochać bez szkody dla siebie”. W tych prostych i mądrych słowach, tak jak w całej powieści, rozbrzmiewa głęboko humanistyczna, materialistyczna wiara w człowieka, w którym obudzą się wszystkie najlepsze cechy ludzkie w ustroju społecznym, pozwalającym wszystkim ludziom kochać dobro, bez szkody dla swego życia”

W. I. Kirpotin analizując „Zapiski z martwego domu” wyjaśnia:

„Złe środowisko czyni człowieka złym. Jeśli chcecie poprawić człowieka, poprawcie przede wszystkim samo środowisko²⁷”.

Również G. Lukacs:

„Postaci Dostojewskiego nieustraszenie krocą drogą społecznie nieodzownego samoodkształcania, nieustraszenie krocą do końca, a ich samozniskowanie jest najpłomienniejszym protestem przeciwko współczesnemu porządkowi życia²⁸”.

A nasz Cęcić powtarza:

„Siła artystyczna z jaką Dostojewski wyraził właśnie głęboką prawdę społeczeństwa mieszczańskiego czyni z jego twórczości nieprzemijającą wartość artystyczną. Ale tylko tyle. Przez to nie powiedziano, aby Dostojewski wiódł, że przedstawiana przezeń prawda oskarża wyłącznie społeczeństwo mieszczańskie” (podkreślił Cęcić — M.M.) („Kolo” 1, str. 94).

A więc przyczyny tragedii bohaterów Dostojewskiego tkwią wyłącznie w ustroju społecznym, więc rozwiązaniem jest jego zmiana. Tak właśnie pisze krytyk Kirpotin:

„Historia Raskolnikowa wskazuje, że występować przeciwko niesłusznym warunkom życia trzeba było nie indywidualnie, lecz wspólnie z masą i nie w celu zmiany na lepsze jedynie własnego położenia, lecz w celu powszechnego wyzwolenia²⁹”.

Dlaczego jednak Dostojewski nie akceptował takiego rozwiązania, to pozostaje niejasne. B. S. Riurikow tak to wyjaśnia:

„Dostojewski widzi zło w świecie, ale boi się aktywnej walki ze złem, boi się siły, z jaką lud krajów europejskich występuje przeciwko bogaczom, z jaką chłopstwo rosyjskie wystąpiło przeciwko rosyjskim obszarnikom...³⁰”.

27. W. J. Kirpotin — *F. M. Dostojewskij, Tworczeskij Put' (1821-1859)* Moskwa 1960.

28. G. Lukacs — *Ibid.*

29. W. J. Kirpotin — *Dostojewskij i Bielinskij*, Moskwa 1960, str. 136.

30. Riurikow B. S. — *Ibid.*

A dlaczego się boi? Na to zazwyczaj odpowiada się, że katorga syberyjska załamała Dostojewskiego duchowo. W ostatnim czasie pojawia się też ciekawszy wariant przyczyn załamania: „Kłeska rewolucji 1848 roku w Europie i ciężki dramat osobisty załamały duchowo pisarza”³¹.

Jeśli jednak zapytamy samych bohaterów Dostojewskiego, przekonamy się, że oni w żadnym wypadku nie zgadzają się z tym prostym schematem rozwiązywania wszystkich problemów w drodze walki o socjalizm. I głodny student Raskolnikow, i umierający młodzieniec Hipolit, i Iwan Karamazow, i bohater „Zapisków z podziemia” — stojący na skraju bądź śmierci fizycznej jak Hipolit, bądź psychicznej i intelektualnej jak Iwan Karamazow, bądź moralnej i socjalnej jak bohater „Zapisków z podziemia” i Raskolnikow — każdy z nich zaśmieje wam się w twarz gdy oferujecie mu pociechę w formie przyszłego „królestwa wolności” i praktyczne zadośćuczynienie w formie akcji soc-rewolucyjnej. Zresztą pozwólcmy im, aby wypowiedzieli się sami.

Raskolnikow:

„Dlaczego wówczas wariat Razumichin liżył socjalistów? Pracowity lud i zapobiegliwy; zajmują się 'szczęściem ogółu'... Nie, mnie życie raz tylko było dane, nigdy go więcej nie będzie! Nie chcę czekać na 'szczęście ogółu'. Sam też chcę żyć, bo inaczej lepiej nie żyć. No to co!? Ja tylko nie chciałem przejść obok głodnej matki, ściskając w kieszeni swego rubla, w oczekiwaniu 'szczęścia ogółu'. Otóż noszę sobie cegielkę do powszechnego szczęścia i dlatego czuję pokój w sercu. Cha, cha! Ja przecież tylko raz żyję, ja również pragnę... Tu trzeba natychmiast coś uczynić, rozumiesz? Jak je zachowasz, przyszły milionerze? Za 10 lat? Przecież za dziesięć lat”³²...

Iwan Karamazow:

„Potrzebna mi jest zemsta, bo inaczej zniszczę siebie. I to zemsta nie w wieczności gdzieś i kiedyś (podkr. — M.M.), lecz tu, na ziemi, chcę ją widzieć”.

A co najciekawsze z bohaterami Dostojewskiego łączy się również Wisarion Bieliński:

„Cóż mi po pewności, że rozum zwycięży i że w przyszłości będzie pięknie, kiedy los wyznaczył mi rolę świadka triumfu przypadkowości, nierozumności, zwierzęcej siły? Cóż mi z tego, że moim i twoim dzieciom będzie lepiej, jeżeli mnie jest źle i jeżeli nie jest moją winą, że mi jest źle?... Gdybym nawet zdołał wspiąć się na najwyższy szczebel drabiny rozwoju — nawet tam poprosiłbym was o zapłatę za wszystkie ofiary warunków życia w his-

torii, ofiary przesądów, inkwizycji Filipa II i td.; w przeciwnym razie rzucę się z najwyższego szczybla głową w dół. Nie chcę szczęścia nawet bezpłatnie, jeśli nie będę pewny losu każdego z mych braci jednej krwi. Powiadają, że dysharmonia jest warunkiem harmonii: może jest to bardzo ko rzystne i uspokajające dla melomanów, ale na pewno nie dla tych, którym sążone jest wyrazić poprzez swój los ideę dysharmonii” (List do Botkina z 1. III. 1841).

A więc bohaterowie Dostojewskiego i Bieliński we wspomnianym liście, domagają się tego czego nie może im dać historyczny postęp społeczny. Domagają się rozwiązania wszystkich swych problemów, usunięcia niesprawiedliwości, cierpienia i poniżenia już t e r a z, jeszcze za ich życia (Iwan Karamazow: „chcę ją widzieć”).

A same te cierpienia często nie mają charakteru społecznego. Cierpienia młodzieńca Hipolita, umierającego w kwiecie wieku na mocy „obiektywnych praw”, których nie chce uznać Dostojewski, nie można by łatwo wyjaśnić „wyobcowaniem od ludu”. Gdybyśmy nawet, wbrew pogładowi samego Raskolnikowa, przyjęli tezę, że rewolucyjna akcja rozwiązuje wszystko — cóż miałby począć Hipolit, pozbawiony nawet samej możliwości podjęcia rewolucyjnej lub jakiegokolwiek innej akcji. Czyż miałby się zadowolić słowami bogomyślnego Miszkina „przejdźcie obok i wybaczone im ich szczęście”? Ale to właśnie byłoby rezygnacją i kapitulacją wobec śmierci i losu. Można powiedzieć, że buntowniczy bohaterowie Dostojewskiego są po prostu egoistami i indywidualistami, więc własne szczęście wynoszą ponad szczęście całej ludzkości (w przyszłości). To jest słuszne. Przed samym pokajaniem Raskolnikow przyznał się przed Sonią Marmieladową:

„... Sonia, ja chciałem zabić bez kazuistyki, zabić dla siebie, tylko dla siebie! Kłamać nie chciałem nawet sobie! Nie zabiłem po to, by pomóc matce — nonsens! Nie zabiłem po to, by uzyskawszy bogactwo i władzę stać się dobroczyńcą ludzkości. Nonsens! Po prostu zabiłem; zabiłem dla siebie, tylko dla siebie... Wiesz, Soniu — powiedział niespodziewanie z jakimś natchnieniem — wiesz co ci powiem: zamordowałem tylko dlatego, że byłem głodny — ciągnął podkreślając każde słowo i patrząc na nią zagadkowo, ale szczerze — teraz... byłbym szczęśliwy! Wiesz ty to!”

Bohater „Zapisków z podziemia” sam sobie stawia pytanie — „Czy mam się napić herbaty choćby przepadła cała ludzkość?” — i odpowiada — „napiję się herbaty”. „Egoizm” Bielińskiego, którego nie obchodzi „przyszłe szczęście” ludzkości jest nieco szerszy, obejmuje „wszystkie ofiary warunków życia, inkwizycji Filipa II i td.” i przechodzi w altruizm; on tak samo jak Iwan Karamazow, z miłości do „braci jednej krwi” — odrzuca „przyszłą harmonię”.

31. *Filozoficzkeskij słowar*, „Izd. polit. litieratury”, Moskwa 1963, str. 139.

32. Cytaty z powieści Dostojewskiego — *Sobranie soczinienij w 10 tomach*, Moskwa 1956/58. Wszystkie przekłady z przekładu serbo-chorwackiego M.M.

Jak więc widzimy sprawa jest bardziej skomplikowana aniżeli wyobrażają sobie krytycy Dostojewskiego. Nawet kwestia egoizmu nie jest tak prosta, bo przecież kto nam gwarantuje, że powiemy Paweł Korczagin, bohater powieści N. Ostrowskiego „Jak hartowała się stal” — nie jest egoistą i nie właśnie z egoizmu bierze udział w Rewolucji Październikowej walcząc o „przyszłe szczęście” całej ludzkości.

W 1884 roku Engels pisał do Marksa: „Zanim będziemy mogli uczynić coś dla jakiejś idei, musimy sprawić, że idea ta stanie się sprawą osobistą, egoistyczną. Naszym egoizmem jest to, że jesteśmy komunistami, że chcemy być ludźmi, a nie po prostu jednostkami”. Co się zaś tyczy indywidualizmu, trzeba przypomnieć sobie, że również Marks na początku swej działalności był prawie zupełnie samotny, że rozbijał z b i o r o w ą świadomość swych czasów i że również Lenin ze swym k o l e k t y w i z m e m był skrajnym indywidualistą, ponieważ głosił kolektywizm w okresie panowania skrajnego indywidualizmu społecznego w świadomości ludzkiej.

Jermiłow egoizmowi bohatera „Zapisków z podziemia” przeciwstawia w swej książce, e g o i z m bohatera powieści Czernyszewskiego „Co robić?”³³:

„Tak — powiada bohater Czernyszewskiego — zawsze czynić będę to czego pragnę! Tak, w imię tego czego nie pragnę, nie chcę poświęcić niczego, nawet swego kaprysu. Ale ja pragnę, pragnę całym swym jestestwem, uszczęśliwiać ludzi — i to jest moim szczęściem, M o i m ! — słyszycie wy w waszej podziemnej dziurze?”

Trudność polega na tym, że człowiek nie może czynić zadość swym autentycznym porywom — bądź gdy „pije herbatę”, bądź gdy „całym swym jestestwem pragnie uszczęśliwiać ludzi” — nie może sam określać tych porywów. Jak powiada Schopenhauer — „Człowiek może uczynić lub nie uczynić tego czego pragnie, ale nie może nie pragnąć tego czego pragnie”. Paweł Korczagin i Jurij Żiwago żyją autentycznym własnym życiem, „egoistycznym” — a Żiwago umiera duchowo tylko dlatego, że nie dość silnie walczył o własne szczęście, że w pewnej chwili zawiódł. To samo przytrafiłoby się Pawłowi Korczaginowi gdyby zawiódł rewolucję.

„Iwan Karamazow nie akceptując istniejącego świata, rozwija swą argumentację z taką siłą i namietnością, że bohaterowie wyrażający idee Dostojewskiego, nie mogą kwestionować jego dręczących wątpliwości” — pisze krytyk Riurikow³⁴. Nikt nie zauważa, że

33. Jermiłow — *Ibid.*, str. 143.

34. Riurikow — *Ibid.*

argumentacja Iwana Karamazowa kwestionuje nie tylko religijne idee Dostojewskiego, lecz również społeczno-postępowe idee tegoż Riurikowa. Bieliński domaga się zapłaty za „wszystkie ofiary historii”. Iwan Karamazow żąda kary dla oprawców i tak samo jak Bieliński twierdzi, że nie akceptuje „przyszłej harmonii”, jeśli nie zostanie pomszczona „leżka dziecięca”. Czy postęp zaspokaja żądania Bielińskiego i Iwana Karamazowa? Nie. Przyszły raj na ziemi pozostaje w takim samym stosunku do Iwana Karamazowa, Bielińskiego, bohatera z podziemia, jak i „raj niebieski”, czyli wymaga *credo quia absurdum est*, wiary — której nie posiadają ani Karamazow, ani Raskolnikow, ani paradoksista z podziemia, ponieważ pozostają bez reszty we władzy r o z u m u.

Na wszystkie te bunt Dostojewski usiłuje odpowiedzieć religią. Naturalnie, głęboka wiara, że świat funkcjonuje według planu i woli jakiejś świadomej, wszechwiedzącej, i do tego miłosiernej i wszystko odpuszczającej istoty, która wcześniej czy później wynagrodzi męczenników i sprawiedliwych, a ukarze nikczemników — może uspokoić bunt Iwana Karamazowa i pozostałych bohaterów Dostojewskiego i pogodzić ich z życiem. Bowiem ich bunt jest buntom zjawiska przeciwko istocie.

Nieszczęście tylko, że dla wiary nie wystarcza samo pragnienie wiary. Istotę wszelkiej wiary najlepiej wyraził Tertulian w swoim „wierzę choć to nonsens”, człowiek jednak posiada *ratio* (lub człowiek znajduje się we władzy rozumu), więc im bardziej ulega wpływom rozumu, tym mniej może wierzyć. Po stronie wiary nie ma i nie może być żadnych argumentów i na tym właśnie polega istota wszelkiej wiary (nawiasem mówiąc — właśnie dlatego Chrystus, będący u Dostojewskiego symbolem w i a r y, a nie historycznego chrześcijaństwa, które symbolizuje Wielki Inkwizytor, nie odpowiada ani słowa na argumenty tego ostatniego).

Ale ani Raskolnikow, ani Karamazow, ani Bieliński (we wspomnianym liście) nie akceptują nie tylko wiary w Boga, lecz nawet tego w co wierzą krytycy Dostojewskiego. Nie idzie o to, aby ci buntowniczy bohaterowie uważali za niemożliwe zbudowanie sprawiedliwego życia na ziemi „w przyszłości”, lecz o to co mówi im r o z u m : „co nas obchodzi przyszłość, czyż w przyszłości zostaną pomszczone cierpienia 'niewinnego dziecięcia', ofiary inkwizycji i td.? W przyszłości nas nie będzie, a niewinne dziecię i ofiary inkwizycji na zawsze przeżyły proces z życiem”.

Nie można zaprzeczyć, że *ratio jest* właśnie po ich stronie, a nie po stronie kaznodziejów przyszłego „raju ziemskiego”. U podstaw każdej ideologii progresu znajduje się: *credo quia absurdum est* — czyli n i e ś w i a d o m y mistycyzm społeczny. A nic tragiczniejszego lub śmieszniejszego aniżeli przyjmowanie przez

rzeczników idei postępowych rozumu za swój sztandar. Rozumu — który jest największym nieprzyjacielem wiary w sens lepszej przyszłości ludzkości. Nie aby była nie do urzeczywistnienia, lecz dlatego, że jest nonsensem dla obecnie żyjących. (Komu wydaje się to dziwne, proponuję pewien eksperyment: niechaj pocieszy matkę, która straciła dziecko przekonując ją, że w przyszłości medycyna osiągnie tak wysoki stopień rozwoju, że nie będzie więcej takich przypadków).

Jeżeli więc tworzenie przyszłego raju ziemskiego nie daje najmniej odpowiedzi i nie rozwiązuje wszystkich problemów bohaterów Dostojewskiego — dla nich już sama idea „lepszej przyszłości” (i to po ich śmierci) ludzkości i walka o tę przyszłość — staje się niedorzecznością i tylko przeszkadza im pójść inną drogą, która by rozwiązała wszystko, dla wszystkich ludzi jacy kiedykolwiek żyli na ziemi. Dostojewski rozumie też, że swojego rodzaju „negatywna religijność” kaznodziejów „raju ziemskiego”, który nie rozwiązuje egzystencjalnych problemów człowieka, podobnie jak każda zinstytucjonalizowana religia, musi doprowadzić do utraty wolności ludzkiej, do Wielkiego Inkwizytora.

Ciekawe, że August Cesarec w swym studium o Dostojewskim, zupełnie w duchu tzw. „reakcyjnej krytyki” — identyfikował Lenina z Wielkim Inkwizytorem, za co w czasie gdy pisał ów esej zostałby skrytykowany przez Łunaczarskiego, a dziś — przez Jeremiłowa³⁵. „My nie jesteśmy z tobą, lecz z Nim — mówi Inkwizytor do Chrystusa. On — to diabeł, *ratio*. Jasne, że jeśli nie ma istoty wyższej, która na końcu historii sądzić będzie za grzechy wobec życia, wówczas tylko miłość do ludzi dyktuje urządzenie raju ziemskiego, „kryształowego pałacu komunizmu”. Jednakże, jak pokazaliśmy — ten „kryształowy pałac” nie rozwiązuje problemów ludzkości, lecz tylko otwiera możliwości bardziej humanitarnych stosunków międzyludzkich i broni człowieka przed niektórymi naturalnymi wypadkami (choroba, i td.). Bohater z podziemia powiada:

„Wy wierzycie w kryształowy pałac wieczny, tzn. taki któremu nie będzie można ukradkiem pokazać języka, ani figi w kieszeni. A ja być może właśnie dlatego obawiam się takiego pałacu, dlatego że kryształowy i wieczny i że nie będzie można ukradkiem pokazać mu języka. Otóż widzicie — gdyby zamiast pałacu był kurnik i gdyby zaczęło padać, może nawet wlaźby do kurnika aby nie zmoknąć, ale kurnika nie będę uważał za pałac z wdzięczności, że mnie ochronił przed deszczem. Śmiejecie się, a nawet po-

35. Cesarec August — *Dostojewski-Lennjin* (Dwa pola ruskog antiimperjalizma), w książce „Antologija hrvatskog eseja”, wyd. „Nolit”, Beograd 1957.

wiadacie, że kurnik i pałac — to jedno i to samo. Tak — odpowiadam — jeśli trzeba żyć tylko po to, aby nie zmoknąć. Ale cóż mam począć, jeżeli wbiłem sobie do głowy, że ludzie nie żyją tylko dlatego...”

I właśnie przeciwko temu uznaniu kurnika za pałac wystąpił Dostojewski. Naturalnie, Dostojewski nie jest nieprzyjacielem dla tych marksistów, którzy marksizm uważają za naukę o leczeniu i utrzymaniu w stanie zdrowia organizmu społecznego, a nie za wszystko rozstrzygającą religię. Nieprzyjacielem jest tych, dla których marksizm stał się swojego rodzaju „religią bez Boga”.

Obserwując zaczątki rosyjskiej rewolucyjnej „negatywnej religijności”, Dostojewski stworzył „Biesy”, które mimo wszelkich ataków na autora, są jednym z najwybitniejszych i najsugestywniejszych utworów tego wielkiego rosyjskiego klasika. Krytyk rosyjski Pierejewierzew³⁶ udowodnił że Dostojewski w powieści tej psychologicznie trafnie nakreślił postaci rewolucjonistów rosyjskich.

Piotr Wierchowienieński i Szygaliew, podobnie jak Wielki Inkwizytor, wyobrażają sobie stworzenie raju ziemskiego przy użyciu przemocy. Bo jak inaczej stworzyć ten raj, jeżeli nie wszyscy ludzie uwierzą w sens i wartość tego raju. Stalinizm i „kult jednostki” są dowodem, że Dostojewski w sposób genialny antycypował historię rosyjską. Tak wygląda plan przyszłego „raju” społecznego Szygaliewa:

„W nim wszyscy członkowie społeczeństwa kontrolują się wzajemnie i zobowiązani są denuncjować. Każdy należy do wszystkich, a wszyscy do każdego. Wszyscy są niewolnikami i wszyscy są równi w niewoli. W przypadkach skrajnych — oszczerstwo i morderstwo, a najważniejsze — równość. Przede wszystkim obniżamy poziom wykształcenia, nauki, talentów. Wysoki poziom nauki i talentów dostępny jest tylko dla najzdolniejszych. Najzdolniejsi nie są potrzebni! Najzdolniejsi zawsze przejmowali władzę i stawali się despotami. Najzdolniejsi nie mogą nie być despotami i zawsze przynosili więcej zła aniżeli korzyści; trzeba ich wygnać lub zabić. Ciceronowi wyrzywa się język, Kopernikowi wydlubuje oczy, Szekspira kamieniuje się — to jest szygaliewszczyzna! Niewolnicy muszą być równouprawnieni: bez despotyzmu nie było jeszcze wolności ani równości, ale w stadzie musi być równość — oto szygaliewszczyzna”

— mówi Piotr Wierchowienieński do Stawrogina. Później, w swej słynnej powieści „My” (1922) Jewgienij Zamiatin jeszcze bardziej szczegółowo kreśli społeczeństwo totalitarne, które ze strachem ujrzał wizjoner Dostojewski. Władimir Dudincew w powieści „Nie samym chlebem” (1956) opisuje konflikt utalentowanego i ndywidua l n e g o wynalazcy z jednym z adminis-

36. W. F. Pierejewierzew — *Dostojewskij i rewolucija* (k stoletiu roždienia), „Pieczat’ i rewolucija”, księga III, Moskwa 1921.

tratorów sowieckich. Dostojewskiego na pewno ucieszyłaby powieść Dudincewa, która potwierdza słusność jego wizji. Identycznie kreśli społeczeństwo sowieckie z okresu kultu jednostki Aleksander Twardowski w swym poemacie satyrycznym „Tiorcin na tamtym świecie” (1963).

A więc do budowy rajy ziemskiego konieczna jest przemoc, względnie zniszczenie i zniweczenie każdego kto nie chce przyznać, że „kurnik” — to kryształowy pałac. „Ale w historii mają znaczenie nie cele uczestników, lecz skutki ich postępowania” — pisał wybitny publicysta rosyjski W. I. Talin w 1928 roku³⁷. Podobnie pisali Marks i Engels w „Ideologii niemieckiej”:

„Podczas gdy każdy sklepikarz w życiu codziennym świetnie potrafi odróżnić to, co ktoś twierdzi o sobie, od tego czym jest w istocie, nasza historiografia wciąż jeszcze nie doszła do tego trywialnego poznania. Wierzy ona każdej epoce na słowo, we wszystko co ona sama o sobie mówi i co sobie wyobraża”.

Geniusz Dostojewskiego polega właśnie na tym, że w ojcobóstwie, w rewolucji widział źródło późniejszego totalitaryzmu. „Doszedłem do dziwnego wniosku — powiada Szygaliew w „Biesach” — skrajna wolność prowadzi do skrajnej niewoli”. Przenikając do indywidualnej podświadomości, Dostojewski zgłębił dialektykę przyszłej świadomości społecznej.

Rzecznicy postępu społecznego nie są świadomi faktu, że swe idee opierają na naiwnej religijnej podstawie — że człowiek będzie szczęśliwy jeśli będzie dobry, więc trzeba mu umożliwić, aby był dobry bez szkody dla siebie — i wszystko zostanie rozstrzygnięte. Bieliński w pewnym okresie swego rozwoju — okresie który dał mu sławę pisarza-rewolucyjnego demokraty, pisał:

„Człowiek nie rodzi się dla zła, lecz dla dobra, nie dla zbrodni, lecz dla rozumnego — prawidłowego rozkoszowania się bogactwami życia; jego dążenia są sprawiedliwe, instynkty szlachetne. Zło kryje się nie w człowieku, lecz w społeczeństwie”³⁸.

Potwierdza to Czernyszewski w powieści „Co robić?”. Nasuwa się tu pytanie: kto mówi, że dobrzy są zarazem szczęśliwi („wynagrodzeni” — językiem chrześcijaństwa)? Śmierć i cierpienie chłoscą zarówno prawych, jak i złych, a wiara że dobrzy będą szczęśliwi, wymaga wiary w Boga, lub istnienia jakichś praw przy-

37. W. I. Talin — *Pobieżdennyje i pobieditieli* w „Sowriemiennyje zapiski” XXXIV, Paris 1928.

39. W. G. Bieliński — w *Soczinienija Aleksandra Puszkina*, „Goslitizdat”, Moskwa 1937.

rody, według których dobrzy ludzie, bez względu na przypadkowość życia, śmierć i t.d. zostają wynagrodzeni jeszcze za tego życia. Ale w Boga nie wierzymy, a żadnych takich praw nie znamy. Świat empiryczny przekonuje nas o czymś przeciwnym. Co się zaś tyczy twierdzenia, że warunki określają czy człowiek będzie zły czy nie, już sami rzecznicy postępu przeczą temu, podkreślając zawsze, że negatywne postaci Dostojewskiego (Wiersiłow, Fiodor Pawłowicz Karamazow) należą zazwyczaj do wyższych, bogatych kół społecznych, więc „bez szkody dla siebie” mogły czynić dobre dzieła, a czyniły coś wręcz przeciwnego.

Prócz tego istnieje jeszcze jeden silny argument przeciwko przymusowemu urządzaniu życia na „rozumnych i naukowych” podstawach, argument wysuwany przez człowieka z podziemia:

„O, powiedzcie kto pierwszy wypowiedział, kto pierwszy objawił, że człowiek, jeżeli zostanie oświecony, jeżeli otworzy mu się oczy na jego prawdziwe, normalne potrzeby... natychmiast stanie się dobry i szlachetny, bo będąc oświeconym i rozumiejąc swe prawdziwe korzyści, w dobrym widzieć będzie największy zysk dla siebie, a wiadomo, że żaden człowiek nie może świadomie postępować wbrew swej własnej korzyści, więc będzie zmuszony czynić dobro? O, dzieciątko, o niewinne dziecko!... Korzyść! Czym jest korzyść? A cóż jeśli się zdarzy, że korzyść osobista czasami nie tylko może, lecz nawet musi polegać na tym, że człowiek zapagnie zła a nie korzyści dla siebie. A jeżeli tak jest, jeżeli możliwe są takie przypadki, to cała reguła na nic”.

Rzeczą najważniejszą w życiu człowieka jest — wolność, powiada Dostojewski, a żadne zorganizowane — planowane życie nie może być swobodne. Stąd też „pan z obskurancką fizjonomią” w „Zapiskach z podziemia”.

Dziś natomiast, sprzeciw ideowy wobec rewolucji i ideałów socjalizmu jest zarazem negacją samego siebie. Rewolucja to przede wszystkim nonkonformizm, aż do ojcobóstwa, a występować przeciwko rewolucji w społeczeństwie, w którym została ona wyniesiona na piedestał apriorycznej prawdy — to znaczy być nonkonformistą i swym postępowaniem zadać kłam samemu sobie. To na przykład zdarzyło się Pasternakowi. Pisząc w powieści „Doktor Żiwago”: „Przeobrażenie życia! Tak mogą rozumować ludzie, którzy może przeżyli wiele, ale ani razu nie zrozumieli życia, nie wyczuli jego ducha, jego duszy. Istnienie jest dla nich kawałkiem grubego, nieuszlachetnionego ich dotykem materiału, który wymaga obróbki. A życie nigdy nie jest materiałem, obiektem... Ono jest, jeśli chcecie wiedzieć, praprzyczyną reprodukcją nieustannie samą siebie, wiecznie siebie modyfikującą, ono samo siebie wiecznie przerabia i przeobraża, ono jest nieporównanie wyższe od wszystkich naszych tępotliwych teorii”

— zarazem przeczy samemu sobie, bo przecież pisząc i mówiąc, podejmuje także próbę przeobrażenia życia. Gdyby bowiem pozostawiał wszystko życiu — milczałby.

Rewolucja jest środkiem realizacji postępu. Dostojewski był przeciwnikiem rewolucji, bo był nieprzyjacielem postępu we wciąż jeszcze aktualnym zrozumieniu rewolucyjnych demokratów.

II.

DOSTOJEWSKI I POSTĘP

Naturalnie, jakiś docent lub profesor z dobrą płacą państwową, oświadczyłby z nieprzyjemną łatwością, że człowiek istnieje dla przyszłej kultury i dla szczęścia kosmosu. Ale wszystko to jest mgliste, a nawet ohydne dla szarego człowieka. Wtedy właśnie wyłaniają się dziwne pytania: po co na przykład istnieje biedronka lub sroka, które — naturalnie nie przynoszą żadnej korzyści nikomu, a już najmniej przyszłej kulturze — i w jakim stopniu życie człowieka ważniejsze jest od życia sroki.

Michaił Zoszczenko

W „Dzienniku pisarza” — styczeń 1876 r.⁴⁰ — Dostojewski zamieścił następującą małą rozprawę:

Co by się na przykład stało gdyby diabły od razu pokazały swą moc i zasypały człowieka odkryciami? Na przykład, niespodziewanie odkryłyby elektryczny telegraf (w przypadku, że jeszcze nie został wynaleziony), powierzyłyby człowiekowi różne tajemnice: — Kop w tym miejscu — znajdziesz skarb lub pokłady węgla kamiennego (nawiasem mówiąc — drzewo jest takie drogie) — choć to tylko drobnostki! — Wy naturalnie rozumiecie, że nauka ludzka znajduje się jeszcze w powijakach, prawie dopiero na początku swego działania, a jeżeli może być w niej coś pewnego, to na razie tylko to, że twardo stanęła na nogi; i oto, niespodziewanie zaczęłyby się sypać odkrycia takie jak — że słońce stoi a ziemia kręci się dookoła niego (bo na pewno nie brak teź miary odkryć, które jeszcze nie zostały odkryte, a o nich nie śnią nawet nasi mędrcy); niespodziewanie na ludzkość

⁴⁰ Cytaty z *Dziennika pisarza według* — „Połnoje sobranje soczinienij F. M. Dostojewskiego”, wyd. IV; St. Pietierburg 1891.

spłynęłaby wszelka wiedza, a co najważniejsze, zupełnie bezpłatnie, w podarunku! Pytam: co by się stało z ludźmi? O, naturalnie, najpierw ogarnąłby ich zachwyt. Ludzie ścisłaliby się w uniesieniu, pośpieszyliby zbadać te odkrycia (a to by zajęło nieco czasu); niespodziewanie poczuliby się, że tak powiem, zasypani szczęściem, zavaleni dobrem materialnym; może chodziliby lub latali w powietrzu, przelatywali ogromne przestrzenie dzieścię razy szybciej aniżeli dziś koleją; z ziemi czerpaliby bajeczne urodzaje, może by przy pomocy chemii tworzyli żywe organizmy, a wołowiny byłoby po 3 funty na człowieka — jak marzą o tym nasi socjaliści rosyjscy — jednym słowem, jedz, pij i popuszczaj pasa. „Proszę”, wykrzyknęliby wszyscy filantropi, 'teraz gdy człowiek jest zabezpieczony, dopiero teraz dojdzie do głosu! Nie ma więcej niedostatku, nie ma więcej środowiska społecznego, które uciska i które było przyczyną wszelkich wad, teraz człowiek stanie się wspaniały i sprawiedliwy! Nie ma więcej nieustannej pracy po to, by wyżywić się jako tako, teraz wszyscy zaczną zajmować się wzniosłymi, głębokimi myślami, zjawiskami ogólnymi. Dopiero teraz, dopiero teraz zaczęło się prawdziwe wyższe życie!’ I może by jacyś mądrzy i dobrzy ludzie wykrzyknęli to w głos, i może by wszystkich pociągnęli za sobą na początek, a następnie zaśpiewali w hymnie ogólnym: „Kto jest taki jak ten zwierz? Dzięki mu, przyniósł nam ogień z niebios!” Ale tych uniesień nie starczyłoby chyba nawet dla jednego pokolenia! Ludzie by się niespodziewanie spostrzegli, że więcej nie mają życia, nie mają wolności ducha, nie mają własnej woli i swojego ja, że ktoś ukradł im to wszystko w jednej sekundzie; że zatraciło się oblicze człowieka i przeistoczyło w zwierzęce oblicze niewolnika, bydlęcia, z tą tylko różnicą, że zwierzę nie wie że jest zwierzęciem, a człowiek zrozumiałby, że stał się zwierzęciem. I ludzkość zaczęłaby gnić; ludzi pokryłyby rany, a oni zaczęliby gryźć język swój w męce, widząc, że życie zabrano im za chleb, za „kamienie w chleb przeistoczone”. Ludzie zrozumieliby, że nie ma szczęścia w nieróbstwie, że szczerze myśl, która nie tworzy, że nie można kochać bliźniego swego nie poświęcając dlań pracy swojej, że ohydą jest żyć bezpłatnie i że szczęście nie w szczęściu, lecz w jego osiągnięciu (podkreślił Dostojewski). Zapanuje smutek i nuda: wszystko zostało zrobione i nie ma więcej co robić, wszystko jest znane i nie ma nic więcej do poznania. Samobójcy pojawiają się gromadami, a nie jak dotychczas pojedynczo; ludzie będą się zbierać tłumnie i trzymając się za ręce wyniszczać tysiącami na raz, w jakiś nowy sposób, udostępniony im wraz ze wszystkimi odkryciami. I może wówczas pozostali zawołają do Boga: „Masz rację Panie, nie samym chlebem żyje

człowiek!” I wówczas powstaną przeciwko diabłom i odrzuca czary... O, Bóg nigdy nie zesłał takich mąk na ludzkość! I przypadnie królestwo czarcie! Nie, diabli nie popełnią tak wielkich błędów politycznych! Politycy z nich wytrawni, a do celu zmierzają jak najchytrzej, zdrową drogą (naturalnie, jeśli diabli istnieją).

W tej małej rozprawie Dostojewski poddał krytyce samą ideę postępu, doprowadzając ją do absurdu — tj. do urzeczywistnienia.

Rozważmy czym w istocie jest postęp. W encyklopedii Zakładu Leksykograficznego (Leksikografski Zavod w Zagrzebiu — przyp. tłum.) czytamy: „Postęp — posuwanie się naprzód, proces następowania zmian w czasie, wykazujących zmierzanie ku wyższemu stopniowi rozwoju — stanowi lepszemu, humanitarniejszemu, doskonalszemu, wartościowszemu”. A postęp w społeczeństwie według Wielkiej Encyklopedii Sowieckiej (tom 34/1955) to: „stopniowy rozwój, posuwanie się społeczeństwa naprzód, zmiana na lepsze, bardziej postępowe, doskonalsze, przejście ze stanu niższego do wyższego, od prostego do bardziej skomplikowanego”.

Po pierwsze, idea postępu w żadnym przypadku nie jest rozumiała sama przez się, a zupełnie obca wszystkim kulturom z wyjątkiem naszej judaistyczno-chrześcijańskiej. Często zapomina się o tym. Idea postępu zawiera w sobie wiarę, że w *continuum* przestrzenno-czasowym odbywa się (z naszym udziałem, lub bez) rozwój życia na lepsze, bez względu na to czy mowa tu o zbliżaniu się czasu nadejścia Mesjasza, czy o budowie królestwa wolności.

Tak więc idea postępu przejawia się w dwóch formach — religijnej, jako koniec historii i nadejście królestwa niebieskiego, i zsekularyzowanej, jako koniec prehistorii, królestwa konieczności i początek prawdziwej historii — królestwa wolności. Wszakże, istnieje istotna różnica między ideą postępu religijną, a zsekularyzowaną, społeczno-historyczną. Wiara religijna opiera się na dogmacie nieśmiertelności indywidualnej duszy ludzkiej, ergo każdy kto wypełnił swoje zobowiązania wobec Boga (bytu, życia) — dostanie się na koniec historii do królestwa niebieskiego — żyjąc *życiem wiecznym*, wolny w Bogu i nieskończenie szczęśliwy. Idea postępu społeczno-historycznego nie mówi nic o indywidualnych duszach ludzkich, ani wczorajszych ani dzisiejszych, lecz przyrzeka przyszłym pokoleniom szczęśliwe i wolne życie (wszakże nie wieczne). Dla tego, kto nieświadomie identyfikuje swe życie z życiem całej ludzkości, zsekularyzowana idea postępu jest starą

wiarą judaistyczno-chrześcijańską w wymiarze realności społeczno-historycznej. *Królestwo wolności* będzie wtedy gdy nas nie będzie — więc po co nam ono? — mówi *ratio*. A jeżeli wolność daje już sama walka o królestwo wolności — w takim przypadku wolność jest możliwa od razu, teraz, więc nie są potrzebne żadne idee przyszłego *kryształowego pałacu*, lecz tylko walka. W tym właśnie tkwi zasadniczy paradoks wszystkich ideologii rewolucyjnych, które za swój sztandar przyjmują *ratio*, tego w istocie największego nieprzyjaciela wszelkiej walki, tzn. również życia. Rewolucja zawsze głosi — *raczej grób niż niewola*, co przecież jest formułą *irrationalną*. Rozum stoi na stanowisku, że *lepiej być żywym osłem, aniżeli martwym lwem*. Nie jest przypadkiem, że pewien świetny dialektyk i bardzo rozumny człowiek z okresu upadku Imperium Rzymskiego, Pliniusz Młodszy, wspominając wybuch Wezuwiusza, pisał: „W owej chwili pocieszeniem dla mnie była tylko jedna myśl: że ze mną ginie cała ludzkość”.

Dostojewski był chyba pierwszym człowiekiem po okresie odrodzenia, który spostrzegł, że rozum, o którego zwyczajstwo tak zaciekle walczyli wszyscy rosyjscy demokraci rewolucyjni od Biełińskiego do Lenina, jest największym nieprzyjacielem wszelkiej walki. Stąd też sprzeczność: z jednej strony — nieakceptowanie jakiegokolwiek ideologii postępu społecznego, ponieważ akceptacja bezwiednie wymaga *credo quia absurdum est*, na co Dostojewskiemu nie pozwalała *ratio*, a z drugiej strony — walka z tymże rozumem w imię życia, a więc również rewolucji.

Powtarzam — dzięki bezwiednemu irracjonalizmowi wszystkich ideologów postępu, że stanowiska rozumu nie istnieje żadna z kwestii postawionych przez Dostojewskiego. Wynika z tego, że bezskuteczne są wszelkie tego rodzaju ataki krytyków na Dostojewskiego.

Nawet gdybyśmy zapomnieli, że jesteśmy śmiertelni i że w tym „królestwie wolności” nigdy żyć nie będziemy, więc z punktu widzenia rozsądku jest ono dla nas obojętne, nawet wtedy i nawet tym, którzy żyć w nim będą, to królestwo wolności nie da nic poza tymczasowym schronieniem *przed deszczem, kurnik* — jak powiada bohater z podziemia. Sprawiedliwy ustrój społeczny, i uwolnienie od niewolniczej pracy, i wysoki poziom nauki i techniki — w ogóle nie rozwiązują egzystencjalnych problemów człowieka oraz tego najważniejszego, bez którego nie byłoby wszystkich pozostałych: problemu śmierci. Stąd też wynika kwestia sensu istnienia człowieka na ziemi. Sprawiedliwy ustrój społeczny, wszystkie materialne zalety wysoko rozwiniętej techniki, jednym słowem — *kryształowy pałac*, ma

sens tylko jeżeli jest środkiem do osiągnięcia czegoś innego, a nie celem samym w sobie. A tego celu nie widzimy. Człowiek nie może pogodzić się z myślą że żyje tylko po to, by żyć do b r z e. Jednakże, rzecznicy postępu społeczno-historycznego nie usiłują nawet udzielić odpowiedzi na to pytanie. „Ale cóż mam począć, jeżeli wbiłem sobie do głowy, że ludzie nie żyją tylko dlatego, aby nie zmoknąć” — zupełnie słusznie powiada człowiek z podziemia, to — ja każdego z nas, jak to trafnie zauważył Wiktor Szklowski w swej książce o Dostojewskim.

Występuje jeszcze jeden problem w związku z postępowaniem, którego ideę niezbitnie skrytykował Mikołaj Bierdiajew w tekście przetłumaczonym u nas przed kilku laty⁴¹. Przyszły raj na ziemi jest niemoralny w odniesieniu do wszystkich pokoleń, które go nie dożyły. A jeszcze jednym problemem jest problem istnienia samej ziemi i naszego kosmosu. Diabeł mówi do Iwana Karamazowa:

„Ależ ty myślisz ciągle o naszej obecnej ziemi! Przecie obecna ziemia może bilion razy sama się powtarzała; wskrzeszała się, lodowaciała, pękała, rozsypywała się, rozkładała na elementy i znowu wody pokryły ziemię, potem znowu kometa, znowu słońce, znowu ze słońca ziemia — przecie ten proces już nieskończoną ilość razy się powtarza, i wciąż tak samo do najmniejszego szczegółu. Areynieprzyswoite nudy...”

Naturalnie, kwestia ta nie istnieje w stosunku do życia ludzkiego. A nawet w stosunku do życia całej ludzkości. Ale *na nie-szczęście myśliciel nie może nie myśleć* — jak powiada Dudincew w swej powieści „Nie samym chlebem”. I jeżeli już od kogoś wymagają, by walczył i poświęcił się dla czegoś — to tym czymś musi być zaiste *kryształowy pałac*, a nie *kurnik*, który wcześniej czy później zostanie zniszczony. Każdemu kto porusza tak skrajne kwestie przypieniają etykietę pesymisty. Tak samo Dostojewskiemu, co przecie jest ostatnim nonsensem. Udać, że kwestia nie istnieje tylko dlatego, że nie możemy znaleźć jej rozstrzygnięcia, to prawdziwy pesymizm, i przeciwnie — stawiać skrajne problemy tak ostro i bezkompromisowo jak Dostojewski, znaczy wierzyć, że one mogą i muszą być rozwiązane, znaczy być optymistą.

Ciekawe, że w ostatnim czasie właśnie w ojczyźnie Dostojewskiego zaczyna kiełkować krytyka idei postępu jako społeczno-historyczno-naukowego rozwoju. Jeden z głównych bohaterów powieści Dudincewa, przedstawiciel starszego pokolenia, Drozdow, mówi do swej młodej żony: „Pewnego razu powiedziałaś

mi, że występują u mnie krańcowości. W człowieku, który umacnia bazę materialną nie może być krańcowości, bo materia jest na pierwszym planie. Im bardziej wzmacniamy tę bazę, tym silniejsze jest nasze państwo. To, moja droga, nie jest Turgieniew”. Na to żona odpowiada: „Ty mieszasz pojęcia. Baza — to stosunek między ludźmi w związku z rzeczami, a nie same rzeczy...”

Co się zaś tyczy użycia przymiotników — *postępowy i reakcyjny* — należy stwierdzić, że *postępowość lub reakcyjność* — to stosunek dialektyczny, a nie *wartość sama w sobie*, więc ta sama idea, która wczoraj była, i to jak jeszcze, postępową, dziś już może być reakcyjna. I odwrotnie. To samo dotyczy ideałów. Właściwie przecie nie ma żadnej przyczyny, dla której na ziemi powinno istnieć sprawiedliwe życie — dlaczego nie miałoby być niewolnictwa i wyzysku. Istnieje tylko motyw irracjonalny — dlatego że człowiek tak chce, bez jakichkolwiek dowodów lub przyczyn. Nie ma też żadnych praw, według których pewnego dnia musi się urzeczywistnić przyszłe *królestwo wolności*. Mark-sista Lucien Goldmann w swym esej o Blaise Pascalu pisze:

„Dodajmy wreszcie, że w trzecim wielkim dziele tragicznej filozofii, której autor, György Lukacs, stał się jednym z głównych myślicieli marksistowskich naszych czasów, ponownie znajdujemy ideę, że być człowiekiem to znaczy bez zastrzeżeń angażować swą egzystencję dla wiecznie niedowodzonego twierdzenia o możliwym stosunku między danymi zmysłowymi a zmysłami, między Bogiem a empiryczną rzeczywistością, poza którą on się kryje, stosunku — powtórzmy — którego nie można udowodnić, a dla którego trzeba jednak zaangażować całą swą egzystencję... Powiedziałem już, że idea zakładu tkwi w centrum myśli marksistowskiej jako zakładu o przyszłość historyczną, która nigdy nie jest prostą i zupełną pewnością... Ona jest zupełnie pewna i zupełnie niepewna, ponieważ mowa tu o przyszłości, którą musimy urzeczywistnić naszą akcją⁴².”

Paradoksem jest to, że właśnie ci krytycy Dostojewskiego, którzy stoją na stanowisku, że człowiek jest z natury dobry i tylko trzeba mu umożliwić, aby był dobry *bez szkody dla siebie* — akceptują drogę przymusu, *wychowywania* nowego człowieka i td. — jak gdyby hołdowali pogładowi, że człowiek jest z natury zły i trzeba go zmienić. I odwrotnie. Dostojewski, który uważa, że człowiek jest z natury grzeszny — nie akceptuje żadnego przymusu w celu poprawy człowieka, ponieważ wie, że wszelka przemoc jest złem, które zniewala i psuje człowieka, choćby nawet wypływała z najszlachetniejszych pobudek.

41. W książce *Panorama idei współczesnych* pod redakcją Gaetana Picona; „Kosmos”, Beograd, str. 232.

42. Lucien Goldmann — *Dialektyka istraživanja*, wyd. „Veselin Masleša”, Sarajewo, 1962, str. 195/196.

DOSTOJEWSKI I ROZUM

Człowiek jest głupi, fenomenalnie głupi
Filozof z podziemia

$2 \times 2 = 4$, panowie, ale to więcej nie życie, to początek śmierci

Ibid

Zrozumieć świat, to znaczy uczynić go nieznanym.
Heinrich Rickert

Kwestia sensu życia (a kwestia ta to właśnie — *ratio* człowieka) występuje dopiero w chwili gdy sensu tego więcej nie ma. Już samo postawienie kwestii oznacza, że odpowiedzi nie ma. Gdy wszystko jest samo przez się zrozumiałe — nie ma nawet możliwości stawiania kwestii. A więc kwestia, tj. *ratio*, występuje dopiero wtedy gdy nastąpił jakiś rozłam między człowiekiem a życiem.

„Skończyła się dialektyka a zaczęło życie” — mówi Dostojewski o wskrzeszeniu Raskolnikowa. Choćby nie wiem jak wydawało się to paradoksalne, już sam fakt, że człowiek myśli, względnie — gdy myśli, wskazuje, że więcej nie jest wolny. Objęcie przyrody rozumem to to samo co ojcostwo Karamazowych. *Ratio* daje władzę nad przyrodą, a sama chęć władzy występuje dopiero wtedy gdy przyroda, życie, staje się obiektem — czyli gdy już zatracił się żywy kontakt z życiem. Dla człowieka nowożytnego, przyroda jest pierwszym i głównym nieprzyjacielem, nowożytny człowiek zapomina, że właśnie przyroda daje nie tylko nieszczęścia (choroby i śmierć i td.), lecz również największe dobrodziejstwa (jak miłość), i to bezpłatnie.

Nie idzie o to, że człowiek nie może pojąć wszystkiego, lecz o to, że nic nie zyskuje pojmując przyrodę. A konkretnie — to co zyskuje — władzę nad przyrodą — nie jest równoważnością tego co traci — miłości do przyrody, samego życia. (Tak na przykład, władza nad ukochaną żoną uniemożliwia samą miłość, bo miłość jest zawsze wolna). W stosunku między człowiekiem a przyrodą czyli życiem, istnieje coś podobnego jak w stosunku między mężczyzną a kobietą. Nasza cywilizacja już kilka wieków usiłuje zgwałcić przyrodę. Nie idzie o to, że jest to niemożliwe, ale byłoby największym nieszczęściem gdyby się to udało. Przez to zostałaby ostatecznie zniszczona łączność z życiem czyli możliwość miłości.

Pojąć życie, znaczy ujarzmić je (Pokłoń się przede mną, a dam ci władzę nad wszystkimi królestwami ziemskimi — kusi

szatan Chrystusa), znaczy wykluczyć wszelki cud i uczynić wszystko naturalnym, a uczynić jakieś zjawisko zrozumiałym i *naturalnym* — znaczy stworzyć w mózgu określoną równowartość zjawiska — pojęcie, ideę, myśl, system — która wówczas oddziela człowieka od życia (to właśnie jest *szklana probówka* Homunkulusa z części II „Fausta” Goethego). Ponieważ jednak życie stale się zmienia, a wraz z nim tak zwane *prawa natury*, a *szklana probówka* myśli pozostaje ta sama, człowiek, im bardziej poznał życie, tym bardziej oderwał się od życia. Z chwilą rozbicia probówki, w przełomowych epokach ludzkości, tzw. umieraniach i rodzeniach się nowych kultur — człowiek budzi się ze spokojnego snu w retorcje i nagle zaczyna dostrzegać, że życie jest tajemnicze, niezwykle, niewyjaśnione, *mistyczne* — kończy się dialektyka i człowiek zaczyna żyć, tj. kochać.

Dlatego wszelkie składanie hołdów i bicie pokłonów przed rozumem ludzkim prowadzi bezpośrednio do wyobcowania i osamotnienia człowieka. A nie można uwolnić go od osamotnienia przy pomocy tegoż rozumu, tak samo jak nie można przemocą zmusić niewolnika, by stał się człowiekiem wolnym, ponieważ już sam przymus czyni zeń niewolnika. (Świetnym przykładem tego, oprócz Stalina, jest Robespierre, który wysyłał na gilotynę każdego, kto wypowiadał się przeciwko absolutnej wolności wypowiedziania się).

„Życie to sposób istnienia białek” — pisze Engels w swym „*Anti Dühringu*”. Ale na pytanie — a czym jest ten *sposób istnienia* — przychodzi inna odpowiedź, a następnie jeszcze inna i tak w nieskończoność. Nauka przecież nie jest niczym innym jak — $X = Y$, $Y = Z$, $Z = \dots$ i td.

Lew Szestow, który przez całe życie prowadził wojnę krzyżową przeciwko racjonalizmowi, pierwszy zauważył, że najostrejszą krytykę *czystego rozumu* dał nie Kant, lecz Dostojewski w swym najwartościowszym, naszym zdaniem, utworze — „*Zapiskach z podziemia*”. W roku ubiegłym, za Szestowem powtórzył to krytyk sowiecki Gołosowker: „Nie są winni zabójstwa (F. P. Karamazowa — M.M.) ani Micia, ani Iwan, ani Smerdiakow, lecz diabeł, *ratio*, dialektyczny bohater antynomii Kanta — to jest winowajca. A sumienie — rycerz strachu i skrupułów, uzbrojone w jedyny argument *credo quia absurdum est*, pokonało bohatera doprowadzając go do obłędu... A zabójcą wszystkich tych samobójców i zamordowanych jest formuła „wszystko jest dozwolone”, która według intencji autora musi zabić w ich osobie samą siebie — swą własną ideę... nie 20 trupów ludzkich, lecz tylko jednego trupa „idei — samobójcy”, pławiącej się we krwi, chce postawić w triumfie przed czytelnikiem

kami autor Dostojewski. Jest to trup antytezy⁴³...” A co najciekawsze, również Gołosowker dochodzi do wniosku, że piekło Dostojewskiego nie jest piekłem społecznym, lecz intelektualnym. — „Równoległą pozycję do „Boskiej komedii” Dantego — piekła moralnego, „Ludzkiej komedii” Balzaca — piekła społecznego, zajmuje wielotomowa „diabelska komedia” Dostojewskiego — piekło intelektualne⁴⁴”.

Twórczość Dostojewskiego to nieustanna walka z rozumem, o życie. W walce tej on nie ma i mieć nie może żadnych rozumnych argumentów. Wszystkie argumenty są po stronie Wielkiego Inkwizytora. Po stronie Dostojewskiego znajduje się tylko jeden argument — *chcę* lub *nie chcę*, bez żadnej przyczyny. Swobodna wola, kaprys — bardziej wartościowy od wszystkich innych skarbów ziemskich, właśnie dlatego, że jest swobodny, to znaczy żywy. Wszyscy bohaterowie Dostojewskiego żyją gdy postępują irracjonalnie. Motywację ich postępowania można wyrazić w formule — *brak przyczyn jako największa przyczyna*. Raskolnikow w chwili gdy postępuje rozumnie — zabija starą wredną babę, aby uratować siebie — zostaje ukarany śmiercią duchową (którą łagodzi katorga, ponieważ zmniejsza odległość między śmiercią duchową a samym istnieniem fizycznym, a przez to redukuje rozłam między świadomością a podświadomością — według terminologii marksistowskiej to właśnie jest *wyobcowaniem*). To samo dzieje się z Sonią Marmieladową, która poświęca siebie, by uratować rodzinę — co jest rozumne; ponieważ jednak człowiek nie jest właścicielem nie tylko cudzego lecz również swojego życia (samo pojęcie władzy wiąże się z pojęciem niewoli, a człowiek jest wolny *par excellence*, a niewolnikiem tylko wtedy, gdy o tym nie wie) — więc zostaje ona ukarana tak samo jak Raskolnikow. Pozwolić na przemoc wobec siebie i dopuścić się jej wobec kogoś innego — to taki sam grzech. Niepojęte skąd do krytyków Dostojewskiego pomysł, że Sonia Marmieladowa jest ideałem tego pisarza. Można by raczej powiedzieć, że jest nim bohater „Zapisków z podziemia”, w którym pierwszy Lew Szestow dojrzał prawdziwego średniowiecznego męczennika i świętego, odmawiającego podporządkowania się tym właśnie *obiektywnym prawom przyrody*, do których krytycy Dostojewskiego wznoszą hymny pochwalne. I właśnie bohatera z podziemia krytycy ci mogliby wziąć za przykład, że człowiek jest dobry, a tylko okoliczności czynią go

43. Gołosowker J. E. — *Dostojewskij i Kant*, AN SSSR, Moskwa 1963, str. 43 i 91.

44. *Ibid.*, str. 35.

złym. „Nie pozwalają mi być dobrym” — mówi bohater z podziemia. Jeszcze tylko jeden krok — a kroku tego bohater z podziemia nie robi — a przeistoczyłby się on w założyciela nowej religii. Ale na to brak mu wiary w swoją rację. On wciąż jeszcze ma wątpliwości czy inni nie mają racji i niewystarczająco wierzy w swój bunt. Wszakże, dopiero skrajny indywidualizm, dopiero bohater z podziemia w pewnej chwili niespodziewanie przechodzi do skrajnego kolektywizmu (Bierdiajew powiedziałby — *sobornosti*), ale wyższego stopnia aniżeli kolektywizm demokratów rewolucyjnych — do kolektywizmu organicznego, który rozbija w s e l k i system społeczny i toruje drogę dla żywego organizmu społecznego. A różnica między organizmem a mechanizmem (systemem) polega na tym, że każda poszczególna część organizmu (*ja* każdego z nas) życiem swym umożliwia życie organizmu, podczas gdy każda część mechanizmu swym *n i e* *z y c i e m*, podporządkowaniem *s y s t e m o w i* (jakimukolwiek — społecznemu) umożliwia pozorne życie, funkcjonowanie mechanizmu, maszyny. A dla życia jednostki, części organizmu, nieodzowna jest wolność, którą Wielcy Inkwizytorzy wszystkich możliwych kościołów nieustannie usiłują odebrać, przede wszystkim w dziedzinie ideologicznej, udowadniając, że człowiek nie jest wolny, że musi podporządkować się „obiektywnym prawom życia” rozwoju społecznego, historii i t d. i t d., aby pewnego dnia — gdy już nie będzie istnieć — stał się wolny. A same te „prawa” istnieją dopóki człowiek w nie *w i e r z y*, tak samo jak wieża na szachownicy porusza się po liniach prostych, a nie po przekątnych, oczywiście jeżeli człowiek zgodzi się na taką regułę gry. A jeżeli wierzy w prawa, usiłuje je pojąć, aby o p a n o w a ć życie, jeżeli to mu się udaje, nie zyskuje niczego poza — śmiercią duchową.

„Myślę, że trzeba przede wszystkim pokochać życie” — mówi Aliosza Karamazow do swego brata Iwana. „Jak to? Pokochać życie bardziej niż jego istotę?” — pyta Iwan. „Tak, stanowczo tak, pokochać je przed logiką, jak powiedziałeś konieczność przed logiką, wtedy dopiero można zrozumieć jego istotę” — powtarza Aliosza. „Poznanie życia jest wyższe ponad życie, poznanie praw szczęścia jest więcej warte od szczęścia — z tym właśnie trzeba walczyć! I będę walczyć!” — powiada bohater opowiadania „Sen śmiesznego człowieka” (ogłoszonego w „Dzienniku pisarza”). A Dymitr Karamazow już całkiem irracjonalnie wykrzykuje: „... wszystko przezwyciężę, wszystkie cierpienia, byle by móc sobie powiedzieć, i to każdej chwili: jestem! W tyśnięcach mąk — jestem, w katuszach — jestem! W ciemnicy siedzę, ale istnieję, widzę słońce, a jeżeli nawet nie widzę, to wiem,

że ono jest. A wiedzieć, że jest słońce, to już całe życie!” A na pytanie — po co istnieć? — rozumnej odpowiedzi nie ma. *Ratio* nie uzasadnia życia!

W Biblii, tej największej księdze człowieka, lub jak powiada Pasternak — *kronice ludzkości* — już w zaraniu historii ludzie zapisali to co nagle im się objawiło — że *drzewo poznania* zabija życie⁴⁵.

DOSTOJEWSKI I RELIGIA

Jednej rzeczy nie rozumiem — dlaczego Dostojewski miesza Chrystusa do swych kryminalnych powieści?

Iwan Bunin

Jak powiedzieliśmy — cała twórczość Dostojewskiego to nic innego jak tylko walka z rozumem, o wiarę.

„Powiem wam o sobie, że jestem — dzieckiem wieku, dzieckiem niewiary i wątpliwości aż do dziś, a nawet (ja to wiem) do samego grobu. Jakich strasznych mąk mi przysparzało i wciąż jeszcze przysparza to pragnienie wiary, tym silniejsze w mej duszy, im więcej we mnie kontrargumentów. A jednak Bóg czasami zsyła mi chwile pełnego spokoju; w chwilach tych ja kocham i uważam, że i inni mnie kochają, i właśnie w takich chwilach stworzyłem sobie symbol wiary, w którym wszystko dla mnie jasne i świetlane”

— pisał Dostojewski do N. D. Fonwizynowej. Napisał też: „Również w Europie takiej siły wyrazu ateistycznego nie ma i nie było” („Dziennik pisarza” 1876). Do samej śmierci nie udało mu się opanować w sobie rozumu, i, tak jak Kiryłow w „Biesach”, mógł tylko powiedzieć jedno: *Będę wierzył w boga*.

W związku z tym Dostojewskiemu stale zarzuca się, że nie stworzył pozytywnego bohatera, czyli takiego, który wreszcie wierzy, a nie tylko przyrzeka, że będzie wierzył. Ojciec Zosima — pod tym względem zgadzają się i Lew Szeztow, i krytycy sowieccy — jest skonstruowaną, papierową figurą. Pisarz stale przyrzekał, że stworzy takiego bohatera, i nie zdołał. Odrodzenie duchowe, zyskanie wiary przez Raskolnikowa, Dostojewski opisuje w kilku słowach, nadmieniając, że dla nowego, odrodzonego Raskolnikowa byłaby potrzebna nowa opowieść. Naszym zdaniem,

45. Ciekawe, że do tego biblijnego wniosku dochodzi również Danilo Pejović w swym świetnym esaju „Prijeponi Lukać” („Sporny Lukacs”), który ukazał się w czasopiśmie *Forum* a zwłaszcza we fragmencie przedrukowanym w czasopiśmie *Kritika*, Zagreb 2/1963 pod programowym tytułem — „Marks jako krytyk dialektyki”.

sprawa pozytywnego bohatera (według zamysłu autora), wierzącego bez reszty, nie została dotychczas właściwie postawiona.

Zazwyczaj rozumuje się tak: artysta może stworzyć tylko taką postać jaką nosi w sobie, a więc — gdyby Dostojewski nosił w sobie postać w pełni wierzącego — to by go także stworzył. Ale problem jest bardziej skomplikowany.

Wszystkie utwory Dostojewskiego są wytworem walki z wątpliwościami, z rozumem. W pełni wierzący nie wątpi, i nie walczy. Dostojewski wierzący lub Dostojewski w chwilach pozabawionych wątpliwości — nie miałby potrzeby walczyć z rozumem, a przez to samo ani powodu, ani bodźca do pisania. Tak wygląda *nawrócenie* Raskolnikowa: „Teraz nie mógłby niczego rozstrzygnąć świadomie: on tylko odczuwał. Zamiast dialektyki nastąpiło życie”. W chwilach gdy dla Dostojewskiego *następowało życie zamiast dialektyki* — nie mógł pisać, a więc również stworzyć postaci wierzącego jakim był sam w tych chwilach. A gdy mógł pisać, a właściwie gdy musiał pisać — on nie żył, i nie nosił w sobie w pełni wierzącego, więc takie typy jak Zosima musiał przywoływać z pamięci, stąd też ich tak anemiczny wygląd.

W numerze październikowym „Dziennika pisarza” w 1876 roku Dostojewski zamieścił rzekomo nieuchronne rozmyślenia pewnego samobójcy-ateisty, tak ciekawe, że uważam za potrzebne przytoczyć je w całości⁴⁶.

WYROK

A oto rozmyślenia pewnego samobójcy z nudów, naturalnie materialisty.

„... Właściwie, jakie prawo miała przyroda, by mnie stwarzać, na podstawie jakichś tam swoich wieczystych prawdywości? Zostałem stworzony ze świadomością i przyrodę tę poznałem: jakim prawem stworzyła mnie, bez mej zgody, i to w dodatku świadomego. Świadomego, a więc cierpiącego; a ja nie chcę cierpieć, bo dlaczegożbym miał się zgodzić na cierpienia? Przyroda za pośrednictwem mej świadomości objawia mi jakąś harmonię całości. Poznanie ludzkie stworzyło z tego objawienia religię. Powiada mi ona — choć wiem dobrze, że nie mogę współczestniczyć w „harmonii całości” i nigdy nie będę mógł, a nawet nie pojmuję co to znaczy — że jednak muszę pod-

46. *Dziennik pisarza*, *Ibid.*

porządkować się temu objawieniu, muszę pogodzić się, przyjąć cierpienie gwoili harmonii całości i zgodzić się żyć. Gdybym jednak wybierał świadomie, wówczas naturalnie zapragnąłbym szczęścia choćby tylko na chwilę, dopóki ja istnieję, a jeżeli idzie o tę całość i jej harmonię, ona mnie w ogóle nie obchodzi gdy mnie nie będzie — nie obchodzi mnie czy całość wraz z harmonią pozostanie po mnie, czy też zostanie zniweczona wraz ze mną. Dlaczego mam się troszczyć o jej zachowanie po mnie — oto pytanie? Byłoby lepiej abym został stworzony tak jak wszystkie zwierzęta, abym żył, ale nie pojmował niczego rozumem; bo moja świadomość to właściwie nie harmonia lecz przeciwnie — dysharmonia, ponieważ jestem z nią nieszczęśliwy. Popatrzcie — ktoś jest szczęśliwy na świecie i jacy ludzie zgadzają się żyć? Właśnie tacy, którzy przypominają zwierzęta i zbliżają się do ich rodzaju z uwagi na nikły rozwój świadomości. Oni chętnie zgadzają się żyć, ale właśnie pod warunkiem, że żyć będą jak zwierzęta — jeść, pić, spać, wic gniazda i robić dzieci. Jeść, pić i spać, to wśród ludzi znaczy bogacić się i rabować. Powiedzą na to, że można żyć i stworzyć sobie gniazdo na rozsądnych podstawach, na naukowo ustalonych zasadach społecznych, a nie tak jak dotychczas z rabunku. Niechaj i tak będzie — a ja was pytam: po co? Po co organizować i marnować tyle wysiłku, aby żyć w społeczeństwie ludzkim jak należy, rozsądnie i moralnie — sprawiedliwie? Na to już naturalnie nikt nie może dać mi odpowiedzi. Wszystko co mogliby odpowiedzieć, to: „abyśmy używali”. Gdybym był kwiatem lub krową, wówczas bym używał. Ale stawiając sobie samemu, tak jak teraz, nieustające pytania, nie mogę być szczęśliwy nawet przy największym i b e z p o s r e d n i m szczęściu miłości wobec bliźniego i miłości ludzkości wobec mnie, ponieważ wiem, że jednak jutro wszystko zostanie zniweczone: i ja, i całe to szczęście, i cała ludzkość — przeistoczymy się w nicość, w poprzedni chaos. A w takich warunkach, w żaden sposób nie mogę przyjąć jakiegokolwiek szczęścia — nie dlatego, abym nie pragnął zgodzić się na jego przyjęcie, nie z powodu jakiegoś pryncypialnego uporu, lecz po prostu dlatego, że nie chcę i nie mogę być szczęśliwy dopóki grozi mi jutrzejsza nicość. Jest to uczucie, uczucie bezpośrednie, a ja nie mogę go opanować. Gdybym nawet ja umarł, a ludzkość pozostała zamiast mnie wieczna, wówczas może bym się jednak pocieszył. Ale nawet nasza planeta nie jest wieczna, a życie ludzkości jest takim samym mgnieniem jak moje życie. I choćby ludzkość nie wiem jak rozsądnie, sprawiedliwie i święcie zorganizowała się na ziemi — wszystko to jednak jutro przeistoczy się w nicość. Choćby to nawet było dla czegoś nieodzowne, według jakichś wszechpotęż-

nych, wieczystych i martwych praw przyrody, ale wiercie, że w tym tkwi jakieś najgłębsze nieposzanowanie ludzkości, które dotyka mnie głęboko i jest tym bardziej nieznośne, że tu przecież nie ma żadnego winowajcy.

I wreszcie, gdybyśmy nawet założyli możliwość tej bajki o wreszcie zorganizowanym na ziemi człowieczeństwie, na rozsądnych i naukowych zasadach, gdybyśmy uwierzyli w przyszłe szczęście — to przecież już sama myśl o tym, że przyroda zgodnie z jakimis swoimi inercyjnymi prawami musiała męczyć człowieka tysiące lat zanim doprowadziła go do tego szczęścia — już sama myśl o tym jest nieznośnie ohydna. Dodajcie również to, że przyroda, która dopuściła wreszcie człowieka do szczęścia, z powodu nie wiem czego musi już jutro przeistoczyć to wszystko w nicość, mimo wszystkie cierpienia jakie zapłaciła ludzkość za to szczęście, a co najważniejsze, nie kryjąc niczego przede mną i mą świadomością, tak jak kryje przed krową — wówczas bezwiednie nasuwa się pewna niezwykle zabawna, ale zarazem nieznośnie smutna myśl: a cóż jeśli człowiek został puszczonego na ziemię dla jakiegoś łajdackiego eksperymentu, aby stwierdzić: czy takiemu stworzeniu uda się utrzymać na ziemi czy nie? W myśli tej najsmutniejsze jest to, że tu znów nie ma żadnego winowajcy, nikt nie przeprowadzał eksperymentów, nikogo nie możemy przekląć, a wszystko po prostu działo się według martwych praw natury, dla mnie zupełnie niezrozumiałych, z którymi moja świadomość nie może się pogodzić w żaden sposób. Ergo:

ponieważ na pytanie o szczęściu, otrzymuję od przyrody, za pośrednictwem mej świadomości, tylko jedną odpowiedź, że mogę być szczęśliwy tylko w harmonii całości, której nie rozumiem i na pewno nigdy nie będę miał siły zrozumieć —

ponieważ przyroda nie tylko nie uznaje mego prawa do ządania od niej wyjaśnień, lecz nawet mi nie odpowiada — i to nie dlatego, że nie chce, lecz że nie może w ogóle odpowiadać —

ponieważ przekonałem się, że przyroda dla udzielenia odpowiedzi na me pytania (nieświadomie) wyznaczyła m n i e s a m e g o, i odpowiada mi tą samą moją świadomością (bo przecież ja sam wszystko to sobie mówię) —

i wreszcie, ponieważ przy takim stanie rzeczy, biorę na siebie równocześnie rolę sędziego i oskarżonego, śledczego i badanego, i uważam, że ta komedia grana przez przyrodę jest zupełnie głupia, a tolerowanie jej ze swej strony uważam nawet za poniżenie —

więc w swej niewątpliwej roli śledczego i badanego, sędziego i oskarżonego, skazuję tę przyrodę, która mnie tak zuchwale i bezwstydnie stworzyła dla cierpienia — na zniszczenie wraz ze

mną... Ponieważ jednak nie mogę zniszczyć przyrody, niszcę samego siebie, jedynie dlatego że nudzi mnie tyrania, w której nie ma winowajcy”.

N.N.

Pewien współczesnik pod pseudonimem Enpe wystąpił przeciwko Dostojewskiemu w tygodniku „Razwleczenie” (Moskwa 1876):

„Otrzymałem październikowy numer „Dziennika pisarza”, przeczytałem i zamyślałem się: wiele jest dobrych rzeczy w tym numerze, ale też wiele dziwnych. Wyrazimy nasze wątpliwości w najzwyczajniejszej formie. Na przykład, po co było drukować w tym numerze „rozmyślania” pewnego samobójcy z nudów? Zaiste nie rozumiem po co? Te rozmyślania, jeżeli można tak nazwać majaczenia na wpół obłąkanego człowieka, od dawna są znane, choć naturalnie trochę sparafrazowane, w wszystkich którzy powinni o tym wiedzieć; dlatego takie zjawisko w naszych czasach, w dzienniku takiego pisarza jak F. M. Dostojewski, to śmieszny i nędzny anachronizm. Dziś mamy epokę żelaznych pojęć, wiek pozytywnej wiedzy, który wznosi sztandar: „żyć za wszelką cenę!...” Naturalnie, tak jak wszędzie i we wszystkim — istnieją wyjątki, samobójstwa z rozmyślaniami i bez rozmyślania, ale dziś nikt nie zwraca uwagi na to banalne bohaterstwo: za głupie jest takie bohaterstwo! Samobójstwa, zwłaszcza z rozmyślaniami, nigdy nie wynoszono na piedestał najwyższej „świadomości” — nie wiadomo czego o? — heroizmu, który również nie wiadomo na czym polega — i dzięki Bogu, nie ma czego żałować. Żaden samobójca umierający z rozmyślaniami, podobnie jak ten z dziennika p. Dostojewskiego, nie zasługuje na litość; to jest brutalny egoista, żądny sławy i najszkodliwszy członek społeczeństwa ludzkiego”.

W numerze grudniowym „Dziennika pisarza” Dostojewski odpowiedział:

„Przeczytawszy to, wpadłem w rozpacz. Boże, czyż naprawdę wielu jest takich czytelników i czy p. Enpe, który twierdzi, że mój samobójca nie zasługuje na litość, myśli poważnie, że przedstawiłem go dla „litości”. Naturalnie, indywidualna opinia p. Enpe nie byłaby tak ważna. Ale rzecz w tym, że p. Enpe pewnie reprezentuje cały typ, całą kolekcję takich jak on, pan Enpe, typ... tych właśnie „żelaznych pojęć”, o których sam p. Enpe mówi w swym artykule. Przypuszczenie, że istnieje cała taka kolekcja, napawa mnie obawą, zaiste...”

... Mój artykuł „Wyrok” dotyczy podstawowej i najwyższej idei życia ludzkiego — nieodzownego i nieuchronnego przekonania o nieśmiertelności duszy ludzkiej. Celem tej spowiedzi „logicznego samobójcy” — jest konieczność natychmiastowego wyciągnięcia konsekwencji: że życie człowieka jest niemożliwe, nie do pomyślenia i nieznośne bez wiary w swą duszę i jej nieśmiertelność. Otóż, wydawało mi się, że znalazłem i jasno wyraziłem formułę logicznego samobójcy. Nie ma w nim wiary w nieśmiertelność, co wyjaśnia on na samym początku. Myśl o własnej bezcelowości i nienawiść do otaczającego go milczenia, krok za krokiem, nieuchronnie doprowadzają go do przekonania o całkowitej niedorzeczności istnienia ludzkiego na ziemi. Dla niego staje się jasne jak słońce, że zgodzić się na życie mogą tylko ludzie podobni do niższych zwierząt, zarówno z powodu nikłego rozwoju swej świadomości, jak również z powodu czysto fizycznych potrzeb. Oni zgadzają się żyć właśnie jak zwierzęta, czyli — „jeść, pić, spać, wic sobie gniazdo i robić dzieci”. O, żarcie i spanie, brudzenie, i siedzenie na miękkim — jeszcze długo przyciągać będzie człowieka na ziemi, ale nie w jego najwyższym typie...

... Mój samobójca z żarem wyraził swą ideę, czyli konieczność samobójstwa, a nie jest on obojętnym i „żelaznym” człowiekiem. On rzeczywiście męczy się i cierpi, a myślę, że przedstawiłem to jasno. On aż za dobrze rozumie, że nie ma dlań życia i aż za dobrze wie, że niemożliwością jest zadać mu kłam. Przed nim niezaprzeczalnie stoją najwyższe, najbardziej zasadnicze pytania: „Po co ma żyć, kiedy rozumiał że żyć jak zwierzę to dla człowieka ohydne, nienormalne i niewystarczające? I cóż w takim przypadku może go zatrzymać na ziemi?” Nie może uzyskać odpowiedzi na te pytania i świadom jest tego, bo choć uświadomił sobie istnienie — jak to powiada — „harmonii całości”, to jej nie rozumie, na pewno nigdy nie miał siły zrozumieć i nie będzie w niej współuczestniczyć, to nie ulega wątpliwości. Otóż, pogrzebała go ta oczywistość. Na czym polega jego nieszczęście, w czym się pomylił? Całe jego nieszczęście to utrata wiary w nieśmiertelność.

Ale on sam żarliwie poszukuje (tj. szukał póki żył, z cierpieniem szukał pojednania); chciał je znaleźć w „miłości wobec ludzkości”: „Jeżeli już nie ja, to może ludzkość będzie szczęśliwa i pewnego dnia osiągnie harmonię. Ta myśl mogłaby mnie zatrzymać na ziemi” — powiada. I naturalnie, to jest myśl wielkoduszna, wielkoduszna i cierpiętnicza. Ale niezachwiane jest przekonanie, że życie ludzkości w istocie jest takim samym mgnięciem jak

jego własne życie i że ludzkość już następnego dnia po osiągnięciu „harmonii” (naturalnie jeżeli tylko się wierzy, że marzenie jest osiągalne) przeistoczy się w taką samą nicłość jak on sam, zawdzięczając koszmarnym prawom natury, i to po tylu cierpieniach w imię urzeczywistnienia tego snu. Ta myśl ostаточно wzburza jego ducha, właśnie z powodu ukochania ludzkości i zgodnie z prawem odbicia idei — zabija w nim nawet miłość do tejże ludzkości. Niejednokrotnie byliśmy świadkami, jak w rodzinie umierającej z głodu lub choroby, ojciec lub matka, gdy cierpienia ich dzieci stają się nie do zniesienia, zaczynają nienawidzić dzieci, które dotychczas tak bardzo kochali, właśnie z powodu nieznośności ich cierpienia. A co więcej, twierdzą, że świadomość własnej niemożności dopomożenia lub przysporzenia choć minimalnej korzyści lub ulgi umęczonej ludzkości, a w dodatku przy pełnym przekonaniu o cierpieniu ludzkim — może nawet przeistoczyć miłość do ludzkości w naszym sercu w nienawiść do niej. Panowie o żelaznych ideach niewątpliwie w to nie uwierzą: dla nich miłość do ludzkości i szczęście ludzkości — są tak tanie, tak wygodnie ułożone, tak dawno, dawno zapisane, że nie warto nawet myśleć o tym. Ale zamierzam rozśmieszyć ich zupełnie: oświadczam (i znów na razie bez dowodów), że miłość do ludzkości jest nawet całkiem nie do wyobrażenia, nie do pojęcia i absolutnie niemożliwa bez równoczesnej wiary w nieśmiertelność duszy ludzkiej. Ci zaś który odebrawszy człowiekowi wiarę w nieśmiertelność, pragną ją, w sensie wyższego celu życia, zastąpić „miłością do ludzkości”, podnosząc rękę na samych siebie; bo zamiast miłości do ludzkości, w sercu, które utraciło wiarę, sięją tylko ziarno nienawiści do ludzkości. Niechaj mędrcy o żelaznych ideach wzruszają ramionami na tę moją ideę. Ale myśl ta jest mądrzejsza od ich mądrości, a ja głęboko wierzę, że pewnego dnia stanie się ona aksjomatem dla ludzkości...

... Jasne więc, że samobójstwo po utracie idei nieśmiertelności staje się całkiem nieuniknione, a nawet nieuchronne dla każdego człowieka, który w swym rozwoju choć trochę wzniosł się ponad zwierzę. I przeciwnie, nieśmiertelność obiecująca lepsze życie, jeszcze bardziej wiąże człowieka z ziemią. Tu niby występuje sprzeczność: jeśli życia jest tak dużo, tj. prócz ziemskiego jeszcze wieczyste, to dlaczegożby człowiek miał cenić to życie ziemskie? A jest wręcz odwrotnie, bo tylko z wiarą w swą nieśmiertelność człowiek uzyskuje swój rozumny cel istnienia na ziemi. Bez wiary w swą nieśmiertelność, rwą się więzi człowieka z ziemią, stają się cieńsze, bardziej zgniłe, a utrata wzniosłego

celu życia (wyczuwalnego przynajmniej w postaci najbezwiedniejszego pragnienia) oczywiście prowadzi do samobójstwa. Stąd też i odwrotny morał mego październikowego artykułu: „Jeżeli wiara w nieśmiertelność jest tak konieczna dla życia ludzkiego, to jest też ona normalnym stanem ludzkości, a jeśli tak jest to niewątpliwie istnieje też sama nieśmiertelność duszy ludzkiej”. Po krótko, idea nieśmiertelności — to samo życie, żywe życie, jego formuła ostateczna, podstawowe źródło prawdy i prawidłowej świadomości dla ludzkości. To było celem artykułu, a ja myślałem, że nawet bezwiednie zrozumie go każdy, kto go przeczyta”.

Niemożliwością jest kwestionowanie twierdzeń Dostojewskiego drogą racjonalną. *Ratio* jest po stronie samobójcy. Czy ktokolwiek mógłby żyć normalnie i wykonywać wszystkie swe prace codzienne, gdyby wiedział, wiedział na pewno, że już jutro czeka go zagłada. Leonid Andriejew w swym genialnym opowiadaniu „Opowieść o siedmiu powieszonych” pokazał, że jest to niemożliwe. Świadomość pewnej śmierci zawsze była okropnym, nieznośnym cierpieniem dla człowieka. Człowiek nie jest świadom śmierci aż do chwili gdy znajdzie się z nią twarzą w twarz, jak Iwan Ilcz ze słynnego opowiadania Tołstoja. Wszakże, różnica między jutrzejszą pewną śmiercią, a tak samo pewną za 50 (lub nawet 100) lat, w istocie jest niewielka, tylko człowiek nie jest tego świadom.

W swej wczesnej książce pt. „Dusza i formy”, György Lukacs pisał:

„Spojrzenie boskie odbiera wydarzeniom to co w nich czasowe i przemienne. Przed nim nie ma więcej różnicy między wyglądem a istotą, między zjawiskiem a ideą, między wydarzeniem a losem... Życie tragiczne jest najwyłączniejsze ziemskie ze wszystkich żyć. Dlatego jego granice zawsze splatają się ze śmiercią. Rzeczywiste życie nigdy nie sięga tej granicy i zna śmierć jako coś strasznego, ale bez znaczenia, że niespodziewanie przerywa jego bieg. Mistyk przekracza tę granicę i przez to samo odbiera śmierci wszelką wartość dla rzeczywistości. Dla tragedii, natomiast, śmierć — granica sama przez się — jest zawsze immanentną rzeczywistością⁴⁷...”

Dostojewski przez całe życie nosił w sobie tragiczną świadomość i nie stał się autentycznym mistykiem mimo, że żarliwie tego pragnął. Do końca życia toczył walkę z wątpliwościami, do końca życia cierpiał i nie akceptował tego świata.

47. Lucien Goldmann, *Ibid.*

III.

Tragiczna jest świadomość, brzemienne w pożądanie wiary. Jak wykazaliśmy, socjalizm nie udziela odpowiedzi na pytania budzące w człowieku tę tragiczną świadomość i właśnie dlatego Dostojewski, jak powiedziałby Marks, usiłuje „łudzić się” iluzją istnienia Boga. Co to znaczy „łudzić się”? Dostojewskiemu nie udało się „uwierzyć” ostatecznie i nieodwracalnie. Do końca życia walczył z wątpliwościami, do końca życia cierpiał i nie akceptował tego świata. Nie akceptują go również rewolucjonści, pragnąc uczynić go lepszym. Dostojewski wystąpił przeciwko nim, bo widział że „ten kryształowy pałac” nie czyni świata o wiele lepszym i nie przynosi rozwiązania ani dla niego, ani dla pozostałych pokoleń, które żyć będą zanim nadejdzie „królestwo wolności”.

Cofnijmy się jednak do prehistorii i wyobraźmy sobie na chwilę swego dalekiego prymitywnego przodka, dla którego świat i egzystencja były nieustającą walką, cierpieniem, chaosem — zobaczmy, że już samo pojawienie się idei Boga (tzn. idei zakładającej, że w całym tym chaosie istnieje jakiś sens i porządek) jest jedną z największych rewolucji umysłowych, która właśnie zakresliła granicę między człowiekiem a zwierzęciem. Gdy Spinoza odkrył, że człowiek żyje w świecie, którym rządzi „obiektywne prawa natury”, możliwe do ogarnięcia rozumem, a nie istota nadprzyrodzona — Bóg (którego wola w stosunku do woli ludzkiej i ludzkiego losu ma się tak jak „pies, szczekające zwierzę, do gwiazd zbioru Psz”), człowiek niespodziewanie znów się znalazł w niedorzecznym chaosie, tym razem w chaosie „praw natury”. Dla praczlówieka świat był niezrozumiały, śmierć — zjawiskiem przerażającym. Człowiek nowożytny rozumie świat dzięki nauce, a śmierć uważa za coś zupełnie „naturalnego”. Prawa natury zapewniają wieczne istnienie materii i energii, ignorują tylko istotę ludzką. Rozum i nauka twierdzą, że człowiek musi się podporządkować, a ewentualnie może liczyć na pewne przedłużenie życia dzięki postępowi medycyny. Ale pięćdziesiąt czy nawet tysiąc lat nie jest niczym wobec wieczności (przypomnijmy sobie „Potępienie” rozsądnego samobójcy). Ale coż robić, gdy śmierć jest nieuniknionym zjawiskiem naturalnym. Możemy tylko pogodzić się z tym.

Są jednak ludzie, którzy się z tym nie godzą. Lew Szestow: „Prawidłowość zjawisk naturalnych jest w istocie rzeczą najbardziej zagadkową ze wszystkich, jakie obserwujemy w życiu”.

Istnieją ludzie, którzy nawet dziś w epoce „żelaznych pojęć” uważają, że dusza ludzka jest nieśmiertelna, a przecież w żadnym wypadku nie są prymitywami, ani pod względem intelektualnym, ani jakimkolwiek innym. Bo sama wiara w śmiertelność duszy ludzkiej nie opiera się na empirii.

Średniowiecze paliło ciała, by spalić duszę, natomiast nowe czasy postępują odwrotnie — niszczą duszę, by uratować ciało. Wyniki są identyczne — w obu przypadkach człowiek umiera.

Natomiast religijność jest zjawiskiem niestety wciąż jeszcze *a priori* odrzucanym, właśnie z powodu takich poglądów, jak pogląd Lenina, że „idea Boga zawsze była ideą niewolnictwa”. Poczucie własnej nieśmiertelności, a posługując się językiem religii — poczucie istnienia Boga (czyli w brzmieniu nowoczesnym — przeświadczenie, że istnieją jakieś prawa natury, według których dusza ludzka jest tak samo nieśmiertelna jak materia i energia) jest faktem realnym (co nie znaczy, że faktem realnym jest ta nieśmiertelność⁴⁸). Poczucie własnej nieśmiertelności dodawało sił pierwszym chrześcijanom, heretykom z okresu Reformacji i (bez udziału ich świadomości) rewolucjonistom rosyjskim oraz wszystkim którzy zgadzają się na męki i cierpienia (choć mogliby ich uniknąć) walcząc o swoją wolność, tzn. o swe życie. „U nas wszystko tak samo jak u was” — mówi diabeł do Iwana Karamazowa. „Kto wie, może żyć znaczy umrzeć, a umrzeć — żyć” — pisze Eurypides.

Teraz dochodzimy do jednego z największych paradoksów (lub też rozwiązania naszego problemu) — dopiero wiara w nieśmiertelność duszy ludzkiej daje racjonalne uzasadnienie egzystencji. I dalej — wiara w nieśmiertelność duszy ludzkiej bynajmniej nie wyklucza, lecz przeciwnie — usprawiedliwia walkę o „królestwo wolności” na ziemi, a walkę tę właśnie neguje rozum, pozbawiony wiary w nieśmiertelność.

Jeżeli Dostojewski był świadom nieodzowności wiary w nieśmiertelność indywidualnej duszy, wiedział on również, że nie wystarczy tu tylko pragnienie i świadomość konieczności wiary. Szukając drogi do wiary, zrozumiał, że prowadzi ona poprzez cierpienie, że dopiero cierpienie, ostateczne, największe, rozbija „szklaną epruwetę świata”, wybawia człowieka z osamotnienia i miłością przywiązuje go do wieczystego życia. Z powodu tego twierdzenia o zbawienności cierpienia, Dostojewskiego nieustannie atakowali wszyscy jego rewolucyjni krytycy. Lew Szestow, który we wszystkim naśladowe Fiodora Michajłowicza twierdzi: „Ludzi nieszczęśliwych nie ma, wszyscy nieszczęśliwi to świnię”.

48. Zob. Keilbach W. — „Psychologia religii”.

Na pierwszy rzut oka jest to sprzeczność. Ale coś tu zazwyczaj uchodzi uwagi. Cierpienie Judasza Eskarioty, które skłania go do samobójstwa, i cierpienie Jezusa Chrystusa wspinającego się na Golgotę, by „śmiercią świat zbawić” — *nie są identyczne*. Cierpienia wymaga również nie godzenie się ze światem istniejącym. Najłatwiej jest pogodzić się. Jak więc widzimy, również w tym punkcie dochodzi do nieporozumienia między Dostojewskim a jego krytykami.

Również niejasne jest pytanie — co człowiek rozumie przez wieczność.

W „Biesach” Stawrogin prowadzi następującą rozmowę z Kiryłowem:

— „Pan zaczyna wierzyć w żywot wieczny?”

— Nie, nie w tamten wieczny, a w ten, co tutaj. Są takie chwile... gdy pan dojdzie do nich, czas się zatrzyma i będzie wieczność.

— W Apokalipsie anioł przysięga, że czasu już nie będzie.

— Wiem. To bardzo prawdziwe. Wyraźne i ścisłe. Gdy wszyscy osiągną szczęście, czasu już nie będzie, bo niepotrzebny. Bardzo słuszna myśl.

— Gdzież on się podzieje?

— Nigdzie. Czas to przedmiot, to idea. Zgaśnie w myślach”.

Z chwilą gdy człowiek zupełnie uwalnia się od rozumu czyli obserwowania samego siebie jako obiektu — czas niknie i następuje wieczność. I odwrotnie — czas istnieje tylko dla „wyobcowanego człowieka”, a istnieje najbardziej gdy stoi „na zerze” (Brecht).

DOSTOJEWSKI I MISTYCYZM

„Najpiękniejsze jakiego możemy doznać, to podniecenie mistyczne. Ono jest siewcą każdej prawdziwej sztuki i nauki. Komu podniecenie to jest obce, kto nie potrafi więcej dziwić się, a nawet osłupieć ze zdumienia, ten jest jakby umarły”.

Albert Einstein

I wreszcie omówimy również najcięższe oskarżenie przeciwko Fiodorowi Michajłowiczowi, jego mistycyzm. *Mystikós* po grecku znaczy — tajemny, mistycyzm to wiara, że tajemniczym, nieznanym światem, w którym człowiek żyje, kierują tajemne siły, bądź świadome (duchy, szatan), bądź nieświadome siły dobra lub zła (jak u Jakoba Boehme).

Mistycyzm kwitnie w okresie Renesansu i Reformacji, czyli we wszystkich epokach przełomowych, gdy rozpada się jeden kulturalno-religijny organizm społeczny, a rodzi drugi. Choć Dosto-

jewski bardzo interesował się każdą literaturą mistyczną, jaką mógł zdobyć (w jego bibliotece znalezione zostały wszystkie rosyjskie przekłady Swedenborga, klasyczna praca o spirytyzmie Aleksandra Aksakowa oraz studia o magnetyzmie naturalnym i innych zjawiskach psychopatologicznych⁴⁹), niemniej nigdy nie zdeklarował się jako mistyk. W literaturze uważał się za realistę, w religii za prawosławnego chrześcijanina lub przynajmniej usiłował nim być. Ale, jak już zaznaczyliśmy, cała twórczość Dostojewskiego nie jest niczym innym jak tylko walką z rozumem — pisarz poprzez postępowanie swych bohaterów doprowadza rozum do ostatecznych konsekwencji, niszcząc go, bądź bada stosunek rozumu ludzkiego i pozostałych realiów istnienia, wprowadzając je w otwarty konflikt ideowy. Jak rozum odnosi się do mistycyzmu — do wiary w duchy i przywidzenia? Czy rozum zapewnia człowiekowi rzeczywiste poznanie istnienia względnie nieistnienia duchów? Dla nas, ludzi XX wieku, na pierwszy rzut oka jest to śmieszne pytanie. Jesteśmy przeświadczeni, że „rozum rozświetlił mroki i rozproszył wszelkie zabobony i przesady”, więc wystarczającym, a nawet jedynym możliwym środkiem walki przeciwko „nawrotowi mistycznego obskurantyzmu” jest „światłość rozumu ludzkiego”. Ergo — z pomocą oświaty i nauki pokonamy wsteczniactwo.

Genialność polega zawsze na tym, że geniusz widzi problem właśnie w tym, co dla pozostałych ludzi jest samo przez się zrozumiałe, „naturalne”. Dostojewski stworzył konflikt między rozumem a najwykleszszymi banalnymi duchami, i stwierdził, że rozum — a przez to samo nauka i logika — są bezsilne wobec najwulgarniejszego nawet przesądu, a stąd właśnie nasza głęboka świadomość, że duchy, względnie tajemnicze mistyczne siły dobra czy zła, nie istnieją, nie opiera się bynajmniej na żadnym rozumie, lecz znów na niczym nie sprawdzonej wierze.

W „Zbrodni i karze” podczas pierwszej wizyty u Raskolnikowa, Swidrygałow opowiada, że ukazują mu się duchy jego zmarłej żony i nieboszczyka sługi, rozmawiają z nim, oferują drobne usługi. W pewnym momencie Swidrygałow pyta:

„...czy pan wierzy, że duchy istnieją?”

— Nie, nigdy w to nie uwierzę — krzyknął Raskolnikow aż z jakąś złością.

— Bo jak to się zwykle mówi? — mruzczał Swidrygałow jak gdyby do siebie, patrząc w bok i trochę przekrzywiwszy głowę. — Mówią: „Tyś cho-

49. L. P. Grossman — *Seminaryj po Dostojewskomu*, „Gosudar. isdatielstwo”, Moskwa — Pietrogard 1922.

ry, a zatem wszystko, co ci się ukazuje, jest tylko nieistniejącym majakiem". Ja w tym nie widzę ścisłej logiki. Zgadza się, że duchy ukazują się tylko chorym; lecz wszakże to stanowi jedynie dowód, że duchy mogą się ukazywać wyłącznie chorym, wcale zaś nie, że one w ogóle nie istnieją.

— Oczywiście nie istnieją — nastawał rozjątrzony Raskolnikow.

— Nie? pan tak sądzi? — ciągnął Swidrygałow spojrzawszy nań bez pośpiechu. — No dobrze, a jeśli będziemy rozmawiali tak (proszę mi pomagać): „Duchy są to, że tak powiemy, strzępki i ułamki innych światów, ich zaczątek. Naturalnie, człowiek zdrowy po coś by je miał widywać, bo człowiek zdrowy jest człowiekiem najbardziej ziemskim, toteż powinien żyć wyłącznie życiem tutejszym, gwoździem i porządku. Natomiast jak tylko zachoruje, jak tylko zostanie naruszony normalny ziemski ład w organizmie, wnet zaznaczy się możliwość innego świata, a im bardziej człowiek chory, tym więcej ma kontaktów z innym światem, tak że gdy umrze zupełnie, to wprost przechodzi do tamtego innego świata”.

Logika Swidrygałowa jest z e l a z n a. Mistycyzmu nie można negować logicznie, tak samo jak solipsyzmu. Żadna nauka nie może wykluczyć istnienia w naszym *continuum* czasu i przestrzeni „x” światów o innej fenomenalnej rzeczywistości, z którymi dzisiejszy człowiek o normalnej i zdrowej konstytucji psychofizycznej nie może nawiązać kontaktu, tak samo zresztą jak nie może widzieć fal elektromagnetycznych, ani słyszeć sygnałów ultradźwiękowych.

A Dostojewski przecież nie usiłuje udowodnić istnienia duchów, lecz bezsilność rozumu. Rozum w swej ostatecznej konsekwencji obala wiarę i przez to samo nie tylko wyklucza, lecz także otwiera możliwość istnienia wszelkich zabobonów. Jak powiada D. S. Mierieżkowski: „Słońce rozumu ludzkiego nie oświetliło mrocznych stron życia, a nawet stały się one jeszcze ciemniejsze, jak cienie przy mocniejszym świetle⁵⁰”.

Nawiązując do traktatu ojca Zosimy w „Braciach Karamazow” „O piekle i ogniu piekielnym mistyczna medytacja”, warto stwierdzić, że różna terminologia stwarza często największe nieporozumienia i wrogości, że między spowiedzią w kościele a terapią psychoanalityczną nie ma istotnej różnicy. Zosima powiada: „Ojcowie i nauczyciele myślą: 'Czym jest piekło?' i sądzą tak:

„To cierpienie, że nie można już bardziej kochać”... Mówię o płomieniu piekielnym, materialnym: nie zgłębiam owej tajemnicy i lekam się zgłębiać, lecz myślę, że gdyby nawet ów płomień był materialny, to zaiste cieszyłoby się z niego potępieni, albowiem w cierpieniu materialnym bodaj na chwilę zapomnieliby o straszliwszym jeszcze cierpieniu duchowym. I odjąć od nich tej męki duchowej nie podobna, albowiem owa męka jest wewnętrzna, a nie zewnętrzna”.

50. Mierieżkowski D. S. — *Totłoj i Dostojewskij — żyżń, tworczestwo i religija* — „Połnoje sobranie soczinienij”, tom 7-9, wyd. „M. O. Wolf”, Petersburg — Moskwa 1911/12.

Jeżeli porównamy z tym współczesne badania „psychologii głębinowej”, wyniki pracy Instytutu Badań Parapsychologicznych Akademii Nauk Medycznych ZSSR, powieści i nowele współczesnego mistyka sowieckiego A. Grina oraz filmy Antonioniego, zobaczymy tu wiele wspólnego. Podobnie rzecz się ma z pozostałymi mistycznymi fragmentami utworów F. M. Dostojewskiego. *Mystikós* — tajemny, nieznan, dla mistyka świat pełen tajemnic. Jeżeli nam ktoś powie, że świetnie znamy ten świat, zaprzeczmy mu po prostu słowami: „otwórz oczy i patrz”.

(Gdy w związku z katastrofą w Skopje, prasa pisała, że zwierzęta w ogrodzie zoologicznym przejawiały silny niepokój przez całą noc poprzedzającą trzęsienie ziemi, pewien wiedeński naukowiec-zoolog stwierdził, że jest to niemożliwe, ponieważ zwierzęta nie posiadają żadnego organu umożliwiającego przeczuć katastrofy. Japończycy już od stuleci hodują w akwariach domowych małe rybki, które potrafią przeczuć trzęsienie ziemi. Rybki te również nie posiadają żadnego specjalnego organu. Róża Kuleszowa, o której aktualnie stale pisze prasa sowiecka, „widzi rękami”, co jest tak samo niemożliwe... a istnieje. „Świat obfituje w liczne tajemnice, o których nie śnili nasi mędrcy” — powiada Hamlet).

WNIOSEK CZYLI — BÓG ISTNIEJE ALE BYŁ PO STRONIE LENINA

Gdybyśmy nawet w pełni podzielali stanowisko krytyków Dostojewskiego pod względem teoretycznym, nie oznaczałoby to wciąż jeszcze, że Dostojewski jest reakcyjny. Na razie historia potwierdziła tylko wszystkie przewidywania Fiodora Michajłowicza. Naturalnie, gdyby z koszmara pierwszej połowy XX wieku, z kultów jednostki, tajnych policji, obozów koncentracyjnych, totalitaryzmów wszelkiej maści i td. i td., zrodziło się jednak coś wartościowego, jak prorokuje Erenburg w swym „Julio Jurenito”, i jak my wierzymy, w takim przypadku i tylko w takim przypadku, moglibyśmy powiedzieć, że Dostojewski był reakcyjny. Ale powtarzam — tylko jeżeli ignorujemy wszelkie problemy egzystencjalne jego bohaterów i stoimy na stanowisku postępu społeczno-historycznego.

Dostojewski jest najegzystencjalniejszym, a właśnie dlatego i najsocjalniejszym pisarzem literatury światowej. Ma rację Leonid Grossman powiadając:

„Wieczny protest przeciwko uznawaniu poglądu, że poszczególne żywe

duże są tylko materiałem do budowy przyszłej kultury, wieczna walka przeciwko uprawnieniom indywidualnego cierpienia na fundamencie powszechnego szczęścia, żarliwa obrona świętej nietykalności osobowości ludzkiej przed wszelkimi próbami tyranii światowego postępu historycznego to temat, który głucho zabrzmiał w dziwnych i nieszczęśliwych stronach pierwszej powieści Dostojewskiego i który dominował we wszystkich jego wczesnych opowiadaniach; temat ten zostaje następnie rozpracowany jako humanitarna opowieść w „Zapiskach z martwego domu”, jak zuchwałe wyzwanie samowoli przecina jego „Zapiski z podziemia”, a demonicznymi wymogami nadludzkiej moralności jego główną powieść „Zbrodnia i kara”, aby znów w ostatnim utworze Dostojewskiego „Bracia Karamazow” związać wszystkie te motywy humanistycznego indywidualizmu i tytanicznej samowoli, w symboliczną całość jedynej w swym rodzaju głębokiej i namiętnej apologii osobowości dążącej ku najwyższemu swemu wyrazowi⁵¹”.

Broniąc nietykalności indywidualności ludzkiej przed „tyranią światowego procesu historycznego”, broniąc jednostki przed przymusowym uspołecznieniem, Dostojewski bronił życia samego społeczeństwa albowiem martwe jest społeczeństwo gdy martwe są (tzn. nie wolne) jego części składowe — jednostki.

Dostojewski, tak samo jak Dante, stoi na rozdrożu dwóch epok. Wizja wszechświata u Dantego i Dostojewskiego podobne są pod wieloma względami. Często nawet w szczegółach. „Prawdziwym bohaterem u Dostojewskiego, tak jak u Dantego, jest czytelnik” — pisał P. M. Bicilli⁵². Między Dantem a Dostojewskim leży niepowrotny okres życia naszej kultury europejskiej. Nieporozumienia między rzecznikami postępu społeczno-historycznego a Dostojewskim przybierają dziś coraz ostrzejszy charakter i muszą być rozstrzygnięte w najbliższym czasie. Bowiem problemy, które nurtowały Dostojewskiego to nasze problemy. A pytania, na które musiał udzielić odpowiedzi, zostały zadane również nam i nie możemy ich uniknąć.

Cała filozofia i literatura współczesna znajdują się pod znakiem Dostojewskiego. Niczego nie rozwiązuje uznanie go za „reakcjonistę, który umrze z chwilą gdy umrze kapitalizm”. Dopiero w społeczeństwie socjalistycznym problemy Fiodora Michajłowicza stają się problemami całej ludzkości.

Swego czasu w podobnej chwili historycznej doszło do wielkiego sporu ideowego między teoretykiem i prekursorem reformacji Erazmem z Rotterdamu a przywódcą reformacji protestanckiej Marcinem Lutrem. Erazm napisał rozprawę „O swobodnej

woli, („De libero arbitrio”), w której stwierdził, że człowiek jest wolny *par excellence*, więc od samego człowieka zależy własny ratunek i własny los. Luter podjął spór z Erazmem ogłaszając swe pismo „O ujarzmionej woli” („De servio arbitrio”), w którym przeczył Erazmowi opierając się na głoszonej przez Augustyna teorii predestynacji, przeznaczenia „z góry” kto będzie, a kto nie będzie zbawiony. Jednakże, właśnie sam Luter rewolucyjnie i z własnej nieprzymuszonej woli wystąpił przeciwko światowej hegemonii duchowej katolicyzmu. Coś podobnego zdarzyło się w rewolucji rosyjskiej. Lenin, który podobnie jak Luter, rozbijał *prawi dło wy* rozwój ewolucyjny i tworzył rewolucję (a rewolucja jest przecież wyrazem swobodnej woli⁵³), stał na pozycjach światowego postępu historycznego, opartego na „prawach rozwoju społecznego” (a każde prawo jest w istocie predykatem braku wolności, bez względu na to czy znane jest, czy nieznanne), pod względem ideowym zaś ustosunkował się do Dostojewskiego jak Luter do Erazma. Można by powiedzieć — coś za paradoks — że Dostojewski był w istocie świadomością Lenina, tak samo jak Erazm Lutra. I niewątpliwie pozostawali w takim stosunku, jak świadomość-życie. Wiktor Szklowski w swej książce o Dostojewskim pisał: „Ludzie uciekali bądź do rewolucji, bądź pod ziemię⁵⁴”. Gdyby Dostojewski mógł stać się absolutnym wyznawcą bądź postępu, bądź chrześcijaństwa, nie pisałby powieści, lecz byłby bądź aktywnym rewolucjonistą, bądź „podwiznikiem” typu ojca Zosimy. Również Gorki miał słuszość powiadając, że Dostojewski jako sędzia świata byłby prawdopodobnie Wielkim Inkwizytorem. Dostojewski jest czystą świadomością rewolucji rosyjskiej. Ale właśnie dlatego znał i potrafił wyczuć wszelkie odchylenia i niebezpieczeństwa, a opisując jak Iwan Karamazow nieświadomie pociąga za sobą akcję Smierdiakowa, przewidział jak to Lenin nieświadomie utworuje drogę Stalinowi. Dostojewski nie znalazł rozwiązania ani dla siebie samego, ani dla żadnej jednostki, ani dla ludzkości. Wiedział co złe, ale nie wiedział co począć. Nieporozumienie między nim a jego krytykami przejawia się w wielu punktach. Broniąc jednostki — bronił społeczeństwa, walcząc przeciwko rozumowi, bronił rewolucji, walcząc o religię i wiarę w nieśmiertelność — występował przeciwko wszelkiemu kościołowi. Dostojewski nie głosił pogodzenia się z życiem. Wiedział, że właśnie rezygnacja jest największym grze-

51. L. Grossman — *Put' Dostojewskogo*, „Brokhauz-Efron”, Leningrad 1924, str. 14/15.

52. P. M. Bicilli — *Poczemu Dostojewskij nie napisał „Żitia Wielikogo Griesznika”* w książce „O Dostojewskom — zbornik statiej”, tom II, Praha 1933.

53. Berdiajew: „Człowiek może wypełnić wolę boską, ale wola boska zakłada wolność człowieka”.

54. Wiktor Szklowski — *Ibid.*

chem. Nawiasem mówiąc, wiedział o tym również Luter — „Bluznierstwo często miłsze jest uszom Boga niż modlitwa”. Fiodor Michajłowicz chciał pokazać, że ojcobójstwo jest złą drogą. Nie przypadkiem powiada Smierdiakow do Iwana Karamazowa: „W panu tkwi najwięcej cech pańskiego taty”. Ale nie potrafił znaleźć właściwej drogi. Zarówno Dostojewski, jak i Marks, na pytanie chorego „jak wyzdrowieć?” odpowiadają: „trzeba być zdrowym”. Nam pozostaje znalezienie drogi.

Zasadnicze jest to: nie ma nieprzewycięzonych sprzeczności między marksizmem jako nauką o życiu społeczeństwa a Dostojewskim. Jeżeli marksizm nie udziela odpowiedzi na pytania Raskolnikowa, Hipolita, Iwana Karamazowa — wytykanie mu tego byłoby tak samo niesłuszne jak zaprzeczanie medycyny dlatego, że nie wskrzesza zmarłych. Problem powstaje dopiero z chwilą gdy marksizm staje się „negatywną religijnością”. Medycyna wyrządza dobro człowiekowi, gdybyśmy jednak uznali, że jedynym celem i racją istnienia człowieka jest — zdrowie fizyczne, wyrządziłibyśmy niedźwiedzią przysługę medycynie. Tak samo „negatywna religijność” wyrządza niedźwiedzią przysługę marksizmowi. A przez negatywną religijność rozumiemy nie tylko wiarę, że komunizm i społeczeństwo bezklasowe rozwiążą wszystko, lecz również wiarę, że nauka w pełni pozna życie i że sens życia ludzkiego polega na poznaniu życia. Pokazaliśmy, że idea nieśmiertelności duszy ludzkiej nie jest sprzeczna z walką o lepsze życie doczesne (bez względu na to jakiego rodzaju jest ta walka i bez względu na to czy droga rewolucji rosyjskiej była słuszną), a przecież dopiero idea nieśmiertelności usprawiedliwia i umożliwia stworzenie społeczeństwa komunistycznego — „kryształowego pałacu”.

W ostatnich latach, zwłaszcza po opublikowaniu prac filozofa chrześcijańskiego i personalistycznego „heretyckiego jezuity” — Teilharda de Chardin, które coraz wyraźniej trafiają do centrum sporów ideologicznych na Zachodzie, oraz po wzroście popularności ojca współczesnego personalizmu, Emmanuela Mounier, nie jest już tak trudno przewidzieć przyszłą syntezę ideową marksizmu i chrześcijaństwa, Dostojewskiego i Lenina. Naturalnie, przez chrześcijaństwo nie rozumiemy żadnej organizacji kościelnej, lecz wiarę w nieśmiertelność duszy ludzkiej i prymat miłości do życia w stosunku do dążenia do poznania życia. Przypomnijmy sobie, że również w Ewangelii Chrystus nie pogodził się z życiem i w żadnym przypadku nie może reprezentować nawoływania do rezygnacji — „Przyniosłem światu nie pokój, lecz miecz”. Jednakże nie godzenie się nie wiąże się z gwałtem.

Kwestia — czy środowisko społeczne determinuje jednostkę, czy odwrotnie, istnieje tylko dla człowieka „wyobcowanego”. Z chwilą rozbicia szklanej ścianki epruwety rozumu między ludźmi a życiem, przestaje istnieć różnica między „środowiskiem” a jednostką, przestaje istnieć ta kwestia. „Czas już przestać zwać wszystko na środowisko” — pisał Dostojewski w „Zapisach z martwego domu”. „Winien jesteś wobec wszystkich już za to, że mogłeś być, a nie byłeś jedynym światłem wśród mroków („Idiota”). Tylko człowiek „wyobcowany”, nie wolny może wyrażać pogląd, że „środowisko” winne jest wszystkiemu. Z chwilą obudzenia, uwolnienia, zetknięcia się z życiem, z chwilą rozbicia epruwety rozumu — człowiek przestaje zrzucić winę na okoliczności zewnętrzne. „Jeżeli uwierzycie, że sami ponosicie winę za wszystko, w tej chwili zrozumiecie, że tak właśnie jest” — pisał Dostojewski. A może największym rezultatem „zmiany świata” (Marks powiada — „zmienić”, a bardziej odpowiadałoby — „zmieniać”) jest to, że zmieniając świat — zmienia się też człowieka, a wszelkie osiągnięcia „zewnętrzne” (nauka, technika i td.) to tylko pochodne o mniejszej wartości. Śmierć idei postępu jako procesu społeczno-historycznego nastąpi dopiero z chwilą urzeczywistnienia tego „postępu”. A może postęp polega jedynie na wzroście oporu a nie na godzeniu się z „prawami przyrody”, na mocy których umiera Hipolit, Sokrates i Giordano Bruno, pozostają niepomśzczone ofiary inkwizycji i gestapo i td. i td. Właśnie dlatego wydaje nam się możliwa do przyjęcia teza Erenburga o nowym „niesłychanym niewolnictwie”, jakie przyniosła rewolucja jako „klasie wstępnej” do prawdziwej wolności twórczej. W tym przypadku, pierwsza połowa XX wieku przyniosłaby tylko „negatywny pożytek”. Mianowicie, dopiero największe śmiertelne niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo utraty wolności i przeistoczenia żywej jednostki w część mechanizmu, zradza maksymalny opór, wyzwalający ogromne siły, i tylko to może być gwarancją, że wolność nie zostanie łatwo utracona. Nadmieniamy również, że proces nacisku na jednostkę w XX wieku synchronicznie rozwijał się w całej Europie (a teraz wychodzi poza jej granice), bez względu na barwę sztandarów panujących ideologii (stąd tak istotne podobieństwo między stalinizmem i hitleryzmem).

Jeżeli niewolnictwo „w imię wolności” jest „klasą wstępną” do wolności twórczej, to na tej zasadzie możliwe jest, że racjonalizm w imię wartości irracjonalnych (przyszły raj na ziemi) przygotowuje dopiero prawdziwy nie „przyszły” irracjonalizm, tzn. życie wyzwolone z epruwety rozumu względnie dialektyki (wszelkiej dialektyki i świadomości), „życie wieczne”, epokę któ-

rej ludzie, jak wyraził się E. Mounier, nie będą wiedzieli „czy myślą życie, czy żyją myśl”.

Ciekawe, że wszyscy krytycy uznają fakt przyznawania się Dostojewskiego do własnych wątpliwości, za decydujący argument przeciwko niemu, choć argument ten przemawia właśnie na jego korzyść:

„Nikczemnicy drażnili mnie brakiem wykształcenia i obskurancją wiarą w Boga. Ci głupcy nie śnili nawet o takiej sile w zaprzecaniu Boga, jaka tkwi w Inkwizytorze i rozdziale poprzednim, na którą odpowiedź jest cała powieść. Przecież nie wierzę w Boga jak wariat (fanatyk). A oni chcieli mnie uczyć naśmiewali się z mojego zacofania. Ich głupia natura ani śniła o takiej sile zaprzeczenia, jaką ja przyzyłem. I oni mają mnie uczyć”. — pisał Dostojewski w swym notatniku⁵⁵.

Na pytanie — czym dla Dostojewskiego jest Bóg, możemy odpowiedzieć — nieśmiertelnością. Idea nieśmiertelności wywalała, a nie zniewala. Bardziej rozumiała jest myśl Dostojewskiego — „jeżeli nie ma nieśmiertelności — wszystko jest dopuszczalne” — w takiej formie, aniżeli niezdefiniowana idea Boga. Bo rzeczywiście, jeżeli wszystko na zawsze ginie wraz z śmiercią fizyczną, jeżeli naprawdę zbrodniarze, którzy uszli sprawiedliwości społecznej nigdy nie zostaną ukarani, a męczennicy pomszczeni i usatysfakcjonowani, to „wszystko jest dopuszczalne”. Jednakże, choć rozum na to wskazuje, jakiś głębszy od rozumu instynkt mówi człowiekowi coś przeciwnego. Wystarczy przeczytać jeden z najwybitniejszych utworów Lwa Tołstoja, opowiadanie „Śmierć Iwana Ilicza”, w której pisarz krok za krokiem śledzi „naturalną agonię” swego bohatera, straszne cierpienia duchowe — prawdziwy średniowieczny „straszny sąd” nad ludzką duszą, pokazuje nam w i e c z n o ś ć mąk, jaką przeżywa Iwan Ilicz w czasie względnie krótkim, zwłaszcza dla jego otoczenia — aby zrozumieć, że nasze pojęcia czasu i wieczności nie są dokładnie określone. Einstein dokonał rewolucji w fizyce, udowadniając, że bieg czasu w różnych układach inercyjnych jest różny. Wydaje nam się, że stosuje się to również do żywych ludzi. W „Idiocie” Dostojewski pokazał nam, że człowiek przed śmiercią przyzywa całą w i e c z n o ś ć. Wiedziony genialną intuicją przedstawił nam to również Leonid Adriejew w „Opowieści o siedmiu powieszonych”. Bohaterka opowiadania, r e w o l u c j o n i s t k a Musia, przed samą śmiercią nagle czuje że:

„Ogarnia ją niewypowiedzialna radość. Niewątpliwie... Wstępuje w szeregi tych wspaniałych, którzy pieli się od wieków poprzez stopy, miejsca

55. F. M. Dostojewskij — *Iz zapisnoj kniżki*. „Sobranie soczinienij”, tom I, str. 368, Sankt Petersburg 1883.

tortur i straceń ku wysokiemu niebu... poczuła przyptyw błogosławionego spokoju i cichego, beztroskiego, błogiego szczęścia... I to jest — śmierć. Cóż to za śmierć?... I gdyby w jej celi zgromadzili się uczeni, filozofowie i kaci z całego świata, rozłożyli przed nią księgi, skalpele, siekiery, stryczki i zaczęli udowadniać, że śmierć istnieje, że człowieka można zabić, że człowiek umiera, że nie ma nieśmiertelności — zdziwiliby ją tylko. Jak to nie ma nieśmiertelności, kiedy ona już teraz nieśmiertelna... Ważne jest to czy sami jesteśmy gotowi umrzeć. Cóż myślą sobie ci panowie? Że nie ma niczego straszniejszego od śmierci? Sami ją w y m y ś l i l i, sami się jej boją i nas nią straszą⁵⁶”.

Człowiek dożywa wieczności zarówno w autentycznej miłości, jak i w ogóle we wszystkich „sytuacjach granicznych” — posługując się terminologią egzystencjalistów. Dzieje się to wtedy gdy szczęście lub cierpienie niszczy epruwetę rozumu i gdy człowiek stapia się z samym życiem w jedną całość. Thomas Mann trzecią część swej książki „Czarodziejska góra” poświęca pierwszemu tygodniowi pobytu swego bohatera Hansa Castorpa, następną trzecią część następnym tygodniom, a resztę pozostałym kilku latom. W utworach Becketta w ogóle nie ma już biegu czasu, czas stoi n a z e r z e, bo więcej nie ma w ogóle kontaktu z życiem. W przeciwieństwie do tego, w „sytuacjach granicznych” czasu więcej nie ma, ponieważ istnieje tylko w i e c z n o ś ć.

Człowiek zaczyna wierzyć dopiero w „sytuacji granicznej”. Aby jednak człowiek d o b r o w o l n i e przyjął sytuację graniczną (człowiek nie robi nic innego poza stałą ucieczką do epruwety), musi przejść drogę wątpliwości rozumu. Strach przed śmiercią, przed sytuacją graniczną, przed wolnością („ucieczka przed wolnością” — jak to nazwał marksista amerykański Erich Fromm) jest identyczny ze strachem przed autentyczną miłością⁵⁷, ponieważ łączy się z p o z o r n ą utratą własnej indywidualności („Kto zachowa siebie — siebie straci, a kto straci siebie, siebie zachowa” — mówi Jezus Chrystus). Natomiast zdaniem Lwa Szestowa: „Strach nie jest atrybutem wolności, lecz wyrazem jej utraty”. Droga do wiary prowadzi poprzez zwątpienie, ale szukanie wiary pod wieloma względami oznacza już znalezienie jej, tak samo jak walka o wolność w pewnym sensie jest już wolnością. Najlepiej wyraził to św. Augustyn w następującym zdaniu: „Szukałeś mnie, więc znalazłeś”.

56. Według Leonida Adrejewy *Połnoje sobranie soczinienij*, Sankt Petersburg 1913.

57. Strach ten wspaniale przedstawił Rojzman w swym filmie — „Komunista”. Kobieta w panicznym strachu ucieka przed człowiekiem, którego kocha i spotyka się z nim dopiero gdy zbiegiem okoliczności znalazła się w „sytuacji granicznej” — w śmiertelnym niebezpieczeństwie ze strony zazdrosnego męża.

Rosyjski filozof personalistyczny Mikołaj Berdiajew pisał:

„Natura ludzka jest biegunowa, antynomiczna, irracjonalna. Nie da się wykorzystać w człowieku potrzeba irracjonalności, nierozumnej wolności, cierpienia. Dla człowieka nie jest najważniejsza korzyść. On nie zgadza się z racjonalnym porządkiem życia. Wolność wynosi ponad dobrobyt... Prawda czyni człowieka wolnym, ale człowiek musi swobodnie przyjąć prawdę, nie można go doprowadzić do niej gwałtem, pod przymusem. Przymusowe dobro nie jest dobrem, ono przeistacza się w zło⁵⁸”.

To jest tylko komentarz do Dostojewskiego. Jednakże, z faktu że natura ludzka jest irracjonalna (tzn. — żywa) nie wynika bynajmniej że jest też zła. Pod tym względem zgadzamy się z krytykami Dostojewskiego (właściwie tylko z ich teorią, bo ich praktyka opiera się na wręcz przeciwnych przesłankach). Nie wynika z tego jednak, że zło kryje się poza człowiekiem. Pod tym względem nie zgadzamy się więc z krytykami. Powtarzamy, neo-konformizm nie wiąże się z przemocą. Aliosza Karamazow nie godzi się z ojcem, ale go nie z a b i j a. Dostojewski nie pisał powieści „miłosnych”, „rodzinnych” czy „obyczajowych”. Wszystko co pisał dotyczyło istnienia w o g ó ł e. Gdy krytyk Kirpotin pisze:

„W odróżnieniu od wyrodzonego, dekadencyjnego psychologizmu typu Prousta i Joyce’a, reprezentujących schyłek i zmierzch literatury burżuazyjnej, psychologizm Dostojewskiego w jego pozytywnych dziełach nie jest subiektywny, lecz realistyczny. Jego psychologizm jest szczególną metodą artystyczną, przenikaniem do obiektywnej istoty kontradycyjnej zbiorowości ludzkiej, do sedna stosunków społecznych, które go niepokoiły, szczególną artystyczną metodą reprodukcji tego w sztuce słowa. Dostojewski całą siłą swego niespokojnego i niecierpliwego temperamentu przeżywał wszystkie poszukiwania ideowe swych współczesnych, ale jako artysta tworzył ich od nowa w postaciach o odpowiednim zabarwieniu psychologicznym. Dostojewski myślał psychologicznie ukształtowanymi postaciami, ale myślał socjalnie⁵⁹”

— ma on rację tylko o tyle, że również społeczność jest częścią wszechświata, że społeczność składa się z jednostek, a przecież jednostka była celem ostatecznym dociekań Dostojewskiego, i że sam Dostojewski był wyodrębniony z całokształtu życia właśnie przez ten rozum, o który walczyli jego przeciwnicy. Jak powiada Szklowski: „pojęcie „zbrodnia” nie wiąże się u niego z pytaniem „przeciwko czemu” lecz „kto”⁶⁰. Natomiast nie ma racji Kirpotin twierdząc: „Dla Dostojewskiego od dawna już nastąpił sąd potomnych. „Tajemnica człowieka” nad którą głowił się przez

58. Mikołaj Berdiajew *Naziranie na svijet F. M. Dostojevskog*, Zagreb 1936.

59. W. Kirpotin — *F. M. Dostojewskij* (k 125-letiu so dnia roždienia) w czasopiśmie „Zvezda” Nr 11/1946, Moskwa — Leningrad, str. 185/186.

60. Wiktor Szklowski — *Ibid.*

całe życie została odgadniona. Określone zostały przyczyny cierpienia o których krzyczał on na cały świat. Dostojewski nie jest prorokiem, nie jest nauczycielem życia, nie jest wykładnią „rosyjskiej duszy”, jak często pisano⁶¹”.

Dostojewski jest o tyle związany ze społeczeństwem kapitalistycznym, że wieczne problemy egzystencjalne (wieczne — o ile wieczny jest sam człowiek) przedstawił w formach, w jakich skryzlowały się one w społeczeństwie kapitalistycznym, ale przecież w innej formacji społecznej rozgrywać się będzie nie mniejsza tragedia człowieka, choć w innych formach. (Zagadnienia miłości i śmierci to nie tylko zagadnienia historyczno-społeczne, lecz również egzystencjalnie-kosmiczne). Naturalnie, dopóki człowiek wierzy w istnienie „praw natury”, na mocy których umiera się. „Nie ma śmierci — wszystko jest życiem” — powiada mądry dziadek Jeroszka w „Kozakach” Tołstoja.

Problemy nurtujące Dostojewskiego mają charakter egzystencjalny i dlatego wszyscy artyści i myśliciele w s p ó ł c z e ś n i powołują się na Dostojewskiego. Ale stosunek Dostojewskiego do modernistów w sztuce jest taki sam, jak stosunek Molière’a do współczesnych mizantropów. Dostojewski odkrył nas, ludzi XX wieku, i to już w połowie ubiegłego stulecia. Opisuując nas, ostro i jasno przedstawiając n a s z e problemy, dokonał rewolucji o wielkim znaczeniu. „Dostojewski tak samo jak Kolumb sam nie zdawał sobie sprawy co odkrył: płynął do Indii, a ujrzał Nowy Świat. Podobnie Dostojewski stałe gotował się do jakiegoś czynu twórczego, nie rozumiejąc, że czyn ten już dawno został dokonany, że jego utwory radykalnie zmieniły już „oblicze tego świata”, że był on sprawcą ogromnej rewolucji kulturalnej⁶² — pisał krytyk Czulkow w swej książce o Dostojewskim, prawie jedynej całkowicie niezdanowskiej pracy, jaka ukazała się drukiem w tym najmroczniejszym ćwierćwieczu współczesnej historii rosyjskiej.

W swym notatniku pod nagłówkiem „Ja” Dostojewski przed samą śmiercią zapisał: „Naturalnie jestem ludowy (ponieważ mój kierunek wypływa z głębi chrześcijańskiego ducha ludowego); i choć nie jestem znany dzisiejszemu ludowi rosyjskiemu, będę znany przyszłemu”. Były to słowa prorocze. Liczba utworów Dostojewskiego nieustannie wydawanych w ZSSR, jego wzrastająca popularność w ojczyźnie, zwłaszcza wśród młodzieży, wskazuje, że Dostojewski dokładnie przewidział losy swej twórcy.

61. W. Kirpotin — *Ibid.*, str. 188.

62. Georgij Czulkow — *Kak rabotał Dostojewskij*, „Sow. pisatel’”, Moskwa 1939, str. 335.

czości. Jeżeli jeszcze w 1952 roku mógł ukazać się w ZSSR podręcznik literatury rosyjskiej, w którym nie wspomniano nawet o Fiodorze Michajłowiczu⁶³ — dziś to jest nie do pomyslenia.

Dostojewski to ś w i a d o m o ś ć socjalizmu.

W niniejszej rozprawie poruszyliśmy tylko niektóre z zasadniczych problemów istoty nieporozumienia między Dostojewskim a jego krytykami. Ostateczne rozstrzygnięcie sporu oznaczałoby zapoczątkowanie nowej epoki duchowej.

Dostojewskiego kochamy i bronimy, ponieważ jest całkowicie nasz, ponieważ przeżywał wszystko co i my, ponieważ przeżywał takie same cierpienia, jakie dręczyły i wciąż jeszcze dręczą nas, ludzi XX wieku. Dlatego zgadzamy się z Władimirem Solowiowem i wraz z nim powtarzamy: „Kochał on przede wszystkim żywą duszę człowieczą, we wszystkim i wszędzie... Wierzył w bezgraniczną moc duszy ludzkiej, która triumfuje nad wszelką przemocą zewnętrzną i wszelkim upadkiem wewnętrznym⁶⁴”.

LITERATURA WSPÓŁCZESNA

63. *Klasiki russkoj litieratury*, Detgiz 1952.

64. *Z przemówienia na pogrzebie Dostojewskiego*, 1. II. 1881.

MARTWY DOM DOSTOJEWSKIEGO I SOŁŻENICYNA

(Przyczynki do fenomenologii niewolnictwa)

Jestem człowiekiem. Nie śmiejcie się,
ja naprawdę jestem człowiekiem”.

(*Hermann Goering — przemówienie w
Sportpalast w 1939 roku*)

„Mimo, że w codziennym życiu każdy
sklepiarz doskonale zna różnicę między
tym, co ktoś mówi o towarze a rzeczy-
wistą wartością tego towaru, to nasza hi-
storiografia nie osiągnęła jeszcze stopnia
tak prostego rozpoznania. Wierzy ona każ-
dej epoce na słowo honoru, wierzy w to
co ta epoka mówi sama o sobie i co wyo-
obraża”.

(*K. Marx i F. Engels — „Niemiecka
Ideologia”*)

W jedenastym numerze najbardziej reprezentatywnego sowiec-
kiego czasopisma literackiego „Nowyj Mir”, w roku 1962-im uka-
zało się opowiadanie A. Sołżenicyna — „Dzień Iwana Denisowi-
cza”, tematycznie związane z sowieckimi obozami koncentracyj-
nymi. W pierwszym rzędzie dzięki zakazanemu dotychczas
tematowi, a dalej dzięki niewątpliwie wielkiej wartości, opo-
wiadanie to ściągnęło na siebie uwagę całego świata i przyniosło
autorowi zasłużoną sławę. W rekordowym czasie zostało ono
przetłumaczone na wiele języków, a polemika wokoło opowia-
dania trwa tak na Zachodzie jak i w ojczyźnie pisarza, gdzie kan-
dydowało ono do nagrody Lenina i weszło do finałowej selekcji
siedmiu tytułów. (Nagrodę otrzymał kto inny — przyp. tłum).

Dokładnie przed stu laty, w roku 1862-im, wyszło spod

prasy dzieło, które również przyniosło światową sławę innemu rosyjskiemu pisarzowi, F. M. Dostojewskiemu, a którego tematem była syberyjska katorga. Zwało się ono „Zapiski z Martwego Domu”.

Pomiędzy historycznymi realiami i tematyką dzieł owych dwu rosyjskich pisarzy istnieje wiele podobieństw i wiele różnic, a fakt, że chodzi o dwu wielkich pisarzy (przyjmując, że już dziś możemy tak określić Sołżenicyna), którzy z byle jakich danych statystycznych i z analizy ekonomiczno-socjalnej złożyli głęboki obraz czasu i człowieka — umożliwia nam przez porównanie żywej rzeczywistości ich dzieł dojrzeć podobieństwa i różnice między dwoma światami, dwoma sposobami życia, dwiema epokami, dwoma wiekami — dziewiętnastym i dwudziestym.

Utwory obu pisarzy pojawiają się w przełomowym momencie życia ich kraju. W roku 1861-ym zniesiono pańszczyznę w rosyjskim imperium. W roku 1956-57 rozwiązano większość sowieckich obozów koncentracyjnych. Obaj pisarze doświadczyli na własnej skórze życia, które opisują. Dostojewski przeżył cztery lata w omskiej katordze, Sołżenicyn osiem lat w syberyjskim obozie koncentracyjnym. Na pewno jednemu i drugiemu potrzebne było pewne usprawiedliwienie się z niecodziennego i „drażliwego” tematu. Dostojewski w kilku miejscach podkreśla, że takich katorg, o jakich pisze, już więcej nie ma: „Opisuję teraz przeszłość, zdarzenia dawno minione...”, „...w tej niedawnej przeszłości, którą wspominamy na świeżo, ale w którą tak trudno uwierzyć”, „Wszystko co tu piszę o karaniu i biciu, było za moich czasów. Słyszałem, że teraz się to zmieniło i zmienia dalej”.

W zastępstwie Sołżenicyna tak samo postępuje Twardowski, redaktor „Nowego Mira”, który w artykule „Zamiast Przedmowy”, gdzie przedstawia Sołżenicyna sowieckim czytelnikom, pisze:

„Życiowy materiał, który służy za fundament opowiadaniu A. Sołżenicyna, jest w sowieckiej literaturze niezwykły. Jest w nim echo owych bolesnych objawów naszego rozwoju, związanych z okresem obalonego i odrzuconego przez partię kultu jednostki, a które nam, nie tak znów bardzo odległym w czasie, wydają się na daleką przeszłość. Ale jaka by ta przeszłość nie była, nigdy nie pozostaje ona bez związku z teraźniejszością. Warunkiem pełnego i niepowrotnego zerwania z całą ową mroczną przeszłością jest prawdziwe i odważne rozpoznanie jej skutków”.

Bohaterzy obu dzieł — Aleksander Piotrowicz Gorianczykow i Iwan Denisowicz Szuchow — są skazani i odsiadują po dziesięć lat, ale kiedy „Zapiski z Martwego Domu” przedstawiają

pomysłowo wymaginowane wspomnienia Gorianczykowa dotyczące całego okresu uwięzienia, Sołżenicyn pokazuje to samo co i Dostojewski, obserwując życie, słowa, myśli i czyny swego bohatera w granicach tylko *jednego* dnia, od porannej pobudki do momentu, kiedy Iwan Denisowicz zapada w sen. Między dziełami Dostojewskiego i Sołżenicyna są podobieństwa, których nie można przypisać wpływowi wielkiego klasyka rosyjskiego, a jedynie podobnej sytuacji życiowej obu autorów. I Iwan Denisowicz Szuchow i Aleksander Piotrowicz Gorianczykow śpią na takich samych pryczach obok młodego człowieka, który u Dostojewskiego nazywa się Alej, u Sołżenicyna — Aliosza, obaj zresztą nie tylko z imienia, ale psychicznie i fizycznie są podobni do siebie. Dagestański Tatar Alej, którego Gorianczykow alias Dostojewski uczy czytać i pisać, wygląda tak:

„Uśmiech jego był tak ufny, tak dziecięco prostoduszny, że patrząc na niego czułem zawsze szczególniejszą przyjemność, nawet ulgę w troskach i smutku”... „Był cnotliwy jak dziewica, i czyjs niecny, cyniczny, plugawy czy niesprawiedliwy, krzywdzący uczynek rozżagwiał płomień oburzenia w jego pięknych oczach, które się wskutek tego stawały jeszcze piękniejsze”.

Sołżenicyn opisuje młodego baptystę Alioszę:

„Szuchow spojrzał bokiem na Alioszę. Oczy jego paliły się jak dwie świece”, „baptysta Aliosza, sąsiad Szuchowa, czysty umyty, czytał z notatnika, gdzie miał przepisaną połowę ewangelii”.

Obaj znajdują przyjemność w czytaniu ewangelii; Alej na pytanie Gorianczykowa mówi, co mu się w Jezusie Chrystusie najbardziej podoba:

„A gdzie on każe: odpuść, kochaj, nie czyn złego i kochaj nieprzyjaciela. Ach, pięknie mówi!”

Baptysta Aliosza z nieopisaną głęboką wiarą czyta Szuchowowi:

„Aby tylko żaden morderca, ani złodziej, ani złoczyńca, ani taki co odbiera drugiemu, nie ucierpiał od ciebie. A jeżeli to mu się zdarzy, a jest chrześcijaninem, nich się nie wstydzi, ale niech chwali Boga za taki los”.

I mówi mu:

„Ot widzicie, Iwanie Denisowiczu, dusza wasza tęskni do Bożej mo-
dlitwy. Dlaczego nie dacie jej swobody, a?”

kto się łagrowego życia nauczył, coś sobie wtedy korzystnego podłapie: uszyje komu ze starej podszewki pokrowiec na rękawice, wielmożnemu brygadziście poda na prycze suche walonki, żeby się tamten nie musiał fatygować na bosaka, wyszukiwać swoje ze sterty, albo przeleci się pod magazyny, może się komu można przysłużyć, może co przynieść, może co podnieść, albo pobiegnie do stołówki zbierać ze stołów miski i znosić je do mycia — tam też podkarmia, ale tam chętnych wielu, opędzić się od nich nie mogą, a najgorsza, że jeśli coś w misce zostało, to nie strzymasz zaczyniesz z miski wylizywać”.

Tak krok po kroku wprowadzają nas pisarze w świat swoich bohaterów. Spójrzmy wpierw na „zewnątrzną” stronę życia Gorianczykowa i Szuchowa.

Różnica istnieje w wielkości łagru i baraków — w barakach Martwego Domu spało po 30 ludzi, w barakach Spec-Łagru po 400, co nie jest bez znaczenia, jeżeli wspomnimy słowa Dostojewskiego:

„Później zrozumiałem, że oprócz pozbawienia wolności, prócz przymusowej pracy jest w życiu katorżniczym jeszcze jedna męczarnia, kto wie czy nie gorsza niż wszystkie inne. Jest nią PRZYMUSOWE WSPÓŁŻYCIE”.

Więźniowie różnią się też wyglądem zewnętrznym. Jedni i drudzy mają krótko ostrzyżone głowy, ale kiedy katorżnicy Dostojewskiego noszą łańcuchy wagi 8-12 funtów, przykute do nóg i w specjalny sposób przeciągnięte przez spodnie, aby nie przeszkadzały przy chodzeniu, — Iwan Denisowicz i jego towarzysze noszą tylko numery na czapce, na lewym kolanie, na plecach i na piersiach, i od czasu do czasu muszą je odnawiać u niegdysiejszego artysty, a obecnie obozowego malarza numerów. Numer Iwana Denisowicza jest „SZ — 854” (sz — po rosyjsku jedna litera — przyp. tłum.) i tak go nazywają strażnicy i dozorczy, kiedy się doń zwracają. To już modernizacja. Katorga XIX-go wieku zna tylko imiona, ale jeszcze nie numery.

Miedzy katorgą sprzed stu lat i współczesnym łagrem istnieją różnice natury czysto technicznej. U Dostojewskiego ogrodzenie z pali wbitych w ziemię, u Sołżenicyna kolczasty drut i reflektory na strażniczych wyżkach. Nawet i straż jest uzbrojona inaczej. W Martwym Domu — karabiny, w Spec-Łagrze — karabiny maszynowe. Tak jak we wszystkich więzieniach, i w Martwym Domu i w łagrze dokonuje się dziennie nieskończonych apelów; nieraz strażnicy mylą się przy liczeniu i mija dużo czasu zanim liczba więźniów zgodzi się ze spisami.

Dostojewski pisze:

„Więźniów tu ustawiają, liczą i wywołują po nazwisku z rana, w południe i wieczorem, czasem jeszcze parę razy w ciągu dnia — w zależności od

podejrzliwości strażnika i jego umiejętności liczenia”. „Strażnicy często się mylili, źle dodawali, odchodzili i znów wracali. Niektórym dozorcóm udawało się to prędzej i wtedy barak zamykano”.

Sołżenicyn:

„Naszym największym skarbem jest człowiek. Jednej głowy zabraknie za drutami — twoja ją zastąpi... Nie wolno się pomylić, za cudzą głowę zapłacisz własną... Konwój wierci się zaniepokojony, sprawdza podliczenia na deseczkach. Brakuje! Znów im brakuje! Żeby chociaż umieli liczyć... To ich liczenie od nowa tym jest dotkliwsze, że ucieka już nie państwowy czas, ale nasz własny”.

We wszystkich więzieniach posiadanie noży i innych ostrych przedmiotów jest surowo zabronione, ale przecie zawsze można je znaleźć u więźniów obu stuleci: we wszystkich więzieniach, zarówno w carskiej katordze jak i w sowieckim łagrze pieniądze mają większą wartość, niż na wolności.

Dostojewski: „Najgorsza szmata była w cenie, zawsze można jej było do czegoś użyć”.

Sołżenicyn: „W łagrze ceny na wszystko były inne, nie jednolite, gdyż pieniędzy nie wolno było posiadać, mało kto je miał i były bardzo drogie”.

Kradnie się jednakowo w obu Martwych Domach, z tą różnicą, że każdy z katorżników Dostojewskiego miał swoją skrzynię z zamkiem, a łagiernicy Sołżenicyna, kiedy otrzymywali paczki z domu, oddawali je na przechowanie „na oddział”; żywność jednak nie była tam pewna, bo kradł nadzorca oddziału. Łapownictwo kwitło jednakowo w XIX i XX-tym wieku. Prycze i kible prawdopodobnie nie wiele się zmieniły, a w barakach na dzień wyznaczano dyżurnych od czystości — w obu wypadkach inwalidów.

Rano po pobudce i śniadaniu wymarsz do pracy. Ale kiedy u Dostojewskiego tylko kilku strażników prowadzi więźniów, którzy różnymi drogami idą na miejsce pracy — u Sołżenicyna obraz lepiej odpowiada nowym czasom:

„Ponatykali konwojentów do cholery! Półkolem otoczyli kolumnę TEC¹. Automaty wycelowali prosto w mordę. Stoją szare psy ze swoimi przewodnikami”.

Także izolacja nowoczesnego łagru jest nieporównanie dokładniejsza.

1. TEC — skrót od rosyjskiego „Тепло-энергетический Центр” — Elektrownia.

„Dowódca warty zmówił codzienną znaną do złudzenia, aresztancką modlitwę: uwaga więźniowie! W czasie marszu do miejsca przeznaczenia ściśle przestrzegać szyku w kolumnie! Zachować odstępy z piątki do piątki, nie przechodzić, nie rozmawiać, nie rozglądać się, ręce trzymać z tyłu! Krok w prawo, albo krok w lewo będzie uważany za próbę ucieczki, konwój otworzy ogień bez ostrzeżenia! Prawoskrzydłowy krokiem marsz!”

Dostojewski opisuje marsz kolumny przez syberyjskie miasteczko — katorżnicy rozmawiają, żartują, zaczepiają jeden drugiego, przechodnie zatrzymują się i dają, „w imię Chrystusa”, jałmużnę nieszczęśliwym. U Sołżenicyna o jakiegokolwiek jałmużnie nie ma mowy. Nie dlatego, żeby się zmienił charakter rosyjskiego ludu, który zawsze wszystkich więźniów uważał za „nieszczęśliwych” i pomagał im na każdym kroku, ale w systemie sowieckich obozów nie ma możliwości nawiązania bezpośredniego kontaktu z więźniami. Tam gdzie to było możliwe, wolni sowieccy ludzie, tak jak i w Rosji XIX-go wieku, pomagali więźniom. W „Literaturnoj Gazecie” z 4. IV br. ukazał się artykuł Waleriana Osipowa pt. „Kapran — Bohater Północy”, poświęcony pewnemu geologowi z Kołomy, który stracił życie, gdy stanął w obronie łagierników z niezliczonych obozów Kołomy. Osipow pisze: „Naturalnie obozowa administracja wiedziała, że Kapran u siebie w domu stale podkarmia więźniów i stara się choć trochę ułatwić im vegetację w łagrze. W owych latach takie postępowanie było powszechne wśród wolnych obywateli Kołomy. Lekarze, inżynierowie, geolodzy, w miarę swoich możliwości starali się uwolnić niewinnie zasądzonych kolegów od pchania taczki i wykorzystywali w łagrach ich umiejętności. W wielu wypadkach podtrzymywało to więźniów moralnie i fizycznie, niekiedy po prostu ratowało życie”.

Rozpatrując warunki życia — regulamin, wyżywienie, pracę — robimy to przede wszystkim dlatego, że te warunki określają *stopień braku wolności* więźniów.

Sołżenicyn mówi:

„Nawet myśl aresztancka nie jest wolna, ciągle wraca do tego samego, w kółko o jednym — czy chleba w sienniku nie wymacają? Czy doktor wieczorem zwolni? Posadzą kapitana czy nie posadzą? Skąd Cezar wytrasnął swoją ciepłą bieliznę? Na pewno dał w łapę w składzie rzeczy osobistych, no bo skąd?”

Iwan Denisowicz i jego towarzysze nie mają ani jednej chwili wolnej. Pracuje się cały dzień do zmroku z przerwą na obiad, potem więźniowie wracają do łagru, jedzą kolację, a po kilku kontrolach kładą się spać śmiertelnie zmęczeni. Jeden z kome-

dantów obozu starał się odebrać łagiernikom możliwość poruszania się po obozie nawet podczas tych krótkich chwil.

„W swoim czasie komendant łagru wydał rozporządzenie, że żadnemu więźniowi nie wolno chodzić po zonie w pojedynkę. Gdzie tylko się da należy całą brygadę prowadzić w szyku zwartym. A, powiedzmy, na izbę chorych albo do latryny, tam gdzie cała brygada iść nie ma po co, należy formować grupy z czterech albo pięciu ludzi i wyznaczać spośród nich starszego, który poprowadzi ich zwartą grupą, poczeka i zwartą grupą przyprowadzi z powrotem. Komendant łagru bardzo się upierał przy tym rozporządzeniu. Nikt nie miał odwagi mu się sprzeciwić. Strażnicy wyłapywali pojedynczych, zapisywali numery, zabierali do BUR'u, ale rozporządzenie wysiadło. Ileż to gromkich rozporządzeń wysiada tak po cichutku?... Tym rozporządzeniem komendant chciał odebrać zekom ich ostatnią wolność, ale nie udało mu się, brzuchaczowi”.

Więzień nie ma niedzieli ani święta:

„Ale przecież sprawiedliwie mówią w ogonku — naczałstwo potrafi i w zonie urządzić im dodatkowy dzień roboczy, zawsze coś wynajdzie, albo łaźnię trzeba budować, albo stawiać płot, żeby ludzie nie mogli przejść dokąd potrzebują, albo po prostu czyścić teren. Albo każe słomę w sieniach przetrząsać, albo pluskwy tępić na pryczach. Albo wymyśla sprawdzanie według fotografii — ten czy nie ten. Albo inwentaryzację, wtedy wychodzą ze wszystkimi rzeczami na dwór, czekają pół dnia. Tego widocznie najbardziej nie mogą znieść, żeby zek sobie pospał po śniadaniu”.

W „Zapiskach z Martwego Domu” wiele miejsca poświęca się życiu katorżnika w jego wolnych chwilach. W porównaniu z normami XX-go stulecia niektóre obrazki z „najgorszej kategorii syberyjskiej” XIX-go wieku wyglądają wprost idyllicznie. Dostojewski pisze: „Przed wejściem do baraków spacerowali więźniowie z bałałajkami”. Więźniowie XIX-go wieku nie pracują w niedzielę, po kilka dni świętują Boże Narodzenie i Wielkanoc, nie pracują w dzień swoich imienin. Żydowi Izaakowi Fomiczowi przepisy gwarantują, że nie musi pracować w sobotę, z czego ten oczywiście korzysta. Ten sam przywilej mają i muzułmanie. Więźniowie hodują także zwierzęta domowe.

Dostojewski pisze:

„Gęsi zaczęto u nas hodować także przypadkowo. Kto zaprowadził tę hodowlę i do kogo gęsi właściwie należały nie wiem, ale przez pewien czas wielce bawiły więźniów, a i w mieście uzyskały rozgłos. Wyległy się w więzieniu, trzymane były w kuchni. Kiedy stadko podrosło, gęsieta nabrały zwyczaju chodzenia całą czeredą wraz z więźniami do pracy... Przystawały zawsze do najliczniejszej grupy i gdyśmy pracowali pasły się gdzieś nieopodal”.

Dowiadujemy się również, że katorżnicy „przygotowywali teatr” świąteczny, czasem nawet mogli się zetknąć z kobietami:

„Prawda, że to zdarzało się bardzo rzadko i z największymi trudnościami”.

W łagrze Sołżenicyna o kobietach wspomina się tylko jeden raz. Dyżurny oficer odprowadził Iwana Denisowicza do karceru przed śniadaniem, za „nie wstawanie w porę”, ale pomyślał, że wystarczy, jeżeli Iwan Denisowicz wymyje podłogę na warowni: Wyglądało to tak:

„...obficie rozlewając szmatą wodę, rzucił się pod walonki strażników.
— Ty! Bydlę! Ostrożnie — zorientował się strażnik i podciągnął nogi na krzesło...

— Ile wody lejesz durniu? Kto tak myje?!

— Inaczej nie da rady wymyć, obywatelu naczelniku! Brud się przecie wżarł...

— Tyś przynajmniej kiedy widział jak twoja baba podłogę myła, świaku?

Szuchow wyprostował się trzymając ociekającą wodą ścierkę. Uśmiechnął się prostodusznie, pokazał resztkę zębów przerzedzonych szkorbutem w Ust-Iłmie w czterdziestym trzecim, kiedy był na wykończeniu. Nie wiele mu wtedy brakowało, miał krwawą biegunkę, ciekło z niego ciurkiem, wymęczony żołądek niczego nie przyjmował. Na pamiątkę mu seplenienie zostało.

— Od baby odstawili mnie w czterdziestym pierwszym, obywatelu naczelniku. Już nawet nie pamiętam co to baba.

— Jak to myją!... Nic, ścierwa, nie umieją robić, i nie chcą. Nie warci tego chleba co się im daje. Gównem by ich karmić”.

Więźniowie Martwego Domu wieczorami oddają się różnym zajęciom:

„Lecz skoro tylko zamknięto koszary wszyscy się niezwłocznie rozlokowali ze spokojem, każdy na swym miejscu i prawie każdy zabrał się do tej czy innej roboty. W koszarach zrobiło się nagle widno. Każdy miał własną świecę i własny lichtarz, przeważnie drewniany. Jedni zasiedli do szycia butów, drudzy do łatania odzieży... Gromadka karciarzy kucnęła w kąciku przed rozesłanym dywanikiem”.

XX-ty wiek nie zna takiego liberalizmu, Łagiernicy umęczeni apelami na dworze i w baraku kładą się i od razu zasypiają. Opowiadanie Sołżenicyna kończy się następująco:

„Szuchow zasypiał w pełni zadowolony. Wiele mu się tego dnia udało: nie wsadzili go do karceru, brygady nie pognano na Soc-gorodok, przy obiedzie podwędził kaszę, brygadziśta dobrze załatwił obliczenie normy, dobrze się Szuchowowi muryowało, na szmonie nie podpadł ze swoim kawałkiem stali, wieczorem podpracował u Cezara, kupił tytoń. I nie zachorował, przetrzymał.

Minął dzień niczym nie zamącony, nieomal szczęśliwy.

W jego wyroku było takich dni od dzwonienia do dzwonienia trzy tysiące sześćset pięćdziesiąt trzy.

Z powodu lat przestępnych doszły trzy dodatkowe dni”.

Jeśli idzie o kary, Dostojewski po mistrzowsku opisuje bicie, więźniów a także reakcję rosyjskich ludzi na ten mroczny obyczaj. Niezapomniany jest obraz katorżnika Orłowa, który mężnie decyduje się „przejsć” 4.000 kijów, wierząc, że je przeżyje i że przecie uda mu się uciec na wolność. Nie udaje mu się wytrzymać chłosty, którą mu wyznaczono za poprzednią próbę ucieczki. Za przestępstwa dyscyplinarne w Carskiej Rosji czasów Dostojewskiego płacono własnymi plecami. Jak ta sprawa wygląda w łagrze sowieckim?

Sołżenicyn opisuje przypadek byłego „kawtoranga” (*kapitan wtorej rangi* — kapitana drugiego stopnia) Bujnowskiego, który wybuchnął gdy lejtnant Wołkowej, komendant straży, przy temperaturze — 27 stopni, kazał więźniom rozebrać się żeby sprawdzić, czy kto nie włożył na siebie więcej, niż pozwalają przepisy:

„— Nie macie prawa rozbierać ludzi na mrozie. *Dziewiątego* artykułu kodeksu karnego nie znacie!

Mają! Znają! To ty bracie jeszcze łagru nie znasz.

— Ludzie radzieccy tak nie postępują — dobija ich kapitan. — Nie jesteście komunistami!

— Artykuł kodeksu Wołkowej jeszcze ścierpiął, ale teraz cisnął się jak błyskawica czarna:

— Dziesięć dni ścisłego!”

Na pierwszy rzut oka lepsze dziesięć dni ścisłego karceru niż bicie i biczowanie. Ale trochę dalej Sołżenicyn opisuje karcer, do którego odprowadzają Bujnowskiego:

„...ściany kamienne, podłoga cementowa, bez okna, palą w piecu — aby stopił się lód na ścianach i zamarzał potem kałużą na podłodze. Spanie — na gołych deskach, jeżeli zębów nie roztrzęsiesz, chleba dziennie — trzysta gramów, a cienka zupka tylko trzeciego, szóstego i dziewiątego dnia.

Dziesięć dni! Dziesięć dni tutejszego karceru, jeżeli je odsiedzisz ściśle i do końca — stracisz zdrowie na całe życie. Gruźlica — i już nie wyciągniesz się ze szpitala. A kto odsiedział piętnaście dni — ten już w czarnej ziemi”.

Jak widzimy, karcer Spec-Łagru nie taki znów lepszy od bicia. Przypomnijmy sobie, że to Syberia, gdzie normalna temperatura w zimie rzadko kiedy podnosi się ponad — 20 stopni C.

A za co się idzie do karceru — Sołżenicyn pisze:

„Ot, czytali po barakach zarządzenie — zdejmować czapkę pięć kroków przed nadzorcą i dwa kroki później nakładać. Niektóry nadzorca idzie jak ślepy i takiemu wszystko jedno, a dla innych cała w tym słodycz. Iluż ich z powodu tych czapek zawlekli do karceru!”

Mimo modernizacji karceru, bicie w sowieckim łagrze istnieje nadal. Sołżenicyn tak opisuje lejtnanta Wołkowa:

„Nie upilnujesz się przed nim. Z początku jeszcze pejcz nosił, jak ręka do łokcia, skórzany, pleciony. W karcu nim tłukł, powiadają. Albo na wieczornym apelu — tłoczą się zeki przed barakiem, a ten z tyłu się podkradnie i — lu! — pejczem po karku: „Dlaczego nie w szeregu, ścierwo?!” Tłum przed nim odskoczy jak falą zmyty. Uderzony złapie się za szyję, obetrze krew, milczy — żeby jeszcze bunkra nie dołożył.
Teraz coś pejcza nie nosi”.

Stosunek władz obozowych do więźniów można by zilustrować cytata z już wymienionego artykułu W. Osipowa — „Kapran — Bohater Północy”, gdzie opisano dialog Karpana, podnienconego z okazji jakiegoś wypadku w obozie, z przedstawicielem władzy:

„— Ludzie mogą zginąć!

— Jacy tam ludzie? — uśmiechnął się przedstawiciel obozowej administracji. — To są wrogowie ludu”.

Wcale nie lepsze było zachowanie się „majora”, komendanta katorgii Dostojewskiego. Ze wszystkiego można wnosić, że ten typ ludzki zachował się przez sto lat. Zmieniła się technika, zmieniły się miary porównawcze. Dostojewski opisuje pojedyncze wypadki denuncjacji, np. niejakiego Iwanowa, który donosi „majorowi” o wszystkim, co się dzieje w katordze: „...był jego szpiegiem... wszystko na to wskazywało, ale nikomu nigdy nie przyszło na myśl, żeby go jakoś ukarać albo choć powiedzieć coś niktzemnikowi”. I dalej — „Chuliganstwo kwitnie normalnie. Donosicielstwo w niewoli nie jest żadnym upodleniem; niesposób więc na takiego się złościć”. Sołżenicyn opisuje cały system donosicielstwa; donosiciele w łagrze mają powiązania z „operem” (biuro operacji obozowych). Przy tym jednak, kiedy katorżnicy Dostojewskiego nie przejmują się donosicielstwem, to więźniowie sowieccy jednak reagują: „I rzeczywiście, w łagrze zaczęło się coś nowego. Dwu znanych chuliganów zakłuto wprost na wyrku...” Ta zmiana jest może jedyną jaśniejszą plamą na obrazie obozów XX-go wieku.

Ucieczki są ryzykowane i w obu wypadkach prawie niemożliwe. Dostojewski opisuje ucieczkę dwójki katorżników, którym udało się ukrywać przez trzy miesiące. Sołżenicyn mówi: „Jeżeli ktoś ucieknie, straż nie ma wytchnienia, gonią go nie śpiąc i nie jedząc. Czasem dochodzą do takiej wściekłości, że — nie biorąc uciekiniera żywcem”.

Podobny jest stosunek więźniów do tych, których na wolności zalicza się do „sfer wyższych”. Katorżnicy Martwego Domu złośliwie i z przekąsem nazywali szlachtę „muchobojami”. W ten sam sposób łagiernicy określali byłych *rukowoditeli*.

Żywność

„Gdyby naród zawsze żył dobrze, byłoby nim bardzo trudno rządzić”.
(Talleyrand)

Powtarzam — nie obchodzi nas sama różnica w jakości żywienia katorżników i łagierników. Chcemy natomiast wykazać, że *nieprzerwany głód* to o jedno kajdany więcej w ludzkiej niewoli. Znaczna część opowiadania Sołżenicyna jest poświęcona jedzeniu. Szuchow marzy o nim bez przerwy, wszystkie jego myśli obracają się wokół możliwości dostania dodatkowej porcji zupy, od początku opowiadania towarzyszymy mu jak skrywa i wszywa w swój siennik pół dziennej porcji chleba (dzienna porcja — 550 gramów), żeby ją dotrzymać do kolacji, idziemy za wszystkimi jego myślami i postępowaniem w czasie śniadania, obiadu, kolacji. Łagierne życie rozwinęło w Szuchowie jakieś możliwości, które trudno zrozumieć ludziom, którzy nie przeszli przez obóz niemiecki albo sowiecki. Krytyk W. Lakszin pisze: „...dla Iwana Denisowicza dwa zmartwienia w łagrze są najbardziej realne i najważniejsze — nie osłabnąć z głodu i nie zamarznąć. W warunkach, które dla czegoś podobne są do prehistorycznej walki o istnienie, na nowo się ujawniają wartości najprostszych, „materialnych” elementów życia, tego co człowiekowi najpotrzebniejsze — jedzenia, odzieży, obuwia, dachu nad głową. Dodatkowa porcja chleba staje się przedmiotem wielkiej poezji”. A ileż trzeba uporu, talentu i chytryści, żeby dostać najlepszą porcję zupy:

„Szuchow... docisnął się do stołu, pogonił dwu zdechłaków, jakiegoś robciarza przeprosił po dobremu, opróżnił kawałek stołu, taki że go starczy na dwanaście misek, jeśli ciasno ustawiać, wtedy na nich jeszcze sześć można postawić jako drugą kondygnację i jeszcze dwie na wierzchu. Teraz trzeba odbierać miski od Pawła, jeszcze raz po nim przeliczać i pilnować, żeby nikt obcy nie ściągnął miski ze stołu, a także żeby nikt łokciem nie trącił, nie rozlał. Tymczasem naokoło wstają z ławki, siadają, jedzą. Trzeba ciągle uważać czy ze swoich jedzą, czy nie wyjadają z naszych”.

„Szuchow zauważył, do której miski nalano zanim gęste nie opadało na dno kotła, a w których jest sama woda... I tak udało mu się je stawić, że na rogu stołu, gdzie sam siądzie, będą dwie najgęstsze miski”.

Wielkim sukcesom tego dnia łagrowego życia jest dla Szuchowa podwójna porcja na obiad (udało mu się wsunąć łapówkę kucharzowi) i podwójna na kolację — zarobek od łagiernika Cezara Markowicza, dla którego stał w ogonku po paczkę z domu. Obiad to nie tylko fizyczne, ale i psychiczne przeżycie:

„Zaczął jeść. Najpierw po prostu spił rzadkie. Kiedy ten gorący rozlał się po całym ciele wszystkie wnętrzości Szuchowa aż zadrżały na spotkanie berlaju. Doobre! Oto jest ta krótka chwila, dla której żyje zek.

Teraz już nie Szuchowowi nie przeszkadza — ani, że wyrok duży, ani że dzień długi, ani to, że znowu nie będzie niedzieli. Myśli teraz: „jakoś się przeżyje! Przeżyjemy wszystko, da Bóg, dożyjemy końca.. Na dnie miski trafił mu się jeden ziemniaczek, w porcji Cezara. Średni sobie ziemniaczek, zmarznięty, bez tego ani rusz, słodkawy, trochę głąbiasty... Szuchow zjadł kolację bez chleba. Dwie porcje i jeszcze chleb — to by było za dużo, za sytne, chleb zostanie na jutro. Brzuch to stary złodziej, nie pamięta co było wczoraj, jutro znowu się upomni”.

Jakie jest pożywienie:

„Berlaj był dzień w dzień taki sam, zależy tylko jakie zielsko przygotowują na zimę. W zaprzyszłym roku samą marchew zasolili i od września do czerwca był na okrągło berlaj marchwiany. A w tym roku — czarna kapusta. Najsytniej je łagrowiec w czerwcu kiedy kończy się wszelkie warzywo i dają zamiast niego kaszę. Najgorzej w lipcu, pokrzywę do kotła krajają... Najważniejsze, że kasza dzisiaj dobra, najlepsza kasza, owsianka. Owsianka bywa rzadko, przeważnie jest magara, dwa razy na dzień, albo zacierka z maki. A w owsiance najsytniejszy wywar.

Ileż to owsa Szuchow zadawał koniom za młodu, a nigdy nie pomyślał, że z całej duszy będzie tęsknił do garstki takiego owsa”.

Najbardziej wstrząsające strony opowiadania Sołżenicyna to sceny ze stołówek. W małym pomieszczeniu setki i setki więźniów jedzą obiad i kolację. Gromada obsiada wejście, dyżurni *biciem* utrzymują porządek: „Kołysz się kupa ludzi, dusi się — aby tylko zupy dostać. *Kazionnej* zupy”.

XIX-ty wiek nie zna takiego masowego i ustawicznego głodu w więzieniach i katogach. Opis stołówki Martwego Domu wygląda dziś zupełnie idyllicznie:

„Więźniowie w kożuszkach i dwubarwnych czapkach tłoczyli się przy chlebie, który krajał dla nich jeden z kucharzy... Po wszystkich kątach i przy stołach stanęli więźniowie w czapkach, w kożuszkach i przepasani, gotowi zaraz wyjść do pracy. Niektórzy mieli przed sobą drewniane miseczki z kwasem. Drobili do kwasu chleb i siorbali... Obiad jedzą nie razem lecz w miarę powrotu z robót; zresztą kuchnia nie zmieściłaby wszystkich. Skosztowałem kapuśniaku ale wskutek nie przyzwyczajenia nie mogłem go jeść i zagotowałem sobie herbaty... Pięciosobowa gromadka zasiadła osobno przy dużym stole. Kucharz nalał im kapuśniaku do misek i postawił na stole całą miskę smażonej ryby. Świcili jakąś okazję i jedli własną strawę... Wnieśli pieczywo. Młody więzień niósł cały stos i sprzedawał innym więźniom”.

Gorianczykow-Dostojewski pisze dalej:

„Tak więc jedzenie wydało mi się zupełnie możliwe... Nasz chleb miał jakiś szczególnie smak i był z tego znany w całym mieście. Przypisywano to udanej konstrukcji pieców chlebowych. Szczęśliwie jednak było bardzo niepokojące. Gotowano je we wspólnym kotle, dodawano mało kaszy, specjalnie w roboczy dzień było cienie i postne... Jeżeli więźniowie chwalili się swoim jedzeniem, mówili tylko o chlebie i błogosławili fakt, że chleb u nas wspólny i nie odmierzają się go każdemu oddzielnie”.

Więźniowie drażnili się wzajemnie: „Coż tak pogrubiał na katorżniczym chlebie!” I nie tylko to — więźniowie-inwalidzi mogli wychodzić do miasta i kupować katorżnikom mięso i wszystko to na co mieli ochotę, jeśli mieli pieniądze: „W ten sposób przynosili tytoń, herbatę, wołowinę, pieczywo... A zimną wołowina kosztowała u nas grosz za funt, w lecie trzy kopiejki”.

Przed Bożym Narodzeniem:

„Wieczorem inwalidzi, którzy poszli na bazar za sprawunkami więźniów, przynieśli wszelkiego jadła: wołowinę, prosie i nawet gęś”.

Lub imieniny:

„Solenizant, gdy tylko rano wstał, zapalał świecę przed ikoną i modlił się; potem się ubierał w co miał najlepszego i zamawiał dla siebie obiad. Kupowano wołowinę i ryby, robiono syberyjskie pelmenie; imiennik najadał się jak świnia, prawie zawsze sam, rzadziej zapraszając towarzyszy na ucztę. Potem pojawiała się wina: solenizant upijał się na amen i obowiązkowo odwiedzał wszystkie baraki; zataczał się i potykał, chodząc bowiem o pokazanie wszystkim, że przecie pijany, że się „puszcza”, w ten sposób chciał zdobyć powszechny szacunek”.

Mimo że napoje alkoholowe były surowo zabronione, niektórzy więźniowie stale je przemycali do obozu, za co w razie złapania, groziły im kije. „...Na katordzie można się było czasem upić...” pisał Dostojewski i zaraz dodaje, że to „upijanie się” to tylko funkcja *wolności* w człowieku: „Samo słowo „więzień” oznacza człowieka bez wolności; ale wydając pieniądze postępuje on według swojej woli”.

Więc nie głód czynił *niewolników* z mieszkańców Martwego Domu. Z resztą, katorżnicy, jak już powiedzieliśmy, hodowali nawet zwierzęta domowe. Łagierownicy XX-go wieku zakładają się, kto wylizze cudzą miskę. Katorżnicy Martwego Domu karmią Gniadego — konia wozivody:

„I na pewno ktoś mu przyniesie chleba z solą. Gniady je i znów macha głową, jakby mówił: Poznaję cię, poznaję! I ja dobry konik i ty dobry człowiek! Ja też lubię Gniademu przynieść chleba”.

Dostojewski opisuje katorżniczego psa: „Żył pies, spał na dworze, jadł kuchenne odpadki...” Sołżenicyn cytuje rozmowę między więźniami, byłym reżyserem filmowym Cezarym Markowiczem i kapitanem Bujnowskim o słynnym filmie Eisensteina „Pancernik Potiomkin” i o sekwencji, w której pokazano reakcję marynarza na robaczywe mięso. Bujnowski mówi w rozmarzeniu:

„Ot, myślę, gdyby teraz przynieśli nam to mięso do łagru zamiast naszych rybek, gdyby nawet nie obmyli, nie oczyścili z robactwa i rzucili w kocioł to byśmy to mięso...”

I jeszcze jedna różnica — kucharzy w Martwym Domu wybierają sami katorżnicy. W Spec-Łagrze są to obowiązki uprzywilejowane, do których wyznacza się z góry, a to de facto znaczy że za łapówkę.

Wyroki

Stopień braku wolności określa życzenia i marzenia więźniów. Niewolnik zawsze jest marzycielem, Dostojewski pisze w Martwym Domu: „Wszyscy tu śnili, to wprost rzucało się w oczy”. Wszystkie sny i wszystkie marzenia katorżnika obracały się wokół wolności: „Celem nas wszystkich była wolność i wyjście z katorgi” — pisze Fiodor Michajłowicz. Wolność jest jednak pojęciem względnym. Człowiek wygłodniały marzy o wyzwoleniu od głodu. Łagiernicy Spec-Łagru śnią tylko o jedzeniu i o spaniu. Dla Szuchowa — „legnąć w szpitalnym łóżku i — spać. I więcej życzeń nie ma”. A o wyjściu z łagru Iwan Denisowicz pisze tak:

„Szuchow milcząc patrzył w sufit. Sam już nie wiedział czy chce wolności, czy nie chce. Z początku bardzo za nią tęsknił, liczył co wieczór ile dni z roku już przeszło, ile jeszcze zostało. A potem mu się sprzykrzyło. A potem zaczęło się wyjaśniać, że takich jak on nie puszczają do domu, że gnają na zesłanie. Gdzie będzie lepsze życie, tu czy tam, nie wiadomo.

Dlatego tylko chciały na wolność, żeby — do domu.

A do domu nie puszczają...”

Psychologia więźniów XIX i XX-go wieku różni się jednak zasadniczo, bo chociaż chłosta i żelazne kajdany były straszną karą — katorżnicy Martwego Domu wiedzieli, że po upływie wyroku wypuszczą ich na wolność. Poza tym swoim postępowaniem mogli tę wolność przybliżyć. W sowieckich łagrach więźniowie stawiali się *przedmiotami*, od których w rzeczywistości nic nie może zależeć, ani wysokość wyroku, ani wyjście na wolność:

„To dawniej był taki okres szczęśliwy, że wszystkim jak leciało dawali po dziesięć. A od czterdziestego dziewiątego zaczął się inny okres — wszystkim po dwadzieścia pięć, nie bacząc na nic. Dziesięć można jeszcze wytrzymać, ale spróbuj-no przeżyć dwadzieścia pięć!... Kto dostał trzy lata ten odsiedział pięć. Prawo można wykręcać jak kota ogonem. Skończyła ci się dziesiątka, powiedzą to masz jeszcze jedną. Albo posłaj na zesłanie”... „O tym starcu mówili Szuchowowi, że siedzi już nie wiadomo ile lat w łagrach i więzieniach i żadna amnestia go nie objęła, a jak mu się kończy jedno dziesięć lat, z miejsca mu dziesięć nowych dodają”.

Różne są powody dla których katorżnicy znajdują się w Martwym Domu. Z miłości niejaki Bakłuszyn zabił Niemca, Szyszkwow przebił nożem żonę, trójka dagestańskich Tatarów zakłuła ormiańskiego kupca. Sirotkin siedzi za zabicie rotmistrza, pewien młody szlachcic zabił ojca celem zagarnięcia spadku (co się później okazało nieprawdą i dało F. M. Dostojewskiemu temat do „Braci Karamazowych”). Byli tam zabójcy przypadkowi, zawodowi mordercy, bandyci i hersztowie band. Byli zwyczajni złodzieje i włóczędzy... „A przy tym każdy miał jakąś swoją historię, mętłą i ciężką jak głowa po wczorajszym pijaństwie” — pisze Dostojewski. Był i dziesiątek „politycznych”. Wyroki były rozmaite. Najczęściej od 8 do 12 lat, ale bywali zasądzeni i na 20 lat a potem na osiedlenie na Syberii. „Autor” wspomnień, Gorianczykow, był skazany za zabicie żony.

W Spec-Łagrze wszyscy byli skazani na 10 albo 25 lat. *Tertium non datur*. Powody wyroków były następujące: kapitan Bujnowski (więzień Nr 331”) trafił do łagru za to, że w czasie wojny był oficerem łącznikowym na brytyjskim okręcie wojennym przy pewnym angielskim admirał, który mu po zakończeniu wojny przysłał upominek. Aliosza, baptysta, trafił tu za religię a Iwan Denisowicz myśli o takich jak on: „Też nieszczęśliwi: modlili się do Boga, komu przeszkadzali? Wszystkim bez różnicy dadzą po dwadzieścia pięć — jedna miarka”. I mówi mu:

„Chrystus kazał ci siedzieć, za Chrystusa usiadłeś. A ja — za co siedzę? Za to żeśmy się w czterdziestym pierwszym nie przygotowali do wojny, tak, za to? A co ja temu jestem winien?”

Iwan Denisowicz jak i wielu innych znalazł się w łagrze dlatego, że był niemieckim jeńcem, uciekł i wrócił do Czerwonej Armii:

„Z akt by wynikało, że Szuchow poszedł siedzieć za zdradę ojczyzny. Przyznał się, że tak, że poddał się do niewoli pragnąc zdradzić ojczyznę, że potem wrócił z niewoli, żeby wypełnić zadanie niemieckiego wywiadu. Jakże to miało być zadanie, tego już ani sam Szuchow nie potrafił wymyśleć, ani śledczy. Więc napisali po prostu tak: Zadanie”.

Szuchow obliczał zwyczajnie: jak nie podpiszesz, czeka cię grób, jak podpiszesz — może jeszcze trochę pożyjesz. Podpisał.

„A było to tak. W lutym czterdziestego drugiego na północno zachodnim cała ich armia znalazła się w okrążeniu, zarcia z samolotów im nie rzucali, nie uświadczyłeś tych samolotów wcale. Doszło do tego, że strugali kopyta

ochwanych koni, moczyli te strużyny w wodzie, żeby namiękły i jedli. Nie było czym strzelać. Niemcy po malutku wyłapywali ich po lasach. Z jedną taką grupą Szuchow trafił do niewoli, pobył w niej parę dni w tych samych lasach, a potem uciekli w pięciu. Szli lasami, przekradali się mokradłami, jakimś cudem wyszli na swoich. Ale dwu fizylier położył z pepeszy na miejscu, trzeci umarł z ran, tylko dwaj doszli. Gdyby byli mądrzejsi to by powiedzieli, że błędzi po lasach i nie by im za to nie było. Ale się przyznali, że z niemieckiej niewoli. Z niewoli? Ach, taka wasza mać! Gdyby choć przyszło wszystkich pięciu to może by skonfrontowano zeznania, może by uwierzono w końcu, ale było ich tylko dwóch, nie nie poradzisz, zmówili się, bydlęta, znaczy wymyślili tę ucieczkę z niewoli”.

Z tych samych przyczyn siedzi w łagrze Sieńka Kławszyn — bohater powstania w hitlerowskim obozie Buchenwald — który trzy razy uciekał z niemieckiej niewoli, a którego psychicznie dobił dopiero sowiecki łagier.

Jeden Estończyk siedzi w łagrze za to, że przed przyjściem Sowietów do Estonii rodzice zabrali go do Szwecji, mały był, a kiedy podrośł, wrócił do Estonii dobrowolnie, żeby się uczyć. I wszystko jedno — do łagru.

Brygadzysta Tiurin, który siedzi już 19 lat, odslugiwał służbę wojskową w roku 1930-tym, jako dwudziestoletni młodzieniec. Jego rodzice w rodzinnej wsi zostali oskarżeni o kułactwo, więc Tiurin zerwał z nimi stosunki, żeby się to na nim nie zemściło. Ale pewnego dnia komisarz i komendant pułku, w którym służył Tiurin, jakoś się dowiedzieli o jego „kułackim pochodzeniu” i wyrzucono go z wojska bez munduru i bez dokumentów, to znaczy prosto do łagru. Wspominając tych swoich przełożonych Tiurin mówi: „...Między innymi, w trzydziestym ósmym na kotłaskim etapie spotkałem swego byłego dowódcę kompanii — i jemu dali dziesięć lat. Otóż od niego się dowiedziałem: i tamtego komendanta pułku i komisarza — obu rozstrzelano w trzydziestym siódmym... Proletariusze czy kułacy... Mieli sumienie czy nie... Przeżegnałem się i mówię: „Przecie jesteś, Boże na niebie. Długo cierpisz, ale jak uderzysz, to boli”.

Pomiędzy dziesiątkiem osób, które poznajemy, tylko jeden jest rzeczywistym przestępcą — pewien Mołdawianin, prawdziwy szpieg.

O stosunku niewola-swoboda Dostojewski pisał: „Istnieją tacy, którzy rozmyślnie popełniają przestępstwo, tylko po to aby trafić na katorgę i w ten sposób uniknąć o wiele cięższej katorgi na wolności. Tam żył na ostatnim szczeblu poniżenia, nigdy się nie najadał do syta i pracował od rana do nocy dla swego pracodawcy. W katordze robota lepsza niż w domu, chleba dosyć...

z porównywania ludzi wolnych i katorżników wynika, że różnica nie jest znów tak wielka...” Sowieccy łagiernicy nie mogli się pochwalić, że w łagrze im lepiej było niż na wolności. Chociaż czasem, jak Dostojewski, uważali, że nie ma istotnej różnicy między łagrem i życiem swobodnym. O tych na wolności mówili: „Myśmy już skazani, a oni jeszcze pod śledztwem”.

Praca

Większość sowieckich krytyków podkreśla z zadowoleniem stosunek Iwana Denisowicza Szuchowa do pracy. Szuchow pracuje chętnie i dobrze wraz ze swoją brygadą. Od wypełnienia normy zależy wyżywienie, a więc nagie życie. Stosunek do pracy to jedno z głównych kryteriów wartości człowieka w społeczeństwie sowieckim. Ergo — łagiernicy którzy źle pracują są złymi ludźmi.

Nikt jednak z krytyków nie widzi, że praca, w tym wypadku murarka, nie jest dla Szuchowa tym samym co dla kapitana Bujnowskiego czy innego łagiernika. Szuchow i na wolności był murarzem, okresowo zajmował się tą pracą, znał się też na ciesielstwie. Dla niego praca w obozie to dalszy ciąg tego co robił na wolności. Dla Bujnowskiego, ta praca nie była funkcją wolności, ale przeciwnie — była jednym kajdanem więcej i to najcięższym. Wydaje się, że najbardziej ludzką reakcją Bujnowskiego byłby sabotaż, bezkompromisowy sabotaż każdej budowy w łagrze. Dlatego, że pozytywny stosunek do tego rodzaju pracy oznaczałby pozytywny stosunek do niewolnictwa. Dostojewski w „Zapiskach z Martwego Domu”, pisze, że ta sama praca może być niewolą i swobodą i że *bałwochwalstwo każdej pracy*, jest wyjątkowo szkodliwe:

„Wydawało mi się na przykład, że sama praca katorżnicza nie jest tak ciężka, ale po pewnym czasie zrozumiałem, że ciężar jej i męka leżą nie w jej trudności albo bezustanności, ale w tym, że jest ona *przymusowa*, obowiązkowa, pod groźbą chłosty. Wieśniak na wolności pracuje na pewno bez porównania więcej, czasem nawet w nocy, zwłaszcza latem; ale pracuje dla siebie, z rozsądnym celem i jest mu bez porównania lżej aniżeli katorżnikowi na robocie przymusowej i nie dającej żadnej korzyści... Jeżeli praca katorżnicza jest nieciekawa i nudzi katorżnika, to przecie praca sama w sobie jest rozumna: więzień robi cegły, kopie ziemię, tynkuje, buduje; w takiej pracy jest cel i sens. Czasem nawet katorżnik zainteresuje się nią, chce pracować fachowo, prędzej, lepiej. Ale gdyby mu, na przykład, kazali przelewać wodę z jednego wiadra w drugie a z drugiego znów w pierwsze, sypać piasek, przenosić kupę ziemi z miejsca na miejsce — myślę, że po pewnym czasie więzień powiesiłby się albo popełniłby tysiąc innych przestępstw, żeby raczej umrzeć, ale uniknąć takiego poniżenia, wstydu i męki.

Tego rodzaju kara przemieniałaby się w torturę, w zemstę, byłaby bezmyślna, bo nie miałaby żadnego rozsądnego celu. A ponieważ jakaś część takiej męczarni, bezmyślności, poniżenia i wstydu nieuniknienie istnieje w każdej pracy przymusowej, więc katorżnicza praca męczy o wiele więcej od każdej innej roboty na wolności, dlatego tylko, że jest przymusowa..”

Z wyjątkiem czysto technicznej różnicy, jak np. organizacja brygad w Spec-Łagrze — katorżnicy Martwego Domu wykonywali podobne prace co łągiernicy: „więzień robi cegły, kopie ziemię, tynkuje, buduje...” — pisze Dostojewski. Ale o ile dla łągiernika kwestia wypełnienia normy jest kwestią istnienia, to katorżnicy Martwego Domu, którzy niezawsze pracowali „na normę”, woleliby raczej, żeby im ją wyznaczano: „Interesowaliby się wtedy czymś, choć nie mieli z tego żadnej korzyści, ale widziałem, jak się wysilali, żeby zakończyć jak najprędzej i jak najlepiej; zadrasnięto im dumę”. Dostojewski podkreśla różnicę między pracą twórczą, to znaczy pracą swobodną, która *wyzwala* i robotą przymusową, która ludzi *niewoli* i niszczy moralnie. Katorżnicy, którzy pracują na normę i po jej wypełnieniu mogą wrócić do baraków i poświęcić się swojej *pracy wolnej* — robotę kończą prędko i z ochotą. Dostojewski mówi, że gdyby nie mieli własnych zajęć — robienie butów, szycie, robienie zabawek itd. — katorżnicy by powariowali. W Spec-Łagrze, nie ma ani mowy o swoim własnym czasie, łągiernicy marzą jedynie o możliwości *nic-nie-robienia* i spania. Tylko *wyzwolenie od pracy otwiera możliwości pracy twórczej*. Katorżnicy Martwego Domu z niecierpliwością czekają tego żeby się zabrać do swojej *twórczości*: „Ale jak tylko zamknęli barak, każdy siadał spokojnie na swoim miejscu i zabierał się do jakiejś roboty. Barak nagle się rozświecił. Każdy miał swoją świecę i lichtarz... Byli tacy co naprawiali buty, ktoś szył coś z odzieży...” — tu jest kontrast z łągiernikami sowieckimi już nie tylko z ich robotą przymusową, ale z jakąkolwiek *czynnością*. Wyraźnie to widać z rozmyślań Iwana Denisowicza o lekarzu, kierowniku szpitala obozowego, który

„...wymyślił sobie, żeby wszystkich chorych, którzy tylko mogą chodzić, wyganiać na robotę wokół szpitala: poprawiać płot, ścieżki, sypać i nosić ziemię, a zimą — wyrzucać śnieg na trawniki. Praca — powiada — to najlepsze lekarstwo. Od pracy konie zdychają. Trzeba to zrozumieć. Gdyby się sam namęczył przy murarce — ani by pisnął”.

W czasie przeglądu lekarskiego w szpitaliku:

„Dziwne wydawało się Suchowowi, że siedzi w czystym pokoju, w takiej ciszy pod błyszczącą lampą, i że przez całe pięć minut może *nic nie robić*”.

Ora et labora, czyli mała dygresja o pracy

„Społeczeństwo nigdy nie będzie mogło się rozwinąć i musi zginąć, jeśli każdy nie będzie robił tego do czego jest stworzony”.

(R. W. Emerson)

Tak więc — „Od pracy konie zdychają”.

Marks poświęcił liczne strony swego dzieła zagadnieniu pracy w odosobnieniu, reifikacji i alienacji. Niestety zagadnienie pracy indywidualnej i na wolności (według nas lepsze byłyby terminy: praca i twórczość) — do dziś w marksistowskiej literaturze nie zostało zasadniczo rozpracowane, to znaczy jeśli idzie o stosunek: jednostka — praca. Nie mówi się tam w ogóle o „wyzwoleniu pracy” a tym mniej o „wyzwoleniu od pracy”, mówi się natomiast o twórczości, która od każdej pracy różni się zasadniczo.

Twórczość nie znosi *żadnego przymusu*, ani zewnętrznego ani duchowego. Do pracy potrzebne jest wyrobienie tzw. „nawyków pracy”, a do twórczości jest to zbędne, ponieważ człowiek jest twórcą *par excellence*. (Językiem Biblii: „Człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga”.) Mówimy tu o *umożliwianiu* twórczości.

Dziecka nikt nie musi zapędzać do zabawy, zabawa jest twórczością dziecka, — a jednocześnie zachęcamy dziecko do „powagi nauki”, do „korzystnej pracy” itd. itd. Geniusze są zawsze dziecinni. I odwrotnie (cytując L. Tołstoja): — „Większość ludzi do 5-go roku życia to geniusze, 18-tolatki — to średniacy”. Do pracy potrzebne jest wykształcenie roboczych nawyków, dyscypliny, ideologii itd. Do twórczości niezbędne jest zburzenie tego wszystkiego i wyzwolenie *spontanizności*. (Marian Cipa: „Tylko zburzenie świata zastanego otwiera możliwość świata *nadchodzącego*”).

Klasyczny przykład stosunku między pracą i twórczością znajdujemy w małej tragedii Puszkina „Mozart i Salieri”. Dziecinny bałamut Mozart nie pracuje i wszystko mu się udaje, a Salieri na próżno poświęca się całkowicie *pracy* nad muzyką i w końcu dochodzi do wniosku, że prawdy nie ma nie tylko na ziemi, ale i w niebie, i *zabija* Mozarta.

Każda praca jest niewolą, a bałwochwalstwo pracy jest *bałwochwalstwem* niewoli. Praca jest dla człowieka złem koniecznym, ale fakt, że nie można tego zła uniknąć, nie dowodzi, że to zło jest — dobrem (bólaczka większości pedagogów). Jeżeli człowiek ciągle jeszcze nie może z siebie zrzucić kajdanów pracy, nie znaczy to, że te kajdany trzeba gloryfikować. Zmuszcie Be-

ethovena albo Mozarta, żeby się zajęli jakąś inną działalnością prócz muzycznej — zrobicie z nich nieszczęśliwych niewolników, — choćby ta ich działalność miała jak największe znaczenie społeczne. Spotykamy tu pozorny paradoks: im bardziej człowiek broni swej indywidualności, tym jest „wydajniejszy” w sensie ogólnoludzkim. Przeciętny człowiek wchodzi w jarzmo pracy bądź z konieczności, bądź dobrowolnie i z *solidarności* z innymi ludźmi (jak ów pewien nasz profesor, który dobrowolnie za swymi uczniami idzie na śmierć), a nie z tzw. „umiłowania pracy”. Jest rzeczą zrozumiałą, że człowiek lubi tylko twórczość, a pracę jedynie znosi. Znamy wielu ludzi, którzy spędzają noc za nocą na budowaniu jakiegoś okrętu z zapalek albo na jakimś innym zajęciu nie przynoszącym korzyści, a w swoim warsztacie *pracują* tylko dla zysku materialnego. Marksa latami *uwalniał od pracy* Engels, który go wraz z rodziną utrzymywał, podczas kiedy Marks *tworzył* „Kapitał”. Także Stendhal latami bezwstydnie wykręcał się od swoich obowiązków francuskiego konsula we Włoszech, aby pisać powieści, które współcześni uważali za słabe. (Co byśmy powiedzieli dziś o jugosłowiańskim pośle w którymś obcym kraju, który by wykręcał się od swej odpowiedzialnej pracy, ale pisał książki, o których nasi wybitni krytycy twierdzą, że są słabe?)

O ile w odniesieniu do pracy ma pełne zastosowanie formuła — „co się musi — nie jest ciężkie”, w zakresie twórczości ważna jest inna — „Co się musi — jest niemożliwe”. Stosunek pracy i twórczości jest analogiczny do stosunku prostytucji i miłości. Im lżej komuś przychodzi praca, tym mniej się nadaje do tworzenia. Paradoksalnie mówiąc — nie praca stworzyła człowieka, ale *nie-praca* (ściślej, nie-praca, która umożliwia twórczość). Pamiętamy słowa Alberta Camusa: „W starożytności byli ludzie wolni, ponieważ byli i niewolnicy”. Praca jest reprodukcją środków do życia, twórczość jest reprodukcją samego życia. Praca jest środkiem do życia, twórczość — samym życiem. Praca usypia, twórczość budzi. Praca, która ze swej natury jest systemem ruchów psychofizycznych, jest „życiem” maszyny. Twórczość — to życie organizmu.

W encyklopedii Jugosłowiańskiego Instytutu Leksykograficznego pojęcie pracy jest tak zdefiniowane: „Praca — celowa i świadoma czynność ludzi, wykonywana celem uzyskania jakiejś korzyści, która by zadowoliła określone rodzaje potrzeb osobistych, wspólnych albo produkcyjnych. Praca jest głównym warunkiem istnienia i rozwoju społeczeństwa... „W odróżnieniu od tego celem twórczości nie jest „uzyskanie jakiejś korzyści...

dla zaspokojenia potrzeb”, ponieważ twórczość jest celem sama w sobie, podobnie jak samo życie, stąd w odróżnieniu do *pracy*, twórczość jest głównym warunkiem istnienia i rozwoju *jednostki*! Nieszczęściem jest, kiedy się identyfikuje pracę i twórczość, jak to robi *Wielka Encyklopedia Sowiecka* (tom 42/1956), w której twórczość (*twórczość*) zdefiniowano następująco: „czynność człowieka, stwarzająca nowe wartości materialne i duchowe, które mają znaczenie społeczne. Twórczość jest rezultatem pracy i wysiłku...” Widzimy jak głęboko zakorzeniło się w ZSSR fatalne niezrozumienie istotnej różnicy między pracą i twórczością i możemy zrozumieć absurdalny fakt, że niektórzy sowieccy krytycy twierdzą, że jednym z pozytywnych rysów sowieckich łagierników *komunistycznych* jest ich pozytywny stosunek do pracy w obozie, to znaczy do swego niewolnictwa. W tych punkcie sowieccy krytycy zbliżają się do ideologów zakonów katolickich, których reguła „Ora et labora” (módl się i pracuj) gwarantuje zbawienie duszy — a prawdopodobnie przywłaszczyliby ją chętnie i egipscy faraonowie (na użytek swych niewolników, oczywiście).

Z powyższego wynika, że wyzwolenie od eksploatacji społecznej niekoniecznie oznacza jednocześnie wyzwolenie człowieka, a jedynie otwiera tę możliwość i jest pierwszym z licznych stopni na tej drodze. Socjalne oswobodzenie nie jest jednocześnie oswobodzeniem indywidualnym. Ze stanowiska pracownika nie ma żadnej różnicy w fakcie, że wytwarza, w której *musi on pracować* dla zdobycia środków egzystencji, nie jest już własnością kapitalisty, ale jest własnością tegoż robotnika i jego towarzyszy. Zawsze, póki człowiek jest *zmuszany* do pracy, każda zmiana społeczna jest w rzeczywistości przemianą standartowego obozu koncentracyjnego w obóz koncentracyjny z samorządem więźniów. Marks wiedział to i dlatego przewidział ostateczne wyzwolenie człowieka (jako *jednostki*), tylko że rolę tę przeznaczył społeczeństwu komunistycznemu na wysokim poziomie automatyzacji produkcji. Stąd szczególnie szkodliwe jest bałwochwalstwo pracy i klasy proletariackiej, które od dziesięcioleci rozwija się w ZSSR. Nie mówi się, że wszyscy ludzie muszą stać się proletariuszami (czyli niewolnikami), ale przeciwnie — mówi się, że wyzwolenie człowieka jest tylko wtedy możliwe, kiedy proletariat obali sam siebie jako klasę, czyli wyzwoli sam siebie. Obozy koncentracyjne, jak ten, w którym przebywał Iwan Denisowicz jako niewolnik, przedstawiają krańcowo materialistyczną *ideę pracy*. Wszyscy łagiernicy pracują i nie mają żadnej możliwości robienia czego innego, a jeżeli staniemy na stanowisku

pewnych krytyków sowieckich, że praca jest sensem i celem ludzkiego życia na ziemi — to obozy *pracy* miałyby wiele na swe usprawiedliwienie. Czy przypadkiem nad bramami do hitlerowskich obozów koncentracyjnych nie było napisów: „Arbeit macht frei” („praca wyzwala”)? Bałwochwaltwo pracy wcześniej czy później prowadzi do zakładania obozów pracy przymusowej.

Łagiernicy są 100-procentowymi istotami gromadnymi. Jak mrówki albo pszczoły, które jeżeli mają świadomość — jest to wyłącznie „świadomość gromadna”. Bałwochwaltwo zawsze prowadzi do walki z każdą indywidualnością, ponieważ każda twórczość jest w swej istocie *indywidualna* (choćby nie wiadomo jak była korzystna społecznie, a to jest ów paradoks, o którym wspominaliśmy). Na szczęście człowiek nie jest wyłącznie „istotą społeczną”, ale jest istotą społeczną również i *między innymi*, i nigdy się z tym nie pogodzi, żeby być tylko i wyłącznie „istotą gromadną”, mrówką, łagiernikiem — i na tym fakcie załamują się wcześniej czy później wszystkie systemy totalitarne, które nie są niczym innym, jak tylko próbą przetworzenia społecznego *organizmu* w społeczny *mechanizm*. A różnica między organizmem i mechanizmem leży w tym, że w *organizmie* każda część składowa żyje własnym życiem i własnym *życiem* umożliwia życie całego organizmu, podczas gdy w mechanizmie każda część składowa jest martwa i swoim *nie-życiem* umożliwia *funkcjonowanie* maszyny. Tym się też tłumaczy pozorny paradoks stosunku „jednostka-społeczeństwo”. Im mniej człowiek poddaje się mechanizmowi socjalnemu, tym więcej umożliwia istnienie socjalnego organizmu. Im więcej się poddaje mechanizmowi społecznemu i staje się częścią tegoż mechanizmu bez własnej indywidualności, tym prędzej doprowadza do *śmierci* społeczeństwa, jako organizmu żywego. Albo jeszcze dalej — najbardziej korzystną społecznie jest krańcowa, bezkompromisowa indywidualność! A warunkiem istnienia indywidualności jest — twórczość, Łagiernicza praca, ostatni stopień ludzkiego niewolnictwa, odbiera możliwość twórczości, a tym samym możliwość egzystencji indywiduum, przemienia ludzi w martwe, ale poruszające się części mechanizmu, a przez to zabija organizm społeczny. W związku z tym — Związek Sowiecki jest rozbudowany przemysłowo nie *dzięki*, ale *wbrew* stalinizmowi (stalinizmowi, a nie — Stalinowi!), który swoim systemem łagrowym zahamował i okaleczył ogromne siły twórcze narodu rosyjskiego, *rozbudzone* rewolucją październikową. Rewolucja jest zawsze negacją pracy w imię twórczości. Do lat trzydziestych stalinizm nie objął jeszcze wszystkich sfer

ludzkiego życia, — dzisiaj ZSSR byłby *nieporównanie* większym gigantem przemysłowym i kulturalnym. Uważamy za absurd wszystkie twierdzenia o tzw. „historycznej konieczności” stalinizmu.

Wytwórnice pracy

„Mówić człowiekowi XX-go wieku o wolności — to to samo, co mówić ślepeму o kolorach”.
(Mikołaj Bierdiajew)

W IV-tym tomie encyklopedii Jugosłowiańskiego Instytutu Leksykograficznego, w ustępie o obozach koncentracyjnych czytamy: „O. k. — miejsca masowego odosobnienia ludności cywilnej, które organizacyjnie i pod względem sytuacji więźniów nie różniły się istotnie od zwyczajnych katóg. Zamykanie do obozu odbywa się z reguły bez postępowania sądowego, na podstawie decyzji władz wojskowych i policyjnych, które w tym zakresie rozporządzają „najszerzymi uprawnieniami”. Odosobnienie często nie jest indywidualne, ale się rozciąga na całe kategorie ludności. Wprowadzanie obozów koncentracyjnych oznacza sprawowanie władzy poprzez masowe zastraszenie i terror”.

Obozy koncentracyjne pojawiają się wraz z XX-tym stuleciem jako jedna z jego głównych cech charakterystycznych. Są one wynikiem procesów rozwijających się przez ostatnie pół wieku a zamierzających do zniszczenia indywidualności jednostki i przemieniania ludzkich istot w *roboty*. Pierwsze obozy koncentracyjne założyli Anglicy w czasie wojny burskiej (1889-1902). Potem obozy pojawiają się w Rosji Sowieckiej. Już w roku 1919 WCIK (*Wsiechrossijskiej Centralnyj Isspołnitelnyj Komitet*) wydaje dekret, tworzący obozy pracy przymusowej. Brzmi on następująco.

*Dekret Centralnego Komitetu Wykonawczego o stworzeniu obozów pracy przymusowej*¹.

1. Przy Oddziałach Zarządu Gubernialnych Komitetów Wykonawczych organizuje się obozy pracy przymusowej.

Uwaga: 1. Początkową organizację i zarząd obozów pracy przymusowej powierza się gubernialnym Czeł, które przekazują je Oddziałom Zarządu według rozkazów centralnych.

2. Obozy pracy przymusowej zakłada się za zezwoleniem NKWD.

1. Ogłoszono w numerze 81 — „Izwestia Wsierossijskiego CIK Sowietu” z 15. IV. 1919 r., przedrukowano w „Sbornikie Dekretow 1919 goda”, str. 80, Moskwa, 1920.

2. Zamknięciu w obozach pracy przymusowej podlegają te osoby i kategorie osób, do których się odnoszą decyzje Wydziałów Rządu, CzeKa, Sądów Rewolucyjnych, Sądów Ludowych i innych organów sowieckich, którym to prawo nadaje się dekrety i ukazami.
3. Wszystkich bez wyjątku więźniów w obozach kieruje się do pracy według poleceń instytucji sowieckich.
4. Uciekinierzy z obozu albo z pracy będą jak najsurowiej karani.
5. Jako władzę nad wszystkimi obozami pracy przymusowej na całym terytorium ZSSR, obok NKWD i w porozumieniu z Centralnym Komitetem Wykonawczym ustanawia się Centralny Zarząd Obozów.
6. Komendantów obozów przymusowej pracy wybierają miejscowe Gubernialne Komitety Wykonawcze, a wybór potwierdza Centralny Zarząd Obozów.
7. Kredyty na organizowanie i utrzymanie obozów daje NKWD na rachunek Gubernialnych Komitetów Wykonawczych.
8. Lekarsko-sanitarny nadzór nad obozami poleca się miejscowym Oddziałom Ochrony Zdrowia (*Zdrawoochranienia*).
9. Przygotowanie szczegółowych przepisów i instrukcji poleca się NKWD i to w terminie dwu tygodni od ogłoszenia niniejszego zarządzenia.

Podpisano: Przewodniczący CKW
M. Kalinin

Sekretarz
L. Sieriebiakow

Na razie, do lat 1929-30, do epoki przymusowej kolektywizacji, obozy były stosunkowo nieliczne, a dopiero od owego czasu mnożą się jak liczby w postępie geometrycznym. Następnie powstają obozy i „grupy obozów” — Sołówki, Ust-Iżma, Kołyma, Magadan, Workuta i Narim (ostatnie cztery wspomina Aleksander Twardowski w swoim doskonałym poemacie satyrycznym „Tiorkin w Raju”, 1963), a Centralny Zarząd Obozów otrzymuje nazwę — Gułag („Głównoje Uprawlenie Łagieriej”).

Po Sowietach Hitler po dojściu do władzy zakłada obozy w Niemczech. Przed wybuchem II wojny światowej nazistowskie Niemcy posiadały 6 obozów koncentracyjnych. W czasie wojny ilość ich osiągnęła astronomiczną liczbę, a „najsławniejszymi” stały się tzw. „fabryki śmierci” — Buchenwald, Dachau, Oświęcim i Mauthausen. Nie ma potrzeby tu o nich pisać — znamy je dobrze.

O sowieckich obozach młody sowiecki krytyk, W. Lakszin, tak pisze: „System łagrów, przez które przeszedł Iwan Denisowicz, obliczony był na to, aby bez litości dusić i zabijać w człowieku każde odczuwanie prawdy i praworządności; poprzez całkowitą bezkarność samowoli, wykazał niemożliwość jakiegokolwiek rewolty. Administracja łagrów dbała o to, aby więźniowie ani na chwilę nie zapomnieli, że nie mają żadnych praw, że jedynym sędzią nad nimi jest samowola władzy. Przypominał im to harap lejtanta Wołkowoja, który zamęczał ludzi w karcerach,

przypominano im to, odbierając niedzielny odpoczynek i wypędzając do pracy o każdej porze”².

Niestety nie znamy nawet w przybliżeniu liczby więźniów obozów stalinowskich. Znamy jedynie wypowiedź N. Chruszczowa na tajnym posiedzeniu XX-go Zjazdu KPZS, na którym mówiło się o milionach niewinnych sowieckich obywateli, poddawanych surowym represjom³. Znana jest natomiast liczba więźniów w carskiej katordze. W 20-tym tomie Wielkiej Encyklopedii Sowieckiej (2-gie wydanie, 1953), pod słowem „katorga” — znajdujemy dokładne dane o liczbie katorżników za cały okres panowania Romanowych. Na przestrzeni XIX-go stulecia liczba więźniów waha się między pięcioma i dziesięcioma tysiącami, a najwyższą cyfrę osiąga przed wybuchem pierwszej wojny światowej: 1908 — 16.000, 1910 — 28.000, 1912 — 31.000 więźniów we wszystkich katorgach Rosyjskiego Imperium. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że wzrost zaludnienia w ciągu jednego wieku na terytorium ZSSR wynosi około 30%, to wzrost liczby więźniów od 10.000% do 50.000% (a może i o wiele więcej) nie świadczy na korzyść wieku XX-go. Wykazaliśmy, że katorga, przez którą przeszedł Dostojewski, to po prostu niewinne sanatorium w porównaniu z łagrem Sołżenicyna. A przede Turgieniew uważał, że niektóre stronicie „Zapisków z Martwego Domu” są dantejskim piekłem. Również Herzen pisał:

„Nie należy zapominać, że epoka ta pozostawiła nam pewną straszną książkę, swego rodzaju *carmen horrendum*, która zawsze będzie jaskrawo błyszczała nad wyjściem z mrocznego panowania Mikołaja, jak znany napis dantejski nad wejściem do piekła: jest to „Martwy Dom” Dostojewskiego, sam autor tej straszliwej książki prawdopodobnie sobie nie wyobrażał, że skreślając zakutą w łańcuchy ręką obrazy towarzyszy-katorżników, tworzył z opisu syberyjskiego więzienia freski à la Buonarroti”⁴.

Stary, naiwny Herzen!

Przy tym wszystkim nie tylko Herzen albo Turgieniew są naiwni. Jest dosyć i współczesnych naiwnych. Np. w sowieckim czasopiśmie „Ogoniok” (Nr 13 z 22. III. 1964), w artykule „Ulica Salama Adila”, autorka artykułu, I. Irosznikowa, wzdraga się nad potwornościami dzisiejszych więzień irackich; w najstraszniejszym z nich, w więzieniu „Nukrat as Salman”, nudził się iracki rewolucjonista, dziś już nie żyjący Salam Adil. Żonie swojej „... mówił o więziennych dniach: o pasjonujących turniejach szachowych, kiedy na własnoręcznie wykonanych szachowni-

2. „Nowyj Mir” — 1/1964, str. 237.

3. Patrz: XX Sjezd Komunistycznej Partii Sow. Sojuza, 14-15 kwietnia 1956 roku. Stenograficzny zapis, — Moskwa, 1956.

4. A. I. Herzen — „Pisma Zebrane”, tom XVII, str. 258.

cach grano figurami zrobionymi z więziennego chleba, i o wykładach, które odbywały się w celach...” Jeżeli pamiętamy straszliwą walkę, jaką dzień i noc toczy Iwan Denisowicz o zdobycie okruszyny chleba — potworności więzienia, w którym z chleba robi się szachowe figury, wydają się śmieszne.

Rozkwit obozów koncentracyjnych jest ściśle związany z rozkwitem etatyzmu (rosyjska *gosudarstwiennost*). Jeżeli przypomnimy sobie, że Lenin w „Państwie i Rewolucji” pisał: „Państwo jest specjalną organizacją siły, organizacją gwałtu dla zduszenia jakiegś klasy... Wszystkie przebyte rewolucje udoskonalały jedynie maszynę państwową, a tę trzeba rozbić i złamać. Jest to główny i podstawowy wniosek nauki marksizmu o państwie... Stawiamy sobie za ostateczny cel zniszczenie państwa, to znaczy zniszczenie wszelkiego zorganizowanego i systematycznego gwałtu, każdego w ogóle gwałtu nad ludźmi... Póki istnieje państwo, nie ma wolności. Kiedy nastanie wolność, nie będzie państwa”⁵ — staje się dla nas zupełnie jasne, że obozy koncentracyjne w żadnym wypadku nie są nierozzerwanie związane ze społeczeństwem socjalistycznym ani z ideą socjalizmu i że ich istnienie jest żywą negacją socjalizmu. W naszym mniemaniu najbardziej pozytywnym wydarzeniem w rozwoju sowieckiego społeczeństwa w ciągu ostatnich dziesięcioleci — wydarzeniem równym zwycięstwu w II wojnie światowej — jest fakt, że dziś w Sowietach publicznie i otwarcie dyskutuje się i pisze o obozach koncentracyjnych. Niestety ciągle jeszcze istnieje tendencja do pomniejszania negatywnego znaczenia długoletniego istnienia obozów sowieckich, co w świadomości ludzi hamuje wyzwolenie ludzkości, a więc i możliwość niezbędnej i koniecznej rehabilitacji samej idei socjalizmu. W najnowszym wydaniu „Słownika Filozoficznego” (Moskwa, 1963) na stronie 222 czytamy, że „...choć kult jednostki za Stalina nie mógł zmienić natury socjalizmu, to przecie był poważnym hamulcem w rozwoju sowieckiego społeczeństwa”. Trzeba na koniec powiedzieć otwarcie: albo kult Stalina *zasadniczo zmienił* naturę socjalizmu, albo — jeżeli się tego nie widzi — to i Adolf Hitler był również wybitnym socjalistą, szczególnie jeżeli wspomnimy jego słowa:

„Chcemy ludzi socjalizować... Czasy szczęścia osobistego minęły, będziemy odczuwali szczęście innych ludzi... Chcę narzucić światu wieczną rewolucję, która obejmie wszystkie dziedziny ludzkiego życia... Ponieważ partia jest nieprzekupnym sędzią... Człowiek zawsze musi dążyć do coraz większego doskonalenia się. Jeżeli w tym dążeniu nastąpi zahamowanie zejdzie się do stanu zezwierzęczenia... Ruch jest wszystkim. Trzeba zawsze być w

5. Według „Pism” Lenina, tom 25, Moskwa, 1955. Strony 375, 378, 428, 440.

ruchu, bo stagnacja jest złem... Przeciw historii chcę postawić zasadę obalenia historii... Dyscypliną jest to, co się podtrzymuje wspólnie, nie zaś pojedyncze punkty programu... Człowiek jest bogiem przyszłości... Potrzeba nam ludzi wolnych, którzy Boga czują w samych sobie... Ja odrzucam dogmat o odkupieniu człowieka przez mękę i śmierć Chrystusa i ustanawiam nowy dogmat o odkupieniu człowieka przez życie i akcję... I Stary i Nowy Testament są takim samym żydowskim oszukaństwem... My jesteśmy tymi, którzy odmładzą świat”⁶.
1939.

Zakończenie

„Każdy naród ma taki rząd, na jaki zasługuje”.

Goethe

„Psy lubią, jeżeli spokój i pokora mają wewnętrzne podobieństwo”

Dostojewski — *Zapiski z Martwego Domu*.

W związku z poprzednimi rozważaniami nasuwają się nam pytania:

1. Na czym w rzeczywistości polega postęp XX-go stulecia w porównaniu z XIX-tym?
Czy nie należałoby samego pojęcia postępu rozpatrzyć na nowo?
2. Co się stało z lejtnantem Wołkowojem oraz z urzędnikami śledczymi, którzy tysiące i tysiące Iwanów Denisowiczów zesłali do zwyczajnych i specjalnych łagrów syberyjskich, co się stało z pozostałymi „esesmanami” rosyjskich obozów koncentracyjnych? Czy ich sądzono i gdzie? A jeżeli nie i jeżeli winni byli tylko Jeżow, Beria i Stalin — to jakim moralnym prawem sądzimy Eichmanna i innych katów hitlerowskich?
3. Kiedy się zacznie wznosić pomniki ofiarom syberyjskich katowni?
4. Czy wypisze się na tych pomnikach jakąś konkluzję będącą wyrokiem na tzw. „kult jednostki”?
5. Kiedy otrzymamy szczegółowe informacje, dokumentację, fotografie itd. itp., dotyczące wszystkich łagrów w historii pierwszego społeczeństwa socjalistycznego?
6. I jeszcze — czy takie pytania nie są czasem (w dalszym ciągu) nieprzyzwoite i czy nie byłoby bardziej godne polecenia zająć się językoznawstwem lub teorią logicznej analizy?

6. Według książki Hermanna Rauschninga — „Hitler m’a dit” Paryż 1939.

Na ostatnie pytanie od razu odpowiemy: nie, nie i nie! Właśnie wiara w stworzenie socjalizmu daje siłę do pełnego zrozumienia owych strasznych śladów wrytych na ludzkich *du-szach*, które pozostawiło długoletnie zamroczenie socjalizmem stalinowskim. I także dopóki przeanalizowany i wyciągnięty na światło dzienne kulminacyjnie zły czyn, popełniany w ciągu ostatniej połowy wieku w imię *człowieczeństwa* — to najokropniejsze, najstraszniejsze następstwo „socjalizmu obozowego” — *strach* — a to samo przez się znaczy skłonność do nowej niewoli — nie zostanie usunięty.

Cieężko i boleśnie jest widzieć w tym „ludzkim, o gołębiej duszy, wielkim, bratnim, słowiańskim narodzie rosyjskim”, „esesowców” i „gestapowców” którzy niczym nie różnią się od urzędników Himmlera i Kaltenbrunnera. Dopóki jednak nie rozumiemy, że *faszizm* jest objawem nie tylko socjalnym ale i psychicznym, i że nie był terytorialnie związany wyłącznie z krajami Osi, ale że pojawiał się wszędzie na kuli ziemskiej, we wszystkich systemach i we wszystkich narodach i w momentach zaniku wiary w nieprzemijającą i absolutną wartość ludzkiej istoty — póki tego nie rozumiemy, możemy znaleźć się w położeniu bohatera powstania w Buchenwaldzie, Sieńki Kławszyna, którego w sowieckim obozie koncentracyjnym nie może złamać terror, ale złamie go upadek wiary, gdy zrozumie, że to zło, z którym walczył w Niemczech, jest tak samo obecne i w jego ojczyźnie. Z tej przyczyny i nam sowieckie łagry wydają się straszniejsze od niemieckich, bez porównania straszniejsze, chociaż pod niektórymi obiektywnymi aspektami może i mogły być „lepsze”.

Odpowiedzi na powyżej postawione pytania wykażą, że nie ma wyboru między Hitlerem i Stalinem. Mimo wielu różnic, tak stalinizm jak i hitleryzm są objawami tego samego historyczno-socjalno-psychologicznego rzędu; można tak samo założyć, że społeczna historia Hiszpanii nie wiele by się zmieniła, gdyby zwycięstwo przypadło Republice a nie gen. Franco; podobnie jest wątpliwe czy w Niemczech reżym byłby o wiele demokratyczniejszy w wypadku zwycięstwa „niemieckiego października” a nie NSDAP. Bez względu na to pod czyją flagą się rozwija, ciągle jeszcze na całym świecie trwa groźny proces przemiany człowieka w jakiś, wciąż nam nie znany, rodzaj bezmyślnych istot.

Udowodniliśmy, że niewola i ucisk, pod wpływem którego człowiek stara się zmienić samego siebie w martwą maszynę, są w XX-tym stuleciu nieporównanie większe niż w XIX-tym. Sam fakt jednak że dziś możemy o tym swobodnie dyskutować, dowodzi, że człowiek jest silniejszy od tego nacisku. A w związku z postępem

i zagadnieniem samego pojęcia postępu, można założyć, że najważniejszy, najistotniejszy postęp ludzki leży właśnie w powiększaniu się reakcji przeciw temu naciskowi. Jeżeli zaś przyjmujemy ten punkt widzenia, to znacznie się zmieniać cała perspektywa historyczna, i wtedy zrozumiemy myśl Goethego, że — „każdy naród ma taki rząd, na jaki zasługuje”, albo innymi słowami — że nie można terroryzować kogoś, kto na to nie pozwala. Fizyczna śmierć może oznaczać wyzwolenie, ale godzenie się z niewolą — jest zawsze śmiercią.

A i najmniejsza niewola — czy mowa o łagrze Iwana Deni-sowicza czy o codziennym niewolnictwie „rodzinnym” — może być pozytywna tylko z jednego stanowiska — jeżeli zrodzi opór, który umacnia jeńca. Zawsze trzeba wiedzieć: nikt nikomu nie może dać wolności. Ani odebrać. Człowiek jest *par excellence* istotą wolną. A jeżeli tego nie wie, — jest niewolnikiem.

Trudno jest przewidzieć czy ludzie zamienią się w roboty czy też po przejściu groźnego procesu tego wieku staną się bardziej wolni niż kiedykolwiek w historii: nie wiemy tego jeszcze, a nie istnieją żadne prawa, które by nam gwarantowały piękną przyszłość. Wszystko zależy od nas samych, od tego czy się zgodzimy być niewolnikami (a niebezpieczeństwo zawsze czyha), czy też ostateczna i straszna groźba zniszczenia *ducha* w człowieku — wyzwoli ogromną siłę oporu i złamie nacisk *bezduśności*. A ta walka, jak to ustami Kiryłowa prorokował Dostojewski w „Biesach” — zmieni człowieka nawet fizycznie. „*Ludzkie dusze oczekuje ostatnia, największa walka*” — powiedział genialny rosyjski myśliciel, Lew Szestow.

(Tłumaczyli z serbo-chorwackiego Tadeusz i Radmiła Lisicy).

NA ROZDROŻU

(Notatki o współczesnej prozie rosyjskiej)

Nie może ująć uwagi nikogo, kto pilnie śledzi sytuację literacką w ZSSR, że literatura rosyjska znajduje się na rozstaju. Wielkie pytanie — w jakim kierunku ruszy wezbrana fala młodych talentów. Jedno jest jasne: od czasów pojawienia się modernizmu rosyjskiego — na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku — aż do dnia dzisiejszego literatura rosyjska nie znajdowała się jeszcze w tak poważnej i krytycznej sytuacji z uwagi na konieczność rewaloryzacji wszystkich dotychczasowych wartości. Przyczyną tego jest w dużej mierze pewna liberalizacja życia umysłowego po roku 1956. Wielkie formy prozy, jako wszechogarniający rodzaj twórczości literackiej, są najgłębszym odbiciem współczesnego rozwoju.

Jednym z najważniejszych faktów, od razu uderzających w oczy przy lekturze współczesnej prozy rosyjskiej, jest to, że „realizm socjalistyczny” praktycznie więcej nie istnieje, choć wciąż jeszcze jest jedyną oficjalnie uznawaną metodą i stylem twórczości artystycznej. Stare pokolenie rosyjskiej literatury sowieckiej z Michaiłem Szołochowem i Leonidem Leonowem na czele, coraz mniej aktywnie uczestniczy w literaturze swego kraju. Młodzi — jak Konstantyn Simonow, Wera Panowa — piszą ostatnio utwory, którym można by zarzucić wszystko prócz apologetyki i na ogół wyrównują w nich rachunki z bliską przeszłością. Twórczość najmłodszego pokolenia literatów (Dudincew, Tendriakow, Bondarijew, Niekrasow, Owieczkin, Sołżenicyn, Kazakiewicz, Kazakow i td.) ze spokojnym sumieniem można by nazwać „realizmem krytycznym” z wszelkimi zaletami i wadami starego rosyjskiego realizmu XIX wieku. Jeszcze tylko trzeciorzędni pisarze typu Wsiewołoda Koczetowa („Żurbiny”, „Bracia Jerszowie”) hołdują tradycjom „realizmu socjalistycznego” w postaci określonej przez Andreja Żdanowa.

W wielkim fermentie ideowo-estetycznym, znamionującym współczesne rosyjskie życie kulturalne, działa kilka niezwykle ważnych czynników, które niewątpliwie wywrą określony wpływ na dalszy rozwój literatury rosyjskiej. *Pierwszy* — to zaznajamianie czytelników i pisarzy sowieckich z literaturą Zachodu. W ostatnim czasie przetłumaczone zostały niektóre utwory Faulknera, Thomasa Manna, Selingera, Hemingway’a, Adamowa oraz (coś niecoś) Sartre’a i Camusa. Ma to ogromne znaczenie, zrozumiałe zresztą z uwagi na fakt, że przez całe dziesięciolecie istniała hermetyczna izolacja między współczesną literaturą światową a czytelnikami sowieckimi. Wprawdzie publiczności rosyjskiej nadal są zupełnie nieznane utwory (a często nawet nazwiska): Jamesa Joyce’a, Virginii Woolf, D. H. Lawrence’a, E. Ionesco, S. Becketta, F. Kafki i wielu innych klasyków współczesnej literatury, ale to wskazuje tylko, że fermenty w literaturze rosyjskiej będą trwać długo. *Drugim* czynnikiem o dużym znaczeniu jest rehabilitacja (która rozpoczęła się w 1957 roku) czołowych twórców przedpaździernikowego i popaździernikowego modernizmu rosyjskiego i zapoznanie młodych czytelników i pisarzy z twórczością tych ludzi, nad których nazwiskami przez z górą trzy dziesięciolecia ciążyła klątwa. Ci pisarze to: Leonid Andriejew, twórca nowoczesnego wyrazu w prozie Andriej Bieły, Isaak Babel, Aleksander Maliszkin i td. Publiczność sowiecka musi jeszcze zaznajomić się z twórczością Borysa Pilniaka, Jewgienia Zamiatina, Borysa Zajcewa, „rosyjskiego Kafki” — Aleksieja Remizowa, Lwa Szestowa, Maryny Cwietajewej i Marka Ałdanowa. *Trzecim* doniosłym czynnikiem a zarazem wskaźnikiem zainteresowań współczesnego czytelnika jest niesłyszany wzrost zainteresowania, zwłaszcza wśród młodzieży, twórczością F. M. Dostojewskiego, spotęgowany wieloletnim ignorowaniem przez krytykę oficjalną twórczości tego wielkiego klasyka rosyjskiego. Niestety jednak dotychczasowe wydania jego dzieł wciąż jeszcze nie są kompletne. Tak na przykład w ostatnim wydaniu „Dzieł zbiorowych” w ramach których po raz pierwszy w historii sowieckiej ukazały się drukiem „Zapiski z podziemia”, brak dwóch tomów „Dziennika pisarza”, w których autor „Zbrodni i kary” przedstawia swe teorie i poglądy socjalno-historyczne. I wreszcie czynnik *czwarty* — zupełnie niespodziewana wielka popularność kilku pisarzy, którzy dotychczas stali na uboczu głównego nurtu literatury sowieckiej, a których w żadnym wypadku nie możemy nazwać realistami. Mowa tu o Konstantynie Paustowskim, Juryju Oleszy, Aleksandrze Grinie i Michaile Priszwinie. Towarzyszy temu wielki, i także niespodziewany wzrost popularności trochę już zapomnianych, wybitnych pisarzy XIX wieku — Leskowa i

Mielnikowa-Pieczerskiego, których twórczość przeniknięta jest głębokim mistycyzmem. Jednym słowem, dzisiejszy czytelnik sowiecki łaknie wszystkiego poza utworami pisarzy „surrealistycznych”.

W takim to klimacie duchowym pojawiło się młode pokolenie literackie, tzw. „szestdziesiątniki” („pokolenie lat sześćdziesiątych”), w którego rękach znajduje się przyszłość literatury rosyjskiej. Najwybitniejsze nazwiska tego „nowego realizmu krytycznego” to: nieco starszy, Władimir Dudincew (powieść „Nie samym chlebem” — 1956), Władimir Tendriakow (nowela „Trójka, siódemka, as” — 1960), Juryj Bondarijew (powieść „Cisza” — 1962) i Aleksander Sołżenicyn („Jeden dzień Iwana Denisowicza”). Powieść Borysa Pasternaka „Doktor Żiwago” (1958), choć pod względem wartości artystycznej jest niewątpliwie szczytowym osiągnięciem powojennej literatury rosyjskiej, pozostaje zupełnie osamotniona poza wydarzeniami związanymi z rozwojem współczesnej literatury rosyjskiej, ponieważ jak dotychczas nie jest dostępna dla czytelnika rosyjskiego i z uwagi na to jej znaczenie ogranicza się tylko do literatury poza ZSSR.

Wszyscy „szestdziesiątnicy” prozy rosyjskiej mają kilka cech wspólnych. Najważniejsza z nich to — bardzo krytyczny stosunek do rzeczywistości. Zarówno pisarze jak i bohaterowie ich powieści jako dwudziestoletni młodzieńcy poszli na wojnę, a po wojnie powracając do normalnego życia starli się ze środowiskiem, śmiało podjęli walkę i w większości wypadków przegrali. Problemy poruszane przez „szestdziesiątników” są typowo egzystencjalne: stosunek jednostka-społeczeństwo, jednostka-historia.

Nie należy nie doceniać możliwości istnienia licznych ciekawych utworów, leżących wciąż jeszcze w mroku „szuflad”. Przemawia za tym następujący przykład: w 1956 roku ogłoszony został dramat satyryczny „Cień” J. Szwarca, chyba najbardziej wartościowy utwór literatury dramatycznej — napisany był w 1940 roku.

W każdym bądź razie jedno jest pewne — literatura rosyjska jest dziś literaturą żywą i wstępuje na arenę tak jak to miało miejsce w pierwszym dziesięcioleciu popaździernikowym. Pozostaje tylko pytanie czy literatura ta pójdzie dalej drogą „szestdziesiątników” czy też przejdzie na linię Andriej Bieły — James Joyce. Niesposób jednak na to dzisiaj odpowiedzieć.

KILKA SKOJARZEŃ HISTORYCZNYCH NA CZASIE

„Nowa powieść” i LEF — Szklowski i Szestow

O tak zwanej „nowej powieści” francuskiej, którą reprezentują: Marguerite Duras, Claude Simon, Michel Butor, Alain Robbe-Grillet i Nathalie Sarraute — dużo się dziś pisze i dyskutuje w całym świecie. Gdybyśmy chcieli na podstawie praktyki i teorii pisarzy „nowej powieści” w kilku słowach określić ten nowy kierunek literacki, moglibyśmy powiedzieć, że jest to forma poznawania rzeczywistości przy wspólnym udziale pisarza i czytelnika. Maksymalne zaangażowanie czytelnika wymaga pewnej transformacji formy powieściowej, przesunięcia rzeczywistości („formaliści” rosyjscy powiedzieliby „otstranienia”). Typowo „fenomenologiczna” wątpliwość co do zdolności i prawa autora do wyniesienia się ponad opracowywaną materię, warunkuje wprowadzenie fabuły do minimum, brak w pełni ukształtowanych charakterów oraz próbę utożsamienia dzieła z opisywanym przedmiotem. Nie ma opisów życia wewnętrznego, lecz tylko życie wewnętrzne, zwiastowane poprzez opisy przedmiotów i zdarzeń. „Powieść jako poszukiwanie” — to definicja czołowego teoretyka „nowej powieści” Michela Butora.

Nie znany jest jednak fakt, że teoria „nowej powieści” nie jest wcale nowa!

W okresie od 1923 do 1925 roku działała w Rosji grupa literacka nazywana „LEF” („Lewy front pisarzy”), walcząca o nowocześnie sztukę. Na czele tej grupy znajdował się Władimir Majakowski, a najwybitniejszymi jej przedstawicielami byli: poeci — Borys Pasternak i Mikołaj Asiejew oraz teoretycy — Wiktor Szklowski i Borys Arwatow. „LEF” w rzeczywistości kontynuował tradycje przedrewolucyjnego futuryzmu rosyjskiego. Od roku 1927 do 1928 działał w tym samym składzie „Nowy LEF”, który najpierw przekształcał się w „REF” („Rewolucyjny

front pisarzy”), a następnie, po śmierci Majakowskiego w 1930 roku, zostaje zduszony biurokratycznie.

„Lefowcy” reprezentowali teorię „wieszczizmu” (po rosyjsku „wieszcz” — rzecz, przedmiot), tj. domagali się, aby w centrum dzieła artystycznego znajdował się opis przedmiotu, a nie człowieka. „Zadaniem pisarza jest opisywanie nie ludzi lecz zdarzeń” (Borys Arwatow). Odmawiali pisarzowi prawa do stwarzania charakterów i fabuły. Bronili „teorii faktu literackiego” przeciwstawiając ją „literaturze wymysłów” i wymagali maksymalnego udziału czytelników w poznaniu rzeczywistości poprzez utwór artystyczny.

Jak więc widzimy jest to — słowo w słowo — teoria i praktyka „nowej powieści” francuskiej. Niestety, „LEF” nie dał ani jednego bardziej wartościowego prozaika, zaś wszystkich pisarzy rosyjskich najbardziej zbliżył się do teorii „lefowców” „rosyjski Kafka” — Aleksiej Remizow, który nie był „lefowcem”, ale w swej wczesnej, zresztą niecharakterystycznej dla niego powieści „Na błękitnym polu” („W pole błękitnom”) w pełni zadośćuczynił wymogom „LEF-u”, więc można by powiedzieć, że jest on w istocie praojcem „nowej powieści” francuskiej.

Równolegle, i w bliskim związku z rozwojem futuryzmu rosyjskiego, a po Rewolucji rozwojem „LEF-u”, kwitła w Rosji — w dziedzinie krytyki i teorii literatury — również tak zwana „szkoła formalna”, której głównymi przedstawicielami byli: Wiktor Szklowski, Roman Jakobson, Jurij Tynianow, Borys Ajchenbaum, W. Żyrmunski, W. Winogradow i B. Tomaszewski. Na początku, w latach 1916-1919, grupa „formalistów” nosi nazwę „OPOJAZ” („Towarzystwo studiów języka poetyckiego”), a po rewolucji działa w ramach „LEF-u” i wpływowej grupy literackiej „Brat Sierapionowa”. Na początku lat trzydziestych, „formaliści” pod naciskiem biurokratycznym przyistaczają się w „forsowców” („formalno-socjologiczna” metoda podejścia do utworu literackiego”), a następnie zupełnie zawieszają wszelką publiczną działalność w dziedzinie krytyki i teorii literatury współczesnej. Większość teoretyków „szkoły formalnej” zaczyna zajmować się problemami dawnej twórczości (przynajmniej sprzed stu lat), inni znów poświęcają się powieści historycznej: J. Tynianow — „Śmierć Wazir-Muchtara”, powieść o Gribojedowie i „Kuchla” o Küchelbeckerze, Wiktor Szklowski — „Marco Polo” i td. i td. Roman Jakobson, obok Szklowskiego najwybitniejszy przedstawiciel „szkoły formalnej” i jeden z najlepszych lingwistów naszego stulecia, wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie nadal kontynuuje tradycje „formalistów” rosyjskich w tzw. *new criticism*. Po roku 1956 w ZSSR kształtują się warunki bar-

dziej sprzyjające rozwojowi myśli krytycznej, więc na przestrzeni ostatnich kilku lat wydano tam kilka książek Wiktora Szklowskiego, założyciela i przywódcy „szkoły formalnej”.

Mówiąc o Szklowskim nie można zapomnieć o Lwie Szestowie, wielkim rosyjskim filozofie egzystencjalistcie, a co mniej znane — krytyku literackim, twórcy tzw. „krytyki filozoficznej”, pod którego wpływem niewątpliwie pozostawał przywódca „szkoły formalnej”, a pośrednio też „LEF” (stąd też „fenomenologiczna” teoria prozy „lefowców”). Według Szklowskiego, zadaniem sztuki jest „ze znanego robić nieznane”, według Szestowa zadaniem filozofii jest „nie uspokajanie ludzi wyjaśnianiem świata, lecz niepokojenie przez wskazywanie na względność wszelkiego wyjaśnienia”. „Nie ma cudów — wszystko jest cudem” — pisze Szestow. „Zadaniem człowieka na tym świecie jest postawienie własnego pytania na każdą odpowiedź”, bo według Szestowa — uspokojenie, statyczność, objaśnienie — to śmierć.

Lew Szestow, „ojciec filozofii absurdu” — jak go dziś nazywają w Europie Zachodniej, urodził się w 1866 roku, a zmarł w 1938 roku. Odciał się on od wszelkich ugrupowań i poświęcił czystej filozofii i filozoficznej krytyce literackiej. Mało znany jest fakt, że Lew Szestow jest w ogóle jednym z najwybitniejszych krytyków rosyjskich. Jego prace o Tołstoj, Dostojewskim, Turgieniewie, Czechowie, Nietzsche i Szekspirze — to kulminacja myśli współczesnej.

Najwybitniejsze dzieła Szestowa powstały między 1900 a 1910. Najważniejsze z nich w porządku chronologicznym: „Shakespeare i jego krytyk Brandes”, „Etyka nauczania Tołstoja i Nietzschemo — karnodziejstwo i filozofia”, „Dostojewski i Nietzsche — filozofia tragedii”, „Apoteoza wyobcowania — próba adogmatycznego myślenia”, „Początki i zakończenia”, „potestas clavium”, „Na wadze Hioba — wędrówki po duszach” i td.

Utwory Lwa Szestowa antycypują całą współczesną myśl zachodnio-europejską z Heideggerem, Jaspersem, egzystencjalistami francuskimi i hiszpańskimi, a nawet Ernestem Blochem właściwie.

W odróżnieniu od zachodnich filozofów egzystencjalistów, nastawionych na ogół pesymistycznie, Lew Szestow posiada ogromny optymizm tragiczny i bezgraniczne zaufanie do świata, w który zostaliśmy „rzuceni”. Nie do człowieka lecz do całego wszechświata. Według Szestowa, „wyobcowanie” ustaje z chwilą gdy człowiek zrozumie, że natura, „świat zewnętrzny”, a nawet śmierć — nie są nieprzyjaciółmi jednostki. W „Micie o Syzyfie” Camus pisze, że Szestow „dopiero w połowie swej drogi życiowej zaczyna z dużą pewnością kroczyć przez pustynię,

w której wszystkie realia przeistoczył w kamienie". W rzeczywistości jednak pustynia, po której kroczył Szestow, nie jest więcej pusta. Śladami Szestowa idą dziś liczni współcześni myśliciele, a świadomość, że wszyscy my, a nie tylko indywidualnie „ja”, jesteśmy „obcy” (w camusowskim sensie), że tylko „rzuceni” jesteśmy w ten świat, wprowadza nas poprzez dziwną dialektykę ponownie w realność społeczną. Bo brak świadomości „wyobcowania” jest najwyższym stopniem wyobcowania człowieka.

W swych pracach o Plotynie, Pascalu, Bergsonie, Sołowio-
wie, w swej polemice z Husserlem — „bratnim nieprzyjacielem”, jak nazywa ich stosunek Gaetan Picon, Szestow powiada, że choć świadomość „wyobcowania”, świadomość snu w jakim większość ludzi spędza całe życie, otwiera drogi do „obudzenia”, tym niemniej sama przez się nie jest „obudzeniem do życia”. Według Szestowa, do wolności, tzn. do życia, prowadzi nie jakaś świadomość indywidualna, lecz tylko czyn jednostki. Sama świadomość życia nie jest życiem. I tu myśl Szestowa bezpośrednio zbiega się z podstawową myślą Marksa, że „nie jest rzeczą istotną zrozumieć świat, lecz zmienić” (bardziej odpowiadałoby — „lecz z m i e n i a ć” — M.M.), a również z myślą Bergsona, który w „*Evolution créatrice*” napisał: „Tak więc w teorii absurdu jest chcieć poznawać inaczej aniżeli rozumem; jeżeli jednak szczerze przystanie się na ryzyko, działanie być może roztętne węzeł zawiązany przez rozumowanie, którego ono nie chce rozwiązać”.

W 1909 roku w książce „Apoteoza wyobcowania” Szestow przedstawia genialną wizję „antyteatru” — prawie pół wieku przed pojawieniem się Ionesco i Becketta.

Czytając dziś Sartre’a i Szestowa, człowiek nie może oprzeć się zdumieniu widząc jak ograniczona jest myśl Sartre’a w porównaniu z wszechogarniającą i biblijnie jasną myślą filozofa rosyjskiego, który już przed pół wiekiem znajdował się w punkcie, do którego Sartre i Heidegger nawet się nie zbliżyli.

U nas tłumaczy się i czyta Sartre’a, Heideggera, Camusa i wielu innych myślicieli i artystów egzystencjalistów, o nich się pisze, prowadzi się z nimi polemiki — jednym słowem, bez względu na nasze ustosunkowanie się do filozofii absurdu, jest ona obecna i niewątpliwie mocno oddziałuje. Natomiast jest paradoksem że u nas, w Jugosławii, bardzo rzadko kto wie o istnieniu Lwa Szestowa. Europa Zachodnia, która skądinąd z takim sceptyzmem odnosi się do filozofów słowiańskich, po raz pierwszy w historii uznaje myśliciela rosyjskiego i nazywa go „ojcem” całej filozofii współczesnej, a my, dzieci słowiańskiego kraju, dowiadujemy się o nim dopiero od Francuzów i Niemców!

Ironią losu, oficjalni filozofowie i krytycy sowieccy z okresu „kultu jednostki” przez całe lata ignorowali i przemilczali właśnie to, co Rosja dała światu — nowoczesną myśl — przypisując równocześnie swemu narodowi, często zresztą niesłusznie, wszelkie możliwe prymaty w nauce i sztuce. Na szczęście dziś już „LEF” jest zrehabilitowany, dzieła Wiktora Szklowskiego ukazują się drukiem i swobodnie wspomina się Lwa Szestowa.

WNIOSKI Z PEWNEJ POLEMIKI

Na łamach prasy sowieckiej toczyła się polemika, której temat ma ogromne znaczenie nie tyle dla przeszłości, ile dla teraźniejszości i przyszłości socjalistycznego społeczeństwa. Tematem polemiki była sprawa odpowiedzialności za kompleks socjalno-psychologiczno-historyczny nazywany zazwyczaj „kultem jednostki”, a rozwinęła się ona wokół wspomnień Ilii Erenburga — „Ludzie, lata, życie”, które ukazały się w reprezentatywnym czasopiśmie literackim „Nowyj mir”. Naturalnie, wspomnienia Erenburga są tylko pretekstem do postawienia spraw najbardziej żywotnych, których znaczenie nie ogranicza się jedynie do faktu, że po raz pierwszy w historii ZSSR swobodnie przedstawiono ciężkie czasy między 1930 a 1956. Ilija Erenburg w swych wspomnieniach pisze, że w czasie ostatecznej krystalizacji stalinowskiego aparatu biurokratycznego i później, aż do śmierci Stalina, obywatela ZSSR byli świadomie wychowywani w atmosferze fałszu, milczenia i totalnego konformizmu.

Tezie Erenburga przeciwstawił się na łamach „Izwestii” krytyk Jeremiłow, twierdząc, że Erenburg spotwarza całe pokolenie ludzi sowieckich, którzy nie kłamali i podporządkowywali się dyktaturze świadomie, szczerze wierząc w Stalina.

Stanowisko obu stron jest jasne. Erenburg przemawia w imieniu tych którzy wiedzieli co się dzieje w ZSSR i nie żywili żadnych złudzeń co do osoby Stalina, ale milczeli, by zachować głowę na karku. Takie zachowanie jest niewątpliwie dalekie od bohaterstwa. Natomiast Jeremiłow przemawia w imieniu tych niezliczonych uczciwych komunistów, którzy ślepo wierzyli, często nawet jeszcze po wtrąceniu do syberyjskich łagrów, w nieomylność Józefa Wisarionowicza.

Należy od razu podkreślić, że obydwie te odłamy wypierają się własnej winy za „kult jednostki” i zwalają ją na cudze barki. Przyczyną, dla której milczeli, kłamali i podporząd-

kowali się wszyscy ci którzy wiedzieli i rozumieli co się dzieje, jest fakt, że każdy kto nie chciał kłamać i podporządkować się natychmiast tracił życie. Maksym Gorki, Isaak Babel, Borys Pilniak, Anatolij Meyerhold, Michaił Kolcow... długa jest lista artystów i myślicieli rosyjskich, którzy padli ofiarą „kultu”. „Musieliśmy milczeć” — mówią ci, którzy wiedzieli. Nie ich więc wina, bo nie milczeliby gdyby nie było surowych represji, deportacji, Syberii. Druga strona powiada: „szczerze, uczciwie i odważnie szliśmy za tym, w którego wierzyliśmy i gdyby Stalin był inny, wszystko byłoby w porządku”. Ergo — również oni nie ponoszą winy, lecz winien jest tylko Stalin, który nie był taki, jak oni wierzyli. Obie strony mają w pewnym sensie rację. W rzeczywistości więc polemika toczy się między tymi, którzy nie mieli odwagi a tymi, którzy nie mieli rozumu. I jedni, i drudzy zwalają winę przede wszystkim na Stalina, a oprócz tego obwiniają się wzajemnie. Nas natomiast, szczerza nienawiść do stalinizmu i „kultu jednostki” zobowiązuje do reprezentowania poglądu, że zwalanie wszelkiej winy i odpowiedzialności na Stalina to fałsz, z którym trzeba walczyć nie dla przeszłości lecz dla przyszłości. Wina za „kult jednostki” jest zbiorowa. Wobec historii i ludzkości czysti są tylko ci, którzy stracili życie w łagrach i więzieniach, którzy wierząc w własne rozumowi mieli odwagę być nonkonformistami, wiedząc, że nic — ani sytuacja międzynarodowa, ani historyczna chwila, ani świetlane ideały przyszłości — nie usprawiedliwia gwałtu i fałszu (a fałsz jest przecież rodzajem gwałtu), wiedząc że nie ma pożytecznego kłamstwa.

Gdyby ci, którzy wiedzieli mieli dość odwagi by nie podporządkować się i nie milczeć, być może pod wieloma względami inaczej przedstawiałaby się historia Związku Sowieckiego. A tak samo, gdyby ci którzy odważnie i uczciwie szli za Stalinem wierzyli sobie, a nie „wodzowi” — nie byłoby „kultu”.

Wiemy, że większość Niemców szczerze, odważnie i do końca wierzyła „Führerowi”, ale czyż ich mocna wiara i szczerota usprawiedliwiają zbrodnie hitlerowskiej soldateski? Czy Eichmanna usprawiedliwia jego niezłomna wiara, że miał rację?

Gdyby na miejscu Stalina znajdował się jakiś inny „wódz”, nie byłoby całego tego okropieństwa stalinizmu — milcząco rozumuje Jeremiłow. To jest mniej więcej słuszne — wierzymy, że historia miałaby inny bieg gdyby Lenin żył dwadzieścia lat dłużej. Ale to nie jest rozwiązaniem lecz tylko obejściem problemu „kultu jednostki”. Historia zna cesarzy i królów — rewolucjonistów w pełnym sensie tego słowa — którzy uczynili naprawdę wiele dla postępu swego narodu. Taki był, na przykład, Piotr

Wielki. Ale czyż istnienie Piotra Wielkiego usprawiedliwia istnienie socjalnej instytucji monarchii absolutnej?

Istota problemu przejawia się w pytaniu: jak to się stało, że Rewolucja Październikowa, która rozpoczęła się i urzeczywistniła w walce przeciwko szczerzej wierze w samowładcę carskiego i pozostałe „nieomyślnie” i nienaruszalne instytucje i idee starej monarchii i kościoła prawosławnego, wyrodziła się w państwo stalinowskie. Od odpowiedzi na to pytanie zależy teraźniejszość i przyszłość socjalizmu. Dlatego polemika Erenburg — Jermiłow ma tak wielkie znaczenie. Obarczanie całą odpowiedzialnością Józefa Wisarionowicza Stalina to metoda niedialektyczna i niemarksistowska. Fakt, że pokolenie ludzi sowieckich, w których imieniu występuje Jermiłow, szczerze i uczciwie wierzyło w Stalina — nie jest żadnym usprawiedliwieniem.

Wiara w kogoś, „kult”, nie jest niczym innym jak przeniesieniem własnej odpowiedzialności wobec życia, historii, ludzkości i wszechświata, na „wodza”, Boga, prawa natury, lub coś w tym rodzaju. „Kult” zdradza się zawsze gdy człowiek wskutek słabości, głupoty lub braku odwagi, przestaje myśleć własnym mózgiem i ślepo przekazuje swój los w ręce tego, w kogo wierzy. Zupełnie bez znaczenia jest pytanie — co by było gdyby Stalina nie było, a na jego miejscu znajdował się ktoś inny. Nie ulega wątpliwości, że świadomość wyłącznie osobistej odpowiedzialności każdego z nas wymaga wielkiej odwagi i siły moralnej. Nie łatwo jest zrozumieć, że wszyscy jesteśmy odpowiedzialni nie tylko za siebie, lecz również za tę wieczność potomków fizycznych lub psychicznych, którą realnie nosimy w sobie, że nikt nie może uwolnić nas od tej odpowiedzialności. Wiara w siebie i we własny rozum wymaga nieporównanie większej odwagi i siły, aniżeli wiara w jakąś „wyższą” instytucję lub jednostkę. A nikogo nie usprawiedliwia to, że „cały naród” wierzył w nieomyślność „wodza”.

Kluczowym problemem budownictwa socjalizmu nie jest zapewnienie społeczeństwu mądrego i humanitarnego „wodza”, lecz — nauczanie ludzi, by zarządzili sami sobą. Przemocą nie osiąga się niczego, bo samo pojęcie przemocy zakłada istnienie kogoś, kto decyduje za innych, więc kręcenie się w kółko trwa.

Jedno jest pewne — zarówno nieświadomy konformizm tych którzy wiedzieli, jak i nieświadomy konformizm tych którzy wierzyli, umożliwił i stworzył „kult jednostki”. Zgadza się z Goethem, który kiedyś powiedział: „Każdy naród ma taką władzę na jaką zasługuje”. A innym znów razem: „Ja-

ki ustrój państwowy jest najlepszy? Taki który uczy człowieka rządzić samym sobą”.

Powtarzamy — polemika między Erenburgiem a Jermiłowem ma doniosłe znaczenie, choć niestety nie wnika ona w istotę problemu. Należy się jednak spodziewać, że jest to tylko początek jawnej i otwartej dyskusji o istocie stalinizmu. Nie ze względu na Stalina — jego nikt więcej nie może sądzić, ani ze względu na jego ofiary — ich nikt żadnymi rehabilitacjami nie wskrzesi. Lecz ze względu na nas i tych, co żyć będą jutro.

ZNACZENIE POWIEŚCI „CISZA”

„... wstąpiłem do partii, bo nie widziałem takich jak wy. Wam nie dałbym nawet paść kóz, a coś dopiero kierować organizacją partyjną. Zresztą nadejdzie czas gdy nie powierzę wam nawet kóz”.

Siergiej Wochmincew w powieści „Cisza”

Gdy w „Nowym Mirze” ukazała się powieść „Cisza”, młodego pisarza rosyjskiego Juri Wasilewicz Bondariewa, wśród krytyków sowieckich zapanowała również cisza. Pojawiły się tylko dwa czy trzy mętne i dwuznaczne artykuły, i to wszystko. Milczenie trwało około pół roku. Powieść tymczasem wzbudziła wielkie zainteresowanie wśród czytelników sowieckich, a również i za granicą. Zarówno zainteresowanie czytelników, jak i milczenie krytyki mają swe uzasadnienie. Po raz pierwszy jakiś pisarz sowiecki, w jednym z czasopism sowieckich napisał o swym kraju to, co można było wyczytać tylko w powieściach Teodora Plieviera, w „Sabbacie Czarownic” Weissberga-Cybulskiego, w „Powieści pewnej powieści” Erwina Szinko. Po raz pierwszy na łamach prasy sowieckiej znalazła się prawdziwa i smutna opowieść o budzących grozę nocnych aresztowaniach niewinnych ludzi, o awansie społecznym karierowiczów partyjnych typu Uwarowa, o fanatykach „kultu jednostki”, takich jak Swirydow, tępotłowy i ograniczony sekretarz biura partyjnego przy wydziale górniczym. Po raz pierwszy pisarz sowiecki mówił otwarcie, bez jakichkolwiek usprawiedliwień i przemilczeń, o niedawnej przeszłości swego kraju. Zrozumiałe jest również milczenie krytyki. W pamięci wielu wciąż jeszcze tkwi nedorzeczna wrzawa wokół „Doktora Żiwago” Pasternaka, aż wreszcie wybitny współczesny pisarz rosyjski Konstantyn Paustowski zaapelował w prasie do czytelników: „Przeczytajcie 'Ciszę’ — dzieło wielkiej odwagi obywatelskiej”. Wydaje się, że apel i pochwała Paustowskiego

nie były potrzebne czytelnikom. Może jednak potrzebne były Bondarielowi lub krytyce sowieckiej. Prawie równocześnie z wystąpieniem Paustowskiego „Nowy Mir”, z błogosławieństwem władz rozpoczął drukować opowiadanie Aleksandra Solżenicyna „Jeden dzień Iwana Denisowicza” — utworu w pewnym sensie bezpośrednio nawiązującego do powieści Bondariewa. Dzięki temu „Cisza” przestaje być przemilczana. Tłumaczy ją w Polsce, NRF, Jugosławii i na Zachodzie; na pewno też zostanie przetłumaczona i w pozostałych Demokracjach Ludowych.

Powieść „Cisza” J. Bondariewa, mimo wyraźnego talentu młodego pisarza, nie jest wielkim dziełem literackim. Niemniej jest pierwszą jaskółką i zapowiedzią innych opracowań literackich (które już dają znać o sobie), wspomnień, powieści, opowiadań, dramatów i t.d. o tematyce związanej z problemem „kultu jednostki”. Jeżeli weźmie się to pod uwagę, staje się zrozumiałe znaczenie tej powieści dla przyszłej literatury rosyjskiej. Bez względu jak dalekie i nieczytelne wydają nam się książki Fonwizyna, Cheraskowa, Ozierowa, Siergieja Glinki i innych pionierów wielkiej literatury rosyjskiej, ich znaczenie jest niezmiernie. Wartości powieści Harriet Beecher-Stowe „Chata Wujka Toma” nie można określać wyłącznie miernikami estetycznymi. Bez względu na naiwność i tkliwą sentymentalność, książka ta odegrała dużą rolę polityczną podczas Wojny Domowej w Ameryce i zarazem stworzyła prototypy Murzynów amerykańskich, które wciąż jeszcze nie zeszły z kart literatury amerykańskiej. Tak właśnie dzieje się w historii, że od tego kto przemówi pierwszy, kto pierwszy odważy się mówić o bolączkach społecznych, w dużym stopniu zależy cały dalszy rozwój literatury bez względu na to czy jest bardziej czy mniej utalentowany. Pierwszy raz zobaczona, przeczytana, zrozumiana postać, charakter, najmocniej wrzyna się w świadomość czytelników i pisarzy, i ustanawia jakąś formę, którą można modelować, prasować, pogłębiać, ale nie można jej całkowicie zmienić. I takie typowe charaktery stają się środkiem wyrazu danej literatury, a zmieniać typ, formę, jest tak samo trudno, jak zmienić język narodu.

Znaczenie powieści Bondariewa polega właśnie na tym, że przedstawia on po raz pierwszy nagie typy społeczne z okresu „kultu jednostki”, który niewątpliwie jeszcze przez całe dziesięć lat wywierać będzie swe piętno na psychice narodu rosyjskiego, a więc również na literaturze.

Juryj Bondariew urodził się w 1924 roku. W tych latach urodziła się też większość młodych współczesnych prozaików sowieckich (poeci są o jedno dziesięciolecie młodszy), których twórczość wyraźnie odbiega od linii tzw. „socrealizmu”. Bondariew po-

dobnie jak pozostali dzisiejsi „młodzi” literatury sowieckiej, prosto z ławy szkolnej wyrusza na Wielką Wojnę, która wywarła na nim i na jego rówieśnikach specyficzne piętno „wojenne”. Bohaterowie młodego pokolenia literatów są z reguły także młodymi ludźmi, którzy podczas wojny spoglądali śmierci w oczy i którzy po powrocie do normalnego życia nie chcą i nie mogą iść na ustępstwa kosztem własnego sumienia, więc wcześniej czy później wchodzi w konflikt ze społeczeństwem (w powieści „Cisza” z partią okresu „kultu jednostki”). Atmosfera, postaci i wydarzenia w powieściach młodego pokolenia mają na ogół charakter autobiograficzny. Bondariew, podobnie jak bohater jego powieści, zapisuje się po wojnie na uniwersytet. W 1951 roku uzyskuje dyplom Instytutu Literackiego im. Maksyma Gorkiego, którym kieruje dziś Konstantyn Paustowski. Nie trudno jest śledzić rozwój tego młodego pisarza i stopniowe jego dojrzewanie od zbioru opowiadań „Na wielkiej rzece” do powieści „Cisza”. Już dziś wiadomo czego można się po nim spodziewać w przyszłości. Bondariew nie jest ani wielkim pisarzem, ani głębokim, jego spojrzenie ślizga się po powierzchni, postacie jego powieści nakreślane są na ogół schematycznie, nieożywione wewnętrznie, indywidualnymi cechami charakteru, jego twórczość często przypomina dobry reportaż prasowy. Niemniej, jest on wspaniałym stylistą, jego oku nie ujdzie wiele drobnych i na pozór nieważnych szczegółów codziennego życia, które składają się na to, co nazywamy „atmosferą”. W niektórych szczegółach — opisy wielkomiejskich ulic, czarnomorskiej plaży, nocnego aresztowania, bazaru i td. — Bondariew jest naprawdę godnym następcą Czechowa i Gonczarowa.

Nazwa powieści jest symboliczna. *Cisza*? Ludzie dostają się do więzienia, tracą życie, honor, rodzinę, a po tym następuje — *cisza*. Dziennikarz zostaje aresztowany za to, że przypadkowo zmiął i wrzucił do kosza na śmiecie gazetę z fotografią Stalina — i znów *cisza*. Ojciec bohatera powieści, Siergiej, zostaje skazany na śmierć na podstawie fałszywego donosu — i znów *cisza*. Student Chołmin zostaje aresztowany i deportowany za napisanie zupełnie niewinnych wierszy z aluzją do „zgniłego i słabego człowieka” na Kremlu — i ponownie *cisza*. *Cisza* jest gwałtem, fałszem, milczeniem o tym co najważniejsze w życiu. *Cisza* to śmierć społeczna i psychiczna. A powieść J. Bondariewa mówi o odpowiedzialności za *ciszę*. Odpowiedzialności zbiorowej.

I chociaż powieść od czasu do czasu przechodzi w rozprawę publicystyczną o charakterze społeczno-politycznym, zasługą Bondariewa jest nie tylko to, że pierwszy otworzył

o najważniejszych sprawach, przerywając *ciszę*, lecz również — że wszystko ustawił na właściwym miejscu — stworzył typ Uwarowa, nienagannego aktywisty, i Swirydowa, ograniczonego fanatyka, nieprzyjaciela wszystkiego co choć trochę przypomina „zgniły liberalizm”. Dotychczas w literaturze sowieckiej, aktywiści i fanatycy byli zazwyczaj postaciami pozytywnymi.

Oba te typy, choć zostały w „*Ciszy*” tylko nakreślone schematycznie, jeszcze długo będziemy spotykać w literaturze rosyjskiej. Na tym właśnie polega znaczenie powieści J. Bondariewa.

JEWGIENIJ ZAMIATIN — CHAGALL LITERATURY

„Szare, nieistniejące, lodowate słońce we mgle, a z lewej, prawej, na górze na dole — gołąb nad zapalonym domem”.

„Smok”, 1917.

Wielki pisarz w s p ó ł c z e s n y, Jewgienij Zamiatin, jest prawie że nieznany szerszym rzeszom naszych czytelników. Jest to zrozumiałe. Czytelnicy rosyjscy już ponad trzydzieści lat nie mogą czytać utworów jednego z największych przedstawicieli literatury XX wieku, a przez to samo nie był on pożądanym gościem w reszcie socjalistycznego świata.

Jewgienij Zamiatin urodził się w przedostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku. Z zawodu jest inżynierem stoczniovcem. Pracował jako profesor wydziału technicznego, a karierę literacką rozpoczął na kilka lat przed pierwszą wojną światową i był prześladowany przez carat za swą powieść „Tam gdzie diabeł powiedział dobranoc”, będącą mrocznym obrazem wegetacji armii rosyjskiej. Podczas wojny spędza pewien czas w Anglii, gdzie pisze wielką nowelę „Wyspiarze” — satyrę na społeczeństwo burżuazyjne, w której przejawia się już jego osobiwa forma ekspresji. Bezpośrednio po Rewolucji i podczas Wojny Domowej powstają jego najpiękniejsze nowele (najsłynniejsza z nich „Mamaj” — 1918), ale Rewolucji nie przyjmuje jako „ostatniej” proletariackiej, lecz powiada: „Jaka cyfra jest największa? Jaka rewolucja ostatnia? Nie ma największej cyfry, nie ma ostatniej rewolucji”. W 1922 roku pisze dramat „Stosy św. Dominika”, alegoryczną satyrę na wszelkiego rodzaju inkwizycję. W 1924 roku wydaje (poza ZSSR) powieść „My” — ostrą satyrę na przyszłe totalitarne zmechanizowane społeczeństwo, wyprzedzając A. Huxleya i innych pesymistycznych „opisywaczy” przyszłości. Naturalnie ściąga na siebie wściekłość krytyki oficjalnej. W 1930

roku, w okresie ostatecznej krystalizacji aparatu biurokratycznego uniemożliwiono mu wszelką działalność literacką; w 1932, dzięki osobistej interwencji Maksyma Gorkiego u Stalina, udaje mu się opuścić ZSSR i uratować głowę, co nie udało się jego kolegom — Bablowi i Pilniakowi. Kilka lat później umiera.

Nie przesadzając można stwierdzić, że wpływ J. Zamiatina na przyszłą literaturę sowiecką będzie bardzo duży, a może nawet równy wpływowi Gogola na literaturę rosyjską XIX wieku. Zamiatin jest nie tylko twórcą oryginalnego stylu satyryczno-groteskowego o podkreślonych elementach ekspresjonistycznych, nie tylko pisarzem posługującym się językiem tak plastycznym, że prawie „namacalnym”, niespokojnymi, dysharmonijnymi zdaniami lecz jest również artystą-technikiem. Zamiatin posługuje się językiem i metaforami, które są bliskie inżynierom i technikom naszego stulecia, a przecież w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat coraz więcej ludzi zaczyna myśleć kategoriami „technicznymi”. W ten sposób Zamiatin zyskał ogromne audytorium. Zamiatin nie akceptuje realizmu w sztuce, ale nie przyjmuje również dekadenceckiego symbolizmu. Jego zdaniem, należy pójść od świata realnego ku wewnętrznemu, a od wewnętrznego ku „realnemu” — punkt przecięcia tych dwóch kierunków jest właśnie wielką sztuką. W 1923 roku Zamiatin napisał esej „O literaturze, rewolucji i entropii”. Oto kilka zdań z tego tekstu:

„Jeżeli posadzicie na bryczce starostę lub komisarza, bryczka pozostanie jednak bryczką. Literatura pozostanie wczorajsza nawet jeżeli po utartej drodze toczy się „rewolucyjne codzienne życie”, jeżeli nawet pędzi na szalonej trojce z janczarami. Dziś potrzebne są samochody, samoloty, błyski, lot, punkty, sekundy, kropkowane linie.

Starych i powolnych jak dylinżans opisów, nie ma: lakoniczność, ale duży ładunek, wysokie napięcie każdego słowa. W sekundę trzeba wtłoczyć tyle, ile dawniej w sześćdziesięciosiekundową minutę: i syntaksa staje się eliptyczna, lotna, a skomplikowane piramidy okresów rozkładają się na kamienie samodzielnych zdań. W szybkim ruchu, to co uświęcone, utarte, ucieka spojrzeniu: stąd osobiwa, często dziwna symbolika i składnia. Obraz jest ostry, syntetyczny, a w nim tylko jedna podstawowa cecha, którą możesz zauważyć z samochodu. Do słownika uświęconego nawykami przedostały się prowinejonalizmy, neologizmy, nauka, matematyka, technika.

Jeżeli będzie się to uważać za regułę, to talent pisarza polegać będzie na przeistoczeniu reguły w wyjątek; dużo więcej jest takich, którzy wyjątek przeistaczają w regułę.

Nauka i sztuka w jednakowej mierze polegają na rzutowaniu świata na określone współrzędne. Różne formy polegają tylko na różnicy współrzędnych. Wszystkie formy realistyczne rzutują na nieruchome, równe współrzędne świata Euklidesa. W naturze takich współrzędnych nie ma, nie ma tego ograniczonego, nieruchomego świata, jest on warunkowością, abstrakcją, nierealnością. Dlatego nierealny jest realizm „socjalistyczny” czy „burżuazyjny”; nieporównanie bliższe rzeczywistości jest rzutowanie na pędzące krzywe powierzchnie — co też w jednakowej mierze czynią nowa matymatyka

i nowa sztuka. Realizm nie prymitywny, nie realia, lecz realiora, przejawia się w przedstawianiu, zszpecaniu, krzywiźnie, nieobiektywności. Obiektywny jest — obiektyw aparatu fotograficznego.

Nowa forma nie jest zrozumiała dla wszystkich, dla wielu jest trudna. Możliwe. Utarte, banalne jest niewątpliwie bardziej proste, przyjemniejsze, wygodniejsze. Bardzo prosty jest świat Euklidesa a bardzo trudny Einsteina — a jednak niemożliwością jest nawrót do Euklidesa. Żadna rewolucja, żadna herezja nie jest wygodna i łatwa. Bo oznacza skok, rozerwanie równomiernej krzywej ewolucyjnej, a rozrywanie to rana i ból. Ale trzeba ranić — większość ludzi choruje na dziedziczną śpiączkę, a cierpiącym na tę chorobę (entropia) nie wolno pozwolić spać, aby nie nastąpił sen ostatni, śmierć.

Na tę chorobę cierpi często artysta, pisarz: dość syty, by zasnąć w raz znalezionej i dwukrotnie udoskonalonej formie. A nie ma siły by sam siebie ranić, by przestać kochać ukochane, by z ciepłych komnat pachnących laurowym liściem wydostać się na szerokie pole i tam zacząć od nowa.

Wprawdzie trudno jest ranić siebie, a nawet niebezpiecznie, ale żyć dziś jak wczoraj i wczoraj jak dziś — żywemu jest jeszcze trudniej”.

Przy lekturze rewolucyjnych m o d e r n i s t ó w sowieckich, w tej liczbie również Zamiatina, jedno staje się jasne: w ramach nowoczesnego wyrazu, w wymiarze zdeintegrowanej formy modernistycznej, istnieją dwa sprzeczne nurty. Jeden, prowadzący ku zupełnej abstrakcji, statyczności i drugi, prowadzący ku dynamice, ale jego punktem wyjścia jest właśnie abstrakcja. Opowiadanie Borysa Pilniaka „Matka czarnej ziemi” pod względem formalnym mało się różni od Joyce’a lub nawet „Molloy” Becketta. Podczas jednak gdy świat tych ostatnich jest całkowicie sparaliżowany i nieruchomy, u Pilniaka wszystko znajduje się w ruchu. I u Pilniaka akcja rozwija się według praw asocjacji i „monologu wewnętrznego”, i Pilniak, tak jak nowocześni malarze drutów i starych blach, wstawia do swych opowiadań fragmenty starych kronik, cytaty z kodeksów prawa, ustaw i rozporządzeń, ale u niego wszystko huczy i porusza się szalonym rwącym potokiem życia. Podczas gdy przedrewolucyjny modernizm Andrejewa, Biełego i Remizowa zmierzał ku zupełnej abstrakcji, a świat ich utworów stawał się coraz bardziej nieruchomy, Pilniak, Babel i Zamiatin zmierzają w przeciwnym kierunku — ku realizmowi. Gdyby biurokratyczne posunięcia nie zdławiły literatury rosyjskiej w latach trzydziestych, istniałaby dziś wielka rosyjska literatura realistyczna. Ale nie zapominajmy: podstawą ruchu ku realizmowi mogła być tylko abstrakcja, a nie realizm klasyczny. Dlatego Zdanow uczynił nieporównanie więcej dla (przypuszczalnego) rozkwitu jutrzejszego modernizmu sowieckiego aniżeli jakiegokolwiek wpływ Zachodu. Abstrakcja, śmierć duchowa, jest skutkiem desocjalizacji jednostki, dezintegracji jednostki i społeczeństwa (bądź społeczeństwo nie przyjmuje jednostki, bądź jednostka społeczeństwa), jest zupełną introwersją, wycofywaniem się w

świat własnego „ja”, gdzie idee, myśli, słowa stają się jedyną realnością. Jedną z przyczyn introwersji jest gwałt, więc każda przemoc jest bezpośrednim sprawcą desocjalizacji, co w sztuce wyraża abstrakcja. Kafka jest najaktualniejszy w Trzeciej Rzeszy. Gdyby więc w latach trzydziestych nie podjęto próby przymusowej integracji (przez zniszczenie indywidualnej jednostki) w sztuce rosyjskiej — co jest istotą „realizmu socjalistycznego” — dziś Związek Sowiecki posiadałby sztukę realistyczną. Integracji jednostki i społeczeństwa nie można przeprowadzić w drodze przemocy. Praktycznie rzecz biorąc, dopiero w społeczeństwie komunistycznym, gdzie nastąpi (lub powinno by nastąpić) totalne utożsamienie jednostki i społeczeństwa, możliwa będzie sztuka „typu klasycznego”, tzn. sztuka człowieka nie żyjącego w dualistycznym świecie — „zewnątrznej” i „wewnętrznej realności”. „Realizm socjalistyczny” był próbą zniszczenia dualizmu nie przy pomocy leczenia, lecz przez amputację „świata wewnętrznego”. Na szczęście amputacja nie udała się. Jak powiada Zamiatin: „realizm socjalistyczny jest nierealny”. „Realizm socjalistyczny” przedłużył tylko okres trwania abstrakcji w sztuce. Dlatego modernizm Zamiatina, Pilniaka, Babela jest bez porównania bardziej „socjalistyczny” od jakiegokolwiek sztucznego realizmu.

Szkłowski pisał: „Moderniści stawiają świat do góry nogami nie po to by zdumiewać, lecz by przywrócić poczucie realności”.

Wiemy, że istnieje „reakcyjny” romantyzm Chateaubrianda i „postępowy” Byrona. Modernizm Zamiatina, Pilniaka i Babela można by nazwać „modernizmem socjalistycznym”.

Nowele Zamiatina są dokładnym odpowiednikiem obrazów Chagalla. Ludzie unoszą się w powietrzu, szybują po pokoju i zderzają się z rzeczami, z ludzkich oczu wyskakują zwierzątka i td. i td. Zresztą przeczytajmy kilka zdań z noweli Zamiatina „Pieczara”:

„... Kawałek Martyna Martynicza gliniasto uśmiechał się do Maszy, miewając na młynku do kawy suche łupiny z kartofli na bliny, a drugi kawałek Martyna Martynicza, jak ptak który z wolności wleciał do pokoju, miewał się niedorzecznie, ślepo obijając się o sufit, o szyby, o ściany...”

... Rozszczepiony na dwoje, Martyn Martynicz jedną połową widział nieśmiertelnego katarzyniarza, nieśmiertelnego konia na biegunach, nieśmiertelną krę, a drugą — dysząc kropkowato przeliczał wraz z Obietyrszewem drwa.

... Spłaszczona, papierowa Masza śmiała się w pościeli. Zwiąawszy całego siebie w mocny węzeł, Martyn Martynicz śmiał się coraz bardziej”.

W krajach socjalistycznych istnieje tendencja do „usprawiedliwiania” błędów i odchyleń tych, którzy piszą o modernistach

rosyjskich, do apelowania o wybaczenie im tego, że rozbijali prostoliniowy bieg literatury sowieckiej tak swymi ideami, jak i stylem. To stanowisko jest zupełnie błędne. Usunięcie twórców, ich „błędy i iluzje”, zarówno ideowe, jak i stylistyczne, a uzyskanie standartowych pisarzy, których nazwiska zajmują setki pozycji w licznych oficjalnych historiach literatury sowieckiej, a których utworów nikt już nie czyta. Heretyków i „grzeszników” czytamy. Czytamy nie „wbrew”, lecz właśnie z powodu ich „błędów” ideowo-stylistycznych. Sam Zamiatin pisał:

„... Błędy są cenniejsze od prawd: prawda jest czymś maszynowym, błąd czymś żywym, prawda uspokaja, błąd niepokoi, i niechaj nawet odpowiedzi będą niemożliwe — tym lepiej, bo zajmowanie się pytaniami, na które udzielono już odpowiedzi, to przywilej mózgów działających na zasadzie krowiego żołądka, przystosowanego, jak wiadomo, do przeżuwania”.

SYNTEZA ZARATUSTRY I OSTAPA BENDERA

(*Ilja Erenburg — „Julio Jurenito”*)

„Próby stwierdzenia, że Rosja jest wolna od wpływów Zachodu zawsze doprowadzały do konserwatyzmu...”

Maksym Gorki

To arcydzieło Ilji Erenburga oburzy wszystkich ludzi, którzy nie potrafią żyć bez fałszu, bez przekupstwa, wszystkich „poważnych”, którzy uważają, że satyra powinna mieć pewne granice i że w życiu są zjawiska i osobistości, których nie wolno wyśmiewać. A Ilja Erenburg tak samo wyśmiewa „jedynego apostoła” kościoła rzymsko-katolickiego jak i „ostatnią” rewolucję proletariacką. Erenburg obala wszystkie mity, wysadza w powietrze wszystkie „świętości”.

Gdy na początku trzeciego dziesięciolecia dwudziestego wieku, po powrocie Erenburga z emigracji, pojawił się „Julio Jurenito” — ostra satyra pierwszej części tej książki, dotycząca Europy kapitalistycznej, do tego stopnia zachwycała krytyków, że uszła ich uwagi część druga — niemniej ostra satyra na społeczeństwo socjalistyczne. A gdy wreszcie zorientowano się — podniósł się wrzask i zaczęło się wszystko co zazwyczaj takim sprawom towarzyszy. W rezultacie Jugosławia jest pierwszym krajem socjalistycznym, w którym po z górą trzech dziesięcioleciach drukuje się największe dzieło Erenburga. Ze wszystkich wydań zachodnich cenzura wyrzuca rozdziały dotyczące kraju, w którym drukuje się książkę.

„Julio Jurenito” to opis licznych przygód „wielkiego nauczyciela ludzkości”, prowokatora, myśliciela, filozofa bez wyższego wykształcenia, Meksykanczyka — Julio Jurenito i jego siedmiu „uczniów” — przedstawicieli współczesnej ludzkości: Rosjanina, mistyka — Aleksieja Spiridonowicza, amerykańskiego milionera

— mister Coola, hiperdyscyplinowanego Niemca — Schmidta, hipercywilizowanego Francuza — monsieur Delhaie, Włocha — Ercole Bambuccio, Murzyna — Ajszy i „wieczystego Żyda”, „miernego poety rosyjskiego” — Ilji Erenburga.

Poprzez niewiarygodne przygody na trzech kontynentach, przed pierwszą wojną światową, podczas wojny, po wojnie, podczas Rewolucji Październikowej i wojny domowej, na Zachodzie i na Wschodzie — powieść odkrywa przed nami, a „nauczyciel” Jurenito wyjaśnia, niewytłumaczalny na pierwszy rzut oka spłot wydarzeń i sił politycznych współczesnej Europy. Fajerwerk dowcipu, satyry, groteski, komizmu — oświecla wszystkie kluczowe i bolesne sprawy ludzkości: wojnę, cywilizację, naukę, sztukę nowoczesną, ideologie, rewolucje, antysemityzm, religie, kościoły, Amerykanów, Rosjan, Francuzów, Włochów, Niemców, Żydów, kapitalizm, socjalizm, wojsko, prawo i wydarzenia historyczne. Wszystko czym żyje wiek dwudziesty zostało z uśmiechem obnażone w tej istnej encyklopedii dowcipu.

Jurenito przewiduje totalitarne społeczeństwa, łagry i wyniszczenie Żydów, a nawet „zimną wojnę” (powieść została napisana w 1921 roku...). „Teraz jest moment początku, tzn. barbarzyństwa, totalnej negacji...” — mówi „nauczyciel ludzkości”, buntownik i burzyciel, oszust i prorok, dziwna mieszanina Zaratustry i Ostapa Bendera.

„Teraz ludzkość nie zdążyła bynajmniej do rajów, lecz do najsurowszego, najczarniejszego wycieńczającego czyścica. Nastąpi zmierzch wolności. Nowe niesłychane niewolnictwo przewyższy Asyrię i Egipt. Ale galery niewolnicze będą wstępem, zadatkami wolności — nie posągów na placu, ani banalnych wymysłów pismaków — lecz wolności twórczej, nieomyślnej równowagi, harmonii ostatecznej. Zapytacie po co to cofanie się, te bezcelowe, zwariowane miesiące?... Wolność niewykarmiona krwią, przyjęta w darze, jak napiwek — umrze. Ale zapamiętajcie — to wam mówię teraz gdy tysiące rąk chwytają bat a miliony lubieżnie nadstawiają plecy — nadejdzie dzień gdy bat nie będzie nikomu potrzebny. Daleki dzień”.

Autor powieści pisze: „Julio Jurenito nauczał, że trzeba nienawidzieć teraźniejszość i, aby ta nienawiść była silna i gorąca, uchylił przed nami drzwi prowadzące do wielkiego, nieuniknionego jutra” (A teraźniejszością, według Jurenity, jest nie tylko kapitalistyczna Europa, lecz także socjalistyczna Rosja). Ale „najsurowszy i najczarniejszy wycieńczający czyściciel” — Rewolucję Październikową i socjalizm, Jurenito przyjmuje i popiera, bo:

„Choćbyś o świecie zaczął strzelać z tysiąca baterii w słońce, ono i tak wszędzie. Ja może niemniej niż ty nienawidzę rodzącego się dnia, ale by nadeszło jutro, trzeba odważnie powitać silne słońce, pomagać ludziom by

przeszli przez jego promienie, a nie chwytając się kopuły kościoła, na której wczoraj cicho płonął, gasnąc, wieczorna zorza”.

Satyra Erenburga osiąga punkt szczytowy w rozdziałach opisujących Jurenitę jako dygnitarza sowieckiego, który wydaje „ukazy” o sztuce, o planowym rodzeniu i td. Oto jeden z tych „ukazów”:

„Punkt 2 — Dopóki centralne władze sowieckie nie opracują planu narodzin na rok 1919, zakazuje się od 15 bieżącego miesiąca obywatelom miasta i powiatu Kineszm zapładniania. Punkt 3 — Obecne warunki wymagają od wszystkich uczciwych obywateli maksimum wysiłków w celu odbudowy przemysłu i komunikacji. Dlatego w celu oszczędzania mózgów urzędników sowieckich tymczasowo wstrzymuje się wydawanie z biblioteki publicznej książek o treści filozoficznej i teologicznej”.

We wstępie Erenburg powiada: „Nie piszę, więc, dla skamieniających mózgów, ani dla szczytów, ani dzisiejszych wybranych, lecz dla przyszłych nizin, dla ziemi przeoranej nie tym pługiem, na której w błogim idiotyzmie fikać będą koziołki jego dzieci, moi bracia”. W latach trzydziestych „Julio Jurenito” rzeczywiście nie mógł być zaakceptowany i przyjęty w ojczyźnie pisarza. Natomiast fakt, że dziś powieść ta jest drukowana w Jugosławii — wskazuje, że może niedaleka jest chwila którą, jak w zakończeniu swego utworu, wita autor, wznosząc okrzyki w dziesięciu językach świata, z japońskim włącznie:

„Naturalnie umrę nie doczekawszy zabaw, wrzawy i dziecinnie nedorzecznego śmiechu wolnych wreszcie ludzi. Ale już teraz rzucam ziarno tego dalekiego pólunu, mięty i złocenia. Nadejdzie to, co jest nieuniknione, ja w to wierzę i wszystkim tym którzy na to czekają, braciom moim bez Boga, bez programu, bez idei, nagim i wzgardzonym, którzy kochają tylko wiatr i skandal, ślę swój ostatni pocałunek”.

SPIS TREŚCI

<i>Czego chcemy i dlaczego milczymy</i>	7
---	---

LATO MOSKIEWSKIE 1964

Lenin z piernika	17
Moskwa	18
Jugosławia	21
M.G.U.	22
Sytuacja literacka	23
Akademik Gudzyj	32
Michajłowski w „Uzkoje”	33
Pogoń za Gołosowkerem	34
Władimir Dudincew	36
Tamara Żyrmunskaja	39
Filmy	40
Teatry	42
Leonid Leonow	48
Tematy obozowe	50
Folklor obozowy	55
Bella Achmadulina	61
Jurij Bondariew	63
Władimir Tendriakow	66
Wiktor Szkłowski	68
Bułat Okudźawa	72
„Apologeta abstrakcjonizmu”	78
Jewgienij Winokurow	79
Ilia Erenburg	81
Lakszyn i Sołżenicyn	85
Andriej Wozniesiński	87

Zagorsk	90
Filozofia rosyjska	92
Antysemityzm	93
Psychologia „Homo Sovieticus”	95
Wnioski i perspektywy	105

DOSTOJEWSKI DZIS

<i>Część I.</i>	111
Dostojewski i rewolucja	118
<i>Część II.</i>	130
Dostojewski i postęp	130
Dostojewski i rozum	136
Dostojewski i religia	140
Wyrok	141
<i>Część III.</i>	148
Dostojewski i mistycyzm	150
Wniosek — czyli Bóg istnieje, ale był po stronie Lenina	153

LITERATURA WSPÓŁCZESNA

<i>Martwy dom Dostojewskiego i Sołżenicyna</i>	165
<i>Na rozdrożu</i>	196
<i>Kilka skojarzeń historycznych na czasie</i>	199
<i>Wnioski z pewnej polemiki</i>	204
<i>Znaczenie powieści „Cisza”</i>	208
<i>Jewgienij Zamiatin — Chagall literatury</i>	212
<i>Synteza Zaratustry i Ostapa Bendera</i>	217

A C H E V E D'IMPRIMER
L E 20 J U I N 1 9 6 6
S U R L E S P R E S S E S D E
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e)

Dépôt légal : 2^e trim. 1966

« ARCHIWUM REWOLUCJI »

Ilu pokoleń historyków trzeba będzie w przyszłości dla uwolnienia obrazu życia rosyjskiego w ostatnich dziesięcioleciach od ciężkich fałszerstw propagandy i dla zrekonstruowania prawdziwego przebiegu wypadków? Będzie to z pewnością jedno z najtrudniejszych zadań, jakie kiedykolwiek stanęły przed ludzkością: w parze z ogromem materiału do zbadania idą otaczające go od dawna gęste ciemności.

Ale nawet gdy można będzie sięgnąć swobodnie do źródeł oficjalnych jaką rękojmnię prawdomówności dadzą one badaczom w najważniejszych sprawach? Zapewne staną oni przed górami szpargałów zawierających ślady działalności organów wykonawczych wszystkich stopni; ale ileż z tego uda się wydobyć danych autentycznych o najdonioślejszych uchwałach organów kierowniczych? Chruszczow, na przykład, potwierdził oficjalnie prowokacyjny charakter zabójstwa Kirowa. Lecz w jakich okolicznościach i przy czym udziale postanowiono tę haniebną inscenizację? Przez kogo i jak, na podstawie jakich instrukcji, zostały sporządzone listy likwidacyjne kadr partyjnych w przewidywaniu tej zbrodni? Można bez końca mnożyć podobne pytania. Jakie realne motywy kryły się za likwidacją KPP, kto wysunął tę propozycję, kto ją zaaprobował? Odnajdzie się kiedyś świstek papieru z rozkazem wymordowania w Katyniu więźniów Kozielska?

„Są to naiwne pytania — wyznał raz Togliatti swemu b. towarzyszowi — zważywszy że uchwały o pewnej wadze nie podlegają nigdy zaprotokołowaniu, a jednostronne rozkazy nie wydaje się nigdy na piśmie”. Jeśli to prawda, moglibyśmy ją uważać za dowód, że nawet w okresie bardziej na pozór trwałym swojej tyranii niedźwicy pretendujący do ucieleśniania sprawy Rewolucji mieli realistyczne poczucie własnej nikczemności i zdradzali uzasadniony niepokój o sąd historii. Ale kryminologia niechętnie uznaje zbrodnie doskonałe i, choć z opóźnieniem i z trudem, prawda wychodzi prawie zawsze na światło dzienne. Chodzi mi naturalnie o prawdę o szczegółach, gdyż prawda ogólna, prawda o ustroju, nie podlega więcej dyskusji dla nikogo kto myśli, pisze lub mówi w dobrej wierze.

Dzieci osadzenia jej na niewzruszonych podstawach poświęcili swe siły liczni świadkowie, którzy we własnym doświadczeniu poznali terror fizyczny i ideologiczny komunizmu i postavili go w końcu przed sąd i pod pręgierz opinii międzynarodowej. Ich książki ukazały się w krajach, gdzie wolność słowa dawała agentom dyktatury możliwość zaprzeczenia. Ale nie usłyszeliśmy tych zaprzeczeń, usłyszeliśmy tylko że książki ujawniające rzeczywistość komunizmu są dziełem zdrajców, renegatów, sługusów imperializmu. Nie ma ani powodu ani potrzeby ukrywać faktu, że nawet w krajach demokratycznych te trywialne oszczerstwa osiągały dość często efekt zastraszenia. Niektórych samowolnych intelektualistów „postępowych”, nie mówiąc już o atakach wściekłości ze strony dawnych towarzyszy partyjnych. I byłoby rzeczą łatwą udawać obojętność wobec tego rodzaju napaści i wobec nieodłącznych od nich aktów ekskomuniki; byłoby rzeczą łatwą, gdyby nie pozostawiała one bolesnych ran w sercu każdego kto pozostał mimo wszystko wierny sprawie socjalizmu.

Czytelnicy książek, które *Kultura* włączyła do serii nazwanej *Archiwum Rewolucji*, powinni o tym pamiętać: są to świadectwa prawdy, które wymagały odwagi.

Ignazio SILONE

MIHAJLO
MIHAJLOV

TEMATY ROSYJSKIE